



Katolickie Stowarzyszenie

„Civitas Christiana”

Oddział w Nowym Sączu

ALMANACH SĄDECKI

R. XVIII NR 3/4 (68/69)



Nowy Sącz 2009



Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana” w Nowym Sączu
33-300 Nowy Sącz
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3
tel. (018) 443 81 52



Współpraca: Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu – Instytucja
Kultury Województwa Małopolskiego

Publikacja dotowana przez Urząd Miasta Nowego Sącza
oraz Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu

Redakcja: Leszek Migrała – redaktor naczelny
Stanisław Korusiewicz, Stanisław Pażucha,
Edward Storch, Robert A. Ślusarek, Zbigniew Wolanin,
Leszek Zakrzewski – sekretarz redakcji

Rysunki
na okładce: Kwatera Żołnierzy Września 1939 r. na cmentarzu w Nowym
Sączu oraz odznaka 1. Pułku Strzelców Podhalańskich
– rys. Edward Storch

Skład
komputerowy: Wydawnictwo „Koliber”
Nowy Sącz, tel. 018 444 24 16

Druk: FLEXERGIS
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. 018 444 33 44

KSIĄDZ PROFESOR BOLESŁAW STANISŁAW KUMOR – PROFESOR I DUSZPASTERZ (1925–2002)

*„Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia,
A ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości
jak gwiazdy przez wieki i na zawsze” Dn, 12,3*

23 października 2002 r., kiedy Kościół obchodził wspomnienie św. Bernardyna, zmarł w Lublinie w wieku 77 lat Nestor historyków polskich, jeden z wybitniejszych uczonych, kapłan diecezji tarnowskiej, ks. prof. Bolesław Stanisław Kumor.

1. W drodze do kapłaństwa

Ks. Bolesław Kumor urodził się 1 grudnia 1925 r. w Szymanowicach koło Nowego Sącza (parafia Trzetrzewina). Jego rodzice Grzegorz (+30 III 1963) i Katarzyna Pasiut (+25 IX 1967) gospodarowali na roli. Ojciec widział w swoim synu następcę.

Od 1931 r. zaczął uczęszczać do Szkoły Powszechnej w Niskowej. Tam zwrócił na siebie uwagę kierowniczkę tejże szkoły p. Stanisławy Burgerowej i swojego proboszcza ks. Józefa Bardla. Obydwójce dostrzegli w swoim uczniu niepospolite zdolności. W lot zapamiętywał daty, wydarzenia i fakty. Interesował się historią. Czasem bywał wręcz kłopotliwy dla nauczycieli. Dużo pytał. Prosił o przybliżenie takiego czy innego faktu z historii. Niejednokrotnie zmieniające się nauczycielki mawiały do siebie: „A uważajcie na tego Kumora, bo z historii zapędzi cię w kozi róg”. Niejednokrotnie nauczyciele pytani przez niego przerywali, mówiąc: „Bolek, daj spokój. Przecież ja muszę prowadzić lekcje. W wolniejszej chwili po-

rozmawiamy". A prawdziwy powód reprimendy był taki, że trzeba było przed dyskusją z nim sięgnąć po stosowne książki i po prostu przygotować się do rozmowy z tym „kłopotliwym” w dobrym znaczeniu tego słowa uczniem.

Jednak zanosilo się na to, że młody Bolesław będzie przez całe życie pracował w gospodarstwie rodziców. Wspomniana wcześniej kierowniczką szkoły rozmawiała z jego rodzicami przekonując ich, aby posłali syna do szkoły.

Wielki wpływ na zmianę decyzji rodziców w stosunku do Bolesława, który nie palił się specjalnie do pracy na roli, ale do nauki, miał proboszcz parafii Trzetrzewina ks. Józef Bardel, rozstrzelany przez Niemców 23 sierpnia 1941 r. Ten świątły kapłan, odwiedzając wiernych przy różnych okazjach, a zwłaszcza w czasie wizyt duszpasterskich zwanych kolędą, spotykał się z rodzicami tych dzieci, które rokowały nadzieję na to, że mogą osiągnąć w życiu więcej niż się powszechnie wydawało. Tak było w przypadku Bolesława.

Te dwie osoby miały wpływ na to, że młody i zdolny uczeń po ukończeniu Szkoły Powszechnej w Niskowej zaczął uczęszczać do Szkoły Powszechnej im. Stanisława Konarskiego w Nowym Sączu. Szkoła ta była oddalona od miejsca zamieszkania Bolesława o 6 km i tenże zmuszony był codziennie przemierzać drogę do niej pieszo. Po drodze powtarzał materiał i, jak wspominają świadkowie, nierzadko się modlił. Wielką życzliwością darzył go jego katecheta ks. dr Antoni Oleksik.

Gdy ukończył naukę 30 czerwca 1939 r. z wynikiem bardzo dobrym, został przyjęty do II Państwowego Gimnazjum i Liceum w Nowym Sączu, ale niestety nie mógł dalszej nauki kontynuować. Na początku września 1939 r. szkoła ta została zamknięta. Przez rok musiał przebywać w domu. Skorzystał z okazji, że Niemcy pozwolili na otwarcie Szkoły Handlowej, do której się zapisał. Ale i ta szkoła została zamknięta 30 czerwca 1942 r.

Gdy młody uczeń dowiedział się, że do osieroconej parafii przybył 5 grudnia 1941 r. na miejsce rozstrzelanego przez okupanta ks. Józefa Bardla nowy kapłan, natychmiast zgłosił się do niego. Tym kapłanem był ks. Stanisław Pieprznik (+4 VI 2005). Jak tylko obowiązki pozwalały, przychodził codziennie do kościoła, aby służyć do Mszy św. Od 1942 do 1943 r. pracował w zakładach przetwórstwa owocowego w Nowym Sączu. W 1943 r. był wyznaczony do wyjazdu na roboty przymusowe do Niemiec. Nie pojechał, ale musiał się ukrywać. Trzy razy aresztowano go gestapo, ale na szczęście został zwolniony.

Jak wszyscy mieszkańcy wioski, tak i on pracował przed końcem wojny przy kopaniu głębokich na 4,5 m rowów przeciwczołgowych o prostopadłych ścianach. Kopano też rowy dla piechoty. Do tej pracy bezwzględnie zmuszano mieszkańców wsi i parafii, w szczególności młodych mężczyzn. Bolesław Kumor

pracował w lesie biczycim przy ścinie drzew, z których budowano umocnienia. Wszyscy musieli się stawiać do pracy o godz. 6 rano, ale on przychodził przed godz. 7, dlatego, że służył do Mszy św. w kościele parafialnym. Kierownik grupy roboczej, pochodzący z Niskowej, nieraz go za to beształ i straszył, że nie dostanie należnych kartek na buty czy ubranie. Jednak jego przyjaciele dawali mu jasno do zrozumienia, aby się specjalnie tym nie przejmował. Mówili: „My pracujemy, a ty się módl w naszej intencji”.



Ks. Bolesław Kumor, pracownik naukowy KUL

I tak płynęły kolejne miesiące, a koniec wojny powoli się zbliżał. Ale Niemcy nadal byli groźni. Gdy partyzanci z Męciny wysadzili w powietrze pociąg wiozący zaopatrzenie na front wschodni, to okupant rozstrzelał w odwecie dwudziestu zakładników. A właściwie dziewiętnastu, ponieważ jeden z nich, Jan Małek, choć poważnie ranny, wyczołgał się spod zwału trupów i dotarł do domu. Cudem uratowany, chciał się wyświadczyć i przyjąć komunię św., aby w ten sposób podziękować Bogu za uratowanie życia. Ks. proboszcz nie chciał iść do niego sam i dlatego zabrał ze sobą swojego najgorliwszego ministranta Bolesława, do którego miał całkowite zaufanie. Takich sytuacji było o wiele więcej.

W czasie tych częstych kontaktów młody ministrant dużo rozmawiał ze swoim proboszczem. Być może wtedy zrodziła się w nim myśl o kapłaństwie, którą umiejętnie podsycił. Ks. Pieprznik uczył Bolesława łaciny, tak wtedy potrzebnej mu i tak bardzo przydatnej w późniejszym czasie. Po wyzwoleniu rozpoczął naukę 24 lutego 1945 r. w I Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Do końca lipca tegoż roku przerobił materiał dwóch klas gimnazjalnych. Pod koniec sierpnia przeniósł się do Tarnowa do Małego Seminarium i rozpoczął naukę w I Gimnazjum i Liceum im. Kazimierza

Brodzińskiego w Tarnowie. I tam, dzięki niesamowitemu uporowi i pracowitości, w roku szkolnym 1945/1946 przyswoił sobie materiał z III i IV klasy gimnazjalnej. W następnym roku ukończył I i II klasę licealną. Natomiast egzamin dojrzałości z wynikiem bardzo dobrym złożył 18 lipca 1947 r.

Od nowego roku rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne w miejscowym Instytucie Teologicznym. Były to ciężkie czasy dla wszystkich studiujących w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie, głównie z uwagi na rządy komunistyczne, które niechętnym okiem patrzyły na tę uczelnię. Jak wspominają kapłani studiujący w tej uczelni w owych czasach, trzeba było obejść się czasem tylko jednym talerzem zupy na obiad. A przecież trzeba było studiować, a to nie jest lekka praca. Gdy przyjeżdżał do domu na święta czy wakacje, to z powodu niedostępności szlaków komunikacyjnych dojeżdżał tylko do Grybowa lub Bochni, a resztę drogi (ponad 40 km) przebywał pieszo.

Już jako kleryk Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, gdy przyjeżdżał na święta i na wakacje, jak mógł pomagał ks. Pieprznikowi w posłudze duszpasterskiej. Będąc studentem IV roku Instytutu Teologicznego w Tarnowie, wygłaszał już homilie i kazania. To bardzo odciążało w pracy ks. proboszcza, który będąc duszpasterzem dużej parafii przez 12 lat od swojego przybycia do niej, był jedynym pracującym w niej kapłanem.

Gdy władze komunistyczne zażądały wydania wszystkich metryk parafialnych poczynwszy od 1900 r., należało przepisać odpowiednie księgi parafialne. Bolesław podjął się chętnie tego niełatwego zadania i wywiązał się z niego bardzo dobrze. Nie było przeszkód, których by nie pokonał, aby dojść do kapłaństwa. Studia ukończył i 4 maja 1952 r. z 26 diakonami przyjął święcenia kapłańskie w katedrze tarnowskiej z rąk bp. Jana Stepy. Był to szczytowy okres prześladowania Kościoła przez stalinowski aparat terroru.

Posłany na swoją pierwszą parafię św. Jakuba w Brzesku, gdzie proboszczem był ks. Jakub Stosur, przybywał w niej krótko, trzy miesiące, ponieważ już 3 października 1952 r. został wysłany na Katolicki Uniwersytet Lubelski na studia z zakresu teologii moralnej.

2. Działalność naukowa

Przez prawie całe kapłańskie życie ks. Bolesław Kumor był związany z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Oprócz teologii moralnej studiował równocześnie historię Kościoła. W 1953 r. pod kierunkiem ks. prof. Józefa Kellera napisał pracę licencjacką *Problem apokatów w pokucie kościelnej II i III wieku*. Z początkiem następnego roku złożył stosowne egzaminy i uzyskał stopień licencjata teologii moralnej.

Jednak dalsze jego studia nie potoczyły się w kierunku teologii moralnej. Interesował się historią Kościoła. Jeszcze przed przyjęciem świeceń kapłańskich uzyskał na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego stopień magistra (27 kwietnia 1952 r.) na podstawie rozprawy magisterskiej *Mikołaj Trąba, pierwszy prymas Polski*. Napisał także rozprawę doktorską *Jan Ostoróg i reforma Kościoła w Polsce w XV wieku* pod kierunkiem ks. prof. Tadeusza Glemmy. Rozprawa ta została przyjęta, ale nie była bronią, czego powodem było podjęcia przez doktoranta studiów na KUL-u i kasata przez władze komunistyczne istniejącego od wieków Wydziału Teologicznego UJ. Z tego powodu tytuł doktora uzyskał później, po obronie rozprawy *Dzieje polityczno-geograficzne diecezji tarnowskiej*, napisanej pod kierunkiem ks. prof. Michała Żywczyńskiego. W latach 1954–1957 uzupełnił swoje studia historyczne na Wydziale Nauk Humanistycznych. W 1957 r. uzyskał stopień magistra historii Kościoła na podstawie pracy *Przyczyny i zanik parafii w Małopolsce Południowej*.

Po ukończeniu studiów z zakresu historii Kościoła na KUL, młody i pełen zapału do pracy ks. dr Bolesław Kumor został mianowany 1 września 1957 r. prefektem studiów w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie, kierownikiem Biblioteki Seminaryjnej i zastępcą dyrektora Archiwum Diecezjalnego w Tarnowie. Mimo licznych zajęć, podjął wykłady z historii liturgii w Instytucie Teologicznym w Tarnowie. Nie zrezygnował jednak z pracy badawczej. Habilitował się 14 października 1959 r. na Wydziale Teologicznym KUL na podstawie wnikliwej rozprawy naukowej *Powstanie i rozwój organizacji parafialnej w Małopolsce południowej do końca XVI wieku*. Już wtedy mógł się poszczycić poważnym dorobkiem naukowym. Wydał drukiem książkę *Dzieje polityczno-geograficzne diecezji tarnowskiej 1786–1939* (Lublin 1958) oraz 18 artykułów z historii Kościoła. Dotyczyły one głównie przeszłości diecezji tarnowskiej. Wystarczy wymienić w tym miejscu takie artykuły jak: *Przejęcie rzymsko-katolickich parafii w archidiaconacie sądeckim przez Kościół prawosławny*, *Kolegiata Wszystkich Świętych w Bobowej*, *Najstarsze parafie Tarnowa czy też Najświętsza Maryja Panna jako patronka kościołów parafialnych w archidiaconacie sądeckim*, *wojnickim i prepozyturze tarnowskiej*. Wtedy też spod jego pióra wyszły trzy artykuły z zakresu teologii pozytywnej, jedno sprawozdanie i cztery recenzje.

Napisanie i opublikowanie tak wielu tekstów w przeciągu dwóch lat (1957–1959) wymagało mrówczej pracy. Nie dziwiło zatem, że zwrócił na siebie uwagę pracowników naukowych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, którzy chcieli mieć kapłana tak pracowitego i rojącego wielkie nadzieje na przyszłość. Nie było to łatwe, ponieważ bp Jan Stepa też chciał go mieć w gronie profesorów Instytutu Teologicznego w Tarnowie. Dopiero na osobistą prośbę skierowaną przez prymasa Stefana Wyszyńskiego, bp Jan Stepa, a później bp Karol Pékala,

zgodzili się na to, by ks. dr hab. Bolesław Kumor podjął pracę naukową na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Rozpoczął ją 1 lutego 1960 r. i pozostał jej wiernym do 23 października 2003 r., czyli do śmierci. Przez cały ten czas był aktywny naukowo, najpierw jak wykładowca, a później jako emerytowany profesor. Pracował ponad siły, co nieraz odbijało się na jego zdrowiu.

Od 1960 r. był sekretarzem generalnym Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych. Na tym stanowisku zorganizował szereg kursów dokształcających dla pracowników kościelnych zbiorów archiwalnych, bibliotecznych i muzealnych. Inny bardzo ważny odcinek pracy Ośrodka ABMK, to bezpośredni udział ks. Kumora w mikrofilmowaniu kościelnych zbiorów archiwalnych i archiwaliów kościelnych w archiwach państwowych, mający na celu utworzenie ogólnopolskiego archiwum kościelnego. W 1960 r. został powołany przez Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk do współpracy przy inwentaryzacji polskich rękopisów średniowiecznych. Był też członkiem komitetu redakcyjnego półrocznika „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”. Od 1963 r. pełnił funkcje sekretarza ogólnopolskiej sekcji historyków Kościoła, a od 1964 r. był współredaktorem „Roczników Teologiczno-Kanonicznych”.

W 1965 r. został powołany na kierownika katedry historii Kościoła w starożytności chrześcijańskiej. Wykłady prowadzone w tym zakresie dotyczyły początków organizacji metropolitalnej i patriarchalnej w Kościele, organizacji wewnętrznej patriarchatu w Konstantynopolu i polityki kościelnej cesarza Justyniana Wielkiego. Równocześnie prowadził wykłady i seminarium z historii ustroju Kościoła



Ksiądz Profesor w stroju uroczystym

w Polsce niepodległej (przed 1795 r.). Nadto prowadził na kursie zwyczajnym Wydziału Teologicznego KUL seminarium z zakresu ustroju Kościoła w Polsce (problematyka polskich zakonów i bractw). Wynikiem tej pracy prowadzonej w obydwu seminariach były dwa doktoraty napisane pod jego kierunkiem. Jednym z nich była rozprawa doktorska napisana przez ks. Kazimierza Szwarzę *Dzieje kultu bł. Kingi w Polsce*. Pod jego kierunkiem powstało wtedy również 27 prac magisterskich. Ks. Bolesław Kumor był też zaangażowany w 10 przewodów doktorskich w charakterze recenzenta.

Od 1967 r. był członkiem korespondentem Lubelskiego Towarzystwa Naukowego oraz Polskiego Towarzystwa Historycznego. Od 1968 r. Naczelna Redakcja Archiwów Państwowych w Warszawie powołała go na współredaktora *Informatora Zbiorów Kartograficznych w Polsce*. Jako młody jeszcze, ale ceniony już naukowiec został wybrany w 1968 r. prodziekanem Wydziału Teologicznego KUL, piastując tę godność do 1972 r. Dwukrotnie też był kierownikiem Instytutu Historii Kościoła (1972–1975 i 1984–1985).

Koncentrował się na zagadnieniach geografii kościelnej i ustroju Kościoła w Polsce, w związku z czym w 1965 r. otrzymał nominację na członka Sekcji Demografii Historycznej przy Komitecie Nauk Demograficznych PAN, a trzy lata później wszedł w skład Komitetu Nauk Demograficznych. Był też redaktorem działu redakcyjnego geografii i statystyki kościelnej oraz autorem licznych haseł do przygotowywanej *Encyklopedii Katolickiej*. Efektem tych zainteresowań było kilka pozycji książkowych i artykułów. Przede wszystkim: *Archidiakoniat Sąddecki. Opracowanie materiałów źródłowych do atlasu historycznego Kościoła w Polsce* (Lublin 1964) oraz *Prepozytura Tarnowska* (Lublin 1966). Obydwie rozprawy zostały oparte na szerokiej bazie źródłowej o charakterze archiwalnym i stanowią pierwsze naukowe opracowania organizacji i instytucji kościelnych w Małopolsce południowej (archidiakonaty, dekanaty, parafie, bractwa, kolegiaty, itp.). Obydwie rozprawy mają pierwszorzędne znaczenie dla badań nad rozwojem kultury polskiej, zwłaszcza szkolnictwa kolegiackiego i parafialnego oraz szpitalnictwa wiejskiego i miejskiego. Ks. Bolesław Kumor był również redaktorem pierwszego naukowego pisma „Rocznika Diecezji Tarnowskiej”. Na uwagę zasługują także pozycje poświęcone opracowaniu granic metropolii i diecezji polskich (*Granice metropolii gnieźnieńskiej i jej sufragani*, *Granice metropolii łwowskiej w okresie przedrozbiorowym*, *Granice metropolii krakowskiej*, *Początki metropolii warszawskiej*. *W 150-lecie istnienia*, *Organizacja terytorialna diecezji kieleckiej*, *Dzieje polityczno-geograficzne diecezji tarnowskiej 1786–1939*).

Zagadnienia te w pewnej mierze były kontynuacją badań prof. Władysława Abrahama, ale posiadają jeszcze większe znaczenie, jako że ks. Bolesław Kumor, w oparciu o szeroką podstawę źródłową, wykazał, wbrew niektórym tendencyj-

nym opiniom niemieckich uczonych, organiczną łączność diecezji położonych na ziemiach zachodnich i północnych Polski z państwem i Kościołem w Polsce w czasach wczesnego średniowiecza.

Znajomość źródeł kościelnych uformowała drugi nurt jego zainteresowań naukowych – źródłoznawstwo. Ogłoszone w tej dziedzinie artykuły i przyczynki historyczne dotyczyły przede wszystkim ustroju Kościoła, demografii historycznej i tematyki źródłoznawczej. Był w tym zakresie autorem kilkunastu poważnych dysertacji w czasopismach naukowych Polskiej Akademii Nauk („Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, „Przeszłość Demograficzna Polski”). A jego artykuł *Metryki parafialne w archiwach diecezjalnych* nazwano w recenzji naukowej „najlepszym kompendium informacyjnym o powstaniu i rozwoju form metryk kościelnych w Polsce”. Na dużą uwagę znawców tego tematu zasługuje dzieło *Przedrozbiorowe wizytacje kościelne jako źródło demograficzne*. Tego rodzaju artykułów w całej jego twórczości było więcej.

Trzeci nurt badań naukowych ks. Bolesława Kumora, wiążący się z obydwoma poprzednimi, to publikowanie źródeł archiwalnych na łamach półrocznika „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”. Były to głównie nieznanne i nie drukowane bulle i dokumenty fundacyjne diecezji polskich, statuty bractw kościelnych, dokumenty erekcyjne kolegiat i szkół miejskich czy też cenne publikacje źródłowe dotyczące biografii biskupów Adama Naruszewicza, Ignacego Krasickiego czy też Józefa Andrzeja Załuskiego.

Ze względu na kompetencję i ogromną wiedzę był proszony o wykłady z historii Kościoła w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, które podjął w 1967 r. i prowadził do 2002 r. W 1970 r. został profesorem nadzwyczajnym, a 13 marca 1978 r. profesorem zwyczajnym. Od 1973 r. był członkiem Komisji Historii Porównawczej Kościołów przy Komitecie Nauk Historycznych PAN. Należał także do komitetu redakcyjnego „Naszej Przeszłości”, a od roku 1993 został powołany do Rady Naukowej *Polskiego Słownika Biograficznego*. Jako wybitny naukowiec został zauważony także poza granicami Polski. Należał do European Science Foundation.

Ks. prof. Bolesław Kumor słynął z tego, że był zapraszany z wykładami przez różne ośrodki naukowe tak w Polsce, jak i za granicą. Statystycznie rzecz biorąc, co roku wygłaszał około 10 wykładów. W tym zakresie działalności naukowej był czynny do końca życia. Chętnie przybywał z wykładami do Tarnowa. Będąc już chorym, przyjął zaproszenie do wygłoszenia w Tarnowie w październiku 2002 r., w czasie Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, wykładu pt. „Co Europa zawdzięczała Kościołowi w X wieku”, którego niestety już nie przedstawił.

Otrzymywał zaproszenia do wzięcia udziału w konferencjach naukowych organizowanych przez najbardziej prestiżowe uniwersytety i towarzystwa naukowe. Jako jeden z nielicznych uczonych z Polski wziął udział w zorganizowanym w Salerno międzynarodowy kongresie pod hasłem „Reforma Gregoriańska w Europie” (20–25 V 1985), na którym wygłosił wykład pt. „Tolerancja religijna w Centralnej Europie od XIV do XVI wieku”. To nie był pierwszy i ostatni przypadek tego rodzaju.

Za granicę w celach naukowych wyjeżdżał bardzo często. Wiele czasu spędził w archiwach polskich parafii w USA, co zaowocowało wydaniem 10 książek. W 1988 r. wyjechał do Brazylii. Najwięcej jednak czasu spędził w archiwach wiedeńskich i w Tajnym Archiwum Watykańskim. Wyniki swoich badań pomieścił w 37 książkach i prawie 700 rozprawach. Ks. Bolesław Kumor jest autorem znakomitych rozpraw naukowych, mających pierwszorzędne znaczenie dla badaczy dziejów Polski. Do najważniejszych zaliczyć należy: *Granice metropolii i diecezji polskich 968–1939*, Lublin 1969–1971, *Ustrój i organizacja Kościoła polskiego w okresie niewoli narodowej 1772–1918*, Kraków 1980, *Diecezja Tarnowska. Dzieje ustroju i organizacji 1786–1985*, Kraków 1985. Ostatnia z wymienionych pozycji, to swoisty przewodnik dla tych, którzy zajmują się dziejami jego rodzimej diecezji. Rzetelnością i bogactwem informacji wyróżnia się dwutomowe dzieło



Ks. Bolesław Kumor z Ojcem Świętym Janem Pawłem II

(4 części) napisane na życzenie Prymasa Tysiąclecia *Historia Kościoła w Polsce*, które powstało pod red. ks. Bolesław Kumora i ks. Zdzisława Obertyńskiego. Ten pierwszy opracował też ośmiotomową *Historię Kościoła*, która doczekała się kilku wznowień i została przetłumaczona na język słowacki. Tak w Polsce, jak i na Słowacji stanowi podręcznik akademicki dla studentów wyższych uczelni kościelnych.

Gdy zbliżał się Jubileusz Tysiąclecia Kościoła Krakowskiego, zrodziła się myśl dokładnego spisania jego dziejów. Rozmowa toczyła się w obecności Ojca Świętego Jana Pawła II, który bez wahania wskazał na naukowca z Lublina. Ks. prof. Bolesław Kumor był zaskoczony propozycją, ale zadania się podjął. Oznaczało to długą i żmudną pracę. Sam nieraz mówił, „że to praca za ciężka, jak na jednego człowieka”. Jednak jego wielki trud zaowocował wydaniem czterech tomów *Dziejów diecezji krakowskiej do 1795 roku* i zgromadzeniem materiałów do tomu piątego, którego śmierć nie pozwoliła mu jednak dokończyć.

Należy dodać, że z dorobku naukowego ks. prof. Bolesława Kumora korzystali „pełnymi garściami” – oczywiście za jego wiedzą i zgodą – redaktorzy „Roczników” czy też „Schematyzmów Diecezji Tarnowskiej”.

Uznając jego wielkie doświadczenie i wiedzę, ks. kard. Stefan Wyszyński poprosił go w 1974 r. o przygotowanie planu podziału organizacyjnego Kościoła w Polsce. Podjął się tego zadania. Po śmierci Prymasa Polski (+28 V 1981) pracy nie przerwał i plan jej przedłożył ks. kard. Franciszkowi Macharskiemu. Bulla *Totus Tuus Poloniae unitas* z 25 III 1992 r. zrealizowała prawie w całości postulaty ks. Profesora w zakresie podziału administracyjnego Kościoła w Polsce. W uznaniu zasług został powołany na przewodniczącego KUL do spraw naukowych oraz na członka Komisji Episkopatu Polski ds. Nauki i Komisji ds. Dialogu z Judaizmem.

Dorobek naukowy ks. Bolesława Kumora jest ogromny. Obejmuje on prawie 700 rozpraw i 37 tomów prac w dużym stopniu źródłowych. Do tego dochodzi jeszcze 39 prac doktorskich oraz prawie 400 magisterskich i licencjackich napisanych pod jego kierunkiem oraz opiniowanie nominacji profesorskich wiodących dzisiaj naukowców w Polsce, jak: ks. Damian Wojtyska, ks. Zygmunt Zieliński, ks. Karol Mrowiec, ks. Kazimierz Dola, ks. Marian Banaszak (+2002), ks. Alojzy Szorc, ks. Jerzy Wolny, ks. Jan Związek, ks. Józef Swastek.

Swoje prace publikował w 26 czasopismach naukowych (m.in. „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, „Nasza Przyszłość”, „Kwartalnik Historyczny”, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne”, „Studia Polonijne”, „Przeszłość Demograficzna Polski”), a liczba artykułów, książek, prac magisterskich, licencjackich i doktorskich pisanych pod jego kierownictwem i promowanych przez niego

oraz zastosowana w nich metoda badań i warsztat pracy naukowej, upoważniają do stwierdzenia, że można mówić o szkole historycznej ks. prof. Bolesława Kumora.

Jego działalność naukowa została podsumowana przez samego Ojca Świętego Jana Pawła II, który w liście na jego 70. urodziny napisał takie oto słowa: „Kościół w Polsce wiele Księdzu Profesorowi zawdzięcza. Znany jest niezwykle bogaty dorobek naukowy Księdza z zakresu historii Kościoła. Są to prace dotyczące dziejów organizacji i ustroju Kościoła Katolickiego w Polsce, z uwzględnieniem kresów wschodnich I i II Rzeczypospolitej, dziejów zakonów na ziemiach polskich, historii Polonii w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, czy wreszcie dziejów rodzinnej Diecezji Tarnowskiej. W dorobku naukowym Księdza Profesora uderza nie tylko solidność warsztatu naukowego historyka i niezwykła pracowitość owocująca wielką liczbą publikacji oraz prowadzonych magisteriów, licencjatów i przewodów doktorskich, ale nade wszystko dogłębne umiłowanie Kościoła. Swoje powołanie uczonego – historyka, pojmując Ksiądz Profesor jako służbę Kościołowi”.

Podobnie napisał o nim w liście kondolencyjnym skierowanym na ręce ks. bp. Wiktora Skworca, w którym czytamy: „Kochał Kościół i jako znakomity historyk z miłością badał jego dzieje, wydobywając na światło dzienne to, co w nich najpiękniejsze i zachwycające. Dzięki temu jego praca naukowa miała kształt świadectwa. Wiele zawdzięcza Mu świat nauki i Kościół w Polsce. (...) Sam wielokrotnie korzystałem z Jego prac. Zawsze podziwiałem Jego kompetencję, szeroką wiedzę i pracowitość”.

3. Praca duszpasterska

Ks. prof. Bolesław Kumor wyróżniał się tym, że łączył pracę intelektualną z duszpasterską. „Wielu ludzi nauki – napisał o nim abp Józef Życiński – szuka tego co nazywa się «splendid isolation». U niego było inaczej. (...) w samo zaś serce badań zostaje wprowadzony ważny rys posługi duszpasterskiej”.

Istotnie tak właśnie było. Jak wspomina ks. Stanisław Pieprznik, długoletni proboszcz z Trzetrzewiny: „On rwał się do pracy duszpasterskiej”. Gdy jako student KUL przyjeżdżał do rodzinnej parafii w czasie przerwy wakacyjnej czy świątecznej, to wygłaszał wszystkie kazania i homilie, pomagał w pracy w konfesjonale, jeździł z ks. Stanisławem lub w jego zastępstwie po okolicznych parafiach, aby pomagać w spowiedzi. Wspomnieć należy jego słynne (ze względu na długość trwania) spowiedzi w bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu, trwające od godz. 9 do 21. A potem jeszcze po powrocie pracę twórczą

do rana. W sądeckiej bazylice spowiadał przez długie lata jako profesor, zwłaszcza w okresie Adwentu oraz Wielkiego Postu.

I tak było zawsze, ilekroć przyjeżdżał do parafii. Spowiadał, głosił kazania. Zawsze mówił prosto, jasno i dobitnie. Jego rodacy z uwagą wpatrywali się w niego i chłonili jego słowa.

Jako duszpasterz pracował nie tylko w swojej parafii. Również na KUL-u dał się poznać jako kapłan wielkiego formatu. Wstawał zazwyczaj o godz. 5 rano i trwał długie chwile na osobistej modlitwie. O godz. 6 zjawiał się w konfesjonale, a później odprawiał Mszę św. w kościele akademickim. Po niej znów wracał do konfesjonału. Najważniejsze dla niego było dobro dusz ludzkich i ich zbawienie. Dlatego też po jego śmierci wdzięczni studenci położyli w konfesjonale świeże kwiaty i zapalili światło. W ten sposób wyrazili wdzięczność Kapłanowi, z którego posługi duszpasterskiej korzystali, który nie żałował czasu na to, by jednać ludzi z Bogiem.

Za pracę duszpasterską wśród młodzieży akademickiej na KUL i Uniwersytecie Marii Curie Skłodowskiej grożono mu w czasach komunistycznych aresztowaniem. Zażądano od niego zaprzestania „tego typu działalności”. A ponieważ nie zaprzestał, wobec tego był szykanowany przez Służbę Bezpieczeństwa, która nękała go ciągłymi przesłuchaniami. W latach 1961–1964 Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego trzykrotnie żądało od rektora KUL ks. prof. Mariana Rechowicza rozwiązania z nim umowy o pracę. Przez 7 lat władze państwowe nie chciały zatwierdzić mu habilitacji. Gdy spowiadał w Kostkowie na Wybrzeżu, obrzucono jego konfesjonał płonącymi petardami. Zdarzyło się i to, że pracownicy SB opieczętowali jego mieszkanie. To władze PRL odpowiadają za to, że nie wyjechał na przyznawane mu za granicą stypendia naukowe. Nie wydano mu paszportu. Szykan było zresztą o wiele więcej.

Nie można zapomnieć i o tym, że kilkakrotnie wyjeżdżał w czasie wakacyjnej przerwy na Ukrainę, gdzie pracował w duszpasterstwie parafialnym. Nie unikał pracy duszpasterskiej również w parafiach polskich w USA, gdzie przebywał wiele razy.

Ks. Bolesław Kumor podejmował jeszcze inne prace. Wraz ze swoją siostrą Krystyną postanowił wybudować w Niskowej dom, w którym mogliby razem zamieszkać. W trakcie budowy domu siostra wyszła za mąż i zamieszkała w Zakopanym. Chciała, by mąż przeniósł się do Niskowej. On jednak się na to nie zgodził, i ks. Bolesław Kumor został z tym problemem sam. Nie poddał się jednak. Rozpoczęty dom ze skromnej pensji profesorskiej wybudował do końca i pod koniec lat sześćdziesiątych oddał ss. Zmartwychwstankom. Za radą ks. Stanisława Pieprznika siostry nie wprowadziły się doń od razu, ale ze wzglę-

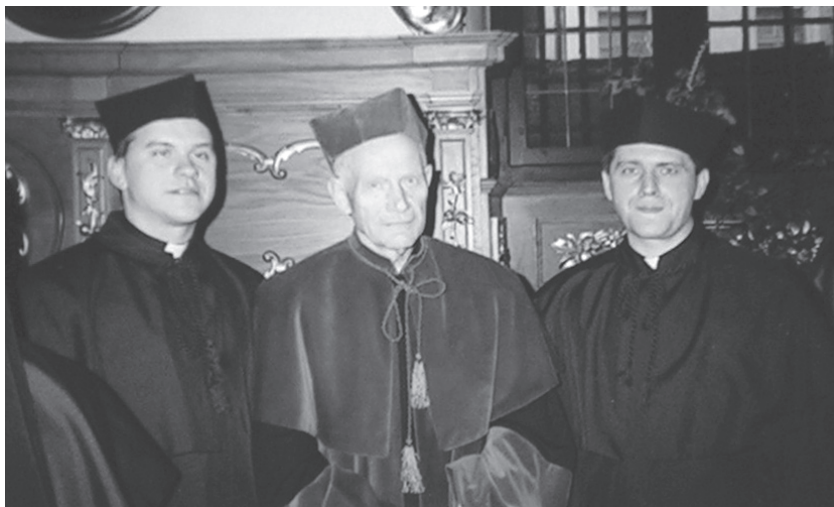
du na panującą wtedy sytuacji czyniły to stopniowo. Trzeba dodać, że dom był tak wybudowany, że wystarczyło usunąć dwie ścianki działowe, a bez naruszenia jego konstrukcji powstawało duże pomieszczenie, które mogło pełnić rolę kaplicy. I tak się stało. Początkowo był tam punkt katechetyczny i tylko sporadycznie odprawiano nabożeństwa dla chorych, a potem niedzielą Mszę św. dla osób starszych nie mogących przyjść do kościoła parafialnego. Dopiero później za wiedzą abp. Jerzego Ablewicza zaczęto odprawiać tam Mszę św. w niedziele i święta.

Z biegiem czasu kaplica w domu zakonnym stawała się za ciasna. Zaczęto myśleć o budowie nowej, znacznie większej. Ks. Stanisław Pieprznik wykorzystał sprzyjające okoliczności i złożył pismo do odpowiednich władz państwowych, w którym prosił o zezwolenie na budowę kaplicy parafialnej o powierzchni 600 m². Władze przychyliły się do tej prośby. Parcełę pod budowę ofiarowała siostra ks. Władysława Raczka i kaplicę zaczęto wznosić. Wiele by na ten temat można było napisać, ale wystarczy stwierdzić, że to ks. Bolesław Kumor był jej głównym fundatorem. Wszelkie honoraria, które otrzymywał za wykłady, wydane książki i wszelkie inne dochody, przeznaczał na jej budowę i wykończenie.

Marzył jeszcze o wybudowaniu kaplicy cmentarnej. Drobnyymi ofiarami, ale płynącymi z serca wspomagał budowę innych kościołów w diecezji. Jako jeden z pierwszych złożył ofiarę na budowę nowego seminarium w Tarnowie. Pomagał, jak mógł różnym osobom i instytucjom kościelnym, ale zawsze czynił to dyskretnie i bez rozgłosu. Sam natomiast nie dbał o siebie. Chodził w pocerowanym swetrze, podniszczonym płaszczu i garniturze. Gdy zwracano mu na to uwagę, wzruszał tylko ramionami. Dla niego nie było to ważne.

Takim był ks. Profesor – wielkim uczonym, a zarazem kapłanem wielkiego formatu. Pozostaje wzorem dla wielu współczesnych księży. Szczególnym szacunkiem otaczał swoją rodzinną diecezję tarnowską. Często do niej przybywał z wykładami, które wygłaszał w Tarnowie, Nowym Sączu, Muszynie, Mielcu, Tuchowie. Chętnie przyjmował kapłanów pochodzących z diecezji tarnowskiej na swoje seminaria naukowe. Prawie dwudziestu księży z tej diecezji napisało pod jego kierownictwem prace licencjackie, magisterskie i doktorskie. I tak się złożyło, że w grupie ostatnich jego doktorantów dwóch pochodziło z jego rodzimej diecezji – ks. dr Marek Łabuz i piszący te słowa.

Dla niego nie było ważne, do ilu osób będzie przemawiał. Dzielił się swoją wiedzą ze wszystkimi, którzy go o to prosili. W sposób szczególny zaświadczył o tym ks. Bogdan Pańczak, prefekt alumnów greckokatolickich Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Lublinie w liście kondolencyjnym. Czytamy w nim: „Ks. prof. Bolesław przez lata wykladał nam historię Kościoła greckokatolickiego.



Ks. prof. Bolesław Kumor ze swoimi doktorantami – z lewej ks. dr Kazimierz Talarek, z prawej ks. dr Marek Łabuz

I o wielkości tego człowieka świadczy to, że dla kilku studentów – tylu nas było w latach osiemdziesiątych – przychodził specjalnie do Seminarium. W późniejszych latach, gdy nauczanie przejęli jego uczniowie, spotykał się z nami na do-rocznej wieczerzy wigilijnej w wigilię Objawienia Pańskiego, święta Jordanu”.

Wspomagał dzieła prowadzone przez Kościół. Nigdy nie miał nic dla siebie, wszystko rozdawał innym, bardziej potrzebującym. Wśród jego wielu zalet wyróżnić można uprzejmość i dobroć. To właśnie dzięki jego staraniom ks. bp Józef Życiński erygował Kapitułę Kolegiacką w Nowym Sączu, której jednym z celów było ufundowanie przez kanoników kapituły kilku stypendiów dla biednych i utalentowanych studentów z Sądecczyzny. Chociaż był profesorem światowej sławy, to jednocześnie pozostał człowiekiem niezwykle skromnym. Nie był dla innych przykry i nie koncentrował uwagi na sobie, jak to w homilii pogrzebowej zaznaczył abp Józef Życiński.

Władza kościelna dostrzegła jego zalety i pracowitość. 12 stycznia 1983 r. został mianowany Kapelanem Jego Świątobliwości. Następnie, 8 sierpnia 1994 r., Ojciec św. Jan Paweł II nadał mu godność Prałata Honorowego, a 14 marca 1999 r. otrzymał nominację na Protonotariusza Apostolskiego. Po erygowaniu przez biskupa tarnowskiego 8 grudnia 1996 r. Kapituły Kolegiackiej w Nowym Sączu został mianowany kanonikiem gremialnym, a następnie archidiaconem tejże kapituły. Także Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie, z którą był

związany przez szereg lat (Wydział Historyczny), przyznała mu doktorat *honoris causa*, który jest jak dotychczas jedynym tego typu wyróżnieniem przyznanym przez ten wydział. Z kolei Prezydent Rzeczypospolitej Lech Wałęsa przyznał mu w 1994 r. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Po przejściu na emeryturę dalej był czynny naukowo. Kończąc IV tom *Historii Kościoła Krakowskiego*, napisał we wstępie następujące słowa: „Olbrzymia większość mojej dokumentacji ma charakter archiwalny. Niech mówią przede wszystkim źródła”. Myślę, że to stwierdzenie można odnieść do całego jego dorobku naukowego.

Zdawał sobie sprawę z tego, że koniec jego życia zbliża się nieuchronnie. We wspomnianym wstępie stwierdził: „Ja zaś tom ten oddaję do druku w ważnych okolicznościach mego osobistego życia. Ukończyłem 76 lat w tym 44 lata pracy naukowej. Zbliżam się do jubileuszu 50-lecia przyjęcia święceń kapłańskich. To kapłaństwo Chrystusowe pozwoliły mi być świadkiem czasów:



Ks. prof. Bolesław Kumor w ostatnich latach swojego życia

Testis temporum”. Pamiętam, że nieraz mówił do nas, swoich seminarzystów: „Piszcie te swoje prace szybciej, bo ja wiecznie żył nie będę”.

Bóg pozwolił mu dożyć złotego jubileuszu święceń kapłańskich, który uroczystie obchodził w swojej rodzinnej parafii. W tym samym roku Pan Bóg powołał go do siebie. Pod koniec września 2002 r. zaniemógł, ale ta choroba nie wydawała się groźna. Pracował nadal bardzo intensywnie. Gromadził materiały do V tomu *Historii Kościoła Krakowskiego*, redagował tekst. Po obiedzie, który spożył w stołówce uniwersyteckiej 23 października, udał się do swojego mieszkania. Siadł przy biurku i zaczął pisać. Nie dokończył zdania. Ostatnim wyrazem, który napisał było słowo „archiprezbiter”. Odszedł cicho, bez świadków, bez rozgłosu.

Odszedł tak cicho, jak ciche, pracowite i skryte było jego życie. Z jego lubelskiego mieszkania, gdzie przez lata całe mieszkał, gdzie rodziły się liczne dzieła, Chrystus Dobry Pasterz powołał go do siebie. Jego świeca życia, która płonęła przez 77 lat jasnym płomieniem w służbie Kościoła dopaliła się.

Jego pogrzeb odbył się najpierw w kościele akademickim KUL, gdzie zmarły Ksiądz Profesor przez lata służył studentom tego uniwersytetu. Msza św. żałobna, której przewodniczył abp Józef Życiński została odprawiona 26 października 2002 r. o godz. 11. Po zakończeniu Mszy św., trumna kryjąca doczesne szczątki ks. Bolesława Kumora została przewieziona do kościoła w Niskowej. Główne uroczystości pogrzebowe miały miejsce w sądeckiej bazylice kolegiackiej w niedzielę 27 października 2002 r. Po Mszy św. ciało Zmarłego przewieziono do Niskowej i złożono w grobie na placu kościelnym.

Literatura:

- A. Kokoszka, *Pogrzeb śp. Ks. infułata prof. Bolesława Kumora*, w: „Currenda”, 4/2002, s. 490-492.
- La riforma gregoriana e l' Europa. Congresso Internazionale. Program kongresu. List kondolencyjny Ojca Świętego Jana Pawła II*, w: „Currenda”, 4/2002, s. 493.
- List kondolencyjny Prefekta alumnów greckokatolickich Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Lublinie*, w: „Currenda”, 4/2002, s. 497.
- S. Nabywaniec, *Ksiądz Bolesław Kumor – Profesor Uniwersytetu, badacz dziejów, organizacji i ustroju Kościoła*, w: „Analecta Cracoviensia”, t. XXVII, 1995, s. IX – XVI.
- S. Nabywaniec, M. Lignowski, *Bibliografia publikacji księdza profesora Bolesława Kumora i prac napisanych pod kierunkiem księdza profesora*, w: „Roczniki Teologiczne”, t. XLIII, z. 4, 1996, s. 13-74 (nadbitka).
- J. Życiński, *Harmonia refleksji i życia*, w: „Roczniki Teologiczne”, t. XLIII, z. 4, 1996, s. 5-7.
- J. Życiński, *Homilia Arcybiskupa Józefa Życińskiego wygłoszona w czasie Mszy św. pogrzebowej*, w: „Currenda”, 4/2002, s. 500-504.
- Przy pisaniu tego biogramu wykorzystano również notkę biograficzną zamieszczoną na okładce książki: *Dzieje parafii św. Krzyża. New Britain, Connecticut (1927–1977)*, New Britain, Connecticut 1979, notatki osobiste ks. prof. Bolesława Kumora, wywiad z ks. Stanisławem Pieprznikiem przeprowadzony 6 XI 2004 r.

Tomasz Podgórski

VIRTUTE ET ARMIS... ALBO O CENIE WIERNOŚCI ŻOŁNIERSKIEJ PRZYSIĘDZE

Walka o wolną i niepodległą Polskę po agresji niemiecko-sowieckiej nie zakończyła się we wrześniu 1939 r. Pewna część żołnierzy broniących ojczyzny poległa, część dostała się do niewoli obu agresorów, natomiast wszyscy inni zdolni do noszenia broni postanowili zorganizować walkę podziemną lub przedostać się za granicę, by wstąpić w szeregi tworzącej się na Zachodzie Armii Polskiej.

Typowym przykładem tej ostatniej kategorii był płk Józef Giza, w chwili wybuchu wojny zastępca dowódcy 55. Dywizji Piechoty płk. Stanisława Kalańskiego, potem generał brygady w II Korpusie gen. dyw. Władysława Andersa.

Jako wnuk generała, jestem w posiadaniu jego pamiętnika spisanego po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. i chcę przytoczyć tu wyjątki, dotyczące sposobu jego prze-



Płk Józef Giza jako dowódca Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej (maj 1939)

dostania się za granicę w szczególności, a sposobu myślenia i działania Polaków w tym okresie w ogóle¹. Oto ich treść:

Po zwolnieniu mnie przez dowódcę dywizji z obowiązku i pozostawieniu mi wolnej ręki nie zostałem jednak zwolniony od złożonej przysięgi żołnierskiej i postanowiłem za wszelką cenę przedostać się za granicę, ażeby móc dalej spełniać swój obowiązek.

W Horyńcu-Zdroju otrzymuję wraz z dowódcą dywizji ubrania cywilne od dyrektora zdroju. Ppłk J. Ullman, mjr St. Widel i kpt. T. Horoszkiewicz żegnają się i odchodzą w kierunku na Niemirów².

24 września pułkownicy Kalabiński i Giza udali się w marsz powrotny: dowódca dywizji z zamiarem przedostania się do Siedlec, gdzie miał rodzinę, zaś Giza na zachód wraz z czterema Ślązakami (Bajorkiem, Guziorem, Węgieńkiem i Gałęckim). 13 października po podróży *per pedes* i wszelkimi możliwymi środkami transportu *via* Wojnicz, Bochnię, Gdów i Wieliczkę dotarli do Krakowa, niestety bez por. Gałęckiego, zatrzymanego przez bolszewików. Nazwisko jego odnalazłem w spisie rozstrzelanych w Katyniu oficerów polskich. Z grupy odłączył się też Węgień.

Dalsze *itinerarium* wędrówki do Zakopanego³ cytuję bezpośrednio z pamiętnika:

18 października

O godz. 11.30 odjazd samochodem niemieckim sprzed Sukiennic w Krakowie do Myślenic. Do dawnej naszej paczki tułaczy dołączył w Krakowie Ślązak Patyk. Z Myślenic pieszo do Lubienia. Tam nocleg u pp. Szczepańców.

19 października

Marsz pieszo i jazda furmanką przez Chabówkę do Czarnego Dunajca. Tam nocleg.

20 października

Marsz do Witowa. Z Witowa furmanką do Zakopanego. Zatrzymanie się u pp. Kuligów przy ul. Krupówki nr 1.

¹ Pamiętnik wraz z innymi generalskimi memorabiliami przywiozła z Londynu w 1965 r. po pogrzebie gen. Józefa Gizy jego córka Maria, od tamtego czasu troskliwie strzegąc ich integralności i nienaruszalności.

² Rozwiązanie 55. DP 23 września 1939 r. zakończyło jej epopeję po trwających bezustannie od początku kampanii wrześniowej zaciętych i przeważnie zwycięskich bojach z jednostkami Wehrmachtu na szlaku od Mikołowa po Tomaszów Lubelski. Miało to miejsce po całkowitym wyczerpaniu amunicji i w obliczu okrażenia przez Niemców przy braku własnej artylerii. Broń została zakopana w lesie nieopodal Gajówki Nowiny koło Horyńca-Zdroju, zaś żołnierze rozeszli się.

³ Trasa zakopiańska do Budapesztu przez Tatry Wysokie, Poprad i Koszyce lub alternatywnie przez Polonę i Rożniawę nosiła kryptonimy Lubań lub Poprad, od lipca 1940 r. Sabina. Z Czerwonych Wierchów przechodziło się przez Dolinę Tomanową Liptowską i Dolinę Cichą do Ważeckiego schroniska (Kertešowa chata). Trasę tę obsługiwali Józef Krzeptowski, Wincenty Galica i Józef Fitzczak.

21–23 października

Zakopane. Starania o przewodników, zakup artykułów żywnościowych na dalszą drogę i ustalenie z przewodnikami dalszego marszu.

23 października

O godz. 18.00 wymarsz z Zakopanego w Tatry. Nocleg w szałasie.

24 października

O godz. 12.00 osiągnęliśmy słupy graniczne na Czerwonych Wierchach.

I dalej kontynuacja wspomnień generała:

Tu zatrzymam się na chwilę, aby przeanalizować swoje przeżycia minionego okresu. Przebijanie się od Horyńca do granicy czechosłowackiej było podniecające, ale wcale nietrudne. Zarówno Niemcy jak i Rosjanie nie mieli jeszcze zorganizowanych władz okupacyjnych, a przede wszystkim władz bezpieczeństwa. W całej Polsce odbywała się istna wędrówka ludzi ruszonych w czasie działań wojennych ze swoich siedzib i obecnie powracających do nich. Nie była jeszcze ściśle ustalona granica między okupantami i nie była dokładnie strzeżona. W tej sytuacji można się było jeszcze poruszać bez większego ryzyka, zwłaszcza przez lasy i mało uczęszczane drogi.

W czasie całego marszu nocowaliśmy przeważnie po wsiach, rzadziej w miastach i wszędzie spotykaliśmy się z dużą życzliwością i gościnnością. Najbardziej niebezpieczni ludzie, do których zachodziliśmy, nie odmawiali nam pomocy, a przede wszystkim żywności i noclegu.

Poczuwam się do miłego obowiązku wyrażenia wdzięczności:

- Ks. Proboszczowi w Częstoborowicach, dzięki któremu uniknęliśmy zajęcia nas przez Rosjan,
- p. Swinarskiej⁴ w Wieliczce za pośrednictwo w nawiązaniu kontaktu z żoną w Katowicach,
- p. Żychowskiej w Wieliczce za osobiste zajęcie się naszymi podartymi skarpetami i brudną bielizną,
- p. Krachowej⁵ i jej rodzicom w Krakowie za serdeczną i bezinteresowną gościnność, a przede wszystkim matce p. Krachowej, która przy pożegnaniu klękała ze mną przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, odmówiła Pod Twoją obronę, dała mi relikwie św. Stanisława, ucałowała i pobłogosławiła na dalszą drogę,
- gosposi w Czarnym Dunajcu, która w czasie, gdyśmy u niej nocowali, kazała swoim dwóm synom czatować w nocy, by nas na czas ostrzec przed nadejściem patroli niemieckich,

⁴ Żona dowódcy 2. psp. w Sanoku, płk. Karola Swinarskiego.

⁵ Żona kpt. Antoniego Kracha z 3. psp. w Bielsku.

- p. Krzeptowskiemu, a przede wszystkim jego córce w Zakopanem, która w czasie deszczu i ciemnej nocy wyjechała rowerem z Zakopanego do Witowa po przewodnika dla nas, który to przewodnik, również Krzeptowski, przeprowadził nas szczęśliwie przez Tatry,
- wszystkim innym, którzy w czasie naszej wędrówki udzielili nam gościnności bezinteresownej pomocy.

W dalszym ciągu Józef Giza tyleż rzeczowo co z pewną dozą humoru opisuje osobliwe wydarzenie, które miało miejsce *ex itinero* wcześniej:

Wreszcie warto nadmienić przypadek, jaki się nam przytrafił w Bochni. Gdyśmy przyszli na przedmieście Bochni i zapukali do jednego z domów prosząc o nocleg, zażenowana starsza pani przyjęła nas chętnie, zastrzegła się jednak, że musimy spać w nieopalanym pokoju, ponieważ nie posiada ani drzewa ani węgla na ogrzanie. Postanowiliśmy pozostać i zakupić gdziekolwiek opał. Na zapytanie, gdzie by można dostać drzewa lub węgla, wskazała pobliskiego stolarza, u którego miały być prawdopodobnie odpadki z desek. Udałem się do tego stolarza, który kończył właśnie trumnę zamówioną dla jakiegoś zmarłego sąsiada. Odmówił sprzedaży odpadków, które były mu potrzebne na własne potrzeby. Gdy go zapytałem, ile chce za prawie gotową już trumnę, powiedział że jest zgodzona za 10 złotych. Gdy mu ofiarowałem 15 złotych, pomyślał i powiedział: Sprzedam – nieboszczyk zaczeka, aż drugą trumnę zrobię.

Zabraliśmy więc trumnę, ku przerażeniu naszej gospodyni porąbaliśmy na drobne kawałki i do pieca. Gospodyni wróżyła, że będzie z tego nieszczęście, myśmy mówili, że właśnie szczęście. Ważne jest to, że spaliliśmy w ciepłym pokoju, mieliśmy gorącą kolację i ciepłe śniadanie. Gdyśmy się z nią żegnali, czule nas pobłogosławiła i nie wzięła ani grosza za gościnę.

Nim zwróciłem swe kroki na teren Czechosłowacji, popatrzyłem jeszcze raz na całą Polskę, cały Jej urok i majestat, wspomniałem na Jej wiarę, mowę, zwyczaje i obyczaje, na nieszczęścia, które na Nią spadły, wreszcie na rodzinę, którą pozostawiłem bez męża i ojca, bez zaopatrzenia. Trudno jest to zresztą opisać. Czytelnik niech sobie uzmysłowi, co działo się w sercu żołnierza, który w ten sposób musiał opuszczać swój kraj.

Schowałem to wszystko na dno duszy, w tył zwrot i z wiarą w lepsze jutro zaczęliśmy dalszy marsz w nieznanne.

Do wieczora zeszliliśmy w dolinę, pożegnaliśmy przewodników (wracali do Zakopanego) i samodzielnie ruszyliśmy dalej.

23 października

Po całonocnym marszu doszliśmy około godziny 4.00 do wskazanego nam przez przewodników schroniska we Ważeckiej Ustuli. Właścicielem schroniska był Słowak Kerteš, były żołnierz 21 Dywizji Piechoty Górskiej z czasów wojny bolszewickiej.

Słowak ten przyjął nas bardzo gościnnie, umożliwił krótki odpoczynek i dał wskazówki na dalszą drogę. Około godziny 8.00 opuściliśmy schronisko i marszem przez lasy doszliśmy do stacji kolejowej Ważec. Tam oczekując na pociąg koledzy Guzior i Patyk oddalili się do pobliskiego miasteczka celem ogolenia się u fryzjera, gdzie zostali zatrzymani przez policję słowacką i osadzeni w obozie. Ja z Bajorkiem przejechaliśmy pociągiem do Popradu, skąd taksówką (właściciel Polak) do Detlen nad granicą węgierską. Stamtąd bezpośrednio przekroczyliśmy granicę na Węgry.

Po przekroczeniu granicy zajął nas węgierski patrol graniczny. Ponieważ była to pora kolacji, na strażnicy dano nam z miejsca makaron z papryką i herbatę, zanim przystąpiono do badania.

Po krótkim zbadaniu celu naszego przekroczenia granicy przekazano nas do władz przełożonych w Rożniawie. Tam nocleg na posterunku żandarmerii węgierskiej.

26 października

Szczegółowe badanie przez żandarmerię i policję węgierską. Po zbadaniu odesłano nas do obozu lotników polskich w Banrave.

27 października

Przewieziono nas do Miskolca (siedziba Korpusu), gdzie badano nas szczegółowo przez Oddział II. Po zbadaniu odesłanie do szpitala węgierskiego celem zbadania stanu zdrowia. Z powodu braku miejsca w szpitalu odesłano mnie do obozu wojskowego Selyp koło Hatvan, zaś ostatniego towarzysza wędrowki z Polski na Węgry Bajorka do obozu cywilnego w Hatvan⁶.

W obozie Selyp nie dzieje się dobrze. Jest tam około 160 oficerów różnych stopni i broni, przede wszystkim służb, którzy nie brali udziału w walkach w Polsce i już 18 września znaleźli się za granicą. Wiedząc, że głównym źródłem zła jest bezczynność, po krótkim odpoczynku płk Giza opracowuje i wygłasza referat o działaniach 55. Dywizji Piechoty w kampanii wrześniowej oraz o stosunkach panujących na ziemiach polskich pod obydwiema okupacjami. Dobiera sobie grupę oficerów i organizuje dla reszty codzienne zajęcia polegające na przygotowaniu i wygłaszaniu referatów z różnych dziedzin ogólnych i wojskowych. Organizuje też gry wojenne, wciągając w to oficerów różnych służb i broni,

⁶ Józef Krzeptowski, dawny podkomendny gen. Giza z 3. psp. w Bielsku, znakomity narciarz i twardy góral, przez prawie całą wojnę prowadził brawurową działalność kurierską i przerzutową na trasie Zakopane – Budapeszt – Zakopane. Ścigany z dużą zjadłością przez gestapo, przebył tę trasę od 1939 do 1944 r. 58 razy! We współpracy z wicekonsulem RP w Budapeszcie Edmundem Fietowiczem przeniósł na swoich plecach miliony polskich przedwojennych złotych, przeprowadzał oficerów WP, sportowców, polityków i górali z szeroko pojętego Podhala. Zmarł w Zakopanem w 1971 r. Por. W. Wnuk, *Walka podziemna na szczytach*, Warszawa 1980, s. 153-154; także A. Filar, *Opowieści tatrzańskich kurierów*, Warszawa 1970; idem, *Bohaterowie zielonych granic*, Warszawa 1979; idem, *U podnóża Tatr 1939–1945. Podhale i Ślądeczyna w walce z okupantem*, Warszawa 1985; także G. Mazur, W. Rojek, M. Zgórniak, *Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhale*, Kraków 1998, s. 169-170.

a także ćwiczenia z zakresu wychowania fizycznego i musztry bez broni. Dwukrotnie wyjeżdża do Poselstwa RP w Budapeszcie w sprawie ewakuacji oficerów do tworzącego się we Francji polskiego wojska.

27 grudnia 1939 r. Giza zostaje przeniesiony do Przedstawicielstwa Wojska Polskiego w Budapeszcie, mieszczącego się przy Tüker utca i wyznaczony przez jego dowódcę gen. bryg. Stefana Dembińskiego do uporządkowania dokumentów przywiezionych z Polski, z których najważniejsze odchodziły drogą dyplomatyczną do Rządu RP we Francji. Akta te miały bardzo różny charakter (personalny, organizacyjny, mobilizacyjny, administracyjno-gospodarczy, były



Gen. bryg. Stefan Dembiński

też rozkazy różnych szczebli, roczniki oficerskie itp.) i pochodziły przeważnie z Dowództw Okręgów Korpusów Kraków, Lwów i Przemyśl. Po zorganizowaniu tej pracy zostaje wyznaczony na zastępcę gen. Dembińskiego do spraw organizacyjnych i szkoleniowych w obozach polskich na Węgrzech. Należy podkreślić, że wojskowe władze węgierskie odnosiły się przychylnie do zajęć w obozach, co pozwoliło na przywrócenie dyscypliny oraz zmniejszenie pijaństwa i awantur.

Działalność ta wywołała furię Niemców, pod których naciskiem Przedstawicielstwo WP zostało zlikwidowane przez władze węgierskie 24 kwietnia 1940 r. W tym okresie płk Giza mieszkał w Budapeszcie przy ul. Petöfi Sandor 16 w Favorit Pensio pod pseudonimem „Wacek Brzoza”.

O innej jeszcze działalności Gizy wspomina Józef Krzeptowski. Było to m.in. organizowanie służby kurierskiej, przerzuty tajnej poczty, pieniędzy i ludzi do kraju, a także przeprowadzanie ich stamtąd i kierowanie do dalszej służby bądź na Zachodzie, bądź na Bliskim Wschodzie.

Sam generał potwierdza to niejako mimochodem w dalszej części pamiętnika. 11 maja 1940 r. został wezwany do attaché wojskowego RP w Budapesz-

cie, gdzie przedstawiciel rządu polecił mu wyjechać do Francji na skutek wezwania przez Naczelnego Wodza celem objęcia stanowiska dowódcy piechoty dywizyjnej w 1. Dywizji Grenadierów, dowodzonej przez gen. bryg. Bronisława Ducha. Stanowiska tego jednak Giza nie zdążył już objąć, gdyż w chwili jego wjazdu do Francji następuje inwazja niemiecka, zakończona szybkim rozgromieniem zdemoralizowanej i pozbawionej ducha walki armii francuskiej⁷. Z południa Francji pułkownik usiłuje przedostać się jeszcze na północ, co jednak nie udaje się na skutek postępów niemieckiego *Blitzkriegu*. Kieruje się więc pośród nieopisanego chaosu do portu Brest z zamiarem przedostania



Słynny przewodnik i kurier tatrzański Józef Krzeptowski

się do Anglii. W trakcie bombardowania okrętu *Dunkerque* przez lotnictwo niemieckie wpada do morza i w ostatniej chwili zostaje uratowany przez francuskiego marynarza, który rzucił mu linę. Poraniony, zostaje w nocy przetransportowany małym statkiem przez francuskich rybaków do portu Penzance w Anglii. Na skutek opisanego incydentu utonął mu cały bagaż, stracił też pamiętnik i różne dokumenty, kwity oraz skrypty i materiały do szkoleń.

Wiele jeszcze granic międzypaństwowych w Europie, na Bliskim Wschodzie i w Afryce musiał przekraczać generał Giza obejmując poszczególne funkcje dowódcze. Myślę, że jednym z najważniejszych było stanowisko komendanta Centrum Wyszkożenia Armii na Środkowym Wschodzie, przez które przechodziły tysiące żołnierzy polskich uwolnionych z Sowietów, przybyłych przez Iran i Syrię i pragnących dalej walczyć o niepodległość Polski. Gros tych przeszkolonych

⁷ Do poważnej kontrowersji między czołowymi dygnitarzami brytyjskimi doszło już w trakcie Bitwy o Anglię w siedzibie premiera przy Downing Street 10 w Londynie. Winston Churchill konkludował, że pod względem wartości bojowej jeden Polak znaczy tyle co trzech Francuzów. Energicznie zaprotestowali przeciw temu były dowódca Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego we Francji lord Gort oraz marszałek lotnictwa sir Hugh Dowding, szef RAF Fighter Command. Ich zdaniem bliższy prawdy byłby stosunek jeden do dziesięciu. Por. L. Olson, S. Cloud, *Sprawa honoru*, Warszawa 2005, s. 144.

w swoich specjalnościach pod okiem generała na piaskach irackich w niebywale trudnych warunkach wzięło udział w słynnej bitwie o Monte Cassino, która chwałę II Korpusu wyniosła daleko poza granice Europy. Jak pisali sami Niemiec- cy wojskowi w opracowaniach dotyczących tej bitwy, „Polacy byli doskonale wy- szkoleni i nie dawali się łatwo zabijać”⁸. Stanisław Aronson, bohaterski żołnierz AK i II Korpusu pochodzenia żydowskiego niedawno stwierdził, że w wojnach toczonych przez Izrael z Arabami „niesamowicie przydało się przeszkolenie, ja- kie przeszedł w II Korpusie”⁹.

Oczywiście stanowiska tego nie podzielali komunistyczni zarządcy Polski z nadania i łaski Moskwy. Pozbawiono obywatelstwa kilkudziesięciu wyższych oficerów, którzy nie wrócili po wojnie do kraju; jakkolwiek w roku 1947 uchwa- łę tę zniesiono, zastąpiono ją inwigilacją, licznymi aresztowaniami, procesami i innymi szykanami tych wszystkich, którzy mimo wszystko zdecydowali się na powrót. W ramach tych poczynąń władze komunistyczne odrzuciły wniosek gen. bryg. Jana Sadowskiego, dowódcy Grupy Operacyjnej *Śląsk* w kampanii wrześniowej, o nadanie Józefowi Gizie orderu *Virtuti Militari* IV klasy za postawę w czasie tej kampanii. Cóż, na usta ciśnie się łacińska maksyma *Vituperatio latro- num laus est* (Przygana ze strony łotrów jest tytułem do chwały...).

Niech artykuł ten będzie hołdem dla wszystkich naszych żołnierzy, którzy walczyli w II wojnie od jej pierwszej do ostatniej minuty, jako jedyni na świecie. Bądźmy dumni z naszej historii. Czyńmy tak, jak powiedział Józef Piłsudski: „Hi- storię swoją piszcie sami, bo inaczej napiszą ją za was inni i źle”.

⁸ S.G. Heckel, W. Wentzel, *Die Schlacht um Monte Cassino 11.5.44 – 22.5.44*, maszynopis w zbiorach Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

⁹ P. Zychowicz, *Żyd z Armii Krajowej*, „Rzeczpospolita” z 12 VI 2009 (wydanie internetowe).

Jan Michał Ruchała

KSIĄDZ MICHAŁ KUC – KAPŁAN NIEZŁOMNY



Fot. z lat okupacji

Ks. Michał Kuc urodził się 4 września 1890 r. w Podłopieniu-Jasnej koło Tymbarku. Pochodził z pobożnej, wielodzietnej rodziny limanowskiej. Jego ojcem był Jan, matką Regina z Muchów. Małżonkowie wychowali dziesięcioro dzieci, a wśród nich Edwarda – kapłana (posiadał licencjat z prawa kanonicznego), który zginął bez śladu w 1944 r., Stefana – lekarza więzionego w obozie niemieckim, który zginął podczas ewakuacji do Szwecji oraz Władysława – wójta Tymbarku, ciężko rannego podczas zamachu na komendanta niemieckiej policji, zmarłego w szpitalu w Nowym Sączu. Najstarszym z rodzeństwa był Michał, który po szkole średniej i odbyciu służby wojskowej w podchorążówce ukończył Seminarium Duchowne w Tarnowie,

Diecezja Tarnowska

- 1) Imię i nazwisko kapłana *ks. Jacek Michał*
- 2) Imię i nazwisko rodziców *Jan i Regina Rucha*
- 3) Dzień, rok i miejsce urodzenia *4. września 1990 Tarna Podłopień*
- 4) Czas i miejsce odbytych studiów gimnazjalnych *Stawy Pace 1991*
- 5) Czas i miejsce odbytych studiów teologicznych i wyższych studiów świeckich
..... *Tarnów 29. r. 1916*
- 6) Dzień, rok i miejsce święceń kapłańskich *29. r. 1916 Tarnów*
- 7) Imię i nazwisko Biskupa udzielającego święceń kapłańskich
..... *ks. bp. J. Leon Fajęga*
- 8) Daty egzaminu teolog. z kan. 130 § 1 ☒
- 9) Egzamin konkursowy na proboszcza zdał w roku
- 10) Ważność tegoż egzam. przedłużona dekretem z dnia L.
aż do roku
- 11) Egzamin na katechetę szkół średnich zdał w roku
- 12) Wtóra językami
- 13) Jakże posiada stopnie naukowe
- 14) Jakże piastuje świeckie urzędy i świeckie odznaczenia
- 15) Kościelne odznaczenia i dekrety pochwalne tudzież władze poruczone (n. p. dziekan, poddziekani, nadzorca szkół), data i rodzaj tychże:
..... *Exponat eanct. 24. XII 1936 L. 7312*



Ks. Michał Kuc jako kleryk z rodzicami i rodzeństwem

otrzymując święcenia kapłańskie 29 czerwca 1916 r. z rąk ks. bp. Leona Wałęgi w Tarnowie.

1 sierpnia 1916 r. został skierowany na podstawie dekretu nominacyjnego do Chełma, a 1 maja 1917 r. jako wikariusz do pracy w parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu. 1 września 1923 r. objął obowiązki katechety w kościele farnym, w którym proboszczem był wówczas ks. dr Alojzy Góralik. W szkole był bardzo wymagający i rygorystyczny.

Ludzie, z którymi przyszło pracować ks. Kurowi w Dąbrówce Polskiej stanowili żywioł rdzennie polski. W annałach informujących o daninach składanych na rzecz norbertanów nowosądeckich widnieją takie nazwiska jak: Kulig, Janisz, Giza, Wojtas, Ruchała, Polak, Stojek. Ks. Kuc jako nauczyciel religii w Szkole im. Tadeusza Kościuszki opiekował się starym, drewnianym kościołkiem św. Rocha, mieszkając w starym domu parafialnym przy kościele św. Małgorzaty. Do szkoły dowoził go Michał Kulig.

1 września 1923 r. ks. Michał Kuc został prefektem przydzielonym na stałe do nauczania religii w szkole w Dąbrówce Polskiej, był też zobowiązany do odprawiania nabożeństw w kościele św. Rocha. W 1924 r. wymienił w XV-wiecznej, drewnianej świątyni podłogę, w następnym roku konfesjonał. Wyposażył też kościół w balaski. Powziął również decyzję o budowie plebanii, na którą pieniądze uzyskał ze sprzedaży łąk, tzw. „gajów”. Na początku budowy, którą kierował wójt Michał Giza,



Ks. M. Kuc z uczniami klasy II i III Szkoły Powszechnej im. T. Kościuszki w Dąbrówce Polskiej, 1918 rok



Ks. Michał Kuc z parafianami przed kościołem św. Rocha



Barbacki Bolesław i mieszkanki Dąbrówki

kolejarze – jako grupa dobrze uposażona – złożyli się na wagon wapnia i kilkaset sztuk cegły. Budowę plebanii ukończono w 1925 r. W 1927 r. odrestaurował świątynię. Ponieważ gmina nie interesowała się jakością materiałów budowlanych (po trzech latach pojawił się w plebanii grzyb), dlatego ks. Kuc własnym kosztem wymienił podłogę, piec i inne urządzenia na łączną kwotę 3 tys. zł.

Oprócz pracy przy restauracji kościoła ks. Michał Kuc wiele czasu poświęcał miejscowej młodzieży zorganizowanej w Stowarzyszeniu Młodzieży Katolickiej, oddając do jej dyspozycji pokój na plebanii. 3 lipca 1932 r. poświęcono sztandar Stowarzyszenia, jednocześnie Bolesław Barbacki – wielki przyjaciel ks. Kuca – namalował obraz św. Stanisława Kostki patrona młodzieży. Warto przypomnieć, że w kościele św. Rocha znajduje się inny obraz tego malarza, przedstawiający św. Józefa, ufundowany przez Józefa Gizę, późniejszego generała, który urodził się w Dąbrówce Polskiej, syna Michała – naczelnika gminy Dąbrówka Polska. Z inicjatywy ks. Michała Kuca pierwszym prezesem Stowarzyszenia został Stanisław Stawiarski. Aktywnymi członkami byli: Józef Kosał, Józef Król, Piotr Potoczek, Leon Witowski, Jan, Michał i Wojciech Ruchałowie.

Ks. Kuc odgrywał dużą rolę w życiu kulturalno-oświatowym Dąbrówki Polskiej. Wykorzystując swoje znajomości i kontakty, pomagał miejscowej młodzieży rozwijać zdolności i zainteresowania, organizował dla niej wycieczki do miejsc kultu religijnego i w pobliskie góry. Z jego inicjatywy po-



Ks. kanonik Michał Kuc
i młodzież Stowarzyszenia
Młodzieży Katolickiej





Z lewej ks. Kuc z ks. dr. Józefem Kościszem na 50-lecie ślubu Michała i Małgorzaty Gizów w 1924 r. w Dąbrowce

wstał chór mieszany, który koncertował w miejscowej świątyni, w miesiącu maju, wykonujący pieśni Maryjne przy kapliczce na pobliskiej górze, tzw. Stróżnicy.

Chórzyści organizowali przedstawienia (o życiu Teresy od Dzieciątka Jezus i Stanisława Kostki), które ks. Kuc prowadził wspólnie z Hanną Sopczykówną. Wspólnie ze Stowarzyszeniem organizował lokalne imprezy, opłatki, ostatki karnawałowe, święcone. Utrzymywał bliskie kontakty z miejscowymi rodzinami, uczestniczył w uroczystościach i lokalnych wydarzeniach ważnych dla miejscowej społeczności.

W 1945 r. ks. Michał Kuc został oskarżony o współpracę z podziemiem niepodległościowym. Aresztowano go, lecz po kilku miesiącach zwolniono z aresztu w Nowym Sączu przy ul. Szwedzkiej. W 1948 r., ponownie aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa, przebywał w więzieniu w Krakowie, gdzie podpadł na zdrowiu. Ks. Michał Kuc otrzymał wtedy rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata za to, że dał cztery tysiące złotych Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej. Pierwsze kilkanaście dni odsiedział w areszcie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu przy ul. Szwedzkiej, pozostałe sześć miesięcy w Krakowie w więzieniu Montelupich. Wyrok decyzją władz sądowych w Warszawie złagodzano, gdyż Urząd Bezpieczeństwa chciał pokazać łaskawość władzy ludowej.

Według ks. dr. Kazimierz Talarka ze Szczepanowa, który w październiku br. w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Nowym Sączu miał wykład na temat księży niezłomnych, szczególne miejsce wśród prześladowanych przez władze komunistyczne duchownych zajęła osoba ks. Michała Kuca. W materiałach archiwalnych Instytutu Pamięi Narodowej w Krakowie zachowały się dokumenty dotyczące działalności konspiracyjnej ks. Michała Kuca. Wynika z nich, iż pożyczal pieniądze miejscowym partyzantom przebywającym w pobliskich lasach, za co został oskarżony o pomoc podziemiu niepodległościowemu. Po ciężkich przesłuchaniach w sądeckim więzieniu został oskarżony i otrzymał wyrok. Po latach decyzją sądu w Warszawie został zwolniony od reszty kary.

Postać ks. Michała Kuca, który stworzył duchowe podwaliny pod zaistnienie wspólnoty parafialnej w wymiarze duchowym i materialnym w Dąbrówce Polskiej, zasługuje na przypomnienie w Roku Kapłańskim, jako przykład gorliwego kapłana, wielkiego patrioty i wymagającego wychowawcy młodzieży. Urodzony w latach, kiedy Polska odzyskała niepodległość, otrzymał odpowiednie wykształcenie w tarnowskim seminarium, dlatego w czasie okupacji hitlerowskiej oraz tuż po wojnie z naddatkiem mógł spłacić Ojczyźnie swój dług obywatelski.

Ks. Michał Kuc w dowód uznania jego działalności duszpasterskiej i patriotycznej został odznaczony przez biskupa tarnowskiego Franciszka Lisowskiego godnością *Expositorum canonican* – 24 grudnia 1926 r. – oraz przywilejem noszenia rakiety i manoletu, przyznany przez biskupa tarnowskiego Jana Stępe 20 grudnia 1949 r.

Wilhelmina Jankowska z d. Wajda

MOJE WSPOMNIENIA – JESIEŃ 1939 ROKU: EWAKUACJA DO STANISŁAWOWA I POWRÓT DO NOWEGO SĄCZA

Wilhelmina Maria Jankowska z d. Wajda jest emerytowaną nauczycielką języka niemieckiego i angielskiego. Urodziła się 11 I 1916 r. w Nowym Sączu jako trzecie dziecko Stanisława Wajdy i Filipiny Marii Wajdy z d. Bizub. Po ukończeniu Państwowego Pedagogium w Krakowie uczyła na Zamku w Starej Lubowli (ówcześnie Czechosłowacja) dzieci Jana hr. Zamoyskiego (1900–1961) i księżnej Izabeli Alfonsy de Borbón (1904–1985), infantki hiszpańskiej, siostrzenicy króla Hiszpanii Alfonsa XIII. Przez ostatni rok przed wybuchem II wojny światowej była nauczycielką prywatną dzieci profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Franciszka Górskiego (1897–1989) i poetki hr. Marii Morstin-Górskiej (1893–1972).

We wrześniu 1939 r. została ewakuowana wraz z ojcem, pracownikiem nowosądeckich warsztatów kolejowych, oraz drugą matką (pierwsza zmarła w 1927 r.) i dwójką młodszego rodzeństwa do Stanisławowa. Kilka miesięcy po powrocie z ewakuacji, zastępując ciężko chorego ojca i będąc wówczas jedynym żywicielem rodziny, podjęła pracę w uruchomionych przez Niemców warsztatach kolejowych „Ostbahn – Ausbeserungswerkstatt Neu Sandez”. Podczas okupacji prowadziła także tajne nauczanie.

Latem 1945 r. wyjechała z rodzinnego miasta na Dolny Śląsk i tam założyła rodzinę. Także po wojnie kontynuowała pracę pedagogiczną. Przez wiele lat uczyła języka niemieckiego w Liceum Ogólnokształcącym w Świebodzicach k. Wałbrzycha i koordynowała współpracę polskiej młodzieży z niemieckimi uczniami jednej z podberlińskich szkół. Spośród jej uczniów wielu wykłada dziś w szkołach wyższych lub zajmuje eksponowane stanowiska w Polsce i zagranicą.

Za pracę pedagogiczno-wychowawczą Wilhelmina Jankowska otrzymała m.in. nagrodę polskiego Ministra Oświaty oraz odznaczenie Ministra Oświaty Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W styczniu 2009 r. ukazała się w Hiszpanii książka „Aquel Otoño de 1937” oparta na jej wspomnieniach o rodzinie Jana hr. Zamoyckiego i księżnej Izabeli de Borbón. W tym samym czasie w Polsce opublikowane zostały w „Rocznikach Łowickich” (tom V) wspomnienia Wilhelminy Jankowskiej o jej starszym bracie Tadeuszu Wajdzie ps. „Bolesław” (1913–1981), komendancie Armii Krajowej Obwodu Łowicz „Łyska”.

Wilhelmina Jankowska mieszka obecnie w Szczecinie.

*

Evakuowano nas pociągiem osobowym 3 września 1939 r. Mój Ojciec był już wtedy chory na gruźlicę i zaledwie kilka dni wcześniej wrócił z leczenia z sanatorium przeciwgruźliczego w Bystrej koło Żywca. Po powrocie z sanatorium był bardzo osłabiony i musiał leżeć w łóżku.

Na spakowanie rzeczy mieliśmy bardzo mało czasu, ponieważ o wyjeździe dowiedzieliśmy się dosłownie w ostatniej chwili. Grubym sznurem do bielizny związaliśmy pościel w kilka tobołków, do walizki włożyliśmy dokumenty i najpotrzebniejsze ubranie, a do plecaka zapakowaliśmy trochę żywności i maszynkę spirytusową. Mama zabrała ze sobą też malutkiego kotka; przybłąkał się do nas kilka dni wcześniej, a żal go było zostawić w zupełnie pustym domu.

Gdy obładowani bagażami dotarliśmy na dworzec, wszystkie lepsze miejsca w pociągu były już zajęte i musieliśmy wsiąść od przedziału trzeciej klasy. Wagon był bardzo zatłoczony, ale znajomi kolejarze zrobili dla nas trochę miejsca. W Starej Kolonii (dzielnicy Nowego Sącza) wszyscy bardzo lubili mojego Ojca, bo był bardzo uczynny; cenili go też za to, że uczył ich, jak się szczepi róże i drzewa owocowe. Tuż przed odjazdem pociągu dostrzegliśmy na peronie zdyszanego chłopca szukającego znajomych twarzy wśród wyjeżdżających. To był mój młodszy brat Władek. Choć miał dopiero 18 lat, był już zmobilizowany do 1. Pułku Strzelców Podhalańskich i razem z innymi kolegami z harcerstwa pełnił dyżury obserwacyjne na wieży ratusza w Nowym Sączu. Tego popołudnia dostał przepustkę i przybiegł, aby się z nami pożegnać.

Tuż za Stróżami zaczęły się pierwsze bombardowania i ostrzeliwanie pociągu z niemieckich samolotów. Choć było dokładnie widać, że pociągami jadą cywile, a nie wojsko, Niemcy nie przerywali ataków, wręcz przeciwnie: lotnicy maksymalnie obniżali pułap lotu i bez żadnych skrupułów walili z karabinów maszynowych w nasz pociąg, jak w ćwiczebną tarczę. Żeby się choć trochę ochronić przed kula-

mi, zaraz na początku podróży poutykaliśmy w oknach pierzyny, poduszki i inne miękkie tobołki, a podczas nalotów dodatkowo kładliśmy się na podłodze. Wszyscy tak wtedy robili. Pozasłaniane okna nie wpuszczały do przedziału światła i o tym, czy na dworze jest dzień czy noc, mogliśmy się przekonać tylko podczas postojów, gdy wychodziliśmy z pociągu, aby załatwić potrzeby fizjologiczne. Gdy pociąg przez dłuższy czas się nie zatrzymywał, nieocenionym wręcz elementem naszego bagażu okazywał się zabrany z domu blaszany nocnik.

Po około sześciu dniach tej koszarnej podróży dotarliśmy w końcu do Stanisławowa. Ledwo zdążyliśmy wyładować nasze rzeczy z pociągu, gdy zawyły syreny alarmowe ostrzegające przed kolejnym nalotem. Kazano nam zostawić na peronie cały bagaż i biec do schronu. W zamieszaniu zapomnieliśmy zabrać ze sobą kotka, który zagrzebał się między wyładowane z wagonu tobołki. To było straszne bombardowanie! Gdy potem pełni obaw wróciliśmy po pozostawione bez opieki rzeczy, okazało się, że na szczęście nic nie zostało zniszczone ani ukradzione, a na wierzchu naszego bagażu siedział przestraszony, ale cały i zdrowy kotek Mamy.

W Stanisławowie zabrali nas do siebie miejscowi kolejarze. My trafiliśmy do pana Mazaka, zawiadowcy stacji, który odstąpił naszej rodzinie jeden pokój. Pan Mazak mieszkał razem z żoną i dwudziestoletnim synem w małym drewnianym domku, dość daleko od dworca. Po drugiej stronie drogi, przy której stał ich dom, ciągnęły się rozległe pola kukurydzy.

Pan Mazak nie uprzedził nas, że ich syn jest chory psychicznie. O jego chorobie i o tym, jak bardzo był niebezpieczny, przekonałam się dość nieoczekiwanie i w dramatycznych okolicznościach już pierwszej nocy po przyjeździe do Stanisławowa. Musiałam wyjść w nocy do ubikacji i pomyliłam drzwi. Gdy wewnątrz ciemnego pomieszczenia zaczęłam po omacku szukać kontaktu, aby zapalić światło, ktoś schwycił mnie nagle za włosy i gwałtownie pociągnął do tyłu, aż za plecami poczułam żelazne kraty. Na mój przeraźliwy krzyk natychmiast przybiegł pan Mazak z żoną, z trudem uspokoili syna i uwolnili mnie z jego rąk. Byłam przerażona tym, co się zdarzyło.

Dopiero po całym zajściu, które mogło mnie przecież kosztować nawet utratę życia, dowiedziałam się o chorobie psychicznej syna pana Mazaka. To była chyba depresja maniakalna. Pierwsze symptomy choroby pojawiły się, gdy chłopiec był już w klasie maturalnej. Ponieważ w atakach szału stawał się bardzo niebezpieczny dla otoczenia, rodzice musieli w jego pokoju zamontować kraty, uniemożliwiające mu poruszanie się po domu i okolicy bez ich opieki i nadzoru. Rodzice byli zrozpaczeni chorobą jedynego syna. Kochali go bardzo, lecz nie chcąc oddać chłopca do zakładu, nie mieli innego wyboru – musieli zamontować te kraty.

W Stanisławowie nasz Ojciec, mimo choroby, przez pewien czas chodził do pracy na kolei, gdyż inaczej nie otrzymałby wynagrodzenia i nie mielibyśmy z czego żyć. W tym okresie wychodziłam czasem do centrum miasta i pamiętam do dziś ulicę Wołkowyską, pełną gruzów i lejów po wrześniowych bombardowaniach. Naloty nie oszczędziły także okolicy, w której mieszkaliśmy. Gdy tylko na horyzoncie pojawiały się samoloty lub słyszał było ryk syren przeciwlotniczych, uciekaliśmy z domu i chowaliśmy się na pobliskim polu kukurydzy. To samo robili mieszkańcy innych domów. Kukurydza była wysoka i dorodna – jeszcze dziś mam przed oczami jej falujące łany. Kiedyś jedna z bomb trafiła w budynek stojący naprzeciw domu pana Mazaka. Po budynku pozostał tylko głęboki lej w ziemi, stojąca obok stodoła błyskawicznie stanęła w płomieniach, a ogień zagroził także pobliskim zabudowaniom. Musieliśmy wtedy nie tylko sami opuścić dom zawiadowcy, lecz także wynieść wszystkie nasze rzeczy i pomóc panu Mazakowi wyprowadzić z domu miotającego się syna, którego nieoczekiwane sytuacje i hałasy doprowadzały zawsze do furii. Nie wiem, czego się wtedy bardziej bałam – bombardowania, pożaru czy ataku szалу tego nieszczęśliwca.

Gdy 18 września 1939 r. oddziały Armii Czerwonej zajęły Stanisławów, skończyły się bombardowania, ale rozpoczęła się okupacja sowiecka. Ojciec, który przecież walczył w I wojnie światowej i dobrze znał żołnierzy rosyjskich, nie pozwalał nam już wychodzić do miasta, a Mamie i mnie dodatkowo kazał zdjąć z rąk zegarki i pierścionki.

5 października 1939 r. w Stanisławowie spadł pierwszy śnieg. Na dworze robiło się coraz chłodniej, tymczasem my nie mieliśmy ze sobą zimowych ubrań. Nikt nie przypuszczał, że tak długo będziemy poza domem – przecież wojna miała być krótka i dla nas zwycięska. Coraz bardziej baliśmy się, że na dobre pozostaniemy pod panowaniem sowieckim. Gdy pod koniec października okazało się, że nasze obawy potwierdziły się i Stanisławów został wcielony do ZSRR, zaczęliśmy rozpaczliwie szukać możliwości powrotu do Nowego Sącza, który znalazł się pod okupacją niemiecką. Choć nie mieliśmy wymaganych przepustek, w pierwszych dniach listopada udało nam się jakoś wcisnąć do pociągu wiozącego takich jak my uciekinierów do Przemyśla, gdzie przebiegała granica między strefą sowiecką i niemiecką.

Pociąg, którym jechaliśmy, składał się z wagonów bydłowych – na podłodze leżały jeszcze resztki siana i zwierzęce odchody, a świeże powietrze dochodziło tylko przez maleńkie zadrutowane okienko umieszczone wysoko, prawie pod samym dachem. Gdy tuż przed odjazdem składu Rosjanie zaryglowali drzwi wszystkich wagonów, wiele osób wpadło w panikę, obawiając się, że wywiozą nas gdzieś na Syberię. Podróż w takich warunkach była okropna: ludzie byli skazani na własne wyżywienie i picie, a nie mogąc wyjść na zewnątrz, załatwiali

się w środku zamkniętych wagonów, bezpośrednio na podłogę. My mieliśmy na szczęście jedzenie, a Mama mogła nawet zagotować wodę na maszynie spirytusowej. Tak dojechalśmy do sowieckiej części Przemysła. Chcieliśmy jak najszybciej wydostać się z wagonu, tymczasem na dworcu nikt się nie kwapił, by otworzyć zaryglowane drzwi. Z zewnątrz dobiegały nas jakieś dziwne odgłosy – huki wystrzałów, okrzyki i śpiewy. Zaniepokojeni ludzie zaczęli walić w drzwi i ściany wagonu, i w końcu dowiedzieliśmy się, że postoiśmy tak jeszcze dwa dni, ponieważ Sowietów świętują właśnie swój „prazdnik” – rocznicę rewolucji październikowej. Ponieważ przerażeni ludzie nie przestawali się dobijać, po jakimś czasie drzwi zostały jednak otwarte i wtedy naszym oczom ukazał się niesamowity widok: na częściowo zniszczonym działaniami wojennymi dworcu kłębiły się tłumy ludzi, na torach stały składy wagonów towarowych i bydłych, część była już pusta, z innych dobiegały hałasy wskazujące na zamkniętych tam ludzi, przed innymi jeszcze stały grupy osób załatwiających swoje potrzeby fizjologiczne wprost na peronie lub na torach, wszędzie było pełno ludzkich odchodów. Także nam pozwolono w końcu wyjść z wagonu, ale tylko na chwilę. Przed każdym wagonem stał ruski żołdat z karabinem i piką, pilnując, abyśmy po załatwieniu potrzeb fizjologicznych od razu wracali do naszych wagonów, i potem ponownie ryglował drzwi wagonów. Tymczasem my musieliśmy jakoś zdobyć przepustki, bez których nie można było opuścić strefy sowieckiej. Ojciec był zbyt chory na kołatanie do drzwi urzędów, poza tym dla niego jako mężczyzny poruszanie się bez odpowiednich dokumentów byłoby zbyt niebezpieczne, musiałam więc pójść ja z Mamą. Po którymś z kolei wyjściu za potrzebą udało nam się jakoś wmieszać w tłum ludzi przemierzających się po dworcu i ruszyliśmy w poszukiwaniu ratusza, gdzie zapewne wydawano owe przepustki. Po drodze wiele razy zaczepiali nas uzbrojeni żołnierze rosyjscy domagający się zegarków i biżuterii, ale nawet się na nich nie oglądałyśmy, lecz szłyśmy pewnie naprzód. Może właśnie ta nasza pewność siebie spowodowała, że po kilku okrzykach w języku rosyjskim ostatecznie machali ręką i pozwalali nam iść dalej. Ulice w sowieckiej części Przemysła przedstawiały przerażający widok: zniszczone domy, wszędzie pełno gruzów, dziur i lejów po bombach, a dookoła podobnie jak na dworcu pełno odchodów i innych nieczystości. Widziałam, jak w tych warunkach na chodnikach umierali wycieńczeni głodem i poniewierką ludzie, a obok nich rodziły się dzieci. Nigdy tego nie zapomnę.

W końcu dotarliśmy do ratusza. Wiedziałyśmy, że przepustki pozwalające na przekroczenie granicy mogą otrzymać wyłącznie osoby, które tak jak my mieszkały przed wojną na terenach zajętych we wrześniu 1939 r. przez Niemców, i nie spodziewałyśmy się odmowy urzędników. Tymczasem w ratuszu odsyłano nas z jednego pokoju do drugiego, nie chcąc nam wystawić żadnych dokumentów.

Mimo to nie dawałyśmy za wygraną i w końcu jakiś Rosjanin widząc naszą desperację zgodził się wypisać te nieszczęsne przepustki, ale początkowo tylko dla Mamy i dla mnie oraz mojej młodszej siostry Jadzi i najmłodszego brata Mariana. Ojciec jako mężczyzna i osoba pełnoletnia miał się do ratusza zgłosić osobiście i dopiero po naszych kolejnych usilnych prośbach, popartych wyjaśnieniami o chorobie Ojca, urzędnik wypisał przepustkę także dla niego. Umęczone, ale szczęśliwe wróciłyśmy tą samą drogą na dworzec.

Aby nie robić zamieszania, a także w obawie przed jakimiś komplikacjami, za radą Ojca wymknęliśmy się pojedynczo z wagonu, zabierając oczywiście ze sobą nasz bagaż. Ja niosłam tobołki z pościelą przymocowane do ramion sznurem do bielizny, a w rękach walizkę i jakiś tobołek z ubraniem, Mama jedną ręką podparła chorego Ojca, a drugą trzymała za rękę oszołomioną Jadzię, pilnując, żeby się nam gdzieś nie zgubiła. Żywność i pozostałe rzeczy niósł w plecaku mój najmłodszy brat Marian. Plecak był o wiele za ciężki dla niedożywionego dwunastoletniego chłopca i przy każdym nieostrożnym ruchu przeważał do przodu lub do tyłu, a wtedy Marian przewracał się i trzeba go było podnosić razem z niesionym na plecach bagażem. Wyglądało to trochę, jak dziecięca zabawka Wańka-Wstańka, ale wtedy nikomu z nas nie było do śmiechu. Chcieliśmy jak najprędzej przekroczyć granicę, wsiąść do pociągu i po dwumiesięcznej tułaczce wrócić nareszcie do własnego domu.

Granica między strefą sowiecką i niemiecką przebiegała w Przemyślu wzdłuż rzeki San, a jedyne przejście prowadziło przez most kolejowy. Przejście przez most drogowy było niemożliwe, ponieważ został on zniszczony w trakcie działań wojennych. Po obu stronach mostu kolejowego stały posterunki graniczne: sowiecki i niemiecki. Pokonanie tych kilkudziesięciu metrów dzielących nas od upragnionego drugiego brzegu rzeki nie było jednak wcale takie proste, ponieważ most nie był przystosowany do ruchu pieszego. Objuczeni bagażami, z przepustkami, które w braku wolnych rąk trzymaliśmy w ustach, musieliśmy iść po torach i podkładach kolejowych, potykając się co chwilę o usuwające się spod stóp kamyki, wystające z ziemi druty, kołki i nierówności terenu.

Kiedy dotarliśmy na drugą stronę, wydawało mi się, że najgorsze jest już za nami, ale się myliłam. Do podstawionego pociągu było jeszcze dość daleko – od posterunków sowieckich do wagonów po stronie niemieckiej dzieliły nas ok. 3 km. Przeraziła mnie jednak nawet nie tyle odległość, co sposób traktowania umęczonych ludzi przez posterunki niemieckie: butni żołnierze stali po obu stronach drogi i wszystkich tych, których z jakichkolwiek powodów nie chcieli wpuścić do hitlerowskiego „raju”, spychali do przydrożnych rowów. Gdy okazaliśmy nasze przepustki, niemiecki oficer popatrzył na nas z góry, a potem ruchem ręki pozwolił iść dalej tylko Mamie, mnie, Jadzi i Marianowi, natomiast Ojca pchnął

kolbą karabinu tak mocno, że Ojciec aż zatoczył się i wpadł do rowu. Widząc, co się dzieje, Mama rzuciła się na pomoc Ojcu, a ja podbiegłam do tego oficera i po niemiecku, głośno i energicznie, zaprotestowałam. Niemiec był bardzo zaskoczony moją płynną niemiecką i z pewnością nie spodziewał się tak gwałtownej reakcji z mojej strony, jednak jego dalsze zachowanie teraz nas z kolei wprawiło w osłupienie: kazał jednemu z żołnierzy pomóc Mamie wyciągnąć Ojca z rowu, drugiemu nieść moje tobołki z pościelą, a sam wziął ode mnie walizczkę Ojca i poprowadził nas ku widocznemu z oddali pociągowi. Był to oczywiście skład towarowy. Gdy dotarliśmy na miejsce, pociąg był już gotowy do odjazdu, a wszystkie wagony wypełnione po brzegi i zamknięte. Wtedy oficer kazał otworzyć drzwi ostatniego wagonu i wysiąść kilkunastu najbliższym stojącym osobom, po czym jego żołnierze wnieśli nasze bagaże. Mama rozścieliła na podłodze pościel, aby Ojciec mógł się położyć, i dopiero gdy także reszta naszej rodziny znalazła się w środku, pozwolono wsiąść innym ludziom i ponownie zaryglowano drzwi wagonu. Chwilę potem pociąg ruszył. Byliśmy zmarznięci, głodni, wykończeni zarówno fizycznie, jak i psychicznie, a równocześnie szczęśliwi, że jesteśmy oto wszyscy razem. Mama zagotowała zaraz na maszynie spirytusowej wodę na herbatę, zjedliśmy coś i po kilkudniowej podróży dotarliśmy nareszcie do domu. W mieszkaniu w Starej Kolonii zastaliśmy wszystko tak, jakbyśmy nigdy stamtąd nie wyjeżdżali. Było czysto i ciepło, w piwnicy leżał zgromadzony na zimę opał, a w beczce kisiła się kapusta – to Władek czekając na nas, tak się o wszystko zatroszczył zaraz po swoim powrocie z kampanii wrześniowej.

Dopiero znacznie później dowiedziałam się, że wróciliśmy do Sącza w ostatniej chwili, unikając tragicznego losu tysięcy polskich uchodźców, którzy w ramach czterech deportacji 1940–1941 zostali wywiezieni przez Sowietów w głąb ZSRR. Wywózki trzeciej deportacji nastąpiły w czerwcu-lipcu 1940 r. i objęły 240 tys. osób – niemal wyłącznie właśnie uchodźców z zachodnich i centralnych ziem polskich. Deportowani trafili wówczas w północne rejony ZSRR, do oblasti archangielskiej, swierdłowskiej, nowosybirskiej i republiki baszkirskiej, maryjskiej oraz do Krasnojarskiego Kraju. Pozostałych uchodźców z Polski zachodniej i środkowej, którzy znaleźli się na Wileńszczyźnie, wywieziono w ramach czwartej wielkiej deportacji w czerwcu 1941 r. razem z rodzinami aresztowanych w 1940 r. (ogółem ponad 300 tys. osób).

Barbara Godfreyow

WSPOMNIENIA OKUPACYJNE

Barbara Godfreyow, dr nauk rolniczych, pracownik Nowosądeckiego Oddziału Produkcji Rolnej w Nawojowej, obecnie na emeryturze. Przez 34 lata tańczyła w Zespole Pieśni i Tańca „Lachy” w Nowym Sączu. W latach 1990–1994 była radną Rady Miejskiej w Nowym Sączu.

II wojnę światową jako kilkunastoletnia dziewczynka (miała przezwisko „Kuba”) przeżyła w Piwnicznej, gdzie mieszkała z rodzicami i siostrą Krystyną. Jej ojciec – kpt. Władysław Godfreyow – lekarz weterynarii – dostał powołanie do wojska 1 września 1939 r. Uniknął wywózki oficerów do Katynia, a po krótkim pobycie w Stanisławowie powrócił do rodziny w Piwnicznej.



Mijały pierwsze wojenne święta u babci w Nowym Sączu. Z okna domu widać było most na Kamienicy i ulicę. Rzeka płynąca za ogrodem zamarzała. Ojciec pozwalał nam się ślizgać tylko blisko domu. Nadchodziła pierwsza wojenna zima. Ciężkie chmury zawadzały o kominy domów, ale nie rozpruwały się i nie sypały śniegiem. Czasem wiało czymś drobnym, tak jakby wiatr przywiewał mąkę od młyna znad rzeki. Mimo że wzgórza były już pobielone, z lasów wystawały gdzieniegdzie płomyki rudych modrzewi. Czuło się smak śniegu w powietrzu.

Wieczorami czytałyśmy. Mama zasłaniała okna kocami i przy dużym stole, na którym leżał jeszcze najlepszy świąteczny obrus rozkładałyśmy się z książkami. To była *Trylogia* czczona w domu jak Pismo Święte. Ojciec w korytarzu żegnał znajomych panów, którzy wychodzili z ciepłej kuchni przed godziną policyjną. Czytałyśmy czasem na głos, czasem po cichu. Pewnie wtedy dotarło do mnie, że obydwie ze starszą siostrą Krysią nieprzypadkowo nosimy takie same imiona jak bohaterki *Pana Wołodyjowskiego*. Krysia miała dwanaście lat, a ja dziewięć. Jej ułożyło się jak w książce. Miała długie warkocze, które trudno było spleść z pokręconych włosów, a ja krótkie włosy i poobijane kolana.

Święta się skończyły, zdjęto obrus i złożono stół. Ojciec zdecydował, że trzeba wracać do Piwnicznej do domu. Mijało ponad pół roku od czasu naszego wyjazdu. Nasz dom stał cztery kilometry od granicy, która biegła szczytami gór. Góry widzieliśmy z okna, chociaż mieszkaliśmy zaledwie dwieście metrów od rynku. Naprzeciwko domu po drugiej stronie drogi znajdowała się porośnięta lasem góra Brzanówka. Dominowała nad miasteczkiem i często zakryta była chmurami. Wystawały z niej skały, które wisały nad alejką spacerową. Brzanówka była miejscem naszych wypraw i poszukiwań. Dorośli wędrowali tylko dolną alejką i mijali się na wąskiej ścieżce, ustępując sobie miejsca. Obserwowałyśmy ich z naszych kryjówek wśród skał.

Zaraz po przyjeździe wydrapałyśmy się na górę. Patrzyłyśmy z góry na rynek miasteczka opadającego do torów kolejowych, które biegły do granicy. Za torami rzeka zakręcała i chowała się między wzgórzami. Tak samo chował się pociąg, który jeździł wzdłuż rzeki. Znalazłyśmy na górze swoje schowki i przejścia. Nic się nie zmieniło. Ani nasze jamy pod skałkami, ani widok na miasteczko z rynkiem, ratuszem i pochyłymi domkami w ogrodach. Z boku rynku, jak dawniej, stary kasztan przesłaniał restaurację. A z naszego domu widać było tylko komin.

Przyszła zima i zaczął sypać gęsty śnieg. Tej zimy na górze znalazłam kawałek kamienia ze spiralnym wyżłobieniem. Była to muszla ślimaka albo innego żyjątko pokryta nierównymi paskami. Ojciec mi powiedział, że to z dawnych czasów, kiedy tutaj było morze, albo lodowiec. Większego skarbu nie miałam już nigdy potem. Zaraz po tym pierwszym kamieniu znalazłam drugi z odbitym kawałkiem

ryby. To była wielka ryba, jak mówił ze śmiechem ojciec, która mogła połknąć nawet Jonasza. Dodał jeszcze, że to może od ryb pochodzi nazwa tej góry, bo przecież w rzece łowi się na wiosnę brzany i leszcze. Podarowałam mu ten kamień, bo wiedziałam, że mogę go zgubić, a on nie. Kamień znalazłam jeszcze przed założeniem przez Niemców radiostacji na Brzanówce. Mieli tam dyżury i zmieniali się co dwanaście godzin. Najpierw przebywali tam starzy Niemcy i wtedy jeszcze



Barbara Godfreyow na wycieczce na skałki pod Krakowem

mogłyśmy tam chodzić, ciągle szukając kamyków z rysunkami. Potem, jak Niemcy założyli radiostację, nie znalazłam już nic. Ojciec mówił, że nawet kamienie się przed nimi pochowały i że nie znajdą takich kamieni, jak mój. Ani narysowanej muszli, ani odbitej ryby, mimo że dwa razy dziennie tamtędy chodzili.

Pod Brzanówkę chodziliśmy na spacer. Nasza mama, państwo Boguccy, ojciec z psami. Ta góra z dołu wyglądała dziwnie, bo wyginała się nad alejką tak, że wisząca skała tworzyła nad nią dach. W pewnym miejscu wydawało się nawet, że ta skała spadnie na szosę. Rodzice chodzili często szosą, bo było szerzej, a ja wędrowałam z Kazikiem Boguckim alejką. Przy wiszącej skale nie było nic widać i on tam właśnie pocałował mnie w czoło. Powiedział mi, że odtąd jestem jego narzeczoną. Miałam dziewięć lat, a on dwanaście.

W grudniu 1940 r., jakiegoś słonecznego dnia, nie poszliśmy do szkoły i miałyśmy dużo czasu. Słońce było tak jaskrawe, że na górze widać było każde oszronione drzewo i każdą gałązkę. Widziałyśmy, że coś się świeciło między gałązkami na wiszącej skale. Wieczorem mama powiedziała Krysi, że to odnowiony napis tak błyszczący, i że coś trzeba zrobić, bo jak Niemcy go zobaczą, to zdejmą go ze skały.

Krysia wytłumaczyła mi, że chodzi o odnowioną niedawno pamiątkowa tablicę na grunwaldzką. A potem zaczęła szeptać z Kazikiem, a ja wyszłam obrażona, bo usłyszałam, jak się umawiali. Następnego dnia okazało się, że oboje poszli na randkę, biorąc ze sobą wiadro wapna. Widziałam ich, jak wdrapali się

na wiszącą skałę i zamalowywali wapnem napis. Robili to co jakiś przez całą wojnę. Chodzili na randki i zamalowywali napis. Tłumaczyli, że musieli to robić, bo napis się odślaniał. Zaraz na początku okupacji listonosz z jakimś człowiekiem z Kosarzysk obłożyli tablicę gałęziami i konarami, ale wiatr zwiewał je, więc wpadli na pomysł zamalowywania napisu.

Napis przetrwał do dziś. Tablicę widać, kiedy idzie się w górę do źródłka. Chodiliśmy tam po wodę. Miała identyczną temperaturę i latem i zimą. Podobno teraz jest tak samo.

Na Brzanówkę chodziłam również z Wandzią. Jej ojciec, pan Dudek, był przed wojną granatowym policjantem w Piwnicznej. W czasie wojny Dudkowie żyli bardzo biednie z dwójką dzieci. Przyjaźniliśmy się z nimi. Mój ojciec pomagał im, załatwiając mięso z rzeźni, gdzie razem z panem Dudkiem chodzili na kontrolę. Wandzia była moją najlepszą koleżanką. Rodzice nasi często się odwiedzali i wtedy pan Dudek wspominał dawne przedwojenne czasy. Ponieważ dobrze znał niemiecki, pewnego razu przed wojną został oddelegowany do ważnej służby. Do Krynicy w podróż poślubną przyjechała księżna Juliana i książę Bernard. Zamieszkali w Patrii. Potem księżna przyjechała po raz drugi na leczenie, bo nie mogła mieć dziecka. Wtedy pan Dudek został posłany do Krynicy jako jej ochrona. Księżna codziennie chodziła cztery kilometry na piechotę do Krynicy Wsi i tam wypijała szklankę mleka z pianką, które pochodziło od zdrowej czerwonej krowy. Pan Dudek towarzyszył jej w pewnym oddaleniu, a za nimi jechał fiaker. Do Patrii ze spaceru wracali już powozem. Leczenie pomogło i księżna Juliana w 1937 r. urodziła Beatrix, która później została królową holenderską.

Niemcy zamieszkali na Równi. Byli to starzy ludzie, Ślązacy i trochę Niemców z Austrii. Wiedzieli, że ojciec był wojskowym weterynarzem i leczył miejscowym zwierzęta. Często zachodzili do ojca z psami, żeby je leczył. Mama nie lubiła tych wizyt i gdy wychodzili otwierała okna i drzwi, żeby wywietrzyć mieszkanie.

Jeden z Niemców był przed wojną rzeźnikiem w Wiedniu. Był zakochany w tym mieście i ciągle je wspominał. Ojciec również opowiadał o Wiedniu, o swojej ciotce, u której bywał, a szczególnie o ukochanej kuzynce Róży, do której pisywał. Wspominał temu rzeźnikowi, że chciałby do niej napisać, że żyje, ale jest wojna i nie wiadomo czy list dojdzie. Rzeźnik pamiętał o tym i gdy dostał kilka dni wolnych, zaofiarował się, że zabierze list do kuzynki w Wiedniu i odda do rąk własnych. Ojciec napisał list i nie mógł się doczekać powrotu Niemca. Gdy ten wreszcie przyjechał, z miejsca przyszedł do nas, krzycząc od drzwi, że on nie wiedział, że jedzie do grafini von Wimppfen, i że w zwykłym niemieckim mundurze poszedł do pałacu, a tam trzech lokajów prowadziło go

do panny Rose. Potem uspokoił się nieco i rozgadał – że tu taka zima, a tam kwiaty w holu prawdziwe i tyle luster. I opowiadał, jak z tego wszystkiego nie mógł złapać oddechu. Zastrzegł też, że gdyby ojciec chciał odpisać kuzynce, to on zawsze dowiezie list do Wiednia.

Ojciec wieczorem powiedział mamie, że czuje się trochę bezpieczniej przez tego Niemca. Ale nie było tak bezpiecznie – jak myślał. Któregoś dnia po południu siedział po obiedzie w fotelu. Dopijał kompot, gdy do mieszkania weszło dwóch Niemców. Była to niezwykła dla nich pora, ponieważ zwykle przychodzili rano. Do pokoju wszedł oficer z adiutantem trzymającym psa. Niemiec krótko oświadczył ojcu, że uważa, że pies jest chory. Ojciec popatrzył na zwierzę i nabral wątpliwości, bo czuł, że pies jest zdrowy. Cały czas wypytywał Niemca o objawy i obserwował zwierzę. Wreszcie zwrócił się do mnie, żebym z kuchni wzięła kawałek mięsa i dała mu. Jak pies jest zdrowy, to zje, mruknął do mnie. Nie wiedziałam, jak to zrobić, bo bałam się wielkiego psa, ale poszłam do kuchni, odkroiłam kawałek kielbasy i położyłam na talerzu. Podsunęłam mu talerz, a on z radością natychmiast pożarł mięso. Ojciec z Niemcem dyskutowali dalej, a pies domagał się jeszcze więcej, aż wreszcie oficer zapytał, czy przypadkiem to mięso nie było zatrute. Mój ojciec chciał to obrócić w żart, ale Niemiec był coraz bardziej wściekły. Wtedy mamie zapaliły się oczy. Patrząc na oficera powiedziała cicho po polsku: „Gdyby mięso było zatrute, to wołałabym tobie je dać”. W tym momencie obaj Niemcy odwrócili się, spojrzeli na nią i zaczęli powoli wychodzić. Ojciec zamarł. Ja też. Było cicho, tylko muchy bzyczały w paprotkach na oknie. Oni wycofywali się bardzo wolno, trwało to i trwało. Już w drzwiach oficer lekko się odwrócił w stronę mamy i powiedział po polsku: „Na drugi raz radzę być ostrożniejszą”. Wyszli razem z psem. Drzwi od pokoju zamknęły się same. Potem trzasnęły jak wystrzał drzwi od ulicy. Muchy dalej bzyczały w paprotkach. A mama, jak wąż osunęła się na podłogę. Patrzyliśmy z ojcem na siebie; przecież mogli nas wszystkich rozstrzelać. Ojciec szybko się pozbierał i ocucił mamę. Powiedział jej, że uratowała nas chyba kuzynka z Wiednia. Potem cały wieczór chodził z packą i wyganiał te bzyczące muchy z paprotek. A późnym wieczorem zabrał mamę na spacer i poszli do domu państwa Boguckich.

Minął rok. Wojna nadal trwała. Mając dużo czasu, najbardziej lubiłam chodzić do swojej groty na górze. Chodziłam tam jesienią, bo drzewa były bez liści gołe, a ja mogłam oglądać miasteczko z góry. Słyszałam wyraźnie przejeżdżające pociągi. Najpierw widziałam pojawiający się za zakrętu dym, potem słyszałam sapiącą lokomotywę, a potem patrzyłam, jak pociąg przejeżdża powoli przez miasteczko. Dym owijał się wokół wieży kościoła i już za nią rozpyływał się w powietrzu. Nie widziałam stacji, ale wiedziałam, że lokomotywa się zatrzymuje, bo dym wspinał się wtedy prosto do góry.

Najwięcej pociągów, prawie same towarowe, jechało od granicy. Dawniej nie było ich tyle co teraz. Od lata nie chodziliśmy już na spacer do stacji i nad rzekę. Dawniej taki spacer był, jak święto. Do rzeki można było dojść mijając stację. Z rynku schodziło się zaraz za kościołem w dół. Z daleka widać było most na rzece za torami. Wszystkie uliczki się kręciły tam wokół drewnianych domków i szop w sadach. Ogrody trochę dziczały i mieszały w nich wiewiórki. Budynek stacji pomalowano na żółto. Od strony peronu można było czekając na pociąg posiedzieć w drewnianym korytarzu. Liczyło się wtedy kolorowe kafelki ułożone na posadzce. Ułożony wzór z kwadratów i paskowanych rombów był lekko wytarty na środku i przy kasie. Pomarańcz i granat na przemian (takie same kolory miał dywanik nad łóżkiem babci). Pociągi wyłaniały się zza zakrętu nagle, ale na długo przed ich wjazdem czuło się smak dymu i leciutkie drżenie torów.

Za mostem i za rzeką był inny świat. Kończyło się miasteczko, a zaczynało uzdrowisko z niewielkim parkiem i pijalnią. Pensjonaty stały w drzewach i ogrodach. Chodziliśmy do pijalni po wodę i już na pochyłej drodze za mostem spotykało się znajomych. Prawie zawsze mijał nas ten sam stary człowiek w kapeluszu z drewnianą laską zrobioną z kawałka gałęzi. Zatrzymywał się, zdejmował kapelusz i opowiadał ciągle to samo: że po śniadaniu chodzi po wodę, a potem wraca, zjada coś znowu i czeka na córkę, która przynosi mu obiad. Za to wszystko nosi dla niej wodę z jednego tylko źródła. Córka ma dużo dzieci, dlatego miesza tę wodę z mlekiem, żeby starczyło dla wszystkich. Późnym latem spotkaliśmy go ostatni raz. Nie niósł wody. Powiedział, że nie ma dla kogo, bo wszyscy wyjechali. Córka z mężem i dzieci. I inni też odjechali. Rozglądnął się i pokazał, jaka tu cisza.

Potem ktoś powiedział, że ten starszy pan też zniknął. I wtedy przestaliśmy tam chodzić. Spacerowaliśmy po drugiej stronie rynku, albo szliśmy pod Brzańówkę. A tam zrobiło się zupełnie pusto. Ktoś powiedział, że w ogrodach zostały na drzewach jabłka. Poszliśmy tylko raz, żeby zobaczyć, jak tam jest. Staliśmy na drodze zaraz za kościołem i patrzyliśmy na najbliższy domek w ogrodzie. Było bardzo cicho; wszystko nieruchome, żadnego wiatru. Nagle z gałęzi zeskoczyła sójka na ścieżkę i zatrzepotała skrzydłami na niebiesko. Zobaczyliśmy, że oderwała się furtka. Leżała na ziemi i mogliśmy wejść do środka. Ujraliśmy schodki prowadzące na pięterko. Ale dwa pierwsze stopnie były już złamane. Potem z gałęzi zerwała się druga sójka. Też zatrzepotała niebieskimi skrzydłami. Usiadła na przewieszonej przez poręcz poduszce. Wydziobała w niej dziurę, wysypując powoli pierze. Piórka unosiły się wolno w powietrzu i opadały na podwórkę. Zrobiło się tak, jakby padał pierwszy śnieg.

Najwięcej czasu jesienią spędzałam na górze. Patrzyłam na pociągi towarowe, które jechały od granicy. Nie zatrzymywały się, a jeżeli już, to przed stacją,

żeby nabrać wody. Nie wiedziałam, dlaczego nabierają wodę za granicą, ale potem pomyślałam, że nasza woda jest najlepsza, bo można ją mieszać nawet z mlekiem. Ojciec nie był zadowolony z tego, że sama chodzę po lesie. A potem powiedział, żebym liczyła pociągi. No i zaczęłam je liczyć. Leżałam w liściach i patrzyłam na przejeżdżające pociągi z dymiącymi ogonami. Czasem pociąg się zatrzymywał. Nabierał wodę, albo mijał się z pociągiem jadącym do granicy. Przez gałęzie widziałam, że niektóre towarowe wagony mają zakratowane okienka.

Kiedy pociąg się zatrzymywał, to słyszałam jeden, albo dwa strzały – pach, pach. Powiadano, że to Niemcy strzelają dla postrachu. Stali na zderzakach, albo siedzieli w budkach hamulcowych na końcu pociągu. Ktoś powiedział, że udało mu się podać cztery flaszki wody do niedomkniętego wagonu, gdy Niemcy patrzyli akurat w drugą stronę.

Innym razem ktoś opowiadał, jak schował się za magazynem kolejowym na przeciw żurawia z wodą. Pociąg akurat stanął i z wagonów słychać było wołanie o wodę. Jeden z Niemców zdjął hełm i włożył go środka, a po chwili odebrał pełen złota. Wsadził złoto do kieszeni spodni i bluzy, a potem otworzył drzwi wagonu i pozwolił wyjść trzem Żydom z wiadrami. Gdy nabrali wody, zaryglował wagon i zaraz potem pociąg ruszył. Ludzie chodzili na tory i zbierali monety, bo Żydzi wyrzucali pieniądze, żeby było wiadomo, skąd jadą.

Kiedyś, dużo później, jechałam z ojcem pociągiem z Nowego Sącza do Rytra. Nasz pociąg stał przez chwilę naprzeciwko pociągu towarowego. W małych okienkach zakratowanych drutem kolczastym zobaczyłam przerażone twarze Żydów. Ojciec mówił, że jechali z Węgier. Te monety, które masz – dodał – są węgierskie. Po jakimś czasie przestałam chodzić na górę, bo ojciec już mi na to nie pozwalał. Niemcy postawili tam radiostację i codziennie dwa razy zmieniali wartość.

Przyszła zima. Śnieg padał wolno, a wieczory robiły się błękitne. W domach zapalano świece na choinkach. Znaleźliśmy tej zimy nowe miejsce do zjeżdżania na sankach. Przechodziliśmy rynek na skos i zjeżdżaliśmy jedną z krętych uliczek prawie do rzeki. Było pusto, bo nikt tam nie chodził i nam nie przeszkadzał. Wiązaliśmy sanki i całym pędem sunęliśmy w dół. Na zakręcie stał drewniany dom na wysokim kamiennym murze. Był jakiś inny. Mówiono, że to bóżnica. Ten mur na samym zakręcie przeszkadzał nam w zjeździe. Uderzaliśmy w niego ze złością sankami i nawet odłupaliśmy kilka kamieni i desek.

Na wiosnę chodziłam do rynku patrzeć, jak kobiety umajają okna. Zatykały w okiennice i framugi okien gałązki brzozy albo modrzewia. Brały to, co rosło najbliżej. Nie wolno było tylko ścinać leszczyny, bo jak mówiły kobiety, chowała

się pod nią Matka Boska, kiedy uciekała do Egiptu. Mówiły też, że dzięki temu w leszczynę piorun nie uderzy.

Pod koniec lata 1942 r. ojciec zaczął późno wracać do domu. Mama się de-nierwowała, ale ojciec ją uspokajał, że musi zostawać w rzeźni, bo trzeba sprawn-dzać mięso, którego Niemcy wymagają. Niekiedy wieczorami czekałam na ojca w ogrodzie. Ogród był bezpieczny, bo z ulicy nic nie było widać. Siedziałam pod orzechem i nasłuchiwałam. Czasem przysiadła się do mnie Krysia. Była starsza i więcej wiedziała – tak czułam. Siedzieliśmy pod orzechem na huśtawce i wcale się nie huśtałyśmy. Wyglądałyśmy, jak takie stare milczące kobiety ze wsi, które siedzą na ławkach i patrzą na drogę. Kiedyś Krysia nie wytrzymała i po cichu mi szepnęła, że Niemcy ostatnio wywieźli Cyganów z Rytra, i że nie ma już obozu za rzeką. Zaschło mi w gardle. Pomyślałam o tym, że za rzeką będzie pusto i cicho. Ani jednego ogniska, ani jednej czerwonej spódnicy. Powiedziałam wtedy do Krysi, że dobrze, że mama kupiła od nich dwie patelnie, i że nigdy już nie pójde



Z matką i siostrą Krystyną (stoi z lewej)

nad rzekę. Pamiętam też, że zapytałam o to, gdzie będziemy teraz słuchać muzyki.

Niemcy zostawili 26 dzieci cygańskich. Dzieci mieszkały w barakach za miastem po drugiej stronie rzeki. Zostały z nimi tylko dwie starsze dziewczynki do opieki. Wtedy wyjaśniło się, dlaczego ojciec chodził wieczorami do rzeźni. Pracował tam dozorca, który kiedyś ożenił się z Cyganką. Ojciec przychodził do rzeźni, jak tylko dostawał od niego informację, że krowa może poronić. Dużo krów było cielných i stąd było dużo poronień. Ojciec wszystko spisywał na Niemców, a dozorca w nocy zakopywał mięso w płytkich

dołach nad rzeką. Później przychodziły po nie dzieci cygańskie i zabierały je w płachtach. Później dowiedziałam się, że Cyganie pomieszkali trochę w Rytrze, a potem zostali wywiezieni do Oświęcimia.

Po wojnie zamieszkaliśmy w rynku w Starym Sączu. Zaczęłyśmy z siostrą chodzić do liceum. Mama opowiedziała mi już dużo później, jak dorosłam, że w 1946 r. zajeżdżał któregoś dnia na rynek elegancki samochód osobowy i wysiadło z niego dwóch panów ubranych na czarno. Rozpytywali o mojego ojca. Okazało się, że jeden z nich to król Cyganów, który specjalnie przyjechał do ojca, aby podziękować mu za uratowanie dzieci od głodu. Dużo później dowiedziałam się, że jedna z tych dziewczynek mieszka w Nowym Sączu na „Piekło”, w barakach za pocztą, gdzie osiedlono Cyganów w latach sześćdziesiątych. Mówili na nią „Stara Cyganka”. Czasem chodziłam do niej, poznawała mnie, pamiętała tamte czasy.

Krysia mogła już swoje długie warkoczki upinać dookoła głowy. Wydawała się sobie bardziej dorosła. Włosy za bardzo jej się kręciły, ale stale próbowała je zaplatać w koronę. Miała już szesnaście lat i pracowała w urzędzie w rynku. Pomagała wypisywać jakieś kwitki wymagane, żeby dostać pracę. Na Równi w willi „Marylka” zamieszkało trzech młodych Niemców. Może dlatego, że byli przystojni i wysocy – mówiono, że są to gestapowcy. Jeden z nich zakochał się w Krysi. Było to po nim widać. Moja siostra bała się sama przebywać i wszędzie chodziła z kolegami. Podczas jakiegoś spaceru na Kicarz zobaczyliśmy, że jeden z tych młodych Niemców stoi na ganku willi i patrzy na Krysię przez lornetkę. Potem widzieliśmy go na balkonie, jak patrzył na miasteczko i drogę. Czekał aż będzie wracała tą samą drogą, gdy tymczasem siostra z kolegami już dawno przyszli do domu. Skręcili nad rzekę i przeszli na skróty przez łąkę, gdzie był kiedyś cmentarzyk żydowski.

Mimo towarzystwa kolegów, siostra bała się młodego Niemca. Kiedy siadywałyśmy w ogrodzie, wiedziałam że się boi. Nie było nas w domu, jak któregoś dnia młody Niemiec przyszedł do nas. Był sam i poprosił ojca na rozmowę. Zamknęli się w pokoju, a mama jeszcze dodatkowo zamknęła drzwi od kuchni. Przyszedł tylko do ojca i oświadczył mu, że zakochał się w jego starszej córce, ale już zgłosił o przeniesienie w inne miejsce. Poprosił też przełożonych, żeby nastąpiło to jak najszybciej. Powiedział, że nie będzie narażać Krystyny, jej rodziny, ani siebie, i że wyjedzie natychmiast, jak tylko będzie mógł. Niedługo potem już go nie było. Nigdy się więcej nie pojawił, nie napisał do nikogo. Tak jak powiedział, zniknął.

Niemcy mieszkali również w Hanuszowie w willi „Świetlana”. Była to kadra organizacji Todt, która odpowiadała za obronę przeciwlotniczą i zmuszała miejscową ludność do kopania rowów. W 1943 r. pracowano przy nich od wiosny do

jesieni. Moja siostra nadal zatrudniona była w ratuszu w rynku, a ja jako dwunastolatka musiałam zgłosić się do kopania rowów. Rano przychodziliśmy pod willę „Świetlana”, gdzie dzielono nas na grupy. Na czele każdej grupy stał stary Niemiec. Pod kierunkiem jednego z nich chodziliśmy na wierzchołek pobliskiej góry z kilofami i łopatami. Codziennie kopaliliśmy rowy, a w czasie deszczu chowaliśmy się do schronu. Przypominałam temu Niemcowi córkę i dlatego miałam specjalne względy u niego.

Któregoś dnia po silnym deszczu, schodząc z góry, pośliznęłam się na mokrej glinie i stłukłam sobie kolano o jakieś wystające korzenie. Ojciec zrobił mi opatrunek i położył do łóżka. Na dużym arkuszu papieru narysował wykres temperatury i powiesił nade mną. Nie wolno mi było kuśtykać po domu. Specjalnie to zrobił, żeby chociaż na trochę zwolnić mnie z pracy.

Minęły dwa dni. Leżałam z temperaturą, gdy usłyszałam w sieni starego Niemca z naszej grupy roboczej. Pytał ojca, co mi jest. Skuliłam się pod pierzyną, bo czułam, że wejdzie do pokoju. Tak też się stało. Najpierw wszedł ojciec, a za nim Niemiec. Miał ze sobą papierową torbę, w której były pomarańcze, czekolada i cukierki. Położył te rzeczy na brzegu łóżka i życzył, żebym jak najszybciej wyzdrowiała. Nie ucieszyłam się wcale i kopnęłam torbę z wiktuałami. Pomarańcze, czekolada i cukierki wyspały się na podłogę, a Niemiec tylko popatrzył i wyszedł. Już w sieni powiedział ojcu, że znajdzie dla mnie inną pracę, że za słaba jestem na kopanie rowów i żebym zgłosiła się do willi obok o ósmej rano, gdzie mieszkali jacyś oficerowie. W tej willi pracowała jako pokojówka moja koleżanka Kazia Żarowska, która przekazała mi, żebym i ja przyszła tam pracować.

Był chłodny poranek. Stałam na ganku tej willi i patrzyłam na drzwi, które się za Kazią Żarowską zamknęły. Po chwili wyszedł jakiś Niemiec. Rzucił mi wysokie buty i kazał mi je wyczyścić. Najpierw zamarłam, a potem powiedziałam po polsku: „Córka polskiego oficera nie będzie Niemcowi butów czyścić!” Odwróciłam się i pobiegłam do domu. Szkoda, bo nie zobaczyłam jego miny.

Potem było jeszcze gorzej. Wiedziałam, że dorastam i kończy się moje dzieciństwo. W marcu następnego roku Krysia zaprosiła naszych znajomych na swoje imieniny. Była odwilż, topniał śnieg i wszyscy zostawiali buty na ganku. Zdejmowali je, tupali i śmiali się. Nie mieliśmy zamiaru tańczyć, ale chcieliśmy pośpiewać. Grałam na fortepianie, a Kazik przysiadł obok mnie z akordeonem. Niebieski kolor wieczoru wolno ciemniał za oknami. Zrobiliśmy przerwę i przy herbach zaczęliśmy wspominać. Mama przyniosła ciasto i przysiadła się do nas. Zaczęła od wspomnień o imieninach, o świętach w Wilnie. Jak panowie oficerowie objężdżali okoliczne domy i składali życzenia świąteczne, a panie domu wszędzie ich częstowały nalewkami własnej roboty.

Czy ktoś się upijał? Trudno powiedzieć. Kieliszki były wprawdzie malutkie, ale domów do odwiedzin było dużo. Albo bale. Był specjalny pokój przy sali balowej, gdzie zmęczony alkoholem mężczyzna mógł odpocząć. I adiutanci byli od tego, żeby go pilnować. Odstawiali takiego pana do pokoiku, jeśli nadużył alkoholu. Ale czy panowie pili szampana z pantofelków pań? Tego nie wiem. Może pili...

Na początku wojny, gdy mieszkaliśmy u babci w Nowym Sączu, wspominała mama, Niemcy kazali oddać broń. Dziadek był myśliwym i miał ładne sztucery. Oddał Niemcom tylko jedną strzelbę. Babcia poowijała resztę broni w szmaty i schowała pod podłogą w kuchni. Ułożono tam na nowo deski, a potem dywan i wtedy okazało się, że o jednej strzelbie zapomniała. Sytuacja stała się groźna, ponieważ wiadomo było, że Niemcy przeczesują dom po domu. Tak się jednak złożyło, że u sąsiadów zmarła ciotka. Leżała w zimnym pokoju w trumnie. I dziadek potajemnie włożył do tej trumny swoją strzelbę. Gdy Niemcy weszli, sąsiedzi akurat zabijali trumnę. Dubeltówki nie znaleźli, ale dziadek stracił ją, bo pochował broń na cmentarzu. Niemcy kilka razy chodzili od domu do domu i szukali broni. W dniu, w którym przyszli po raz kolejny, służąca zabrała wszystkie dywany do trzepania. Podłoga była zapastowana i widać było wyraźnie wycięcie



Przy fortepianie

w deskach. Wchodzili już na piętro i wtedy, w ostatniej chwili, babcia położyła na podłodze balię i posadziła w niej Krysię, udając że szuka wszy w jej włosach. Niemcy zobaczywszy co się dzieje, szybko wyszli z kuchni, obawiając się polskich wszy bardziej niż czegokolwiek. Dziadek miał jeszcze w domu całe zapasy śrutu. Gdyby Niemcy ten śrut znaleźli, mieliby dowód, że posiada również broń. Aby uniknąć kłopotów, dziadek wkładał śrut do dziurawych kieszeni i siedł na most nad Kamienicą wysypując śrut do rzeki.

Muzykowanie, opowieści i głośny śmiech. Nikt nic nie słyszał, a tu nagle zobaczyliśmy, że do pokoju weszli Niemcy. Zamilkliśmy. Jeden z nich coś powiedział i od razu wiedzieliśmy, że byli lekko pijani. Rozkazali nam dalej grać. Pokazywali na instrumenty. Coś zaczęłam, a Kazik dołączył do mnie z akordeonem. Mieli zamiar prosić dziewczyny do tańca. I wtedy jeden odsunął Kazika i podszedł do mnie. Nawet nie zdążyłam wyraźnie powiedzieć „nie”, gdy wyciągnął rewolwer i przyłożył mi broń do piersi. Kazik stanął przy mnie i próbował mnie zasłonić. Drugi z nich nie był tak bardzo pijany i zaczął uspokajać tego z wyciągniętym rewolwerem. Wyszła z tego szamotanina, która wyglądała trochę na niby. Stałam nieruchomo, ale widziałam, jak nasz kolega Staszek otworzył okno i wyskoczył do ogrodu. Nasi nieproszeni goście nie zauważyli, że pobiegł do miejsca kwaterunku żołnierzy niemieckich. Po chwili pojawił się znajomy tych Niemców. Przyprowadził ich kolegę, ale ten nie wiedział co robić, bo był od nich młodszy stopniem i bał się interweniować. W końcu – na szczęście – obcy wyszli z naszego domu. Mama pozamykała okna i wtedy okazało się, że były one uchylone od ulicy, i że to nasz śmiech i muzyka zwabiła Niemców do domu. Potem zawiesiła prześcieradła na oknach i imieniny się skończyły.

Przyszło lato. Na początku sierpnia miałam już trzynaście lat. Poranek zapowiadał upalny dzień. Pod drzewami na rynku stał jeszcze chłód, ale nad brukiem faloowało już gorące powietrze. Święty Florian spał pod daszkiem w kapliczce.

Rynek obudził warkot motocykli i kilku osobowych aut gestapo. Między tymi autami wjechał samochód ciężarowy bez plandeki. Stało na nim piętnastu mężczyzn. Byli więźniami przywiezionymi z Nowego Sącza (niektórych powiązano ze sobą drutem kolczastym). Mieli być straceni za to, że kilku Niemców zostało zabitych przez partyzantów na drodze Piwniczna – Kosarzyska. Zabici Niemcy długo tam leżeli. Partyzanci zabrali im broń i to najbardziej rozwścieczyło Niemców.

Ciężarówka z więźniami podjechała pod kasztan i stanęła w cieniu. Krysia przybiegła do domu. Mówiła, że Niemcy przyszli do ratusza i że tam zaczęli się spierać, gdzie dokonać egzekucji. Burmistrz Jan Bogucki przekonywał ich, żeby nie robić tego na oczach ludzi, żeby rozstrzelać w tym miejscu, gdzie była za-

sadzka. Przybiegła także pani Bogucka mówiąc, żeby pójść na rynek i spróbować dać więźniom wody, bo taki upał, a ona – popatrzyła na mnie – jest odważna i mała i nic jej Niemcy nie zrobią. „Dziecku nic nie zrobią – mówiła do mamy – bo przecież znacie się z Henrykiem Arynkneczem, tym właścicielem restauracji, gdzie siedzą teraz Niemcy i czekają aż dowódca podejmie decyzję i wyjdzie z ratusza. Przecież minęły już trzy godziny, jak oni na tej ciężarówce stoją bez wody. Dobrze, że kasztan ich osłania przed słońcem, że są w cieniu. Ale bez wody – tak nie można” – powtarzała ciągle.

W końcu Arynknecht też poszedł do ratusza. Był Niemcem – jedni mówili, że przyjechał spod Grudziądza, inni że był volksdeutschem. Poszedł do ratusza i ubłagał, żeby nie rozstrzeliwać na rynku tylko za miastem. Żeby nie zwoływać mieszkańców, bo za duży upał i dużo czasu to zajmie. A on służy obiadem i wszystkich zaprasza.

Z drzwi restauracji widać było i kasztan i ciężarówkę. Krysia wróciła do ratusza, a ja pobiegłam do rynku. Niebo i ściany domów drgały od upału. Nie działo się nic. Było zupełnie pusto, tylko pod kasztanem stojąca ciężarówka, a obok więźniowie i Niemiec z karabinem. Dalej zaś motocykle oparte o krawężnik i auta i tylko w jednym drzemiały kierowca. Na ratuszowym zegarze mijała dwunasta. Usłyszałam gwar i znalazłam się w restauracji. Jeszcze w drzwiach obróciłam się, żeby popatrzeć na ciężarówkę pod drzewem. Wysłam z oślepiającego słońca i nic nie widziałam. Słyszałam tylko hałas i brzęk talerzy. Dopiero po chwili zobaczyłam długi stół, a przy nim tłoczących się Niemców. Siedzieli w porozpinanych kurtkach. Byli weseli i głośno rozmawiali. Na szczycie stołu siedział najważniejszy z nich. Wyglądał na ważnego i jako jedyny nie śmiał się. Bez zastanowienia weszłam do sali, ale kiedy zobaczyłam zdenerwowanego restauratora, opuściła mnie cała odwaga. Chodził nerwowo wzdłuż stołu i nie zwracał uwagi, jak mówiłam do niego. W końcu jednak usłyszał, że proszę o podanie wody więźniom. Pozostali, którzy też to słyszeli, odwrócili się i patrzyli na mnie, a jeden z nich zapytał: „Was ist?” Podeszliśmy z Arynkneczem do niego i poprosiliśmy, żeby pozwolili dać więźniom na ciężarówce wody do picia i wtedy najważniejszy z Niemców kiwnął głową i powiedział krótko: „Gut, gut”.

Dostałam szklany dzbanek z wodą i fajansowy kubek. Wysłam na zewnątrz i znów nic nie widziałam. Musiałam chwilę postać i zmrużyć oczy. Potem ostrożnie, żeby nie wylać wody przeszłam ulicę i znalazłam się pod ciężarówką. Byłam w cieniu drzewa i znów widziałam. Mogłam zobaczyć tych, którzy stali na ciężarówce. Kilku było młodych, kilku starych. W sumie chyba piętnastu. Wtedy poznałam tylko dwóch: Jeden klęczał w niebieskich kąpielówkach w paski i miał ręce związane drutem kolczastym. Był to Józef Kmiotowicz z Starego Sącza. Miał 21 lat. Drugi – Jan Zięba z Starego Sącza – był ładny taki, z pokrwawionymi od

drutów rękami. Miał 19 lat. Teraz wiem, że z nimi stali tam jeszcze: Piotr Adamczyk, Julian Borys, Franciszek Duda, Jan Franczyk, Franciszek Franczyk, Jan Gancarczyk, Władysław Migacz (wszyscy z Zalesia), Stanisław Konopka (Ochotnica) oraz czterech nieznanym z nazwiska i imienia.

Byłam za niska, żeby dosięgnąć do stojących na ciężarówce. Dzbane i kubek zabrał ode mnie Niemiec z karabinem, który ich pilnował. Woda szybko się skończyła i jeszcze raz pobiegłam po nią. Niemiec z karabinem ponownie podał im wodę. A oni znów pili łapczywie i szybko. Za trzecim razem już się nie udało. Główny Niemiec krzyknął: „Raus, raus”. Nawet ja wiedziałam, co to znaczy. Dowiedzieliśmy się później, dlaczego był taki zły. Powodem tego było to, że ugiął się i zmienił miejsce egzekucji. Najwidoczniej zaczynał już tego żałować.

Niemcy jedli naprędce, szybko się pozbierali i odjechali. Kolumna samochodów skręciła w kierunku Czercza. Miasteczko wstrzymało oddech. Może gdzieś stanął zegar. Nikt nie wychodził na ulicę. Ludzie się pochowali. W naszym domu zebrało się kilka rodzin, a mama zatrzymywała wszystkich, zresztą chcieli być razem, nie sami. Kto mógł schodził się do nas po cichu ogrodami. Wszyscy byli przestraszeni. Nad miasteczkiem zaległa duszna cisza. Minęła godzina, jak usłyszeliśmy trzy lekkie serie strzałów, jakby pyknięcia. Pach, pach, pach.

A potem Niemcy wrócili. Kolumna motorów i samochodów minęła rynek, a za nią pusta i lekka ciężarówka, która po chwili zniknęła. Cisza pękła. Skrzypnęła furtka i ktoś wyszedł na ulicę, a ktoś inny otworzył okno, z którego wyfrunęła firanka, bo zrobił się przeciąg. Krysia i inni pracownicy ratusza poszli do domów.

Nadeszło popołudnie i na rynku domy rzucały coraz dłuższe cienie. Restauracja została zamknięta. Zatrzaśnięto nawet okiennice. Rzadko ją tak zamykano razem z okiennicami. Ojca nie było w domu. Wyszedł zabierając swój plecaczek. Mama powiedziała, że na pewno poszedł tam, na to miejsce. Dodała, że przyszedł jeden z konfidentów i zgłosił ojcu, że za trzy godziny można pochować zabitych. Tak kazali Niemcy. Więc poszedł tam. Dwóch Niemców pilnowało pomordowanych. Ojciec wyjął kartkę i ołówkiem zrobił rysunek. Narysował drogę z polaną. Z rysunku wynikało, że polana jest niżej, bo od drogi zaznaczył na rysunku rząd dłuższych i krótszych kreseczek. Potem narysował piętnastu leżących ludzi. Po kolei. Przy każdym napisał cyferkę. Zaznaczył kto z nich miał związane drutem ręce. Przy niektórych napisał imiona, przy niektórych nazwiska. Przyszli ludzie z okolicznych domów. Przynieśli łopaty. Ktoś przywiózł taczkę żółtego piasku. Pochowano zabitych na polanie. Ojciec radził, żeby ich przesypywać piaskiem.

W 1945 r. dokonano ekshumacji, którą kierował ojciec. Oparł się o rysunek polany i o pamięć. Był z nim stary Kmiotowicz. Po cyferce na szkicu i niebieskich

kąpielówkach w paski poznał syna. Tam gdzie stała ciężarówka na rynku stoi teraz zwykły kiosk. W miejscu restauracji jest sklep z butami. Na kasztanie wisi mała tabliczka z orłem i napisem informującym, że kasztan jest pomnikiem przyrody.

Po Powstaniu Warszawskim zjechali do Piwnicznej (kilka rodzin) wysiedleni mieszkańcy Warszawy. Wystawiliśmy przedstawienie z piosenkami. Kierowali nami dorośli i wszystko się udało. Nawet Niemcy przychodzili i płacili za występ. Dochód z przedstawienia został przeznaczony na ubrania i żywność dla wysiedlonych. Gestapo dowiedziało się na co szły pieniądze z występów i zabroniło dalszych przedstawień. Pamiątkowy albumik z tego przedstawienia przesałam do Muzeum Powstania Warszawskiego.



Widok na Piwniczną

W styczniu 1945 r. po miasteczku rozeszła się wiadomość, że na rynku pojawili się partyzanci rosyjscy. Mówiono, że było ich dziewięciu na koniach, i że są z nimi piękne kobiety w czarnych burkach, a ktoś dodał, że to Gruzinki. Poszła wieść, że Niemcy opuścili Piwniczną i w nocy przyjdą partyzanci, żeby ludzie dali im jeść. Przyszedł wtedy do nas pan Bogucki i poprosił, żeby ojciec był tłumaczem.

Ojciec zgodził się i zapowiedział służącej, która cały dzień piekła chleb, a ze strychu zniosła trzy kilo słoniny, że będziemy przyjmować rosyjskich partyzantów. Czekaliśmy na wieczór. Gdy zrobiło się już ciemno, partyzanci sowieccy nadeszli. Wchodzili po dwóch, trzech. Pili na stojąco herbatę z sacharyną i jedli

chleb z słoniną. Jedni wchodzili, drudzy wychodzili. Któryś z tych partyzantów miał na sobie białą rozpiętą koszulę. Taszczył ze sobą kulomiot – karabin na nóżkach. Zrobiło mi się go żal. Cały był przemoczony od śniegu i zapytałam ojca, czy mogę mu dać tę jego kamizelkę myśliwską z rogowymi guzikami. Ojciec się zgodził i Rosjanin ją założył. Ucieszył się, bo pasowała. Ponieważ podobały mu się kolory – pomarańczowy i zielony – powiedział tylko: „No charaszo”.

Dobiegała północ. Nie spaliśmy, bo czekaliśmy na jeszcze jedną grupę. Przyszli wreszcie i stanęli w drzwiach, a jeden z nich siadł od razu na niskim krześku. Nic nie mówił, tylko schował twarz w rękach. Po chwili czysto po polsku zapytał:

- Gdzie jest Krysia?

- Czy mam ją zbudzić? – odpowiedziałam

- Nie, nie – machał ręką.

Zapytałam więc cicho:

- Czy pan nas zna?

A on odpowiedział, że razem bawiliśmy się w Mołodecznie w piasku. A po chwili zapytał, czy bardzo się zmienił? Nagle wstał i tych co już jedli wyrzucił na dwór. Przed domem ustawił żołnierza z karabinem, żeby nikt nie wchodził i nie przeszkadzał. Gdy został sam, przedstawił się, że jest Aloszą, synem pułkownika Bocińskiego z XXIII pułku ułanów. Nie poznaliśmy go, tak się zmienił. Wyglądał zupełnie inaczej niż w tamtym czasie, w latach wolności w Mołodecznie.

Razem ze srogą zimą, która powróciła, przyszedł z powrotem do miasteczka Niemcy. Kiedyś w nocy przybiegł do nas pan Bogucki i zaproponował, żeby spotkać się z jakimś Rosjaninem, który zapuka trzy razy do drzwi, i który ma na imię Alosza. Nie wpuściliśmy go. Ojciec się bał, bo Niemcy byli zbyt blisko.

Zapamiętałam koniec zimy. Jeszcze trwała, ale ziemia już pachniała wiosną. Szczególnie wieczorami. Pewnej nocy usłyszałam najpierw, a potem zobaczyłam, jak przelatywało kilka ciężkich samolotów transportowych. Stałam z ojcem, który powiedział, że to rosyjskie maszyny. Oboje zadarliśmy głowy i patrzyliśmy na niebo. Zrzucano partyzantów. Mieli broń, ale wyglądali jak kukiełki, albo jak lalki. Świecił księżyc, a oni lądowali na górach i znikali.

Kiedy Niemcy opuścili Piwniczną już ostatecznie i odjechali samochodami, ludzie wreszcie odetchnęli. Poszła wieść, że nasi partyzanci zjedzą z gór. Ktoś powiedział, żeby przygotować dla nich obiad. Zapanowała ogólna radość. Kilka domów się zgłosiło. Również rodzice z państwem Dutkiewiczami postanowili przygotować obiad na Równi, bo tam było najbliżej partyzantom do zejścia. Sami partyzanci wyznaczili posiłek na godzinę pierwszą.

Na stołach rozłożono naczynia. Gorący domowy makaron leżał na talerzach, a nad nim unosił się aromat rosółu. Czuliśmy jeszcze zapach kurczaków. Patrzyliśmy, jak stygł makaron. Mijały godziny. Krzyczano na nas, żebyśmy odeszli i nie przeszkadzali, że nic nie dostaniemy. Minęła piąta i partyzanci nie nadeszli. Makaron był lodowaty. Nasze mamy zaczęły się denerwować. Przyszli przed szóstą. Było ich kilku. Dwóch z nich nie weszło do pokoju, tylko poprosiło mojego ojca. Po chwili usłyszeliśmy straszny krzyk ojca i awanturę, którą zrobił partyzantom.

Okazało się, że przyczyną tego było rozstrzelanie przez nich kilku żołnierzy niemieckich. Partyzanci dali ojcu sześć legitymacji wojskowych, prosząc o przetłumaczenie. Ojciec przeczytał i powiedział im, wrzeszcząc przy tym coraz głośniejsze, że to było sześciu młodych chłopców z Alzacji, sześciu strzelców alpejskich, którzy zgłosili się już wcześniej prosząc, żeby powiedzieć partyzantom, że chcą złożyć broń, poddać się i że chcą coś ważnego przekazać. Ojciec wrzeszczał i wrzeszczał i nie można go było uspokoić. Gdy się uspokoił, tamci szybko zjedli. Wszystko było zimne. Zaraz też poszli. Atmosfera była straszna. Nie widziałam tak zdenerwowanego ojca nigdy potem.

Przyszła wolność. Rodzice postanowili, że wyjedziemy, że zamieszkamy w Starym Sączu, że tam będziemy uczęszczać do liceum. Tuż przed wyjazdem weszłam na Brzanówkę. Grota była jakby mniejsza. Usiadłam przed nią i patrzyłam w dal. Lato dogasało. Gdy schodziłam, wierzyłam że góra podaruje mi na koniec kamień z jakimś rysunkiem, ze wzorem muszli albo odbiciem paproci. Ale nic mi nie podarowała.

Spisała i do druku przekazała

Ewa Andrzejewska

Jan Zając

WRZESIEŃ 1939 ROKU W MOJEJ PAMIĘCI

Jan Zając urodził się 16 grudnia 1924 r. w Mszalnicy pow. Nowy Sącz. Był uczniem II Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. W latach 1942–1944 pracował w mleczarni w Kamionce Wielkiej. We wrześniu 1943 r. wstąpił do Armii Krajowej (ps. „Jastrzęb”, „Janko”). 10 grudnia 1944 r. aresztowany przez Niemców. Po wojnie w Zrzeszeniu „Wolność i Niepodległość”. Po zdaniu matury w lipcu 1946 r. wyjechał na Ziemię Zachodnie. W październiku 1946 r. rozpoczął studia na uniwersytecie i politechnice we Wrocławiu, uzyskując dyplom lekarza weterynarii. Na emeryturze od 1990 r.

Z perspektywy przeżytych lat staram się połączyć w jedną całość fragmenty wspomnień, które utrwaliły się w mojej pamięci. Już w lipcu 1939 r. mieliśmy świadomość, że wojna może wybuchnąć w każdej chwili. Dzisiaj wiadomo, że Polska nie była do niej przygotowana, ale wtedy byliśmy pewni, że jeśli wróg na nas napadnie, to będziemy się



Jan Zając

skutecznie bronić. Społeczeństwo nie знаło prawdy, wprowadzone w błąd przez nieodpowiedzialną propagandę. Wierzyliśmy i byliśmy przekonani, że jeśli Niemcy zaatakują, to zostaną odparci w ciągu kilkunastu dni. Propaganda umacniała nas w tym, że jesteśmy „silni, zwarc, gotowi”, że „nie oddamy ani guzika”. Wszędzie były rozklejane afisze, które przedstawiały marszałka Edwar-da Rydza-Śmigłego na tle lecących eskadr naszych samolotów.

Przykładem ofiarności była reakcja społeczeństwa na utworzenie Fundu-szu Obrony Narodowej, który gromadził środki z przeznaczeniem na obronę państwa. Przekazywano pieniądze, kosztowności, biżuterię, która niejedno-krotnie stanowiła drogocenną pamiątkę rodzinną. Robotnicy, rzemieślnicy, urzędnicy, rolnicy, uczniowie składali się na karabiny, działka przeciwlotnicze. Pamiętam, że na wiosnę w 1939 r. ze składek uczniów II Gimnazjum im. Bole-sława Chrobrego zakupiono rkm.

W lipcu i sierpniu groźba wojny stawała się coraz bardziej realna. Po-wszechnie przeprowadzano akcje, jak się zachować w razie bombardowania lub ataku z użyciem gazów bojowych. W tym celu budowano w miastach pro-wizoryczne schrony, kopano rowy, uszczelniano piwnice. Panowała psychoza, wszędzie dopatrywano się dywersantów i szpiegów. Z chwilą pojawienia się obcego człowieka we wsi wszczynany był alarm, ażeby intruza ująć i przeka-zać policji celem wylegitymowania. W Kamionce Wielkiej było to konieczne, gdyż znajdowała się tutaj linia kolejowa i tunel kolejowy o znaczeniu strate-gicznym.

Pomimo przedsięwziętych środków ostrożności, w ostatnią niedzielę sierpnia, wcześniej rano, został wysadzony przez dywersantów most kolej-o-wy w Jamnicy na rzece Kamienica. Dokonali tego Niemcy z Nowego Sącza, z których jeden był właścicielem sklepu sportowego. 28 sierpnia na stacji PKP w Tarnowie, w przechowalni bagażu, wybuchła bomba zegarowa, również podłożona przez dywersantów. Wybuch spowodował śmierć 18 osób i wiele szkód materialnych. Zdarzenie to zapamiętałem, bo następnego dnia sąsiad-ka, pani Kocembowa, prosiła mnie, bym pojechał do Bobowej i dowiedział się czy jej rodzina, która przejeżdżała wtedy przez Tarnów nie ucierpiała.

Dywersanci i szpiegdy rekrutowali się z mniejszości niemieckiej. Tzw. „piąta kolumna” gromadziła broń, amunicję, przygotowywała listy Polaków, wska-zywała miejsca umocnień, naprowadzała na cel Luftwaffe, strzelała do żoł-nierzy polskich z ukrycia. Władze polskie, nie chcąc zaostrzać sytuacji, długo patrzyły cierpliwie na poczynania Niemców. Wierzono, że wojny da się jesz-cze uniknąć. Pod naciskiem aliantów zachodnich nie reagowano na wrogie prowokacje.

Armie niemieckie przekroczyły granicę i osaczyły Polskę z trzech stron. Wiadomości o tym nadchodziły drogą radiową, były też przekazywane lotem błyskawicy z ust do ust. Lokalnych wiadomości (nie zawsze prawdziwych) dostarczali najczęściej kolejarze. Drugiego lub trzeciego dnia doszła wiadomość, że w okolicach Jordanowa i Kasinki zostało zniszczonych 100 czołgów niemieckich. Były to wieści przesadzone, ale znaleźć w nich można było jednak trochę prawdy, jako że istotnie 10. Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej dowodzona przez płk. Stanisława Maczka pewnych strat Niemcom przysporzyła. Dochodziły też wiadomości o tym, że kolumny cywilnych uciekinierów na drogach są bandycko bombardowane przez Luftwaffe, jak również o rozstrzeliwaniach ludności cywilnej przez Wehrmacht.

3 września (niedziela) z wielkim entuzjazmem przyjęliśmy wiadomość podaną przez radio, że Francja a następnie Anglia, wypowiedziały wojnę Niemcom. To pocieszyło nas i dodało pewności, że nie jesteśmy sami, że nasi sojusznicy przyjdą nam z pomocą zgodnie z wcześniejszymi zobowiązaniami.

*

W Kamionce, jak wszędzie, sytuacja była napięta i nerwowa. Wielu mężczyzn zostało zmobilizowanych, wielu zgłaszało się na ochotnika. Także mój starszy brat Kazimierz, który nie miał jeszcze 18 lat zgłosił się do Obrony Narodowej jako ochotnik. Miał pewne przygotowanie wojskowe, bo należał do „Strzelca”. Dwa lata wcześniej złożył podanie do Szkoły Podchorążych dla Młodzieńców w Nisku, ale nie został przyjęty, co zresztą bardzo przeżył.

W drugim albo trzecim dniu wojny ojciec, jako kierownik magazynu PKP, wyjechał z transportem na wschód. Drugim powodem wyjazdu było to, że nie otrzymał trzymiesięcznej pensji, jaką mieli zagwarantowaną państwowi pracownicy. Przyczyną tego miał być wyjazd kasjera, ale niewykluczone, że w zawierusze wojennej ktoś skorzystał z okazji i pieniądze po prostu zdefraudował.

W pierwszych dniach wojny byłem w domu najstarszym mężczyzną, co napawało mnie dumą. Porobiłem pewne przygotowania. Przede wszystkim wykopałem w ziemi pod stodołą dół, gdzie ukryłem pewną ilość zboża i innej żywności. Ponieważ miałem na książeczkę PKO 15 zł, kupiłem sobie za te pieniądze spodnie.

5 września na skutek wiadomości, że Niemcy posuwają się szybko w głąb kraju, niektórzy mieszkańcy Kamionki na własne ryzyko, pieszo lub furmankami udali się na wschód, na tzw. „uciekinię”. Przed południem na bocznicę

stały już 2 lub 3 wagony towarowe, które przed wieczorem doczepiono do transportu z Nowego Sącza. W transporcie tym zabrali się rodziny kolejarzy, rodziny kierownika szkoły, komendanta policji i inni. Brali ze sobą niewielkie zapasy żywności. Uważano, że wyjazd nie będzie długotrwały. Około południa dowiedziałem się, że wyjeżdża też grupa kilkunastu starszych kolegów, w tym dwóch najmłodszych Kurdzieli – Heniu i Tadek.

Postanowiłem również wyjechać. Byłem wśród wyjeżdżających najmłodszy. Wyjazd ten był ryzykowny, bo nie wiadomo było, jaka czeka nas przyszłość. Nie byliśmy przygotowani na dłuższy pobyt, tym bardziej, że nadchodziła już jesień, a my byliśmy w letnich ubraniach, bez żadnych zapasów i bez pieniędzy, zdani na pomoc organizacji społecznych.

Przed wieczorem 5 września nadjechał ostatni pociąg towarowy z uciekinierami z Nowego Sącza. Do pociągu tego dołączono wagony z Kamionki. Trasa podróży nie była ustalona, mogła w każdej chwili ulec zmianie. Zależała od sytuacji na froncie. Dochodziły wieści, że transporty, dworce kolejowe i mosty są często bombardowane. Dokładnie nie pamiętam, ale czas podróży od wyjazdu do stacji końcowej Otyńia (województwo stanisławowskie) trwał dwie i pół doby. Nasz transport dotarł na miejsce bez większych przeszkód. W normalnym czasie tę trasę można było pokonać w 12 godzin. Jechaliśmy linią kolejową podkarpacką, tj. przez Stróże, Jasło, Krosno, Sanok, Chyrów, Sambor, Drohobycz, Borysław, Stryj, Żydaczów, Chodorów. Pierwszej nocy nie dojechaliśmy daleko. Pociąg stanął pod Ptaszkową. Była pierwsza ofiara – zginął Ludwik Poręba z Kamionki Wielkiej. Rano, gdy dojechaliśmy do Stróż, przez radio podano wiadomość, że wszyscy rezerwiści mają się zgłosić do punktów mobilizacyjnych. Wśród rodzin, które jechały pociągiem, podniósł się lament i zapanował niepokój, gdyż wielu z mężczyzn jadących naszym transportem było ojcami rodzin. Wkrótce odwołano ten apel. Był on zresztą już niewykonalny.

6 września pociąg ruszył dalej, ale za Jasłem stanął za stacją. Po pewnym czasie naczelnik Turyna, chcąc się dowiedzieć, jaka jest tego przyczyna, postanowił to wyjaśnić to i zaproponował, żeby ktoś z nim poszedł na stację. Zgłosiłem się, ale zanim wróciliśmy, pociąg odjechał. Szczęśliwie dla nas za niedługo nadjechał pociąg towarowy. Zdażyliśmy wsiąść do ostatniego wagonu. Jadąc odżywialiśmy się owocami, które rzucali nam ludzie. Po kilkunastu godzinach dogoniliśmy nasz pociąg. Mijaliśmy dworce kolejowe, na których widać było ślady bombardowań. Kilka razy w czasie alarmu lotniczego pociąg wycofywano poza obręb dworca. Pewnego razu w dzień nadleciał niemiecki samolot. Maszynista zatrzymał skład. Samolot przeleciał dwa razy wzdłuż pociągu, zatoczył koło i odleciał. Zapewne był to samolot zwiadowczy. Niewykluczone

też, że lotnik stwierdził, iż jest to transport cywilny, albo co bardziej prawdopodobne, że wracał z akcji i nie miał już amunicji.

Któregoś dnia zobaczyliśmy zestrzelony niemiecki samolot w odległości 100-200 m od linii kolejowej. Pociąg stanął pod semaforem. Kilku z nas pobiegło oglądać maszynę z bliska. Poszycie samolotu było z duraluminium. Wyszarpałem kawałek i zabrałem ze sobą jako trofeum.

W czasie podróży doznaliśmy opieki ze strony społeczeństwa. Na każdym postoju na stacjach były punkty żywnościowe organizowane przez Komitet Obywatelski lub Komitet Pomocy Społecznej.

Dojechaliliśmy do stacji docelowej w Otyunii, która była miasteczkiem powiatowym, położonym na południowy wschód od Stanisławowa. Jak wszystkie miasteczka na wschodzie Polski była zamieszkała przez ludność mieszaną, w bardzo dużym procencie przez Żydów. Znajdujące się tam Komitety Obywatelskie kierowały uciekinierów do kwaterunku. Jeśli ktoś miał krewnych w tych stronach, to tam go posyłano. Rodziny z Kamionki i nas młodych mężczyzn skierowano do odległego o kilkanaście kilometrów Hołoskowa. Ten etap podróży odbyliśmy na furmankach.

Hołosków – duża miejscowość, przez którą przechodziła linia kolejowa w kierunku Rumuni – miała przysiółek o nazwie „Węgry”. Rodziny rozlokowano w samym Hołoskowie, a nas kilkunastu młodych umieszczono w tym właśnie przysiółku, pojedynczo lub po dwóch. Wieś Hołosków zamieszkała była przez Ukraińców i Polaków. Bardzo dużo było w niej małżeństw mieszanych. Sołtysem był Polak, a zastępcą Ukrainiec. Ludność wiejska przeważnie utrzymywała się z rolnictwa i sadownictwa. Przy każdym gospodarstwie był mały sad owocowy, który dzierżawili Żydzi. Uprawiano dużo kukurydzy, dlatego tzw. „kulesza” stanowiła nasze codzienne pożywienie. Dwóch moich starszych kolegów mieszkało w domu mieszanego małżeństwa. On Polak, ona Ukrainka. Ja u biednego samotnego szewca, u którego trzy razy dziennie jadłem „kuleszę” z mlekiem, a na obiad ze śmietaną. Po kilku dniach z uwagi na to, że byłem najmłodszy i może dlatego, że nosiłem gimnazjalny mundurek, przeniesiono mnie do Hołoskowa. Zamieszkałem u polskiej rodziny. Było to młode małżeństwo, które miało dwoje dzieci w wieku 5-7 lat. On, Leopold Sarniecki, z zawodu był kolejarzem. Małżeństwo miało własny parterowy domek oraz niewielkie przydomowe gospodarstwo. Jak wszystkie inne uprawiało kukurydzę. Ponieważ był to okres zbiorów kukurydzy, wobec tego w jednej izbie pod sam sufit złożone były kolby kukurydziane, które pomagałem odwijać, wiązać w warkocz i wieszać na poddaszu, aby doschły.

U kolejarza Sarnieckiego było mi lepiej. Czas spędzałem w bardziej urozmaicony sposób. Niekiedy chodziłem na przysiółek „Węgry”, by odwiedzać kolegów. Często spotykałem się z nimi również w Hołoskowie, gdzie widywaliśmy się z miejscową młodzieżą polską i ukraińską. Miejscem spotkania był niewielki lasek, w którym znajdowała się huśtawka. Tam zgodnie spędzaliśmy czas na zabawach. Nie było żadnych uprzedzeń narodowościowych. Ale zmieniło się to po 17 września. Pamiętam, jak młody Ukrainiec w moim wieku, na spotkaniu, jednym z ostatnich, powiedział butnie i z satysfakcją: „Już ne budet Polski”.

W tym czasie, przed 17 września, miałem możliwość widzieć często przejeżdżające w kierunku granicy rumuńskiej puste pociągi towarowe. Mówiono, że jadą do Rumuni po wojsko i sprzęt wojskowy. Na podstawie wcześniejszych porozumień i umów mogliśmy się tego spodziewać. Do końca wierzyliśmy, że nasi sprzymierzeńcy, a szczególnie Francja, przyjdą nam z pomocą.

17 września (w niedzielę) około siódmej rano usłyszeliśmy wybuchy bomb. Byliśmy przekonani, że Niemcy bombardują stację kolejową, która była odległa o 1-2 km. Z panem Sarnieckim wybiegliśmy na podwórko. Nadleciały trzy samoloty, duże ociężałe dwupłatowce. Ale zamiast czarnych krzyży, miały duże czerwone gwiazdy. W pierwszej chwili nieświadom sytuacji myślałem, że są to jednak samoloty niemieckie, podszywające się pod obce oznakowanie. W momencie, gdy te samoloty zataczały koło, aby ponownie wrócić nad stację, nadleciały dwa polskie małe samoloty, prawdopodobnie z lotniska polowego w Otyni. Były to małe awionetki zaopatrzone w karabiny maszynowe. W każdym samolocie był pilot i strzelec pokładowy. Wywiązała się walka powietrzna na wysokości nie większej niż 50-100 m. Nasze dwa samoloty uwijały się jak jaskółki, atakując ociężałe wrogie samoloty. Patrzyłem, jak urzeczony na toczącą się walkę powietrzną. Nasze samoloty atakowały z góry, a drobne gałązki i liście leciały posiekane kulami. Walka nie trwała długo, może trzy minuty. Po chwili jeden z wrogich samolotów, ciągnąc za sobą smugę czarnego dymu, niskim lotem uchodził z pola walki. Po paru sekundach drugi aeroplan spotkał ten sam los. Trzeci zdążył prawdopodobnie uciec. Nasze samoloty machając tryumfalnie skrzydłami odleciały na lotnisko polowe. Byłem niezmiernie szczęśliwy i dumny, że polscy piloci zwyciężyli.

Wczesnie rano 18 września (w poniedziałek) słychać było od strony Otyonii dudnienie czołgów. Byliśmy prawie pewni, że są to czołgi naszych sojuszników zachodnich, którzy idą nam z pomocą. Pobiegłem do moich kolegów i razem z nimi udałem się do Otyonii odległej o 5-6 km. Jakież było nasze zdumienie, zaskoczenie i rozczerowanie, gdy już na rogatkach miasteczka zobaczyliśmy bramy obficie udekorowane na czerwono, z powitalnymi napisami pozdra-

wiającymi Armię Czerwoną. Czołgi nie zatrzymały się w miasteczku, pojechały dalej. Na rynku byliśmy świadkami, jak Żydzi rozbrajają i rabują polskich żołnierzy. Żołnierze ci, w luźnych grupach, nie zdążyli już do Rumuni. Utrudzeni zatrzymali się w miasteczku, aby odpocząć, a następnie przedostać się na zachód do domu. Żydzi odbierali nie tylko broń, ale pasy, nawet płaszcze. Wtedy dopiero zrozumiałem, co się wydarzyło.

Wkroczenie Armii Czerwonej było wielkim zaskoczeniem i wywołało szok. Wtedy powstało określenie „cios w plecy”. Propaganda sowiecka przez radio, ulotki głosiła, że Armia Czerwona przyszła wyzwolić ludność spod władzy panów. Byliśmy zdezorientowani zaistniałą sytuacją. Trzeba było myśleć o powrocie do domu, póki się da.

Tego samego dnia, tj. 18 września wieczorem, ponownie udałem się do moich kolegów na przysiółek „Węgry”, aby dowiedzieć się, kiedy planują powrót. Początkowo mówili, że ze względu na niebezpieczeństwa, jakie w drodze można napotkać, lepiej ażebym na razie pozostał. Uparłem się jednak, że pójdę z nimi. Wieczorem wracałem do miejsca zamieszkania. Idąc przez pola, widziałem grupki żołnierzy i pojedynczych oficerów (częściowo przebranych dla bezpieczeństwa w cywilne ubrania), jak przemykali byle dalej od niebezpieczeństwa, jakie mogło ich tu spotkać.

W odwrotnym kierunku, na niewielkiej wysokości, leciały w kierunku granicy rumuńskiej różne samoloty. Były to myśliwce, bombowce „Łosie”, PZL-37, P7, P11. Jak wyczytałem potem w przekazach historycznych, było tych samolotów około 100, w tym 22 „Łosie”. Dla mnie, wychowanego w domu i w szkole w duchu patriotycznym, był to bardzo smutny widok. Nagle wszystko przepadło. Zapłakałem, a z piersi wyrwało się łkanie.

W drogę powrotną wyruszyliśmy 22 września. Z Otyonii udaliśmy się w kierunku Stanisławowa. W drodze zostaliśmy zatrzymani przez grupę uzbrojonych Ukraińców. Ustawili nas wzdłuż szosy razem z kilkunastu osobnikami zatrzymanymi wcześniej. Naprzeciw nas ustawiony był karabin maszynowy. Jaki mieli zamiar? Nie wiadomo. Sytuacja była groźna. Pomyślałem, że w wypadku strzałów padnę na ziemię, a potem pobiegnę w stronę niedalekich zarośli na zboczu. Nagle jednak pojawił się osobnik z czerwoną opaską, który przedstawił się jako komisarz. Wyglądał na Żyda. Rozmawiał z Ukraińcami, a potem poprowadził nas wszystkich w kierunku Stanisławowa.

W Stanisławowie zatrzymaliśmy się w pustych koszarach wojskowych, jeszcze nie zajętych przez wojska sowieckie. Było tam dużo sprzętu narciarskiego. Skorzystałem z tego i wymontowałem wiązania i kółka do kijów, które zabrałem do domu, jako zdobycz. W koszarach tych, sądząc po sprzęcie,

stacjonowały przed wojną polskie pułki górskie. Na stacji kolejowej w Stanisławowie stał jeszcze pociąg towarowy. Na wagonach znajdowała się znaczna ilość sprzętu wojskowego, m.in. działka przeciwlotnicze – sprzęt dostarczony przez Rumunię, ale niewykorzystany. W Stanisławowie dowiedziałem się, że z chwilą wkroczenia wojsk sowieckich do Polski miejscowi Żydzi chcieli opanować ważne ośrodki w mieście (stację kolejową, urzędy, itp.), aby się przysłużyć Sowiетom. Kolejarze miejscowi i ewakuowani z zachodu udaremnili ten zamiar. Z chwilą wkroczenia Sowiетów do miasta, sami przekazali te obiekty komendanturze sowieckiej.

W tej zawierusze odnalazł mnie mój ojciec w koszarach. Ani on, ani ja nie wiedzieliśmy o sobie. Ktoś mnie poznał i powiadomił ojca. Ojciec był w grupie kolejarzy, w której znajdował się brat ojca (stryjek Antek), a także szwagrowie ojca: Jabłoński oraz Wajda. Zatrzymali się w rodzinie Wajdy, która mieszkała w Stanisławowie. Jak już wspomniałem, ojciec był ewakuowany z magazynem kolejowym, którego był kierownikiem. Poza tym miał nadzieję, że otrzyma trzymiesięczną pensję. W tej zawierusze wszystko przepadło.

Przebywając kilka dni w Stanisławowie, miałem możliwość zobaczyć żołnierzy sowieckich, którzy przedstawiali opłakany widok. Szare szynele bez stopni, jedynie na wyłogach trójkąty lub prostokąty. Karabiny na sznurkach, na plecach woreczki. Jedynie funkcjonariusze NKWD prezentowali się okazalej. Ci pojawili się masowo tuż za armią. Moi koledzy w drogę powrotną wyruszyli wcześniej, chciałem z nimi wracać, ale ojciec zatrzymał mnie przy sobie. Ponieważ dochodziły wieści, że Lwów jeszcze się broni przed naporem niemieckim, dlatego ojciec z grupą kilku kolejarzy jeszcze się zatrzymali.

Wyruszyliśmy pod koniec września. Droga wiodła przez Lwów, Gródek Jagielloński, Sądową Wisznę, Przemyśl, Sędziszów Małopolski, Tarnów. Drogę w większości pokonywaliśmy pieszo, czasem wynajmowaliśmy furmankę. W drodze żywiliśmy się chlebem i mlekiem, które nie zawsze łatwo było można kupić, szczególnie we wsiach ukraińskich. Niekiedy nawet wody nie pozwolili nabrać. Uzupełniałem jadłospis rzepą, którą ukradkiem wyrwałem z pola.

Ostatnie dni września były już zimne i deszczowe. Nie mieliśmy odzieży odpowiedniej na tę porę roku. Nocowaliśmy przeważnie w stodołach. Staraliśmy się nie zatrzymywać na noc w ukraińskich wioskach, jako że roznosiły się już pogłoski, że Ukraińcy mszczą się na Polakach. Pewnego razu, gdy nocowaliśmy w stodole, obudził nas starszy mężczyzna (Polak czy Ukraińiec – nie wiem), który ostrzegł nas słowami: „Uciekajcie, bo Ukraińcy zmagają się przeciwko wam”. Wtedy przez tylne wrota uszliśmy w pole. Bardzo przykry

był widok, jak chłopci grabią zboże złożone w wielkich stogach, jeszcze niewymłócone. Była to własność właścicieli ziemskich, którzy w tych stronach mieli wielkie majątki i liczne folwarki. Smutne było szczególnie to, że duża część tego ziarna uległa zniszczeniu, ponieważ została wdeptana w ziemię, gdyż grabiący jeździli po sнопach, aby jak najszybciej i najwięcej zagrabieć. Zapamiętałem nazwę miejscowości – Zimna Woda, która była przedmieściem Lwowa. Tam wsiedliśmy do pociągu (do krytych wagonów towarowych). Pociąg miał jechać na zachód. Po krótkiej jeździe, było to wieczorem, zatrzymał się jednak na chwilę, a jakiś kolejarz ostrzegł nas: „Uciekajcie, bo ten pociąg jedzie na wschód”.

Dotarliśmy do Lwowa, który bronił się przed Niemcami przez 10 dni. Niemcy nie zdobyli miasta. Dopiero 22 września, z chwilą pojawiania się Armii Czerwonej, dowódca obrony przekazał miasto wojskom sowieckim. Słynny dworzec kolejowy, tzw. „szklany”, był częściowo zniszczony. Wszędzie widoczne były ślady walk. W rowach leżały poprzewracane małe tankietki polskie i sprzęt wojskowy. Pieszko udaliśmy się w kierunku Gródka Jagiellońskiego i Sądowej Wiszni. Wszędzie odczuwało się grozę wojny oraz zagrożenie ze strony nacjonalistów ukraińskich. Pod koniec września dotarliśmy w okolice Przemysła, do przedmieścia Żurawica, gdzie znajdowały się posterunki sowieckie i niemieckie, które rewidowały i sprawdzały tożsamość. Cywilom i kolejarzom nie robili trudności aż do ostatniego września. Ale już od października granica była szczelnie obstawiona i pilnie strzeżona.

Spod okupacji sowieckiej, o ironio, dobrowolnie udaliśmy się pod okupację niemiecką. Może gdybym był starszy i miał rozeznanie sytuacji próbowałbym przedostać się na Węgry.

Nie wszystkim udało się przedostać na drugą stronę Sanu. Wielu zatrzymali Sowietci lub Niemcy. Inni próbowali przekroczyć San w miejscach mniej strzeżonych przy pomocy miejscowej ludności. Z powodu trudności wiele rodzin pozostało. Dopiero po rozpoczęciu wojny niemiecko-sowieckiej (22 czerwca 1941 r.) powracali Kołodziejczukowie, Kmakowie, Turynowie i inni. Niektórym nie udało się, zostali wywiezieni przez Sowieców na wschód. Niektórzy pozostali tam na zawsze, zginęli, np. Stefan Kołodziejczyk – zawiadowca odcinka drogowego PKP z Kamionki.

Po przekroczeniu Sanu udaliśmy się w kierunku Sędziszowa Małopolskiego. W Sędziszowie dowiedzieliśmy się, że Niemcy uruchomili już transport kolejowy na swój użytek, obsługiwany przez niemieckich kolejarzy. Ponieważ mój ojciec znał język niemiecki, a kolejarze pomogli kolejarzom, dojechaliśmy do Tarnowa. Z Tarnowa innym pociągiem dostaliśmy się do Stróż, stamtąd zaś

(pieszo) późnym wieczorem dotarliśmy do Mszalnicy. Tam przenocowaliśmy. 2 października rano byliśmy już w domu.

Moi koledzy, mimo że wcześniej wyszli ze Stanisławowa, dopiero po kilku dniach dotarli do swoich rodzin. Ich droga powrotna wiodła przez południowe krańce Polski. Wzdłuż Karpat przez Ustrzyki Górne. Mój brat Kazimierz wrócił 2-3 dni po mnie. W domu czekała na nas praca, w pierwszej kolejności kopanie kartofli. Pamiętam, jak moja siostra Antonina przy kopaniu śpiewała pieśń Wincentego Pola: *Śpiew znad mogiły*, której słowa bardzo odpowiadały w tamtej chwili.

W drugiej połowie października otwarto gimnazjum. Wydawało się, że wiele spraw wróci do normalności. Ale do szkoły uczęszczałem tylko przez 2 tygodnie. Po tym okresie Niemcy zamknęli nieodwołalnie wszystkie szkoły średnie. Zakazali nawet chodzenia w mundurkach gimnazjalnych z błaszany mi srebrnymi guzikami i innymi odznakami gimnazjalnymi.

Zaraz po powrocie, na prośbę ciotki Janki (żony wujka Janka Jelenia), pojechałem z tatą do Krakowa szukać jej bagażu. Przed wojną mieszkała na Śląsku (powiat Rybnik). Tuż przed rozpoczęciem wojny przyjechała do rodziny męża do Mszalnicy, zabierając ze sobą niewiele rzeczy. Większy bagaż nadała na adres kolei w Kamionce Wielkiej, który jednak nie dotarł. W Krakowie w głównym magazynie wszystko było już zrabowane. Pozostały tylko opakowania, śmieci po kolana i różne papiery. Rzeczy, które przydałyby się w czasie okupacji, przepadły.

Zaczęła się okupacyjna codzienność.

POLEGLI ZMARLI I ZAGINIENI PODCZAS WOJNY OBRONNEJ 1939 ROKU

W sierpniu 1939 r., w obliczu zbliżającej się wojny, wzmocniono dotychczasowy stan armii o żołnierzy rezerwy, a także ochotników. Stacjonujący w Nowym Sączu 1. Pułk Strzelców Podhalańskich (1. p.s.p.) mobilizował począwszy od 20 sierpnia (w ramach mobilizacji niejawnej, a następnie ogólnej) rezerwistów z Sądeckizny, Podhala, Spiszu, Orawy, Gorlickiego i Limanowskiego, a w mniejszym wymiarze z innych regionów. Podstawową jednostką mobilizacyjną był 1. p.s.p., który sprawował pieczę nad powoływaniem w szeregi wojska do Batalionów Obrony Narodowej: „Nowy Sącz”, „Limanowa”, „Gorlice”, 156. rezerwowego pp., 55. Batalionu Asystencyjnego, dwóch Batalionów Marszowych 1. p.s.p., Batalionu Wartowniczego, a także jednostek specjalnych na szczeblu samodzielnych kompanii czy plutonów (np. saperów).

Wojna rządzi się własnymi prawami. Mówią o tym nawet słowa piosenki: „Żołnierze strzelają Pan Bóg kule nosi”. Efektem tego noszenia byli kontuzjowani, ranni i zabici. I właśnie ci ostatni są tematem niniejszego opracowania. Powstało ono w wyniku wieloletnich kwerend w archiwach państwowych, kombatanckich, kościelnych, prywatnych, jak również relacji osób biorących udział w Wojnie Obronnej 1939 r. Przy każdym biogramie starałem się umieścić dane osobowe, a także w miarę możliwości okoliczności śmierci. Na końcu większości z nich, mniejszym drukiem, podano źródła, z jakich korzystałem przy ich powstawaniu.

Poniższa lista jest jedynie odzwierciedleniem i przypomnieniem tych, o których ktoś pamiętał w wojennej czy powojennej rzeczywistości. Ale nie wszyscy mieli takie szczęście. Wielokrotnie w materiałach jest wspomniane, że został zmo-

bilizowany, a jego dalsze losy są nieznane. Dlatego też przy tej okazji zwracam się z prośbą do wszystkich tych, którzy mogliby tę pierwszą listę strat uzupełnić o dalsze nazwiska. Będę za to bardzo wdzięczny.

I jeszcze jedno. Poniższe zestawienie obejmuje tylko żołnierzy walczących w szeregach 1. p.s.p. oraz jednostek przez niego tworzonych. Przygotowuję zatem kolejną listą sądeczan poległych w czasie II wojny, mających przydział do innych jednostek Wojska Polskiego. Ponadto ukaże się również wykaz żołnierzy z naszego regionu poległych w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie i Wschodzie, pomarłych w niemieckich i sowieckich obozach jenieckich oraz pomordowanych w obozach koncentracyjnych.

Wykaz skrótów:

APŚM – Archiwum Parafii Świętej Małgorzaty w Nowym Sączu

APK – Archiwum Państwowe w Krakowie

SGCięż – Sąd Grodzki w Ciężkowicach

SGGryb. – Sąd Grodzki w Grybowie

SGKęty – Sąd Grodzki w Kętach

SGLim. – Sąd Grodzki w Limanowej

SGMusz. – Sąd Grodzki w Muszynie

SGNS – Sąd Grodzki w Nowym Sączu

SGSS – Sąd Grodzki w Starym Sączu

SPGorl. – Sąd Powiatowy w Gorlicach

SPNS – Sąd Powiatowy w Nowym Sączu

SGNT – Sąd Grodzki w Nowym Targu

SRNS – Sąd Rejonowy w Nowym Sączu

ZIW NS – Związek Inwalidów Wojennych w Nowym Sączu

ZKRP i BWP NS – Związek Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Nowym Sączu.

*

AUGUSTOWSKI ALFRED, strz. rez. ur. 15 XI 1911 r. w Bieczu pow. Gorlice, s. Bronisława i Zofii de Augustowska, zam. Biecz, żonaty z Zofią. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. komp. „Biecz” batalionu ON „Gorlice”, z którym wyruszył na front. „We wrześniu 1939 r. Niemcy zaatakowali pod Krościenkiem nasz oddział, a po ich ataku już więcej Alfreda Augustowskiego nie widziałem”. Postanowieniem Sądu Powiatowego Gorlicach z 13 IV 1956 r. został uznany za zmarłego z dniem 1 I 1947 r. [SPGorl., Ns 275/55; Relacja Stanisława Kuchty].

BABIARZ JÓZEF, strz., zam. Nowy Sącz ul. Nawojowska. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i przydzielony do batalionu obrony miasta Nowego Sącza. Poległ 5 IX podczas walk o miasto w nieznanach okolicznościach. Spoczywa w zbiorowej mogile Żołnierzy Września na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. [APŚM, Liber Mortuorum, t. VIII, s. 179; S. Korusiewicz, *Żołnierska mogiła*, „Almanach Sądecki” nr 3/1999, s. 34].

BABULA WOJCIECH, strz. rez., rolnik, ur. 13 IV 1900 r. w Zawadce pow. Nowy Sącz i tam zamieszkały pod nr 38, syn Marcina. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę, razem z 1. komp. „Nowy Sącz”. Podczas walk wrześniowych poległ w nieznanach okolicznościach pod Brzuchowicami k. Lwowa. [Monitor Polski 121/47].

BACZ JAN, strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p. Podczas walk wrześniowych poległ w nieznanach obecnie miejscu i czasie. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk Strzelców Podhalańskich*, Nowy Sącz, 1991, s. 130].

BACZYŃSKI (?), ppor. rez., zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Limanova”, z którym wyruszył na front w kierunku Szczawnicy, jako dowódca plutonu. Poległ 4 IX w czasie wycofywania się w rejonie Tylmanowej. [*Księga pochowanych żołnierzy poległych w II Wojnie Światowej*, *Żołnierze Września*, t. Ia, Pruszków 1993, s. 345].

BALIŃSKI FRANCISZEK, strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p. Poległ 7 IX pod Libuszą. Spoczywa na cmentarzu wojennym w Gorlicach. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 130].

BARAN STANISŁAW, strz. rez., rolnik, ur. 13 XI 1914 r. w Krużlowej Niżnej pow. Nowy Sącz, syn Pawła i Agnieszki Fydy, zam. Krużłowa Niżna. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę w szeregach 2. komp. „Grybów”. Podczas walk wrześniowych poległ pod Przemyślem obsługując karabin maszynowy. [SPNS, Ns 1830/57; ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne – kartoteki imienne członków Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Osób Represjonowanych].

BARCZ JAN, strz. (?), ur. we wrześniu 1939 r. prawdopodobnie żołnierz 1. p.s.p. Poległ w nieznanach okolicznościach. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

BAZIAK WAWRZYNIEC, szer. rez., flisak, ur. 10 VI 1909 r. w Zabrzeży pow. Nowy Sącz i tam zamieszkały pod nr 167, syn Piotra i Bronisławy, kawaler. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do 503. Kompanii Asystencyjnej, z którą wyruszył na front do Krakowa. Po zajęciu stanowisk obronnych na wzgórzu w miejscowości Rzęska doszło 5 IX do walki. W trakcie jej trwania rzuco-

ny do okopu niemiecki granat eksplodował, rozrywając Wawrzyńca. Jego kolega, szer. Tomasz Biały, pozbierał szczątki zabitego i pogrzebał je w leju powstałym po wybuchu. Następnie umieścił na tej prowizorycznej mogile krzyż, wykonany z dwóch pochodzących z płotu sztachet. Na nim też umieścił jego nazwisko. Już po zakończeniu walk, z końcem października, ojciec zabitego przewiózł zwłoki na krakowski cmentarz w Bronowicach i tam je pogrzebał. [SPNS, Ns 1210/67].

BEDNARCZYK WOJCIECH, strz. rez., rolnik, ur. 11 IV 1913 r. w Woli Kosnowej pow. Nowy Sącz, syn Antoniego i Marii Cebuli. Żołnierz służby zasadniczej w 1. p.s.p. Podczas walk wrześniowych w Lasach Janowskich został śmiertelnie ranny. Świadkiem jego zgonu był Franciszek Zasadny. [SGSS, Zg 32/47].

BIAŁKOWSKI MIECZYŚLAW, kpt. służby stałej, ur. 15 VIII 1905 r. w majątku Dekuny, gubernia Witebsk, syn Ignacego i Weroniki de Pokajstach, zam. Nowy Sącz ul. Jagiellońska, żonaty, jedno dziecko. W czasie działań wojennych poległ 12 IX pod Birczą, prowadząc do ataku improwizowaną kompanię szturmową. Rozkazem dowódcy pułku mjr. Mariana Serafiniuka jego zwłoki zostały oddane proboszczowi rzym. – kat. w Łodziance, który pogrzebał je w zbiorowej mogile na cmentarzu w Borownicy. [APK, UW II, Deklaracje członków Związku Inwalidów Wojennych w Nowym Sączu; SPNS, Ns; *Księga pochowanych...*, s. 81; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 129].

BIAŁOSZEWSKI FRANCISZEK BARTŁOMIEJ, strz (?), ur. 24 X 1915 r. w Kamionce Wielkiej pow. Nowy Sącz, syn Wojciecha i Zofii Nowak. Żołnierz służby zasadniczej od marca 1938 r. w 1. p.s.p. Z chwilą wybuchu wojny wraz z pułkiem wyruszył na front. Poległ w Sądowej Wiszni w czasie nieprzyjacielskiego ostrzału artyleryjskiego. [SPNS, Zg 84/49].

BOCHENEK FRANCISZEK, strz. rez., rolnik, ur. 23 V 1910 r. w Jamnicy pow. Nowy Sącz, syn Jana i Małgorzaty Michalik, żonaty z Zofią, troje dzieci. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę razem z 1. komp. „Nowy Sącz”. Poległ 11 IX pod Birczą, w czasie walki z nieprzyjacielskimi czołgami. [APK, UW II, Deklaracje...; SGNS, Zg 82/49].

BOCHEŃSKI LUDWIK, strz. rez., ur. 7 XI 1910 r. w Wielogłowach pow. Nowy Sącz, syn Józefa i Zofii Górskiej, zam. Naszacowice, żonaty. Zmobilizowany 25 VIII 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę razem z 1. komp. „Nowy Sącz”. Podczas walk wrześniowych pod Krosnem, po sforsowaniu rzeki, jego oddział zatrzymał się na odpoczynek w pobliskim lasku. Korzystając z przerwy udał się on do oddalonych o ok. 200 m taborów. W tym czasie nastąpił atak niemieckiej kawalerii, która obrzuciła furmanki granatami, powodując śmierć pięciu żołnierzy. Wśród ofiar był również Ludwik Bocheński. [SGSS, Zg 184/45].

BODZIONY JÓZEF, strz., ur. 6 III 1915 r. w Świniarsku pow. Nowy Sącz i tam zamieszkały pod nr 58, syn Jana i Katarzyny Strojny, kawaler. Żołnierz służby zasadniczej w 1. p.s.p. Po jej zakończeniu miał zawrzeć związek małżeński z Weroniką Kuzak. Z chwilą wybuchu wojny wyruszył na front, gdzie poległ w bitwie pod Birczą. [SPNS, Zg 68/50; Zg 75/50; Ns 1007/74].

BOREK JAN, strz. rez., rolnik, ur. 1 XI 1908 r. we Frycowej pow. Nowy Sącz, syn Piotra i Karoliny Kościółek, żonaty od 1936 r.. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front do Łabowej. W czasie przemarszu batalionu do Marcinkowic obtarły go buty, więc nieco pozostał w tyle. Wówczas został zastrzelony przez bliżej nieznanych osobników. Spoczywa w zbiorowej mogile Żołnierzy Września na nowosądeckim cmentarzu komunalnym. [SGNS, Zg 351/48; SGNS 95/48; S. Korusiewicz, *Żołnierska mogiła...*, s. 35].

BRONISZEWSKI TADEUSZ, strz. (?), ur. 25 VII 1915 r. w Piwnicznej pow. Nowy Sącz, syn Michała i Zofii Łomnickiej, żonaty. Żołnierz służby zasadniczej od marca 1938 r. w 1. p.s.p., z którym wyruszył na front razem z plutonem pionierów. Podczas walk wrześniowych poległ w czasie bombardowania w Lasach Janowskich. [SGNS, Zg 74/46 i 152/49].

BRYNDOL BRONISŁAW, strz. rez., rolnik, ur. 23 VII 1911 r. w Olszynie pow. Gorlice, syn Dominika i Ludwiki Brataniec, zam. Rzepiennik Biskupi. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Gorlice”, z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych zaginął w nieznanym miejscu i czasie. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Gorlicach z 7 VIII 1960 r. uznany został za zmarłego z dniem 31 XII 1946 r. [SPGorl., Ns 300/60].

BUDZ MICHAŁ, strz. rez., ur. 29 XI 1903 r. w Kawęczynie, syn Franciszka i Marii Suchankiewicz, zam. Nowy Sącz, ul. Nawojowska 50, żonaty dwoje dzieci. Zmobilizowany do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. W czasie działań wojennych poległ w nieznanych okolicznościach pod Radomierzem. [APNS, Lista PCK].

BUDZYN JÓZEF, strz., rolnik, ur. 5 XII 1916 r. w Bukowcu pow. Nowy Sącz i tam zamieszkały, syn Piotra i Anny Zięcina. Żołnierz służby zasadniczej od marca 1939 r. w 1. p.s.p., z którym wyruszył na front w rejon Krynicy. Podczas walk wrześniowych w okolicach Sądowej Wiszni zajął z oddziałem pozycje obronne w niewielkim lesie. Podczas wymiany ognia Niemcy podpalili zagajnik, a wyskakujących z niego żołnierzy brali do niewoli. Wśród tych, którzy w ten sposób ocalili życie jego nie było, co wskazuje, że wcześniej musiał polec lub zostać ciężko ranny i zmarł. [SGCięż., Zg 6/47; Sp 56/48 i 86/48; Relacja syna Józefa].

BUGAJSKI FRANCISZEK, kpr., ur. 2 II 1913 r. w Dąbrówce Szczepanowskiej pow. Brzesko. Zmobilizowany w VIII 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Poległ 7 IX podczas walk w rejonie Libuszy. Spoczywa na Cmentarzu Wojskowym Gorlice – Glinnik Mariampolski. [*Księga pochowanych...*, t. I, s.115; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 130].

BURKAT JÓZEF, strz. rez., ur. 24 II 1913 r. w Ropicy Dolnej pow. Gorlice, syn Józefa i Karoliny Tabor, żona Kunegunda, zam. Ropica Dolna. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Gorlice”, z którym wyruszył na front. Prawdopodobnie poległ podczas bitwy pod Krościenkiem, bowiem już później był niewidziany. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Gorlicach z 8 III 1957 r. został uznany za zmarłego z dniem 1 I 1947 r. [SPGor., Ns 57/57].

CAŁEK STANISŁAW, strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz 8. komp. strz. 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Poległ 7 IX 1939 r. w rejonie Libuszą. Spoczywa na cmentarzu wojennym Gorlice – Glinnik Mariampolski. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 130; J. Kotlarski, *Strzelcy Podhalańscy*, Nowy Sącz – Sopot 2005, s. 216].

CEBULA ANTONI, strz. rez., rolnik, ur. 21 V 1906 r. w Łącku pow. Nowy Sącz, syn Kazimierza i Zofii Koszut, zam. Łącko, żonaty. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do 55. Baonu Asystencyjnego, z którym wyruszył na front do Krakowa. Podczas walk wrześniowych pod Janowem Lubelskim był ranny, po czym ślad po nim zaginął.

CEBULA JÓZEF, szer., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p., poległy 9 IX w Raniżowie, spoczywa na tamtejszym cmentarzu kw. 35. [*Księga pochowanych...*, t. Ia, s. 121].

CEBULA JÓZEF strz. rez., zmobilizowany w VIII 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do 156. pp. rez., z którym wyruszył na front do Wieliczki. Podczas walk wrześniowych poległ obok dworu Tyszkiewiczów w Woryni k. Kolbuszowej i tam też został pogrzebany przy parkowej kaplicy.

CEBULA WŁADYSŁAW, sierż. rez., ur. 17 VI 1911 r. w Lipiu pow. Nowy Sącz, syn Józefa i Julianny Wojtylak, żonaty od 20 VIII 1935 r. z Eleonorą Chylaszek. Po zakończeniu służby wojskowej zamieszkał w Bobrku pow. Chrzanów, skąd 8 III 1939 r. powrócił do Nowego Sącza i zamieszkał przy ul. Młyńskiej 6. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. p.s.p. i przydzielony do batalionu obrony miasta. Tam też dowodził punktem ochrony mostu na rzece Dunajec. W wyniku impetu niemieckiego uderzenia na rozkaz dowództwa wycofał się 6 IX w stronę Grybowa, po czym ślad po nim zaginął. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Nowym

Sączu z 22 XI 1956 r. uznany za zmarłego z dniem 9 V 1946 r. [APNS, Lista PCK; SPNS, Ns 596/56].

CHLEBEK FRANCISZEK WŁADYSŁAW, ppor. rez., nauczyciel (?), ur. 21 VI 1913 r. w Starym Bystrym pow. Nowy Targ, syn Józefa i Katarzyny Bielińskiej. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. p.s.p. „Kilka dni później przesłał z Nowego Sącza swoje cywilne ubranie, w którym znajdowała się karteczka z napisem «Wyjeżdżam, nie tropcie się o mnie»”. Była to ostatnia wiadomość od niego, bowiem w czasie działań wojennych zaginął bez wieści. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Nowym Targu z 16 V 1956 r. został uznany za zmarłego z dniem 9 V 1946 r. [SGNT, Ns IV 21/55; Relacja Stanisława Chlebka].

CHRONOWSKI ANDRZEJ, strz. rez., pochodzący z Krużlowej Wyżniej, syn Marcina. Zmobilizowany w VIII 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył pod Hutę razem z 2. komp. „Grybów”. Podczas walk wrześniowych dostał się w niewyjaśnionych okolicznościach w ręce nacjonalistów ukraińskich, przez których został zastrzelony. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

CHRONOWSKI JAN zw. BOJAN, strz. rez., rolnik, ur. 17 II 1902 r. w Krużlowej Wyżniej pow. Nowy Sącz, syn Marcina i Marii Olech. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę razem z 2. komp. „Grybów”. Podczas walk w Dubrowicy k. Lwowa (17 IX) jego oddział zatrzymał się na krótki odpoczynek obok dworu. Wtedy też niespodziewanie rozpoczęła ostrzał artyleria nieprzyjacielska. Jeden z wystrzelonych pocisków trafił w drzewo, pod którym Jan Chronowski siedział wraz z kolegami. W wyniku wybuchu niemal wszyscy zginęli na miejscu. [SONS, T 36/44]; ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 130].

CHRONOWSKI JÓZEF, strz. rez., rolnik, ur. 7 III 1904 r. w Krużlowej Wyżnej i tam zam. pod nr 6, syn Andrzeja i Marii Gawlik, żonaty z Elżbietą Jezierską. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front w raz z 2. komp. „Grybów”. Zaginął 17 IX 1939 r. w Dubrowicy k. Lwowa. Wówczas to wykorzystując przerwę w walkach usiadł wraz z kolegami pod drzewem, w które uderzył nieprzyjacielski pocisk artyleryjski. Postanowieniem Sądu Okręgowego w Nowym Sączu z 7 XI 1942 r. uznany za zmarłego z dniem 18 VII 1942 r. [SGGryb., 651/42; ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 130, poz. 6; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 216].

CHRONOWSKI WALENTY, strz. rez., rolnik, ur. 1909 r. w Krużlowej Wyżnej i tam zam. pod nr 112. Zmobilizowany w VIII 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front w składzie 2. komp. „Grybów”. Podczas walk wrześniowych poległ w nieznanym miejscu, ani czasie. [APK, UW II, Deklaracje...].

CIESIELCZYK MICHAŁ, sierż. sł. stałej, zam. w Nowym Sączu, podoficer zawodowy w 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Ciężko ranny, prawdopodobnie podczas obrony Nowego Sącza, został przywieziony 5 IX do szpitala w Gorlicach. Następnie, jeszcze tego samego dnia, przeniesiono go do szpitala w Sanoku, gdzie 6 IX 1939 r. zmarł. Spoczywa w kwaterze wojennej nr 19 na tamtejszym cmentarzu przy ul. Rymanowskiej. [APK, PCK 19, Lista szpital powszechny].

CYRANEK PIOTR, strz., ur. w 1904 r., we wrześniu 1939 r. żołnierz 8. komp. strzeleckiej 1. p.s.p. Poległ 7 IX podczas walk w Libuszy. Pogrzebany we wspólnej mogile nad potokiem Libuszańskim, skąd po zakończeniu wojny został ekshumowany i przeniesiony na cmentarz wojenny w Gorlicach. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 216].

CZARMIŃSKI FRANCISZEK, strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Poległ podczas walk wrześniowych w nieznanym miejscu i czasie. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 130; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 216].

CZERNKOWSKI KAZIMIERZ, strz. rez., rolnik, ur. 24 II 1910 r. w Podegrodziu pow. Nowy Sącz, syn Karola i Albiny Ciapały. Zmobilizowany w VIII 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do 501. Kompanii 55. Baonu Asystencyjnego, z którą wyruszył na front do Krakowa. Podczas walk wrześniowych pod Biłorajem jego oddział został rozbity. Wraz z napotkaną grupką żołnierzy wyruszył w kierunku Lwowa, po czym wszelki ślad po nim zaginął. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Nowym Sączu z 30 V 1963 r. uznany za zmarłego z dniem 9 V 1946 r. [SPNS, Ns 1504/62].

CZERWIŃSKI FRANCISZEK, kpt. służby stałej, ur. 21 VI 1901 r., oficer 1. p.s.p. W 1. p.s.p. był dowódcą plutonu łączności, a następnie dowodził kompanią ckm. Z chwilą wybuchu wojny mianowany dowódcą obrony przeciwlotniczej Nowego Sącza. Poległ 9 IX w Korczynie, dowodząc kompanią szturmową. Spoczywa w Kwaterze wojennej nr 19 w Krośnie. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 41; *Księga pochowanych...*, t. I, s. 150; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 216; Relacja Józefa Gniewka].

CZOK STANISŁAW, strz., żołnierz batalionu ON. Zmarł 8 IX prawdopodobnie w szpitalu gorlickim, spoczywa na tamtejszym Cmentarzu Wojennym. [*Księga pochowanych...*, t. I, s. 151].

CZOP STANISŁAW, strz. rez., ur. 1906 r. Zmobilizowany w VIII 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Poległ 7 IX podczas walk w Libuszy. Po zakończeniu wojny jego szczątki przeniesiono na cmentarz wojenny w Gorlicach. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 130; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 216].

CZWERTNIA STANISŁAW, kpt., ur. we IX 1939 r. dowódca batalionu ON „Gorlice”. Poległ prawdopodobnie podczas walk wrześniowych w Krościenku

Niżnym k. Krosna. [J. Giza, *Sądeccy kawalerowie Virtuti Militari*, Kraków 1999, s. 171; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 216].

CZYRNEK WOJCIECH, strz. rez., rolnik, ur. w 1911 r. w Podłopieniu pow. Limanowa, syn Antoniego i Wiktorii Wysmulec. Służbę wojskową pełnił w latach 1932–1933 w plutonie łączności 4. p.s.p. Cieszyn. Brał udział w operacji „Zaolzie”. Zmobilizowany w VIII 1939 r. do 1. p.s.p., został przekazany do 156. rez. pp., z którym wyruszył na front do Wieliczki. Podczas walk wrześniowych o Lwów prawdopodobnie poległ, bowiem od tego czasu wszelki śluch o nim zaginął. [Relacja brata, Kazimierza Czyrnka].

CYRANEK PIOTR, strz., ur. w 1904 r., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych poległ w nieznanym miejscu i czasie. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 130].

DONIEC (?), z Zakopanego. Jako członek Przysposobienia Wojskowego zmobilizowany w szeregi wojska i skierowany do służby wartowniczej strzegącej obiektów o znaczeniu strategicznym w Nowym Targu i jego okolicach. Z chwilą wybuchu wojny wyruszył z oddziałem w kierunku Krakowa, biorąc po drodze udział w walkach o wiadukt kolejowy w Chabówce. W czasie marszu oddział napotkał w Tokarni płk. Stanisława Maczka, który nakazał zameldować się w dowództwie 1. p.s.p. W czasie wykonywania rozkazu Doniec poległ podczas nieprzyjacielskiego nalotu 3 IX w pociągu zmierzającym do Nowego Sącza. Pogrzebany w mogile zbiorowej Żołnierzy Września na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. [Relacja ppor. Stanisława Paradzisa; S. Korusiewicz, *Żołnierska mogiła...*, s. 35].

DROŹDZ ALEKSANDER, strz. rez., ur. w 1909 r. w Habalinie pow. Nowy Sącz, syn Michała i Tekli, zam. Piaski Dróżkowskie pow. Brzesko, żonaty. Zmobilizowany w VIII 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. W czasie działań wojennych poległ w nieznanym miejscu i czasie.

DROŹDZ MICHAŁ, strz. rez., zam. Popowice pow. Nowy Sącz. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Limanowa” 1. komp., z którym wyruszył na front do Rytra. Podczas walk wrześniowych zaginął bez wieści. [SGSS, Nc 89/41].

DUDA JÓZEF, strz. rez., ur. 4 III 1912 r. w Łącku pow. Nowy Sącz, syn Katarzyny, zam. Maszkowice. Zmobilizowany w VIII 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych wszelki ślad po nim zaginął.

DUDZIK JAN, kan. rez., kaflarz, ur. 12 V 1914 r. w Nowym Sączu, syn Jana i Józefy Nowickiej. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do plutonu przeciwpancernego w 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych o Lwów, poległ na ulicy Gródeckiej. [SGNS, Zg 501/46].

DYDA JÓZEF, strz., rez. ur. 16 III 1903 r. w Krościenku n. Dunajcem pow. Nowy Targ, syn Józefa i Katarzyny Jankowskiej, zam. Tylka pow. Nowy Targ, żonaty. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do wzmocnienia Komisarjatu Straży Granicznej w Krościenku n. Dunajcem. W czasie walk wrześniowych poległ pod Janowem Lubelskim.

DYKIJ (?), strz., we IX 1939 r. żołnierz 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych poległ w nieznanym miejscu i czasie. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 130].

DYMCZAK ANTONI, strz. rez. (?), zam. Bielowice pow. Nowy Sącz, we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p. Do niewoli niemieckiej dostał się w nieznanych okolicznościach. Osadzony w obozie przejściowym Nowy Sącz, gdzie zginął podczas próby ucieczki. [Relacja Tadeusza Muchy z Nowego Sącza].

DZIEDZIC PIOTR, strz. rez., ur. 16 V 1901 r. w Słupi pow. Kielce, syn Macieja i Reginy Ryś, zam. Mstów. Zmobilizowany w VIII 1939 r. do batalionu ON „Limanowa”, z którym wyruszył na front. W czasie działań wojennych zginął.

FALEŃSKI JERZY, plut. pchor. rez., ur. w 1920 r. w Krakowie, syn Leona i Sylwii, we wrześniu 1939 r. żołnierz kompanii ckm. 1. p.s.p. W czasie walk wrześniowych ostatni raz widziany pod Przemyślem. [APK, PCK Lista poszukiwań, poz. 472].

FIEDOR WŁADYSŁAW, kpr. rez., rolnik, ur. 1911 r. w Łomnicy, żona Rozalia, dwoje dzieci. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON, z którym wyruszył na front. Poległ 7 IX podczas walk w Libuszy. Spoczywa na cmentarzu wojennym w Gorlicach. [APK, UW II, Deklaracje...; ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...; *Księga pochowanych...*, t. I, s. 193; SGSS, Nc 19/44; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 130, poz. 11; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 217].

FIIAŁKOWSKI WŁADYSŁAW, strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych poległ w nieznanym miejscu i czasie. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 130; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 217].

FILIP MICHAŁ, strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz batalionu ON „Nowy Sącz, z którym wyruszył na front pod Hutę razem z 3. komp. „Krynica”. Poległ 18 IX podczas walk w Dąbrowicy k. Lwowa.

FILIPEK PIOTR, kpr. rez., kierownik straży nocnej, ur. 4 VII 1909 r. w Chełmcu pow. Nowy Sącz, syn Piotra i Katarzyny Widlak. Kartę mobilizacyjną otrzymał 21 VIII 1939 r. z przydziałem do 2. Morskiego Batalionu Strzelców w Gdyni. Zawrócony z drogi podczas jazdy koleją do miejsca przeznaczenia, powrócił do Nowego Sącza. 24 VIII 1939 r. otrzymał przydział do 55. Baonu Asystencyjnego

w Krakowie, z którym wyruszył na front jako łącznik kompanijny. Poległ 8 IX podczas leśnych walk pod Wiślicą, spoczywa na tamtejszym cmentarzu w kwaterze Żołnierzy Września. [SGNS, Zg 125/47].

FILUT MICHAŁ, strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych poległ w nieznanym miejscu i czasie. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 130; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 217].

FIRLEJ JÓZEF, st. strz., ur. 12 VII 1904 r. w Tarnowie, zam. Nowy Sącz ul. Ku-negundy 44, żona Katarzyna, jedno dziecko. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz” 1 komp., z którym wyruszył na front pod Hutę. Poległ 8 IX na przedpolach Birczy. [APK, UW II, Deklaracje...; APNS, Lista PCK; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 130; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 217].

FIRLEJ JÓZEF, strz. rez., ur. w 1914 r., syn Franciszka i Julii. Zmobilizowany w wrześniu 1939 r. do batalionu ON, z którym wyruszył na front. Poległ 7 IX podczas walk pod Libuszą. Spoczywa na Cmentarzu Wojskowym w Gorlicach. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...; *Księga pochowanych...*, t. I, s. 196].

FRANCZAK STANISŁAW, strz. rez., rolnik, ur. 12 XII 1909 r. w Słopnicach Królewskich pow. Limanowa, syn Jana i Katarzyny Palacz, żona Rozalia. Zmobilizowany 25 VIII 1939 r. do batalionu ON „Limanowa”, z którym dzień później wyruszył na front w stronę Tylmanowej. Podczas walk wrześniowych w Sądowej Wiszni poległ przeszyty kulą z karabinu maszynowego. [APNS, SGLim., Zg 121/46; Relacja brata Piotra Franczaka].

FRONCZAK STANISŁAW, ppor. rez., syn Jana i Katarzyny. Zmobilizowany w wrześniu 1939 r. do batalionu ON „Limanowa”, z którym wyruszył na front. Poległ 8 IX podczas walk pod Bieczą. Spoczywa na Cmentarzu Wojskowym w Gorlicach. [Relacja Piotra Frączka; *Księga pochowanych...*, t. I, s. 202.].

FRYTZ WŁADYSŁAW, strz. rez., ur. 27 VI 1914 r. w Węglówce pow. Myślenice, syn Jana i Zofii, zam. Słopnice 390, żonaty. Zmobilizowany 18 VIII 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. W czasie wojennych zmagani poległ w połowie września, w bliżej nieznanach okolicznościach. [Monitor Polski nr 99/46, poz. KE 3124].

FURTAK JÓZEF, strz. rez., ur. 13 XII 1910 r. w Białym Dunajcu pow. Nowy Targ, syn Wojciecha i Anieli Ślimak. Służbę wojskową pełnił w 1. p.s.p. Zmobilizowany w wrześniu 1939 r. do macierzystej jednostki, z którą wyruszył na front. Ciężko ranny w głowę podczas niemieckiego nalotu bombowego w okolicach Przemyśla, został pozostawiony przez wycofujące się wojsko na polu walki. W wyniku wykrwawienia zmarł. Wieczorem tegoż dnia jego zwłoki widział jeszcze Józef Bunda, gdy służby tyłów wiozły je na wozie. [SONS, T 10/41].

FYDA JAN, szer., rolnik, ur. 1918 r. w Wojnarowej pow. Nowy Sącz, syn Michała i Antoniny Filipowicz, we wrześniu 1938 r. żołnierz batalionu ON „Nowy Sącz”, który wyruszył na front pod Hutę. Podczas walk wrześniowych zaginął w bliżej nieznanym miejscu i czasie. [SGGryb., Sp 18/48].

GABRYŚ ANDRZEJ, szer. rez., ur. 20 XI 1909 r. w Krościenku n/ Dunajcem pow. Nowy Targ i tam zamieszkały. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Poległ w nieznanych okolicznościach podczas obrony Lwowa. [B. Krzan, *Klejnót zagubiony w górach*, Kraków 1988, s. 242].

GARNCARCZYK WOJCIECH, strz. rez., rolnik, ur. 16 VII 1910 r. w Zalesiu pow. Limanowa, syn Jakuba i Apolonii Pawlik. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front wraz z plutonem pionierów. W drugiej połowie września 1939 r. po rozproszeniu oddziału znalazł się w Dolinach niedaleko granicy węgierskiej, którą zamierzał przekroczyć. Realizując polecenie wraz z grupką żołnierzy, wyruszył ok. godz. 18-tej. Po przejściu około 100 metrów oddział dostał się pod huraganowy ogień zamaskowanego w lesie nieprzyjacielskiego karabiny maszynowego. W wyniku ostrzału Wojciech Garncarczyk poniósł śmierć na miejscu. [SONS, T 10/45].

GAZDA FRANCISZEK, kpr., ur. 27 II 1918 r. w Męcinie pow. Krosno, syn Andrzeja i Anny. Żołnierz służby zasadniczej w 1. p.s.p. W czasie działań wojennych zaginął i był poszukiwany w 1940 r. przez PCK. [APK, PCK 24, Poszukiwani, poz. 40].

GAŚIOROWSKI FRANCISZEK, sierż., we wrześniu 1939 r. prawdopodobnie szef kompanii w batalionie ON „Limanowa”, z którym wyruszył na front. Ranny w pierwszych dniach wojny. Zmarł 5 IX w Rytrze. [*Księga Pochowanych...*, t. Ia, s. 355].

GOŁĘBIOWSKI JAN, strz. rez., ur. 16 I 1911 r. w Lipnicach pow. Biała, syn Józefa i Marii Sandek, zam. Witkowicach. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front w szeregach 8. komp. strzeleckiej. Podczas działań wojennych zaginął w nieznanym obecnie miejscu i czasie. [SGKęty, Zg 22/46; Monitor Polski nr 55 z 2.05.1947, poz. KC- 1543, s. 10].

GOŁYŹNIAK ANDRZEJ, strz. rez. rolnik, ur. 1 IX 1902 r. w Starej Wsi k. Grybowa pow. Nowy Sącz i tam zamieszkały pod nr 44, syn Józefa i Marii Jareckiej. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę wraz z 2. komp. „Grybów”. Podczas walk wrześniowych poległ w Dubrawicy k. Lwowa trafiony odłamkiem pocisku. Świadkiem jego śmierci był Jan Chronowski. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...; SGGryb., Zg 34/48; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 130].

GOŁYŹNIAK MICHAŁ, strz., zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę w szeregach 2. komp. „Grybów”. W czasie walk wrześnieowych poległ za Przemyślem. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

GÓRA WŁADYSŁAW, szer., zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do 55. Batalionu Asystencyjnego, z którym wyruszył na front do Krakowa. Według relacji Władysława Sekuły, poległ wraz z Henrykiem Obrzudem w czasie bombardowania Pilzna. [SPNS, Ns 1207/67; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 217].

GÓRKA JAKUB, st. sierż. rez., ur. 6 VII 1881 r. w Zawadzie pow. Nowy Sącz, syn Tomasa i Marii Jantas, zam. Nowy Sącz ul. Nawojowska 88, żonaty, dwoje dzieci. Z chwilą wybuchu wojny ochotniczo wstąpił w szeregi 1. p.s.p. Następnie przydzielony do Ośrodka Zapasowego 21. DPG w Brzeżanach, do której udawał się transportem kolejowym. Podczas podróży pociąg, w którym się znajdował został zbombardowany i ostrzelany w Samborze przez nieprzyjacielskie lotnictwo. W wyniku nalotu został ciężko ranny, a następnie umieszczony w tamtejszym szpitalu z przestrzelonym prawym bokiem i raną głowy, w którym zmarł 12 IX nie odzyskawszy przytomności. [SGNS, Zg 9/47].

GÓRKIEWICZ WALENTY (WINCENTY), st. ułan, zarządca dworu, ur. 16 I 1910 r. w Głębowicach pow. Wadowice, zam. Jazowsko (dwór). Zmobilizowany 28 VIII 1939 r. do batalionu ON „Limanowa”, z którym wyruszył na front w kierunku Tylmanowej w składzie 2. komp. Razem z żołnierzami KOP bronił tzw. „Siwej Górki” k. Zabrzeży, a następnie mostu na rzece Poprad w Biegonicach, gdzie poległ. [SGSS, Nc 270/40].

GÓRSKI JÓZEF, strz. rez., ur. 2 I 1907 r. w Stróży pow. Gorlice i tam zamieszkały, syn Franciszka i Katarzyny Podobińskiej, żona Stefania. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. p.s.p. Postanowieniem Sądu Grodzkiego w Ciężkowicach z 31 V 1949 r. uznany za zmarłego z dniem 31 XII 1939 r. [SGCięż., Zg 19/48].

GRĄDAŁSKI FRANCISZEK, szer., ur. w 1921 r. w Dominikowicach pow. Gorlice, syn Józefa i Józefy. Jako członek PW i WF zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Gorlice”, z którym wyruszył na front. Ostatni raz widziany przez rodziców i młodsze rodzeństwo w nocy z 30 na 31 VIII, gdy przybył do domu na jednogodzinną przepustkę, aby się pożegnać z bliskimi. Poległ wieczorem 14 IX podczas nieprzyjacielskiego nalotu na stanowiska polskie pod Sądową Wisznią. [T. Pabis, *Moje lata młodości*, Gorlice 2004, s. 133].

GROMAŁA JÓZEF, strz., ur. 13 VIII 1916 r. w Żegocinie pow. Limanowa, syn Stanisława i Kunegundy de Pyrdon. Żołnierz służby zasadniczej od 1938 r.

w 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych w okolicach Jasła, wraz z grupką żołnierzy wszedł do opustoszałego domu, aby zaspokoić pragnienie. W tym czasie w zabudowania trafiła niemiecka bomba zamieniając budynek w rumowisko. Wszystkie przebywające w nim osoby poniosły śmierć na miejscu. [SGLim., Zg 215/46].

GRUBEL IZRAEL, strz. rez., ur. 15 V 1900 r. w Nowym Sączu i tam zam. przy ul. Kraszewskiego 233, żonaty, jedno dziecko. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Zaginał podczas walk wrześniowych. [APNS, Lista PCK].

GRULICH MIECZYŚLAW, strz. rez., ur. 13 V 1903 r. w Nowym Sączu, syn Jakuba i Jadwigi Wrońskiej, zam. Stary Sącz, żonaty. Zmobilizowany 26 VIII 1939 r. do batalionu ON „Limanowa”, z którym wyruszył do miejsca koncentracji 1. komp. „Stary Sącz” w Rytrze. Wobec niemieckiego parcia doliną Dunajca, przewieziony na linię frontu w rejon Jazowska, po czym wszelki ślad po nim zaginął. [SGSS, Zg 202/48].

GRYZIO JAN, strz. rez., ur. w 1913 r. w Brzanie Dolnej pow. Gorlice. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych poległ prawdopodobnie w Hołosku k. Lwowa, bowiem tam był widziany po raz ostatni. [APK. PCK 24, Lista poszukiwań PCK, poz. 690; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 130].

GWIAZDA ALOIZY, strz. rez., piekarz, ur. w 1900 r. w Szopienicach pow. Katowice, syn Pawła i Marty Matwiszyn, zam. Gorlice, żona Anna. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Gorlice”, po czym wszelki ślad po nim zaginął. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Gorlicach z 6 VIII 1954, uznany został za zmarłego z dniem 31 XII 1946 r. [SPGorl., Zg 26/52].

HANZEL JÓZEF, strz. rez., ur. 2 III 1913 r. w Męcinie pow. Limanowa, syn Stanisława i Marii Lis. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do 156. pp. rez., z którym wyruszył na front do Krakowa. Podczas walk wrześniowych poległ w nieznanych okolicznościach Puszczy Niepołomickiej. [SONS, T 5/42].

HAPKO JÓZEF, strz., rolnik, ur. 9 I 1912 r. w Piekielniku pow. Nowy Targ i tam zam. pod nr 325, syn Józefa i Marii Ledworuch, żonaty z Anną Bunkałą, dwoje dzieci. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk 12 IX przy przekraczaniu rzeki pod Nowosiólkami Przemyskimi ugodzony kulą padł do rzeki. W wyniku tego postrzału zmarł, względnie został ciężko ranny i utonął. Pogrzebany wraz z innymi żołnierzami na cmentarzu w Kałwarii Pałacowskiej. [SPNT, Ns 869/64].

HARMATA JAN, plut. rez., zam. Nowy Sącz. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do 156. pp. rez., z którym wyruszył na front do Wieliczki. Podczas działań wojennych 9 IX wyczerpany długim marszem odpoczywał wraz z innymi po starciu pod Gilowem na uroczysku „U studni”. Zdradzeni, zostali otoczeni przez Niemców. Doszło do nierównego boju wręcz. W czasie jego trwania poległ wraz z 56 innymi żołnierzami. Spoczywa w mogile zbiorowej w Poszynie (Puszcza Niepołomska). [*Pomniki Pamięci Narodowej z dni walki i męczeństwa na terenie województwa tarnowskiego*, Tarnów 1984, s. 52].

HOMONCIK WOJCIECH, strz. rez., rolnik, ur. 13 I 1899 r. w Kamionce Wielkiej pow. Nowy Sącz i tam zamieszkały, syn Augustyna i Katarzyny Kościółek, żonaty z Wiktorią Trojan. Z chwila wybuchu wojny ochotniczo wstąpił do 1. p.s.p. i otrzymał prawdopodobnie przydział do batalionu wartowniczego. Po wyruszeniu na front ślad po nim zaginął. Postanowieniem Sądu Rejonowego w Nowym Sączu z 19 XI 1991 został uznany za zmarłego z dniem 1 I 1947 r. [SRNS, Ns 561/91].

JANCZURA STANISŁAW, strz., rez., rolnik, ur. 20 VIII 1902 r. w Zabrzeży i tam zamieszkały, syn Mikołaja i Anny (?) Cebula. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. W czasie wycofywania się oddziału 9 IX w Polance k. Krosna natknął się na nieprzyjacielską zasadzkę zorganizowaną w lesie. Doszło do walki, podczas której poległ. [SGSS, A 150/40].

JANUS GUSTAW, kpr. rez., fryzjer, ur. 27 IX 1913 r. w Nowym Sączu i tam zamieszkały przy ul. Jagiellońskiej 70, syn Józefa i Marii Studenckiej. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. „W dwa tygodnie po rozpoczęciu działań wojennych, kiedy Sącz był już okupowany przez wojska niemieckie przyszedł po cywilnemu ubrany człowiek, który przedstawił się jako kapitan WP i oświadczył i syn mój walczył pod jego dowództwem i on go w czasie działań bojowych wysłał na patrol, z którego już więcej nie powrócił. W jakiś czas później do tego samego zakładu zgłosiło się trzech mężczyzn V.D. z Rytra i ci zakomunikowali mi, że syn mój walczył z nimi na froncie i widzieli w Birczy za Sanem na cmentarzu nagrobek z napisem Gustaw Janus z Nowego Sącza. Nazwisk owych V.D. i kapitana nie znam”. [SGNS, Zg 539/46; APNS, Lista PCK; Monitor Polski nr 127 z 18.11.1946 r.; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 130].

JASIŃSKI MICHAŁ, szer., ur. 27 VIII 1921 r. w Kamionce Wielkiej pow. Nowy Sącz i tam zamieszkały, syn Piotra i Zofii Migacz. Członek organizacji „Strzelec” w Kamionce Wielkiej, Wcielony w maju 1939 r. w szeregi Obrony Narodowej i skierowany na miesięczny obóz wojskowy w Cyganowicach k. Starego Sącza. Zmobilizowany 24 IX 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na

front pod Hutę w składzie 1. komp. „Nowy Sącz”. Podczas walk wrześniowych poległ w nieznanych okolicznościach pod Przemyślem. [Relacja Adolfa Poręby; Relacja wnuczki Karoliny Trojan z Mystkowa].

JASIŃSKI WŁADYSŁAW, strz., pochodzący z Paszyna, żołnierz służby zasadniczej w 1. p.s.p. W czasie wojennych zmagañ poległ w nieznanym miejscu i okolicznościach. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

JASKULSKI MICHAŁ, kpr. rez., ur. 6 VI 1910 r. w Chełmcu pow. Nowy Sącz, syn Sylwestra i Michaliny Hasior, żonaty. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych po stoczonym bitwie nad Sanem (prawdopodobnie pod Birczą), pozostał w tyle nie mając sił iść dalej przez las. Istnieje przypuszczenie, że został zastrzelony przez ukraińskich nacjonalistów. Pogrzebany na terenie gromady Stroniowice k. Przemyśla. [SGNS, Zg 55/47].

JASTRZĄB FRANCISZEK, strz. rez., sztukator, ur. 18 IX 1914 r. w Krakowie, syn Jana i Józefy Kunisch, żonaty. Żołnierz służby zasadniczej w 1. p.s.p., z którym wyruszył na front jako kucharz kompanijny. Podczas walk wrześniowych o Lwów, w czasie ostrzału artyleryjskiego, został ranny. Tam też widział go jako ostatni Paweł Rogoziński, gdy leżał w przejeżdżającej furmance. [SGNS, Zg 46/50].

JEŻOWSKI HENRYK, strz. rez., ur. 15 VII 1904 r. w Muszynie pow. Nowy Sącz i tam zamieszkały, syn Stefana i Anny Sikorskiej. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i skierowany na przeszkolenie minerskie do 5. Baonu Saperów Kraków. Wybuch wojny uniemożliwił mu powrót do macierzystej jednostki. Podczas walk wrześniowych w Brześciu nad Bugiem doszło 17 IX do ciężkiego nalotu lotnictwa sowieckiego. W tym czasie Henryk Jeżowski naprawiał zniszczone poprzedniego dnia przez Niemców tory kolejowe i most. Oderwany od pracy schował się pod wagonem kolejowym, gdzie dosięgła go seria samolotowego karabinu maszynowego. W wyniku postrzału zmarł. Będący z nim kolega z Muszyny uprosił tamtejszego kolejarza, aby nie pochowano go w miejscu zgonu przy torach, lecz na tamtejszym cmentarzu. [F. Kmietowicz, *Muszyna, Nowy Sącz 2000*, s. 197; SONS, T 40/42; relacja wnuka Marka Jeżowskiego ze Łżockiego].

JĘDRZEJOWSKI MAREK, ppor. rez., we wrześniu 1939 r. dowódca 3. plut. 1. komp. batalionu ON „Limanova”. Prawdopodobnie ranny w pierwszych dniach wojny. Zmarł 5 IX w Rytrze. [J. Giza, *Sądeccy kawalerowie Virtuti Militari 1918–1920*, Kraków 1999, s. 173; *Księga pamięci...*, t. I a, s. 358].

JÓZEFczyk MŚCISŁAW, strz. rez., zam. Biecz. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Gorlice”, z którym wyruszył na front. Podczas działań wojennych zaginął bez śladu. [SGGorł., I C 93/47].

JÓZEFczyk Stanisław, strz. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Prawdopodobnie podczas walk pod Krosnem został ranny. Przewieziony 8 IX do szpitala w Sanoku, gdzie w dniu następnym zmarł. Pochowany na tamtejszym cmentarzu. [APK, PCK 19, Lista szpital Sanok, poz. 16].

Juraś Jan, strz. rez., rolnik, ur. 30 I 1903 r. w Binarowej pow. Gorlice i tam zamieszkały, syn Andrzeja i Marii Bajorek, żonaty od 21 XI 1928 r. z Anną Sandecką. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Gorlice”, z którym wyruszył na front. Poległ prawdopodobnie 7 IX podczas walk pod Krościenkiem k. Krosna, bowiem od tej pory nie był więcej widziany. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Gorlicach z 12 XII 1951 r. został uznany za zmarłego z dniem 9 IV 1945 r. [SPGorl, Zg 36/50].

Jurek Stanisław, strz. rez., rolnik, ur. 24 IV 1909 r. w Wilczyskach pow. Gorlice, syn Jana i Marii Rak, zam. Stróżna, żona Zofia. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. p.s.p. „Stąd po trzech dniach został przeniesiony do Grybowa, gdzie strzegł mostu. Tydzień później a szczególności 2 września zawiadomił mnie, że odjeżdża pociągowym transportem w kierunku Tarnowa. Od tego czasu nie mam o nim żadnej wiadomości”. Postanowieniem Sądu Grodzkiego w Ciężkowicach z 25 VI 1947 r. został uznany za zmarłego z dniem 30 IX 1939 r. [SGCiężk., Zg 8/47].

Jurkiewicz Wiktor, strz., zam. w Kobylance pow. Gorlice, żonaty, troje dzieci. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Gorlice”, z którym wyruszył na front. Poległ 2 IX 1939 r. podczas wypadu do Cigelki na Słowacji. [Z. Mordawski, 1. p.s.p., przyp. s. 190; T. Pabis, *Moje lata młodości*, s. 74; Relacja Adama Gwoźdźcia].

Kacera Stanisław, strz. rez., ur. w 1910 r. w Chojniku pow. Tarnów i tam zamieszkały, syn Piotra i Anny. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i skierowany do 156. pp. rez., z którym wyruszył na front do Krakowa. W czasie działań wojennych poległ pod Wiślicą. [Monitor Polski z 1946 r. poz. KB 5809].

Kaczmarek Florian, sierż. służby stałej, ur. 17 II 1904 r. w Ostrowiu pow. Kępno. Z chwilą wybuchu wojny jako podoficer zawodowy wyruszył na front do Krynicy w charakterze szefa 7. komp. strzeleckiej. Podczas walk został ranny. Został umieszczony w krośnieńskim szpitalu, gdzie 6 IX zmarł. Spoczywa na tamtejszym cmentarzu w kwaterze wojennej nr 19. [Księga pochowanych..., t. I, s. 293; J. Paluch, R. Zaziemski, 1 Pułk..., s. 130; Relacja Józefa Filipowicza].

Kaczmarek Florian, kpr. rez. z Nowego Sącza. We wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p. 8. komp. strz., z którą wyruszył na front. W czasie walk pod Libuszą 7 IX na czele siedmioosobowego oddziału bronił drogi z Gorlic do Libuszy. W obliczu nieprzyjacielskiego natarcia zaistniała konieczność wysadzenia mo-

stu w Klęczanach. Do wykonania tego zadania wyznaczył trzech żołnierzy, którzy odeszli aby wykonać rozkaz. Wobec braku poświadczenia jego wykonania, poszedł osobiście, aby to sprawdzić i w tym momencie został śmiertelnie ranny. [ZIW NS, Opracowania; Z. Mordawski, *Historia 1. p.s.p.; Księga pochowanych...*, t. I, s. 293].

KACZOR N., strz. We wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p. 8. komp. strzeleckiej. Poległ 7 IX podczas walk pod Libuszą.

KAFKA OLDZYCH, ppor. służby stałej, ur. 20 IV 1914 r. Do czasu wybuchu wojny dowódca plutonu w 1. p.s.p. Przekazany z końcem sierpnia 1939 r. do 55. Batalionu Asystencyjnego, z którym wyruszył na front do Krakowa. Poległ 7 IX podczas walk w Krośnie. Spoczywa w kwaterze wojennej nr 19 na tamtejszym cmentarzu. [*Księga pochowanych...*, t. I, s. 297; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s.115, 129].

KALISZ ZYGMUNT, kpr., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych poległ w bliżej nieznanym miejscu i czasie. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 130].

KANTOR LEON, kpr. rez., ur. 15 VIII 1911 r. w Lipnicy Wielkiej pow. Nowy Sącz i tam zamieszkały, syn Wojciecha i Katarzyny Olchowskiej. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do 503. Kompanii 55. Baonu Asystencyjnej, z którym wyruszył na front do Krakowa Kobierzyna. Podczas walk wrześniowych pod Wiślicą na czele grupki żołnierzy wyruszył na zwiad, w czasie którego natknął się na duży niemiecki oddział. Wywiązała się nierówna walka, czasie której poległ jako pierwszy. [Sąd Grodzki Ciężk., Zg 6/4; Relacja Władysława Guni; Relacja Antoniego Kielbasy].

KAWA PIOTR, strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p., z którym wyruszył na front w składzie 8. komp. strzeleckiej. Poległ 7 IX pod Libuszą. Spoczywa na cmentarzu wojennym w Gliniku Mariampolskim. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...; *Księga pochowanych...*, t. I, s. 315; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 131].

KAWIAK (?), ur. w 1915 r. w Nowym Sączu. Żołnierz służby zasadniczej od 15 III 1938 r. w 1. p.s.p., z którym wyruszył na front wraz z plutonem łączności. Podczas walk wrześniowych poległ w nieznanych okolicznościach pod Lwowem. [Relacja Jana Chramęgi].

KĄCKI JÓZEF, st. sierż. służby stałej, ur. 28 XI 1895 r. w Starym Sączu i tam zam. przy ul. Sobieskiego 53, syn Antoniego i Marii Cup. Jako praktykant stolarski należał do starosądeckiej Drużyny Bartoszewej dowodzonej przez Wusatowskiego. Po wybuchu I wojny, wcielony 13 VIII 1914 r. do armii austriackiej i przydzielony do flotyli statków na Dunaju jako sternik. Pół roku później (16 III 1915) przekazano go do 20. austr. pp. Tarnów, z którym wyruszył na front

rosyjski pod Buczacz. W czasie walk ranny 19 X 1916 r. w obie nogi i umieszczony w szpitalu w Stryju, a następnie w którejś z lecznic węgierskich. Po powrocie do zdrowia znalazł się ponownie w 20. austr. pp., gdzie zastał go koniec wojny. Z chwilą powstawania Wojska Polskiego zgłosił się ochotniczo w jego szeregi i otrzymał przydział do 1. p.s.p. Wraz z pułkiem uczestniczył w wojnie ukraińskiej, a następnie bolszewickiej. Po ich zakończeniu kontynuował służbę w plutonie pionierów w macierzystej jednostce. W dniu 19 XI 1932 r. zawarł związek małżeński z Marianną Bocheńską, z którą miał dwóch synów. Z chwila wybuchu II wojny wyruszył na front, dowodząc taborami. Podczas walk wrześniowych o Lwów został 18 IX ciężko ranny w czasie nieprzyjacielskiego bombardowania miasta. Po dostaniu się do niewoli niemieckiej umieszczono go w przemyskim szpitalu, gdzie 2 XI 1930 r. zmarł w skutek zapalenia płuc i postępującej gangreny. [SPNS, Ns IV 80/52; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 131].

KIEŁBASA EMIL, strz. rez., rolnik, ur. 1903 r. w Ptaszkowej pow. Nowy Sącz. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 2. komp. „Grybów” batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę. Podczas walk wrześniowych poległ w bliżej nieznanym obecnie miejscu i czasie. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 131].

KIEŁBASA KAZIMIERZ, strz. rez., ur. 29 I 1902 r. w Mystkowie pow. Nowy Sącz, syn Jakuba i Marii Poręba, zam. Stara Wieś, żonaty z Stanisławą Ogórek. Zmobilizowany 26 VIII 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę, razem z 2. komp. „Grybów”. Podczas wrześniowej bitwy pod Wawrzką ranny w pierś i nogę dostał się do niewoli niemieckiej. Umieszczony w szpitalu w Bardiowie, gdzie zmarł. [SGGrybów, Zg 3/46 i Sp 29/47].

KLASURA WŁADYSŁAW STANISŁAW, ppor. rez., pracownik PZU, ur. 24 I 1902 r. w Bierzwiennej pow. Koło, syn Antoniego i Franciszki Czupryńskiej, żonaty od 28 VI 1931 r. z Eleonorą Lebdą. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Limanowa”, z którym wyruszył na front w kierunku Tylmanowej, jako zastępca dowódcy 3. komp. Podczas walk wrześniowych pod Kadczą przy próbie wydostania się z okrążenia został ciężko ranny. Umieszczony w nowosądeckim szpitalu, ewakuowany był do Jarosławia, gdzie zmarł. [J. Giza, *Sądeccy kawalerowie...*, s. 172; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 129; SGL, Zg 155/46; ZIW NS, Materiały historyczne; *Księga pochowanych...*, t. I a, s. 360].

KLETA DOMAZY, kpr. rez., ur. W 1893 r., zapewne w Starym Sączu. Prawdopodobnie ochotniczo wstąpił do batalionu ON „Limanowa”, z którym wyruszył na front razem z 1. komp. „Stary Sącz”. Poległ w nieznanym obecnie okolicznościach w Piwnicznej. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

KLIMCZAK JAN, plut. służby stałej, ur. 19 XI 1905 r. w Wilamowicach pow. Cieszyn, syn Jana i Anny Bieniek, żonaty od 10 VII 1939 r. z Zofią Barycz, zam. Nowy Sącz. Podoficer zawodowy w 1. p.s.p. We wrześniu 1939 r. ciężko ranny w okolicach Nowego Sącza. Umieszczony w nowosądeckim szpitalu, gdzie zmarł 7 IX. Pogrzebany w zbiorowej mogile na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. [APŚM NS – Księga ślubów T. 13, S. 13; APŚM, Liber Mortuorum; APNS, Księga Cmentarna; S. Korusiewicz, *Żołnierska mogiła...*, s. 35-36; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 131, poz. 26; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 218].

KMAK LUDWIK, szer., rez., rolnik, ur. w 1910 r., syn Pawła i Zofii Ogorzałek, zam. Kamionka Wielka. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do plutonu zwiadu konnego 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych poległ wraz z czterema innymi żołnierzami w Lasach Janowskich w czasie niemieckiego nalotu bombowego. [SGGryb., A 195/45; Relacja syna Piotra].

KMAK MARIAN JÓZEF, strz., ur. 8 III 1920 r. w Grybowie pow. Nowy Sącz, syn Romualda i Józefy Oleksiewicz, zam. Kamionka Wielka 252. Jako członek „Strzelca” uczestniczył w lipcu 1939 r. w obozie wojskowym w Cyganowicach k. Starego Sącza. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. komp. „Nowy Sącz” batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę. Podczas walk wrześniowych zaginął w czasie ciężkiego bombardowania w Lasach Janowskich. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Nowym Sączu z 24 II 1953 został uznany za zmarłego z dniem 9 V 1946 r. [SPNS, Ns IV 34/53; Relacja Stanisława Oleksińskiego; Relacja Adolfa Poremby].

KMIECIK MIECZYŚLAW, plut. rez. Zmobilizowany 25 VIII 1939 r. do batalionu ON „Limanowa”, z którym wyruszył na front. Podczas walk poległ 6 IX w nieznanych okolicznościach w rejonie Ropy. [*Księga pochowanych...*, t. Ia, s. 360].

KOCHAŃSKI TOMASZ, plut. rez., ur. 22 XI 1900 r. w Posadowej Górze, syn Adama i Marii Pener zam., Krynica ul. Dietla, żonaty. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 3. komp. „Krynica” batalionu ON „Nowy Sącz”, z którą wyruszył na front pod Hutę. Podczas działań wojennych ciężko zachorował na czerwonkę. Odesłany do szpitala w Przemyślu, po czym wszelki ślad po nim zaginął. [SGMusz., Zg 42/46; Monitor Polski nr 63 z 1946 r., poz. 4180].

KOLUB PIOTR, strz. (?). Prawdopodobnie żołnierz batalionu ON „Limanowa”. Poległ we wrześniu 1939 r. w rejonie Starego Sącza. Spoczywa na tamtejszym cmentarzu przy ul. Nowej w kwaterze wojennej nr 25. [*Księga pochowanych...*, t. Ia, s. 342].

KONIECZNY JÓZEF strz. rez., ur. 16 VIII 1909 r. w Białej pow. Nowy Sącz, zam. Nowy Sącz ul. Targowa 4, żonaty, troje dzieci. Zmobilizowany 31 VIII 1939 r. do

1. p.s.p. i przekazany do 55. Batalionu Asystencyjnego, z którym wyruszył na front do Krakowa, jako kucharz. Podczas walk wrześniowych poległ w nieznanych okolicznościach, po rozbiciu oddziału w okolicy Tomaszowa Lubelskiego. [APNS, Lista poszukiwań PCK; SGNS; Zg 9/50].

KONSTANTY FRANCISZEK, kpr. rez., ur. 5 V 1909 r. w Biegonicach pow. Nowy Sącz, syn Jana i Doroty Owsik, zam. Skrudzina, żonaty. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do 156. pp. rez., z którym wyruszył na front do Krakowa. Podczas walk pod Proszowicami nastąpił nalot nieprzyjacielskiego lotnictwa. Chroniąc się przed jego skutkami, ukrył się w pobliskim lasku, który również niebawem zbombardowano. Od tej pory zaginął. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...; SGNS, Zg 173/47; Monitor Polski, 124/47].

KONSTANTY FRANCISZEK, kpr. rez., rolnik, ur. w 1914 r. w Skrudzinie pow. Nowy Sącz. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych poległ pod Jasłem. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

KONSTANTY JAN, strz., ur. 3 VII 1914 r. w Podegrodziu pow. Nowy Sącz i tam zamieszkały, syn Stanisława i Marii Migacz. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych zaginął w bliżej nieznanym obecnie miejscu i czasie. [SPNS, Ns 167/51].

KOS JAN, szer., rolnik, ur. w Nawojowej Podkamienne pow. Nowy Sącz, zam. Kamionka Wielka 257 pow. Nowy Sącz, żona Kunegunda, troje dzieci. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 2. komp. „Grybów” batalionu ON „Nowy Sącz”, z którą wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych poległ w Lasach Janowskich razem z Ludwikiem Kmakiem w czasie bombardowania. [APK, UW II, ZI 283; Relacja syna Antoniego].

KOSTECKI JÓZEF, strz. rez., rolnik, ur. 9 VIII 1911 r. w Bystrej pow. Gorlice i tam zamieszkały, syn Jana i Agaty Trybus. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Gorlice”, z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych pod Winnikami k. Lwowa wyruszył wraz z piechotą do kontrnatarcia, znajdując się na lewym skrzydle. Tam też, wyróżniając się z pośród innych wzrostem i rudymi włosami, upadł ugodzony pociskiem. Wkrótce dosięgła go druga kula, trafiając w usta. [SGGorl., Zg 16/49].

KOZIK (?), ppor. rez. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 8. komp. strzelckiej 1. p.s.p., z którą wyruszył do Wysowej. Podczas walk wrześniowych poległ pod Birczą w czasie nieprzyjacielskiego ostrzału artyleryjskiego. [J. Paluch, R. Ziemiński, *1 Pułk...*, s. 129. poz. 6; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 218; Relacja Józefa Góry].

KOZIK SZCZEPAN, strz. rez., rolnik, ur. 12 XII 1906 r. w Brzynie, pow. Nowy Sącz, syn Jana i Karoliny Owsianki, zam. Brzyna 81, żona Aniela, czworo dzieci. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. „Doszedłem z nim aż pod Przemyśl. Blżej niepamiętnego mi dnia przypuszczalnie około połowy września 1939 r. między Przemyślem a Jaworowem, Szczepan Kozik padł na polu chwały od nieprzyjacielskiego pocisku artyleryjskiego. Prócz niego poległo tam jeszcze trzech innych żołnierzy. Zwłoki zabitych zostawiliśmy na miejscu i poszli dalej”. W 1940 r. zmarła jego żona Aniela pozostawiając czwórkę dzieci. Ich wychowaniem zajęła się jego dalsza krewna, Krystyna Kozik. [ZIW NS, Materiały..., SPNS, Ns IV 4/53; Relacja Romana Kołodziejka].

KOZŁOWSKI JÓZEF, we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p. 8. komp. strzeleckiej 1. p.s.p. Poległ 7 IX na tzw. Pasterniku w Libuszy. [H. Malinowski, *Powiat gorlicki w okresie najazdu hitlerowskiego na Polskę w 1939 r.*, s. 37].

KRAJ JAN, strz. rez., ur. 15 IV 1900 r. w Lewniowej pow. Brzesko, syn Piotra i Małgorzaty. Od 1927 r. zamieszkiwał w Krynicy wraz z żoną Marią. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 3. komp. „Krynica” batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę. Podczas walk wrześniowych z przestrzelonymi płucami i kręgosłupem dostał się do niewoli niemieckiej. Został umieszczony w szpitalu w Stryju, gdzie pod koniec września 1939 r. zmarł. [SPNS, Ns IV 62/52].

KRAJEWSKI FRANCISZEK, strz. rez., szewc, ur. 23 XI 1903 r. w Muszynie, pow. Nowy Sącz, syn Jana i Antoniny, żonaty z Eugenią Gucwą, z którą miał czworo dzieci. Powołany w maju 1939 r. w szeregi Obrony Narodowej i wysłany na sześciotygodniowe ćwiczenia rezerwy do Cyganowic k. Starego Sącza. Zmobilizowany 25 VIII 1939 r. do 3. komp. „Krynica” batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę. Poległ 14 IX w Poratyczu, spoczywa w kwaterze wojennej nr 33 w Przemyśle przy ul. Przemysława. Postanowieniem Sądu Okręgowego w Nowym Sączu z 2 II 1943 r. został uznany za zmarłego z dniem 6 I 1943 r. [ZKRP i BWP NS, Kp 84/390; SONS, LT 24/43; SGMusz.; A 74/43; *Księga pochowanych...*, t. I, s. 371].

KRAWCZYK (?), strz., żołnierz 1. p.s.p. 8. komp. strzeleckiej. Poległ 7 IX 1939 r. na Pasterniku w Libuszy. Przeniesiony po zakończeniu wojny ze zbiorowej mogiły na cmentarz wojskowy w Gorlicach. [ZIW NS, Materiały..., H. Malinowski, *Powiat gorlicki...*, s. 37].

KREWCHYK (?), szer., zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Gorlice”, z którym wyruszył na front. Poległ 8 IX podczas walk pod Krosnem. [A. Jarosz, 64 lata temu, „Tygodnik Gorlicki”, nr 25/2003].

KROK BERNARD, strz., ur. 13 XII 1904 r. w Białej Wyżnej pow. Nowy Sącz i tam zamieszkały, syn Mateusza i Anny Witek. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 2. komp. „Grybów” batalionu ON „Nowy Sącz”, z którą wyruszył na front pod Hutę. Podczas walk wrześniowych koło Przemyśla ciężko zachorował. Oddany do tamtejszego szpitala, był w nim widziany ostatni raz w czasie jego ewakuacji. [ZIW NS, Materiały..., Dziennik Urzędowy nr 8 z 15.09.1946, poz. 637/47, s. 152; J. Paluch, R. Za-ziemski, *1 Pułk...*, s. 131, poz. 28; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 218].

KROK JAN, strz. rez., ur. 16 XI 1906 r. w Gródku pow. Gorlice, syn Kazimierza i Marii Mól, zam. Muszyna, żonaty z Walentyną. Zmobilizowany 5 VIII 1939 r. do 1. p.s.p., przekazany do wzmocnienia posterunku Straży Granicznej w Muszynie. Po zajęciu Muszyny wycofał się do Krynicy i następnie uczestniczył w walkach odwrotowych. Zginął w czasie nieprzyjacielskiego bombardowania pod Sądową Wisznią. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Muszynie z 23 VIII 1962 r. został uznany za zmarłego z dniem 9 V 1945 r. [SGMusz., Zg 3/48; Monitor Polski nr 8 z dnia 16.03.1948, nr KN 2821].

KROK LUDWIK, kpr., zam. Biała Niżna pow. Nowy Sącz, żołnierz 1. p.s.p. Ranny we wrześniu 1939 r. na przedpolach Nowego Sącza został umieszczony w miejscowym szpitalu. Tam też 6 IX zmarł i został pogrzebany na tamtejszym cmentarzu. Obecnie spoczywa w zbiorowej kwaterze żołnierzy września na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. [APŚM, Libr Mortuorum, t. VIII; ZKRP i BWP NS, J. Bieniek, Lista ofiar, które zginęły lub zmarły z ran w szpitalu nowosądeckim we wrześniu 1939; APNS, Księga Cmentarna, s. 179; S. Korusiewicz, *Żołnierska mogiła...*, s. 36; *Księga pochowanych...*, s. 377].

KROK PAWEŁ, szer. Rolnik, ur. 12 I 1903 r. w Grybowie Sośnie pow. Nowy Sącz, syn Andrzeja i Konstancji Podwiki. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 2. komp. „Grybów” batalionu ON „Nowy Sącz”, z którą wyruszył na front pod Hutę. Podczas walk wrześniowych zginął w bliżej nieznanymi okolicznościach.

KRÓL TADEUSZ, ur. 6 VIII 1912 r. w Szaflarach pow. Nowy Targ, syn Jana i Agnieszki, zam. Leśnica k. Szaflar, żonaty. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do plut. pionierów 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. W czasie działań wojennych zginął. [Monitor Polski nr 97 z 1946 r., poz. 2722].

KUBATEK JAN FRANCISZEK, strz. rez., ur. 4 II 1901 r. w Świnowie (Słowacja), syn Jana i Marii, zam. Łososina Dolna. Zmobilizowany 25 VIII 1939 r. do 3. komp. batalionu ON „Limanowa”, z którą wyruszył na front w kierunku Krościenka. Podczas walk wrześniowych jego piętnastoosobowy oddział zatrzymał się na odpoczynek w wiejskim domu w miejscowości Twierdza. W tym czasie nadleciały niemieckie samoloty i rozpoczęły bombardowanie polskich pozycji.

Jedna z rzuconych bomb spadła na owa chatę zabijając wszystkich tam przebywających. Świadkiem tego wydarzenia był młody chłopiec Hryć, który wyjął z kieszeni poległych dokumenty i odesłał je rodzinom. Po przejściu frontu tamtejsza społeczność pogrzebała żołnierzy na miejscowym cmentarzu. [SONS, T 15/43; APNS, UNRRA].

KUC JAN, strz. rez., rolnik, ur. 16 VI 1912 r. w Łomnicy pow. Nowy Sącz, syn Jana i Marii Kotarby, zam. Piwniczna, żona Stefania, jedno dziecko. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. z którym wyruszył na wojnę. Ostatni raz był widziany 10 IX w okolicach Jasła, po czym wszelki ślad po nim zaginął. [APK, UW II, ZI 283; SGSS, Zg 28/47; Monitor Polski, nr 127 z 22.10.1947].

KUCZYŃSKI (?), strz., pochodzący ze Śląska, ur. w 1915 r., żołnierz służby zasadniczej od marca 1938 r. w plut. łączności 1. p.s.p. Brał udział w operacji „Zaolzie”. Poległ 20 IX podczas walk o Lwów. [Relacja Jana Chramęgi].

KUDASIK (?), pchor., żołnierz batalionu ON „Nowy Sącz”. Poległ pod Dąbrowicą. [Z. Mordawski, *Historia 1. p.s.p.*].

KUDŁA (?), st. sierż., żołnierz batalionu ON „Gorlice” poległ pod Krosnem. [„Tygodnik Gorlicki”, nr 25/2003].

KUDRA N., strz., żołnierz III batalionu 1. p.s.p. Poległ 7 IX 1939 r. na Pasterniku w Libuszy. [H. Malinowski, *Powiat gorlicki...*, s. 37].

KULIG KRZYSZTOF, strz. rez., ur. 28 VII 1914 r. w Falkowej pow. Nowy Sącz i tam zamieszkały, syn Józefa i Katarzyny Świerad. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. p.s.p. i skierowany do Batalionu Obrony Miasta Nowego Sącza. Poległ 6 IX w czasie wkraczania Niemców do miasta, zastrzelony obok wiaduktu kolejowego przy ulicy Kunegundy przez Firsta z Dąbrówki Niemieckiej. Spoczywa w kwaterze Żołnierzy Września na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. [SGNS, Zg 303/46; SPNS, Sp 218/50; Relacja Michała Chruślickiego z Piątkowej; S. Korusiewicz, *Żołnierska mogiła...*, s. 36].

KUMOREK FERDYNAND, plut. służby stałej, ur. 28 X 1911 r. w Piwnicznej pow. Nowy Sącz, syn Michała i Marii Łysak, zam. Nowy Sącz ul. Fabryczna 10. Podoficer zawodowy w 1. p.s.p. od 1935 r. W kwietniu 1936 r. zawarł związek małżeński z Janiną Wszółek. Z chwilą ogłoszenia mobilizacji kartkowej w dniu 24 VIII 1939 r. przeniesiony do 55. Baonu Asystencyjnego na stanowisko zastępcy dowódcy plutonu pionierów. Z nim też wyruszył na front do Krakowa. Podczas walk wrześniowych pod Dachnowem pow. Lubaczów, został ranny w gardło, po czym zmarł na rękach por. Mariana Fiszer. [SGNS, Zg 294/46; APŚM NS, Księga zapowiedzi].

KUŚ MICHAŁ, strz., żołnierz 1. p.s.p. Poległ 5 IX podczas walk o Nowy Sącz i tam pogrzebany. Świadkiem jego pochówku była administratorka cmentarza Helena Smaga. Obecnie spoczywa w mogile zbiorowej Żołnierzy Września na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu, kw. 25. [APNS, Księga Cmentarna, s. 179; ZKRP i BWP NS, J. Bieniek, Lista..., S. Korusiewicz, *Żołnierska mogiła...*, s. 36].

KUZAK JÓZEF, strz. rez., ur. 1910 r., zamieszkały w Stadłach pow. Nowy Sącz. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. komp. „Stary Sącz” batalionu ON „Limanowa”, z którym wyruszył do miejsca jej koncentracji w Rytrze. Podczas walk wrześniowych poległ w nieznanym obecnie miejscu i okolicznościach. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

KUŻMA WOJCIECH, strz. rez., stolarz, ur. 26 I 1907 r. w Juście k. Tęgoborzy pow. Nowy Sącz, zam. Nowy Sącz ul. Matejki 733, żonaty od 2 IV 1932 r. z Jadwigą Sieciarz, dwoje dzieci. Służbę wojskową pełnił w latach 1928–1930 w baonie KOP. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. komp. „Nowy Sącz” batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę. Podczas działań wojennych dostał się w nieznanach okolicznościach do niewoli sowieckiej. Osadzony był w obozie Oranki, gdzie wobec obietnicy powrotu do domu, potwierdził swoją służbę w jednostce KOP. Wywieziony w grudniu 1939 r. w nieznanym kierunku, został prawdopodobnie rozstrzelany. [APNS, Lista poszukiwań PCK; SPNS, Ns IV 25/41].

LACH JAN, strz., ur. w 1915 r., żołnierz służby zasadniczej w 1. p.s.p. Poległ 5 IX w czasie obrony Nowego Sącza. Spoczywa w mogile zbiorowej Żołnierzy Września w Nowym Sączu, kw. 25. [*Księga pochowanych...*, t. I, s. 403; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 131; S. Korusiewicz, *Żołnierska mogiła...*, s. 36; APNS, MNS 179].

LASKOWSKI JAN, strz., rolnik z Zagorzyna pow. Nowy Sącz, żołnierz batalionu ON „Limanowa”, który poległ w czasie działań wojennych w nieznanym miejscu i czasie. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

LATASIEWICZ TOMASZ, strz., ur. 6 VII 1919 r. w Jazowsku pow. Nowy Sącz, syn Jana i Julii Podobińskiej. Jako członek „Strzelca”, zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Limanowa”, z którym wyruszył do miejsca koncentracji 1 komp. „Stary Sącz” w Rytrze. 8 IX pod Jasłem, wykorzystując chwilę przerwy w walkach usiadł z grupką żołnierzy celem odpoczynku. Wówczas to w ich pobliżu eksplodował niemiecki pocisk artyleryjski, od którego poległ ugodzony odłamkami. [SGSS, Zg 53/47; Monitor Polski, 142/47].

LECH STANISŁAW, strz. rez., ur. 19 VII 1906 r. w Binarowej pow. Gorlice, syn Jana i Anny, zam. Binarowa. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Gor-

lice, w szeregach którego wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych zaginął w bliżej obecnie nieznanych okolicznościach. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Gorlicach z 24 IV 1962 r. został uznany za zmarłego z dniem 31 XII 1946 r. [SPGorl., Ns 318/62].

LEŚNIAK JÓZEF, strz. rez., rolnik z Podrzecza pow. Nowy Sącz. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę k. Krynicy. W czasie działań wojennych poległ w nieznanym miejscu i czasie. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

LEŚNIEWSKI JÓZEF, strz. rez. z Krościenka n/Dunajcem, żonaty. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do Komisarjatu Straży Granicznej w Krościenku n/Dunajcem. 5 IX został ciężko ranny w brzuch. Umieszczony w nowosądeckim szpitalu, następnego dnia zmarł. Spoczywa w mogile zbiorowej Żołnierzy Września na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu, kw. 25. [APŚM NS, Liber Mortuorum t. VIII; *Księga pochowanych...*, t. I s. 412].

LEWIŃSKI SYLWESTER, strz. rez., cieśla, ur. 5 IX 1903 r. w Bystrej pow. Gorlice, syn Michała i Marii Gorzkowicz, zam. Kryg, żona Antonina. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Gorlice”, z którym wyruszył na front. Poległ podczas bombardowania Babina. Jego tożsamość ustalił zarząd tamtejszej gminy, który nadesłał do żony list następującej treści: „Niniejszym pismem stwierdzam stan iż Sylwester Liwiński został uбитy od bomby na polu terytorium gminy Babina powiatu samborskiego w dniu 11 IX 1939 r. i jest pochowany na cmentarzu gminy Babiny Wyżne. Oznaczony miał przy sobie książeczkę wojskową i kartę mobilizacyjną, kartę meldunkową, co świadczyło że jest ze wsi Bystra pow. Gorlice i jest synem Michała i Marii Gorzkowska. Stwierdzam własnym podpisem, jako były Sekretarz Gminy i Opiekun Społeczny. Rzypin Andrej s. Jędrzeja, Babina 24 XI 1941”. [SPGorl., Ns 284/58].

LICHOŃ JAN, szer., rolnik, ur. 17 XII 1901 r. w Białej Wyżnej pow. Nowy Sącz i tam zamieszkały pod nr 62, syn Klemensa i Magdaleny Grybel, żonaty z Zofią Romankow, pięcioro dzieci. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę razem z 2. komp. „Grybów”. W czasie działań wojennych poległ 8 IX w nieznanych okolicznościach w okolicach Ustrzyk Dolnych. [SGGryb., A 6/45].

LICHOŃ STANISŁAW, strz., rolnik z Krużlowej Wyżnej. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz” 2. komp. „Grybów” z którą wyruszył na front pod Hutę k. Krynicy. W czasie powrotu do domu, po kapitulacji, został zamordowany przez nacjonalistów ukraińskich. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

LITWIAK JAN, strz. rez., ur. 9 XII 1911 r. w Jabłonce pow. Nowy Targ, syn Jana. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front do Krynicy razem z 7 komp. strzelecką. Poległ podczas walk wrześniowych. [Monitor Polski, 121/47].

LOREK JAN, strz. rez., rolnik z Trzetrzewiny, służbę wojskową pełnił w Kompanii Honorowej WP w Warszawie. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., po czym wszelki ślad po nim zaginął. [Relacja Józefa Lorka].

ŁAPKA LUDWIK, strz. rez., ur. 23 VIII 1906 r. w Bukowinie pow. Nowy Targ, syn Jana i Katarzyny Adamczyk, zam. Bukowina. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. W czasie działań wojennych zaginął bez śladu. [Monitor Polski nr 73 z 1949].

ŁUKASIK STANISŁAW, strz. rez., ur. w 1905 r. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych został ciężko ranny. Umieszczony w jarosławskim szpitalu, zmarł 29 IX. Spoczywa w mogile zbiorowej na cmentarzu w Jarosławiu, kw. 33. [*Księga pochowanych...*, t. I a, s. 430].

ŁYSAK STANISŁAW, strz. rez., ur. 23 IV 1904 r. w Piwnicznej pow. Nowy Sącz, syn Antoniego i Marii Żrałka. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i przydzielony do Komisariatu Straży Granicznej w Rytrze. W czasie działań wojennych poległ prawdopodobnie pod Jaworowem, bowiem tam był ostatnio widziany. [SPNS, Ns 518/55].

ŁYSZCZASZ MARCIN, kpt. służby stałej, ur. 19 IX 1906 r. Dowódca plut. pionierów w 1. p.s.p., a następnie adiutant w tymże pułku. Kandydat do Wyższej Szkoły Wojennej. W sierpniu 1939 r. skierowany do 156. pp. rez., z którym wyruszył na front jako adiutant dowódcy. Od 10 IX 1939 r. dowódca 1. komp., a później adiutant 202. pp. Poległ 18 IX w miejscowości Naral k. Tomaszowa Lubelskiego w czasie nalotu lotniczego. [Z. Mordawski, *55 Batalion...*; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 115, 129; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 219].

MADZIARZ ANTONI, strz. rez., rolnik, ur. 23 V 1904 r. w Jazowsku pow. Nowy Sącz, syn Józefa i Ludwika Knapik. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i przydzielony do Kompanii Marszowej, z którą wyruszył na front w kierunku Łącka. Po pierwszych walkach wraz z oddziałem wycofał się w kierunku Nowego Sącza, a następnie dalej na wschód. Podczas dalszych walk w Chyrowie został ciężko ranny w czasie nalotu lotniczego na dworzec kolejowy, po czym niebawem zmarł. [SGSS, Zg 8/47].

MAJCHER STANISŁAW, kpr. rez., ur. 6 VIII 1906 r. w Jaśle, syn Piotra i Wiktorii Jurczak, zam. Chełmiec pow. Nowy Sącz. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do

batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę k. Krynicy razem z 1. kompanią. Podczas starcia z nieprzyjacielem pod Wawrzką został ciężko ranny w brzuch. W takim stanie dostał się do niewoli niemieckiej. Umieszczony w nowosądeckim szpitalu, zmarł 8 IX. Pogrzebany w mogile ziemnej nr 20315 na tamtejszym cmentarzu. Obecnie spoczywa w kwaterze Żołnierzy Września na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. [APŚM, Liber Mortuorum Chelmeic, s. 23, poz. 164; APNS, Księga Cmentarna, syg. ZMNS, poz. 179; *Księga pochowanych...*, t. I, s. 439; S. Korusiewicz, *Żołnierska mogiła...*, s. 36; Relacja Władysława Koszuta; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 210].

MAJCHRZAK TOMASZ, rolnik, ur. 6 XII 1913 r. w Kamienicy pow. Limanowa, syn Wojciecha i Anny Rutka, zam. Łąka Górna. Zmobilizowany 25 VIII 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych zaginął w czasie bombardowania Sądowej Wiszni. [Monitor Polski nr 127 z 18.11.1946].

MAJOCH JAN, strz. rez., zam. Nowy Sącz. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do 156. pp. rez., z którym wyruszył na front do Wieliczki. Podczas działań obronnych 9 IX wyczerpany długotrwałym marszem i starciem pod Gilowem odpoczywał wraz z innymi żołnierzami na uroczysku „U Studni”. Po zdradzeniu ich miejsca pobytu przez nieznaną obecnie osobę i otoczeniu przez Niemców doszło do walki na bagnety. W czasie jej trwania poległ wraz z 56 innymi żołnierzami. Spoczywa w mogile zbiorowej w Poszynie (Puszcza Niepołomicka). [Pomniki Pamięci Narodowej..., s. 53].

MAKARCZYK ANTONI, strz. (?), we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p. W czasie działań wojennych poległ w nieznanym obecnie miejscu i okolicznościach. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 131; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 219].

MAŁEK IGNACY, plut. rez., ur. w 1900 r., zam. Jelna pow. Nowy Sącz. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front z plut. łączności kompanii ckm. Podczas walk wrześniowych zaginął w czasie przeprawy przez San. [SGNS, Zg 94/47].

MAMAK KAZIMIERZ, ppor. rez., we wrześniu 1939 r. adiutant dowódcy batalionu ON „Limanowa”. Poległ 6 IX w nieznanych okolicznościach w Ropie. [ZIW NS, Materiały...; *Księga pochowanych...*, t. Ia, s. 365; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 219].

MARCHACZ JAN, strz. rez. ?, ur. w 1905 r., zam. Stara Wieś pow. Nowy Sącz. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 2. komp. „Grybów” batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę. Podczas walk wrześniowych o Lwów poległ w nieznanych obecnie okolicznościach. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

MARKOWSKI WOJCIECH, ppor. rez. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front jako dowódca 1. plut. w 7. komp. strzelec-

kiej. Podczas walk wrześniowych poległ w bliżej nieznanym miejscu i okolicznościach. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 115, 129; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 219].

MATUŁA STANISŁAW, strz. rez., ur. w 1909 r. w Kąclowej pow. Nowy Sącz, zam. Siołkowa, żona Anna. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę razem z 2. komp. „Grybów”. Podczas walk wrześniowych zginął bez wieści. [SGGryb., Zg 22/47; Dziennik Urzędowy nr 11 z 15.10.1947, poz. 1595/47; ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

MATUSIAK JÓZEF, strz. rez. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Limanowa”, z którym wyruszył na front. Poległ 12 IX w bliżej nieznanych okolicznościach w Kalawach. [*Księga pochowanych...*, t. I, s. 366].

MATUSIK LUDWIK, szer. rez., rolnik, ur. 25 VI 1907 r. w Stróżach Wyżnich, pow. Gorlice, syn Franciszka i Apolonii Gawlik. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Gorlice”, z którym wyruszył na front. „Jak sobie przypominam w dniu 8 września został zabity przez bombę niemiecką przy stacji kolejowej w Rejewcu (Relacja świadka)”. [SPGorl., NS 141/63].

MICHARCZYKOWSKI ANTONI, chor. Poległ 7 IX w nieznanych okolicznościach pod Szymbarkiem. Spoczywa w mogile zbiorowej na cmentarzu w Szymbarku, kw. 25. [*Księga pochowanych...*, t. I, s. 473].

MICHORCZYK (?), ppor. rez. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Poległ 7 IX w nieznanych okolicznościach pod Szymbarkiem. Pogrzebany w mogile zbiorowej na cmentarzu w Szymbarku, kw. 25. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne, t. 55; *Księga pochowanych...*, t. I, s. 473].

MILAN JAN, st. strz., s. Jakuba i Marii, zam. Czarna Góra. We wrześniu 1939 r. żołnierz 9 komp. Strzeleckiej 1. p.s.p. Poległ 6 IX w czasie obrony Nowego Sącza i został pogrzebany dzień później w mogile zbiorowej Żołnierzy Września na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu, kw. 25. [APŚM, Liber Mortuorum, t. VIII, s. 332, poz. 187; APNS, Księga cmentarna, ZmNS, s. 179; *Księga pochowanych...*, t. I, s. 479; S. Korusiewicz, *Żołnierska mogiła...*, s. 36; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 219].

MIŚKOWIEC JAN, ppor. rez., ur. 10 V 1912 r. w Tymbarku pow. Limanowa, syn Wojciecha i Wiktorii. W 1937 r. zawarł w Szczyrzycu związek małżeński z Zofią Myszą, z którą miał syna Jerzego. Zmobilizowany 26 VIII 1939 r. do batalionu ON „Limanowa”, został mianowany adiutantem dowódcy batalionu. Podczas walk o Lwów ciężko ranny. Umieszczony w tamtejszym szpitalu, zmarł 24 IX 1939 r. [Relacja Mieczysława Kurczaby; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 219].

MŁYNIEC WALERIAN, mjr, oficer zawodowy, ur. 19 III 1896 r. w Tuchowie pow. Tarnów, syn Jakuba i Marii Piątek. Ukończył 8-klasowe gimnazjum w Tar-

nowie. W okresie od 2 VII 1912 do 14 VIII 1914 r. był członkiem Drużyny Strzeleckiej w Tuchowie, po czym przeszedł do Legionów Polskich jako dowódca oddziału, składającego się z 18 ludzi. Tu mianowany plutonowym i przydzielony do 16. komp. 2. pp. Podczas bitwy pod Mołotkowem, w październiku 1914 r., dzięki jego osobistej inicjatywie i odwadze, jego komp. zdołała wycofać się z minimalnymi stratami. W dowód uznania za dzielną postawę awansował do stopnia sierżanta. 5 VII 1915 r. został ranny pod Rarańczą. Po przeszło dwumiesięcznym pobycie w szpitalu wrócił do 11. komp. III batalionu 2. pp. Legionów. W lipcu 1916 r. walczył pod Optową i Rafajłową, po czym jako bardzo dzielny i odważny dowódca plutonu został mianowany chorążym. Natomiast 16 IX 1916 r. za dzielność i na pamięć przebytych bojów w czwartym pułku piechoty Legionów Polskich otrzymał znak swastyki II klasy. W grudniu 1916 r. został adiutantem pułku. Po kryzysie przysięgowym i rozwiązaniu Legionów wysłano go wraz z wojskiem austriackim na front włoski. Tam też 18 VI 1917 r. został ponownie ranny, a ponadto zachorował na malarię. Po zakończeniu wojny, przeniesiony w listopadzie 1918 r. do Polskiej Komendy Wojskowej w Krakowie na stanowisko adiutanta, gdzie awansował na podporucznika. Po przeszkoleniu w Zegrzu brał udział w Odsieczy Lwowa. W lutym 1919 r. przeszedł do 3. komp. rekruckiej 4. pp. Legionów jako jej dowódca. W maju 1919 r. walczył w jej szeregach na froncie, m.in.: w Perechińsku, Zielonej, Pasiecznej, Maksymcu, Porohach, Kocmaniu, Zaborówce, Słotwinie, Bohorodczanach, Dobronowcach i nad Prutem, uzyskując opinię dzielnego i odważnego dowódcy. W końcu 1919 r. został mianowany komendantem miasta i powiatu Wilejka. W styczniu 1920 r. otrzymał awans na porucznika. W lutym 1924 r. objął dowództwo I batalionu 4. pp. Legionów, a trzy miesiące później powierzono mu takie samo stanowisko w I batalionie 76. pp. im. Ludwika Narbutta w Grodnie. W kwietniu 1926 r. zawarł związek małżeński z Marią Grzybowską, z którego miał dwoje dzieci (Walerię i Romana). Po awansie na majora w styczniu 1928 r. objął dowództwo I batalionu 81. pp. Strzelców Grodzieńskich im. Króla Stefana Batorego w Grodnie. Stamtąd też przeszedł na podobne stanowisko do 57. pp. im. Karola II Króla Rumuni w Poznaniu, gdzie 18 II 1938 r. został podpułkownikiem. Przeniesiony 2 V 1938 r. na stanowisko dowódcy III batalionu w 4. p.s.p. Cieszyn, z końcem sierpnia 1939 r. otrzymał przydział do 1. p.s.p. Tu stanął czele nowo formującego się 156. pp. rez. Wraz z nim transportem kolejowym udał się do Krakowa. Podczas walk dowodzona przez niego jednostka uległa rozbiciu. Jako dowódca nie mógł pogodzić się z tą porażką. Targany wewnętrznymi sprzecznościami 8 IX 1939 r. odebrał sobie życie w parku majątku hr. Tarnowskiego w Rudniku nad Sanem. Został pogrzebany w cywilnej części tamtejszego cmentarza parafialnego. [Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Rudnickiej].

MOHR (?), ppor. rez., lekarz medycyny. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do 55. Baonu Asystencyjnego, z którym 25 VIII wyruszył na front do Krakowa, jako lekarz batalionowy. Poległ 13 IX raniony odłamkami bomby, wraz ze swoją żoną pielęgniarką, która mu pomagała w pracy. [Z. Mordawski, *55 Batalion...*, s. 98].

MORAŃSKI MICHAŁ, szer. Jako członek organizacji „Strzelec” w Kamionce Wielkiej pow. Nowy Sącz, został wcielony w maju 1939 r. w szeregi Obrony Narodowej i wysłany na obóz wojskowy do Cyganowic k. Starego Sącza. Zmobilizowany 24 IX 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę, wraz z 1 komp. „Nowy Sącz”. Podczas walk wrześniowych poległ w nieznanym obecnie miejscu, ani czasie. [Relacja Adolfa Poremby].

MOSOŃ JÓZEF, strz. rez., rolnik, ur. 29 V 1909 r. w Wójtowej pow. Gorlice, syn Wojciecha i Marii Dyboś, zam. Wójtowa, żonaty z Julią, dwoje dzieci. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Gorlice”, w szeregach którego wyruszył na front wraz z 1 komp. „Biecz”. „W czasie bitwy pod Krościenkiem straciłem z nim kontakt i od tej pory brak jest z zaginionym jakiegokolwiek więzi”. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Gorlicach z 13 V 1963 r. został uznany za zmarłego z dniem 31 XII 1946 r. [SPGorl., Ns 310/62; Relacja Stanisława Mosonia].

MÓL ANDRZEJ, st. strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych poległ w nieznanym miejscu i czasie. [ZiW NS, Materiały...; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 131; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 219].

MRÓZ JAN, strz. rez., ur. 1 VIII 1912 r. w Rdzistowie pow. Nowy Sącz, syn Jana i Reginy Murzyn, żonaty. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 7. komp. strzeleckiej 1. p.s.p., skierowany do budowy umocnień na granicy słowackiej w miejscowości Śnietnica. Zaginął bez wieści. [SGNS, Zg 32/48].

MRÓZ JÓZEF, strz. rez. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front. Podczas walk poległ 18 IX w nieznanych okolicznościach w Dąbrownicy k. Lwowa. [*Księga pochowanych...*, t. I a, s. 368].

MUCHA MICHAŁ, strz. rez., rolnik, ur. w 1911 r., zam. Krużłowa Niżna. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz” z którym wyruszył na front pod Hutę k. Krynicy, razem z 2. komp. „Grybów”. Podczas walk wrześniowych poległ w nieznanym obecnie okolicznościach nad Sanem. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

MYJAK JÓZEF, szer. rez., tokarz, ur. w 1902 r., żonaty z Marią Golińską, troje dzieci, zam. Chełmiec 196. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON

„Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę. Poległ 5 IX podczas walk pod Florynką. [APK, UW II, ZI283; SGNS, A 474/41; APŚM, Liber Mortuorum, t. VIII, s. 380, poz. 41].

NALEPA STANISŁAW, kpr. rez., rolnik, ur. 23.10.1905 r. w Woli Kroguleckiej pow. Nowy Sącz i tam zam. pod nr 21, syn Jana i Marii Kaczor, żona Rozalia, jedno dziecko. Służbę wojskową pełnił w latach 1927–1929 w 1. p.s.p. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do 156. pp. rez., z którym wyruszył na front do Wieliczki. Podczas walk wrześniowych zginął prawdopodobnie w okolicach Wiślicy. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Nowym Sączu z 17 IX 1953 r. został uznany za zmarłego z dniem 9 V 1946 r. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...; APK, UW II, ZI283; SPNS, Ns IV 11/53].

NAWROCKI LUDWIK, strz. rez., rolnik, ur. 15 VIII 1914 r. w Kwieciszowej pow. Nowy Sącz, syn Józefa i Katarzyny. Żołnierz 1. p.s.p. W czasie działań wojennych zginął w nieznanych obecnie okolicznościach.

NIEDZIELA STANISŁAW, strz., żołnierz komp. ckm w 1. p.s.p. Poległ 5 IX 1939 r. na Winnej Górze pod Nowym Sączem. W księdze zmarłych parafii Biegonice przy jego nazwisku widnieje adnotacja: „takie nazwisko znaleziono na chlebaku poległego, czy jednak chlebak był na pewno jego nie wiadomo”. [SGSS, Nc 270/40; S. Korusiewicz, *Żołnierska mogiła...*, s. 37].

NOWAK ANTONI, strz. rez., robotnik, ur. 7 XII 1907 r. w Jasnej Podłupień pow. Limanowa, syn Józefa i Anny. Po ukończeniu czterech klas szkoły powszechnej pozostawał przy rodzicach pomagając im w gospodarstwie. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Limanowa”, z którym wyruszył na front pod Ochotnicę. Podczas późniejszych walk dostał się w Jedliczu, do niewoli niemieckiej. Osadzony w Stalagu XVII A Kaisersteinbruch, skąd w czerwcu 1940 r. przeniesiono go do Stalagu XII A Limburg. Odesłany w styczniu 1941 r. do Stalagu XII E Metz, skąd we wrześniu wysłano go do Stalagu VII A Mossburg. Tam też 9 V 1942 r. podczas pracy został przygnieciony wózkiem wyładowanym cementem. W wyniku tego urazu, doznał połamania żeber. Umieszczony w miejscowym szpitalu, gdzie komisja lekarska stwierdziła jego nieprzydatność do dalszej pracy. W tej sytuacji jako inwalida został z dniem 27 X 1942 r. zwolniony z obozu, po czym powrócił do domu. Przez całe swoje życie wykonywał zawód rolnika.

NOWIKOW ANDRZEJ, ppor. rez., trener hokejowy, ur. 30 IV 1908 r. w Warszawie, syn Sergiusza i Heleny Narvi Jakubowskiej, zam. Krynica ul. Kraszewskiego 18, żonaty, jedno dziecko. Absolwent Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie. Służbę wojskową rozpoczął w 5. Baonie Piechoty Kraków – Łobzów i kontynuował ją jako sierż. podchorąży w 36. pp. Legii Akademickiej w Warszawie. Po zakończeniu 20 XII 1937 r. kursie ratownictwa górskiego TKN,

był kierownikiem Pogotowia Górskiego w Krynicy. Trenował również miejscowy zespół hokejowy Krynickiego Towarzystwa Hokejowego. Powołany w jesieni 1938 r. na ćwiczenia rezerwy do 1. p.s.p., podczas których uczestniczył w operacji „Zaolzie”. Wówczas też awansował do stopnia podporucznika. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę na czele 2. plutonu 3 komp. „Krynica”. Dowodząc kompanią podczas walk pod Birczą, został 13 IX ciężko ranny na tzw. polu niczym. Kilkakrotne próby udzielenia mu pomocy przez jego żołnierzy spełzły na niczym z powodu silnego ognia nieprzyjaciela. Zmarł i został pogrzebany w mogile zbiorowej na cmentarzu w Borownicy. [ZKRP i BWP NS, Np. 22; *Księga pochowanych...*, t. II, s. 25; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 219].

OBRZUT FRANCISZEK, strz., ur. 1910 r. w Siołkowej pow. Nowy Sącz i tam zam. pod nr 54, żonaty z Anną Świąs, dwoje dzieci. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 2. komp. „Grybów” batalionu ON „Nowy Sącz”, z którą wyruszył na front pod Hutę. Poległ 18 IX w Rogoźnie pow. Tomaszów Lubelski. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...; SGGryb., A 351/41].

OBRZUT HENRYK JAN, ppor. rez., ur. 14 VI 1910 r. w Białej Niżnej pow. Nowy Sącz, syn Jana i Julii Rzemieńskiej, zam. Grybów ul. Sądecka 493, kawaler. W latach 1921–1930 uczęszczał do gimnazjum koedukacyjnego Towarzystwa Gimnazjum Humanistycznego w Grybowie, gdzie złożył egzamin dojrzałości. Następnie studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po otrzymaniu dyplomu powrócił do Grybowa i podjął pracę w starostwie. W okresie od 15 IX 1932 do 19 VII 1933 r. był słuchaczem Dywizyjnego Kursu Podchorążych Rezerwy przy 4. p.s.p. Cieszyn, po ukończeniu którego w stopniu kpr. pchor. odbywał praktykę w 1. p.s.p. Mianowany podporucznikiem ze starszeństwem od 1 I 1933 r. powoływany był na ćwiczenia do sądeckiej jednostki w latach 1934, 1936, 1938 w charakterze dowódcy plutonu strzeleckiego. Ujawniał duże zdolności wychowawczo-instruktorskie, więc upatrywano w nim kandydata na dowódcę kompanii. Zmobilizowany w lipcu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Po rozbiciu oddziału przez niemieckie czołgi pod Krosnem, kontynuował dalszą walkę prawdopodobnie w składzie 3. Brygady Górskiej. Do niewoli sowieckiej dostał się w rejonie Kołomyi. Wówczas też podał znajomemu z Nowego Sącza zegarek i srebrną papierosnicę z monogramem, prosząc go o przekazanie ich rodzinie. Umieszczony w smoleńskim obozie, „pocztą pantoflową” przysłał rodzinie napisaną przez siebie kartkę. Następnie został przeniesiony do obozu w Kozielsku, skąd w styczniu przesłał do domu list. Wywieziony 14 IV 1940 r. do Lasu Katyńskiego został rozstrzelany przez NKWD. Do czasów ujawnienia dokumentów katyńskich uważano, że w sierpniu 1939 r. został przeniesiony do OZ 21. DPG w Brzeża-

nach, skąd wyruszył wraz z wojskiem około 15 IX ku południowym granicom państwa. W czasie tego marszu miał go widzieć w Tarnopolu jego kolega Jan Hickiewicz. Jednak spotkanie przyjaciół nie trwało długo, bowiem przerwał go nalot bombowy. Inną wersję jego śmierci podał jego szkolny kolega Władysław Sekuła, który spotkał w Pilźnie go podczas tzw. „uciekinierek” w towarzystwie innego grybowianina Władysława Góry. Wówczas to doszło do rozmowy przerwanej nalotem bombowym. Po jego ustaniu miał widzieć obu żołnierzy leżących w leju po bombie, którzy jednak nie dawali już oznak życia. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Nowym Sączu z 20 VI 1968 r. uznano go za zmarłego z dniem 31 XII 1946 r. [SPNS, Ns 1207/67; *Księga pochowanych...*, t. V, s. 262].

OCHWAT JULIAN, szer., członek organizacji „Strzelec” w Kamionce Wielkiej pow. Nowy Sącz. Powołany w maju 1939 r. w szeregi ON i wysłany na obóz wojskowy do Cyganowic k. Starego Sącza. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę, wraz z 1. komp. „Nowy Sącz”. Podczas walk wrześniowych poległ w nieznanym miejscu i czasie. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 129; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 219; ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...; Relacja Adolfa Poremby].

PABIAN JÓZEF, strz., pochodził z pod Tarnowa, zam. Nowy Sącz ul. Nawojowska, żonaty. Żołnierz 1. p.s.p. Poległ 6 IX 1939 r. podczas obrony Nowego Sącza. Spoczywa w kwaterze Żołnierzy Września na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. [APŚM, Liber Mortuorum, t. VIII; APNS, *Księga Cmentarna*, s. 179; SGNS, A 335/40; ZKRP i BWP NS, J. Bieniek, *Lista...*; S. Korusiewicz, *Żołnierska mogiła...*, s. 37; *Księga pochowanych...*, t. I, s. 43; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 131; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 220].

PABIS JAN, por. rez., pracownik umysłowy, ur. 19 VI 1911 r. w Kobylance pow. Gorlice, syn Michała i Marii Woźniak, kawaler. Po ukończeniu szkoły podstawowej w swojej rodzinnej miejscowości rozpoczął naukę w gorlickim gimnazjum. Jednak tej szkoły nie ukończył, bowiem przeniósł się do podobnej uczelni w Koluszkach k. Łodzi, gdzie w 1933 r. zdał maturę. Powołany w 1934 r. do służby wojskowej, odbywał ją w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty. Po powrocie do domu został pracownikiem Gorlickiego Kopalnictwa Naftowego, po czym w 1936 r. podjął studia na Wydziale Prawa UJ w Krakowie. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Gorlice”, z którym wyruszył na front, jako dowódca 2. komp. Po bitwie pod Krościenkiem i zaginięciu kpt. Czwiertni, objął 7 IX dowództwo batalionu. Poległ w czasie kolejnych walk pod Samborem, gdy prowadził do ataku pluton ochotników w stronę lasu, skąd jego wojsko było ostrzeliwane przez nacjonalistów ukraińskich. [T. Pabis, *Moje lata młodości*, s. 72-75; M. Malinowski, *Powiat gorlicki...*, s. 13; Relacja Romana Hajduka i Franciszka Markowicza].

PAGACZ (?), ppor. rez., żołnierz 1. p.s.p. W czasie działań wojennych poległ w rejonie Birczy. [Relacja Władysława Gacka].

PAWLIK JAN, strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p. Poległ 6 IX pod Libuszą. Spoczywa na cmentarzu w Gorlicach.

PAWLIK JAN, ppor. rez., ur. w Piwnicznej (Borowice). Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 6. komp. strzeleckiej 1. p.s.p., z którą wyruszył na front. Podczas walk poległ 7 IX w Szymbarku i tam spoczywa na miejscowym cmentarzu parafialnym. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 130; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 200].

PAWŁUKA JAN, strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych poległ w bliżej nieznanym miejscu i czasie. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 131; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 200].

PAWŁOWSKI STANISŁAW, strz. rez., zam. Muszyna pow. Nowy Sącz. Prawdopodobnie żołnierz 3. komp. „Krynica” batalionu ON „Nowy Sącz” W czasie działań wojennych poległ w nieznanym miejscu ani czasie. [F. Kmietowicz, *Muszyna...*, s. 197].

PIERZYŃSKI WŁADYSŁAW, st. strz., ur. 15 V 1907 r. w Wielogłowach pow. Nowy Sącz, syn Wawrzyńca i Katarzyny, zam. Krynica, żonaty, dwoje dzieci. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do 503. Kompanii Asystencyjnej, z którą wyruszył na front do Krakowa. W czasie walk poległ 21 IX od wybuchu granatu, broniąc wzgórza pod Tomaszowem Lubelskim. Spoczywa na cmentarzu w Tomaszowie Lubelskim. [SGMusz., Zg 33/46].

PIETRUCHA WOJCIECH, strz. rez., rolnik, ur. 22 IV 1910 r. w Rogach i tam zamieszkały pod nr 24, syn Antoniego i Anny Maciuszek. Służbę wojskową pełnił prawdopodobnie w 1. p.s.p. Powołany w 1938 r. na ćwiczenia rezerwy do macierzystej jednostki, w trakcie których brał udział w operacji zajęcia Zaolzia. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 3. komp. ckm 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. W czasie walk wrześniowych pod Dzikowem obsługując ckm został ranny w brzuch podczas bombardowania, po czym zmarł. [SGNS, Zg 198/48; Monitor Polski nr 73/47; APK, UW II, ZI 283; SGNS, Ns 198/48; Relacja brata Stanisława].

PIETRUSZEK JAN, strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p. W czasie działań wojennych poległ w nieznanym miejscu i czasie.

PIKULSKI JAN, strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych poległ w bliżej obecnie nieznanym miejscu i czasie. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 110; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 200].

PIWOWAR TADEUSZ, kpr. rez., robotnik w fabryce świec, ur. w 1905 r. w Chelmcu pow. Nowy Sącz i tam zam. pod nr 339, mąż Katarzyny Zwolennik, oj-

ciec czworga dzieci. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz” 1 komp. z którym wyruszył na front pod Hutę k. Krynicy. Poległ 6 IX podczas bitwy pod Wawrzką. [SGNS, P55/40; Relacja Władysława Koszuta].

PLUTA EUGENIUSZ, strz. rez., ur. 16 XI 1913 r. w Cieniawie pow. Nowy Sącz, syn Jana i Kamili Rysiewicz, zam. Piwniczna. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i przydzielony do 156. rez. pp., z którym wyruszył na front do Krakowa. W czasie działań wojennych został ciężko ranny. Umieszczony w szpitalu w Zamościu, zmarł 18 IX. Spoczywa na tamtejszym Cmentarzu Wojskowym. [Monitor Polski nr 127 z 22.10.1947 r., sygn. M-12354; *Księga pochowanych...*, t. Ib, s. 79].

PODKÓWKA JÓZEF, strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p. 8. komp. strzeleckiej. Poległ 7 IX czasie walk pod Libuszą.

POGWIZD KAROL, st. sierż. służby stałej. W czasie działań wojennych poległ w nieznanym okolicznościach. [J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 200].

POLEWKA STANISŁAW, kpr., we wrześniu 1939 r. żołnierz 8. komp. strzeleckiej 1. p.s.p. W czasie działań wojennych poległ 13 IX pod Birczą. Spoczywa w kwaterze wojennej nr 19 na cmentarzu w Krośnie. [*Księga pochowanych...*, t. Ia, s. 86; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 111, 131; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 220; Relacja Adama Popieli].

POLKI JÓZEF, strz., rolnik, pochodził z Jurkowa pow. Limanowa. We wrześniu 1939 r. żołnierz batalionu ON „Limanowa”. Podczas walk poległ w nieznanym miejscu i czasie. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

POPARDOWSKI (?), w sierpniu 1939 r. zmobilizowany do 1. p.s.p. i wysłany jako obsługa karabinu maszynowego do OZ 21 DPG w Brzeżanach. W czasie jazdy koleją jego pociąg został zbombardowany pod Przemyślem, skąd po naprawie uszkodzeń ruszył w dalszą drogę. W wyniku ponownego bombardowania Popardowski zginął pod Rahatyniem rażony odłamkiem bomby. [Relacja Józefa Kotlarza].

POPIELA MACIEJ, strz., pochodzący z Bielowic k. Nowego Sącza, we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p., który w nieznanym okolicznościach dostał się do niewoli niemieckiej. Osadzony w obozie przejściowym Nowy Sącz, skąd usiłował zbiec. Zastrzelony w czasie próby ucieczki. [Relacja Władysława Muchy].

POPIELA (?), szer. rez., we wrześniu 1939 r. żołnierz batalionu ON „Gorlice”. Poległ w bliżej nieznanym miejscu i czasie. [Relacja Adama Gwoździa].

POPIWCZAK WINCENTY z Rdziostowa pow. Nowy Sącz, we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p. 8. komp. strzeleckiej. Poległ 7 IX pod Libuszą. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

PORĘBA KAZIMIERZ, strz. rez., rolnik, ur. 19 I 1905 r. w Królowej Polskiej pow. Nowy Sącz, syn Stanisława i Wiktorii Świerad, zam. Muszyna ul. Sądowa,

żona Maria, pięcioro dzieci. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 3. komp. „Krynica” batalionu ON „Nowy Sącz”, z którą wyruszył na front pod Hutę. W czasie późniejszych walk poległ w Lasach Boratyńskich k. Przemyśla. [SGMusz., A 33/47].

PORĘBA LUDWIK, strz. rez., ślusarz, ur. w 1905 r. w Kamionce Wielkiej pow. Nowy Sącz i tam zamieszkały pod nr 285, syn Albina, żonaty z Rozalią Poremką, dwoje dzieci. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę razem z 2. komp. „Grybów”. W czasie walk wrześniowych został ranny. Umieszczony w jasielskim szpitalu, zmarł 10 IX. Pogrzebany na tamtejszym cmentarzu. [SGGryb. A 111/41, A 272/42].

POTOCZEK JAN, strz. rez., ur. 2 I 1909 r. w Wielopolu pow. Nowy Sącz, syn Jana i Marianny Kalety, zam. Wielopole, żonaty. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., przekazany do 156, rez. pp., z którym wyruszył na front. W czasie wrześniowych zmagani z kolegami odpoczywał po marszu koło Wiślicy, kiedy niespodziewanie od tyłu natarł na nich niemiecki patrol. Wywiązała się walka, czasie której został ciężko ranny. Zmarł na rękach strz. Edwarda Kudy.

POTONIEC ANTONI, strz., ur. 1 VII 1920 r. w Kadczy pow. Nowy Sącz, syn Jana i Elżbiety Warzechy. Wzięty z końcem sierpnia 1939 r. do służby przy podwodach batalionu ON „Limanowa”, z którymi wyruszył na front. Zginął w czasie walk wrześniowych we wsi Tomanowice k. Przemyśla podczas bombardowania. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Nowym Sączu z 15 XII 1957 r. został uznany za zmarłego z dniem 9 V 1946 r.

POTONIEC JÓZEF, strz., ur. 1 II 1922 r. w Chełmcu Polskim k. Nowego Sącza, syn Józefa i Zofii. Jako członek „Strzelca” przebywał w 1939 r. na obozie szkoleniowym w Cyganowicach k. Starego Sącza. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. komp. „Nowy Sącz” batalionu ON „Nowy Sącz”, z którą wyruszył na front pod Hutę. Poległ 6 IX pod Florynką i tam został pogrzebany.

POTOPCZUK (?), strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz 8. komp. strzeleckiej 1. p.s.p. Poległ 7 IX w Libuszy. Spoczywa na cmentarzu wojennym w Gorlicach. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 131; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 200].

PÓŁCHŁOPEK KAZIMIERZ, elew, orkiestrant – waltornia. Ochotniczo wstąpił do orkiestry 1. p.s.p. 4 IX 1939 r. wraz z kolegami został przewieziony do OZ Brzeżany. W czasie przemarszu wojsk w kierunku południowej granicy państwa dostał się w Tłumaczu do niewoli sowieckiej. Osadzony w obozie Podwołoczyska, następnie wywieziony do łagru w głąb ZSRR. Po ucieczce z niewoli skierował się w stronę domu. Zginął w listopadzie 1939 r. podczas przekraczania granicy na Sanie. [Relacja Mieczysława Kurczaby i siostry Marii Półchłopek].

PRUSAK PIOTR, strz. rez., ur. w 1906 r. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i skierowany do Kompanii Marszowej, z którą wyruszył na front w kierunku Łącka. Poległ 6 IX podczas walk pod Szymbarkiem. Spoczywa na miejscowym cmentarzu. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 131; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 200].

PRZESAK PIOTR, strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas działań wojennych poległ w nieznanym miejscu i czasie. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 131; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 200].

PRZYBYŁOWICZ FRANCISZEK, strz. rez., rolnik, ur. 19 V 1900 r. w Binarowej pow. Gorlice, syn Stefana i Katarzyny Karp. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Gorlice”, z którym wyruszył na front. „Było to zdaje się 18 września 1939 r. Byłem razem z Franciszkiem Przybyłowiczem w jednej kompanii ON i razem nacieraliśmy na Niemców w lesie Boratyczach k. Przemyśla. Ponieważ była duża walka i wielkie zamieszanie, tak, że w tej bitwie straciłem go z oczu, i już go więcej nie widziałem. Dowiadywałem się o niego, ale nikt o nim nie wiedział. Prawdopodobnie zginął w lesie”. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Gorlicach z 2 VII 1955 r. został uznany za zmarłego z dniem 1 I 1947 r. [SPGorl., Ns 265/54; Świadkowie zaginięcia Jan Rutana i Tomalski].

PTASZNIK ANTONI, strz., ur. w 1915 r. w Przysietnicy pow. Nowy Sącz, żołnierz służby zasadniczej w 1. p.s.p. W czasie działań wojennych poległ w czasie przeprawy przez San.

PTAŚNIK ANTONI, strz. rez., ur. w 1910 r., syn Jakuba i Marii Ogórek. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do 156. pp. rez., z którym wyruszył na front do Krakowa. W czasie działań wojennych poległ 8 IX pod Wiślicą i tam spoczywa w zbiorowej żołnierskiej mogile na tamtejszym cmentarzu. [APŚM, Liber Mortuorum, załącznik].

RADZIK KAZIMIERZ, st. strz. rez., ur. 1 I 1912 r. w Nowym Sączu, syn Leona i Agnieszki, zam. Kobyle Grudek, żonaty od 1938 r. z Zofią Bugajską. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 2. komp. strzeleckiej 1 p.s.p, z którą wyruszy na front. W czasie działań wojennych zginął. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Nowym Sączu z 6 V 1952 r. został uznany za zmarłego z dniem 6 V 1946 r. [SPNS, NsIV 71/51].

RAKOCZY JULIAN, kpr. rez., ur. 22 I 1907 r. w Luberze pow. Pińsk woj. Polesie, zam. Nowy Sącz Rynek 20, żonaty, pięcioro dzieci. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na wojnę. W czasie walk poległ w nieznanym miejscu i czasie.

RAMS LUDWIK, por. rez., ur. 1905 r. prawdopodobnie w Moszczenicy Niżnej. We wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. W czasie walk poległ w nieznanych okolicznościach. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

REGEC JÓZEF, st. sierż. służby stałej, ur. 10 IX 1894 r. w Niżnych Szwabachach (Słowacja), syn Jana i Anny Wajadzyn, żonaty, zam. Nowy Sącz ul. Zygmuntowska 25. Z chwilą wybuchu wojny przeniesiony do 156. pp. rez. i wyznaczony dowódcą taborów. Poległ 11 IX pod Jaworowem w czasie bombardowania taborów. [SGNS, Zg 236/47; Z. Mordawski, *55 Batalion...*, s. 98; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 131].

ROSEUBERG FISZEL KAŁYSZ, strz., prawdopodobnie żołnierz służby zasadniczej w 1. p.s.p. W czasie działań wojennych został ranny i 7 IX umieszczony w szpitalu Gorlicach. Po miesięcznym w nim pobycie został zabrany do tamtejszego obozu przejściowego tzw. „Buciarni”, po czym ślad po nim zaginął. [APK, PCK 19, Lista szpitala w Gorlicach, poz. 41].

ROZMUS TADEUSZ, plut. pchor., ur. w 1918 r. w Wieliczce, we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p. z przydziałem do batalionu Obrony Miasta. W czasie walk zmarł 6 IX wskutek krwotoku spowodowanego postrzałem. Pogrzebany w grobie nr 20363 na miejscowym cmentarzu. Obecnie spoczywa w mogile zbiorowej Żołnierzy Września na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu, kw. 25. [APŚM, Liber Mortuorum, t. VIII Nowy Sącz; APNS, Księga Cmentarna z lat 1938-40; S. Korusiewicz, *Żołnierska mogiła...*, s. 37; *Księga pochowanych...*, t. I a, s. 124].

RÓŻNIATOWSKI TADEUSZ, ppor. służby stałej, we wrześniu 1939 r. dowódca plutonu w I batalionie 156 pp. rez. Podczas walk wrześniowych poległ 21 IX w nieznanych okolicznościach. [Z. Mordawski, *55 Batalion...*, s. 98; J. Kotlarski, *Strzelcy...*, s. 200].

RUCHAŁA JAN, strz. rez., ur. 7 II 1904 r. w Bielowicach pow. Nowy Sącz i tam zamieszkały, syn Wojciecha i Katarzyny Kulig. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. komp. „Nowy Sącz” batalionu ON „Nowy Sącz”, z którą wyruszył na front pod Hutę. W czasie walk wrześniowych poległ pod Lwowem podczas nieprzyjacielskiego nalotu bombowego. [SGNS. Ns II 392/54].

RUCHAŁA JÓZEF, strz. rez., rolnik, ur. 27 XII 1903 r. w Koniuszowej pow. Nowy Sącz, syn Wojciecha i Agnieszki Borkowskiej. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz” 1. komp., z którym wyruszył na front pod Hutę. Zginął 8 IX pod Krosnem podczas walki z nieprzyjacielskimi czołgami. [SGGrybów, Zg 8/48].

RUCHAŁA STANISŁAW, strz. rez., kierowca, ur. 14 IV 1910 r. w Bielowicach pow. Nowy Sącz, syn Jana i Zofii Kulig. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. z przydziałem do kolumny taborów, gdzie obsługiwał samochód cięża-

rowy zarekwirowany na rzecz wojska żydowskiemu przedsiębiorcy. Swój udział w wojnie obronnej zakończył pod Lwowem, skąd rozpoczął powrót do domu. W czasie jego trwania został zatrzymany przez Niemców przy przekraczaniu Sanu i prawdopodobnie przez nich rozstrzelany jako szpieg. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Nowym Sączu z 24 II 1959 r. został uznany za zmarłego z dniem 31 XII 1946 r. [SPNS, Ns 1177/58].

SADŁOWSKI WŁADYSŁAW, strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p. Poległ 5 IX w czasie obrony Nowego Sącza. Pogrzebany w mogile zbiorowej Żołnierzy Września na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu, kw. 25. [*Księga pochowanych...*, t. I a, s. 137].

SEREDOWICZ ROMAN, strz., syn Augusta i Anny, zam. Florynka. Z chwilą wybuchu wojny jako żołnierz 1. p.s.p. został skierowany do Batalionu Obrony „Nowy Sącz”. Podczas walk wrześniowych o miasto został ranny w brzuch. Umieszczony w nowosądeckim szpitalu, zmarł 8 IX. Spoczywa w mogile zbiorowej Żołnierzy Września na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. [APŚM, Liber Mortuorum; APNS, Księga Cmentarna, s. 179; S. Korusiewicz, *Żołnierska mogiła...*, s. 37].

SIENKO WŁADYSŁAW, ppor. rez., ur. 5 VIII 1908 r. w Rabce pow. Nowy Targ, syn Andrzeja i Kunegundy Ponickiej. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front pod Hutę. W czasie walk wrześniowych poległ 18 IX w Dąbrowicy. [SPNT, Ns IV 10/52].

SIKORA STANISŁAW, strz. rez., ur. 29 VII 1908 r. w Brzeznej pow. Nowy Sącz, syn Jakuba i Katarzyny Kotlarz, zam. Dąbrowa 13. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. z przydziałem do Kompanii Wartowniczej 1. p.s.p. W czasie działań wojennych zaginął w Przemyślu podczas przeprawy przez San [APK, UW II, ZI 283; SGNS, A 696/40; SGNS, Ns 195/48].

SIKORA STANISŁAW, strz. rez., ur. w 1908 r. w Lipiu pow. Nowy Sącz, zam. Librantowa 46, żona, dwoje dzieci. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. W czasie walk wrześniowych został ranny. Umieszczony w szpitalu wojskowym nr 12 w Jarosławiu, zmarł 24 IX 1939 r. w wyniku odniesionych obrażeń. [APK, UW II, ZI 283; SPNS, Ns A 696/40; *Księga pochowanych...*, t. I a, s. 152].

SIKORA STANISŁAW, strz. rez., ur. w 1908 r., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p. Poległ 5 IX podczas obrony Nowego Sącza. Pogrzebany w mogile zbiorowej Żołnierzy Września na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu, kw. 25. [*Księga pochowanych...*, t. I a, s. 152].

SŁOWIK FRANCISZEK, strz. rez., rolnik, ur. 29 XII 1904 r. w Moszczenicy Niżnej pow. Nowy Sącz, syn Konrada i Zofii Sikory. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r.

do 1. komp. „Stary Sącz” batalionu ON „Limanowa”, z którą wyruszył na front do Rytra. W czasie walk pod Dobromilem 20 IX został ciężko ranny. Umieszczony w stodole, zginął wraz z innymi od nieprzyjacielskiego pocisku artyleryjskiego. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

SMAJDA JÓZEF, strz. rez., ur. 7 IX 1911 r. w Szczawie pow. Limanowa, syn Stanisława i Katarzyny Mikołajczyk. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., pluton pionierów, z którym wyruszył na front. W czasie walk wrześniowych poległ w Dolinach k. Stryja. [ZKRP i BWP NS, 1126/905].

SMOLEŃ ANTONI, strz., zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Limanowa”, z którym wyruszył na front w kierunku Krościenka n. Dunajcem. Poległ podczas walk pod Tylmanową 4 IX 1939 r. [*Księga pochowanych...*, t. I, s. 376].

SOCHACKI KAZIMIERZ, por. służby stałej, zam. Nowy Sącz ul. Grodzka, kawaler, we wrześniu 1939 r. dowódca 1. komp. strzeleckiej w 1. p.s.p., na czele której wyruszył na front. Poległ 16 IX, gdy prowadził czoło kolumny swoich wojsk siedząc na koniu w Gródku Jagiellońskim. [*Księga pochowanych...*, *Żołnierze Września*, t. I, s. 376; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 114].

SOKOŁOWSKI (?), szer., zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Gorlice”, z którym wyruszył na front. Poległ 8 IX podczas walk pod Krosnem. [A. Jarosz, *65 lat temu*, „Tygodnik Gorlicki”, nr 25/2003].

SOWA JAN, strz. Prawdopodobnie żołnierz 1. p.s.p. Poległ w czasie działań wojennych w bliżej obecnie nieznanym miejscu, ani czasie. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 131].

STACHNIK MARIAN, rolnik, ur. 25 IX 1885 r. w Pagorzynie pow. Gorlice, syn Macieja i Agaty Krugowskiej, żonaty od 16 X 1911 r. z Katarzyną Knapik. Zabrany w sierpniu 1939 r. wraz z własnym koniem i furmanką jako cywilny podwód do batalionu ON „Gorlice”, z którym wyruszył na front. W czasie działań wojennych zaginął. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Gorlicach z 25 V 1960 r. został uznany za zmarłego z dniem 31 XII 1946 r. [SPGorl., Ns 259/59].

STASIONEK JAN, strz. rez., rolnik, ur. 14 VIII 1908 r. w Jamnicy pow. Nowy Sącz, syn Jakuba i Katarzyny Genec, zam. Jelna, żonaty. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do drużyny łączności w komp. ckm 1. p.s.p., z którą wyruszył na front. W czasie walk wrześniowych poległ pomiędzy 18 a 24 IX w miejscowości Cieszanów pow. Tomaszów Lubelski. Spoczywa w mogile zbiorowej na tamtejszym cmentarzu. [*Księga pochowanych...*, t. I, s. 184].

STAWIARZ FRANCISZEK, kpr. rez., cieśla, ur. 30 III 1908 r. w Kieźmarku (Słowacja), zam. Nowy Sącz, ul. Zdrojowa 39, żonaty, jedno dziecko. Zmobilizowany

w sierpniu 1939 r. do 1. komp. „Nowy Sącz” batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę. W czasie walk pod Libuszą został ranny, po czym wszelki ślad po nim zaginął [SPNS, Ns 444/57].

STEFAŃSKI LUDWIK, strz. rez., ur. 1 IV 1912 r. w Biczycach pow. Nowy Sącz i tam zamieszkały, syn Piotra i Ludwika Smagi. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 8. komp. strzeleckiej 1. p.s.p., z którą wyruszył na front. W czasie walk wrześniowych w Łoduńcach k. Birczy został ciężko ranny, przy dostarczaniu amunicji na pierwszą linię frontu, po czym zmarł. [Monitor Polski nr 101 z 4 X 1946; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 102 i 131].

STEW CZYK (?), szer., rezerwy, zamieszkały w Krynicy. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., a następnie skierowany do wzmocnienia Komisariatu Straży Granicznej w Muszynie. Tam pełnił służbę patrolową na odcinku od Wojkowej do Milika. Poległ 1 IX w rejonie Powroźnika, podczas rannego ataku oddziałów słowackich. [Relacja Franciszka Drozdy].

SUCHACKI (?), por., we wrześniu 1939 r. oficer 1. p.s.p. Poległ w czasie przebijania się przez niemiecki pierścień okrążenia, w okolicach Lwowa. [Relacja Jana Rzończy].

SUŁKOWSKI FRANCISZEK, strz., zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. W czasie walk wrześniowych został ciężko ranny. Umieszczony 13 IX w sanockim szpitalu, gdzie sześć dni później zmarł i został pogrzebany na tamtejszym cmentarzu. [APK, PCK 19, Lista szpitala w Zamościu, poz. 656].

SUŁKOWSKI STANISŁAW, strz. rez., ur. 24 I 1912 r. w Łukowicy pow. Limanowa, syn Jana i Marii. Zmobilizowany 14 VIII 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. W czasie działań wojennych wszelki ślad po nim zaginął.

SURMA ANTONI, strz., rolnik, ur. 1 I 1923 r. w Królowej Polskiej pow. Nowy Sącz, syn Jana i Marii Kościółek. Jako członek organizacji „Strzelec” został powołany w maju w szeregi Obrony Narodowej i skierowany na obóz wojskowy pod Stary Sącz. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. komp. „Nowy Sącz” batalionu ON „Nowy Sącz”, z którą wyruszył na front do Huty. Poległ 18 IX w Dąbrowicy pod Żółkwią od wybuchu granatu, gdy odpoczywał wraz z pięcioosobową grupką żołnierzy pod drzewem. [SGGryb., Zg 47/46; Relacja Adolfa Poremby; J. Pluch, *1 Pułk...*, s. 131].

SZCZUREK JAN, strz., ur. w 1916 r. w Piątkowej pow. Nowy Sącz i tam zamieszkały, syn Andrzeja i Wiktorii. Żołnierz służby zasadniczej od marca 1938 r. w 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. W czasie działań wojennych był ranny. Umieszczony w przemyskim szpitalu, gdzie 19 IX zmarł. Spoczywa w kwaterze

wojennej nr 33 na cmentarzu w Przemyśle przy ul. Przemysława. [APŚM, Księga zmarłych Piątkowa; *Księga pochowanych...*, t. I, s. 209].

SZEWCZYK KAZIMIERZ, strz. rez., rolnik, ur. 18 XI 1912 r. w Skrudzinie pow. Nowy Sącz, syn Wojciecha i Marii Gomółki, zamieszkały w Gaboniu. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych zaginął w nieznanym miejscu i czasie. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

SZEWCZYK STANISŁAW, strz. (?), zam. w Limanowej, we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p. 2. komp., z którym wyruszył na front. W czasie walk wrześniowych dostał się pod Jasłem do niewoli niemieckiej, po czym został rozstrzelany. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

SZEWCZYK STANISŁAW, ppor. rez., nauczyciel w Lipnicy, ur. w 1916 r., zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. W czasie walk pod Łużną został ranny. Przewieziony do szpitala w Gorlicach, gdzie 7 IX zmarł. Pogrzebany na cmentarzu wojennym w Gorlicach – Glinnik Mariampolski, kw. 25. [*Księga pochowanych...*, t. I, s. 212; H. Malinowski, Powiat gorlicki..., s. 36].

SZEWCZYK STANISŁAW, strz., ur. w 1917 r. w Gaboniu pow. Nowy Sącz. Żołnierz służby zasadniczej w 1. p.s.p., który poległ w czasie walk w nieznanym miejscu i czasie. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

SZWARC JÓZEF FRANCISZEK, szer., ur. 1 I 1907 r. w Zakliczynie pow. Brzesko, syn Franciszka i Katarzyny Sieńskiej, zam. Rożnów 310, żonaty, jedno dziecko. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do 55. Baonu Asystencyjnego, z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych dostał się w Biłgoraju do niewoli niemieckiej. Osadzony w obozie przejściowym, skąd około 20 IX wraz z innymi jeńcami usiłował zbiec. W trakcie realizowania swojego zamiaru został zauważony przez strzegących ich wartowników i zastrzelony. [SONS, T 41/42].

SZYSZKA EMIL, kpr., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p. Poległ 8 IX pod Korczyną. Spoczywa mogile zbiorowej na cmentarzu w Borownicy, kw. 32. [*Księga pochowanych...*, t. I, s. 228; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 111 i 131].

ŚLIWA WŁADYSŁAW, strz. rez., rolnik, ur. 18 I 1912 r. w Skrzydłnej pow. Limanowa, syn Piotra i Anny Węgrzyn, zam. Stróża k. Skrzydłnej. Zmobilizowany 25 VIII 1939 r. do batalionu ON „Limanowa”, z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych pod Dobromilem k. Lwowa jego oddział został niespodziewanie zaatakowany przez nieprzyjacielski patrol tankietek. Doszło do wymiany ognia, w czasie którego poległ w wyniku postrzału w głowę. [SPLim., Ns IV 17/58].

ŚMIERCIAK JAN, strz., ur. 24 XII 1920 r. w Moszczenicy Wyżniej pow. Nowy Sącz, syn Jana i Anieli Olchawy. Jako członek Związku Strzeleckiego zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front jako woźnica w pułkowym taborze. Podczas walk wrześniowych w Tomanowicach k. Sądowej Wiszni nastąpił nieprzyjacielski nalot. Jedna z zrzuconych bomb trafiła w jego furmankę, w wyniku czego poniósł śmierć na miejscu. [SGSS, Zg 47/47].

ŚWIERZ JAN, kpr. rez., ur. 26 I 1910 r. w Nowym Sączu, syn Jana i Honoraty Mierzwińskiej. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do 55. Baonu Asystencyjnego, z którym wyruszył na front do Krakowa. Podczas walk wrześniowych miał polec w okolicach Kielc.

ŚWIĘSW., strz. rez., zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front do Huty. Poległ 6 IX w bitwie pod Wawrzką.

THONSISER (TONAJSER) IGNACY ALEKSANDER, strz., ur. 14 X 1919 r. w Nowym Sączu i tam zamieszkały, syn Ignacego i Anny Marszałek. Jako członek „Strzelca” zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. komp. batalionu ON „Nowy Sącz” z którą wyruszył na front pod Hutę. Podczas walk wrześniowych poległ w nieznanych okolicznościach pod Lwowem. [SGNS, Zg 44/47; Dziennik Urzędowy nr 11 z 15.10.1947].

TOBIASZ WOJCIECH, strz., ur. 31 I 1908 r. w Gródku pow. Nowy Sącz, syn Michała i Zofii Zięciny, żonaty. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i skierowany do 156. pp. rez., z którym wyruszył na front do Krakowa jako kucharz. Poległ podczas bombardowania taborów w okolicach Tarnowa. [SGNS, Ns 100/48].

TRUCHAN JAN, strz. rez., ur. 5 IV 1909 r. w Tylczu pow. Nowy Sącz i tam zamieszkały, syn Łukasza i Melanii Hawran. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do kolumny taborów 1. p.s.p., z którą wyruszył na front. Podczas działań wojennych zaginął bez wieści. [SGMusz., Zg 5/46 i 6/49].

TULEJA JÓZEF, chor., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas działań wojennych był ranny. Umieszczony w krośnieńskim szpitalu, zmarł 14 IX. Spoczywa w kwaterze wojennej nr 19 na cmentarzu w Krośnie. [*Księga pochowanych...*, t. Ia, s. 251].

WAGA (?), por., we wrześniu 1939 r. dowódca 3. komp. 57. Batalionu Wartowniczego 1. p.s.p. W czasie działań wojennych zaginął. [Relacja Stanisława Habeli i Mieczysława Osiońskiego].

WALIGÓRA PIOTR, szer. rez., rolnik, ur. 26 III 1911 r. w Naszacowicach pow. Nowy Sącz, syn Tomasza i Marii Dyrek, kawaler. Zmobilizowany 25 VIII 1939 r. do 1. komp. „Stary Sącz” batalionu ON „Limanowa”, z którą wyruszył na front do Rytra.

Podczas walk wrześniowych pod Libuszą jego oddział dostał się w krzyżowy ogień niemieckich karabinów maszynowych i uległ rozbiciu. Prawdopodobnie wówczas też poległ Piotr Waligóra. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Nowym Sączu z 25 I 1956 został uznany za zmarłego z dniem 9 V 1946 r. [SPNS, Ns 135/56].

WALKOWICZ PIOTR, sierż. służby stałej, ur. 14 VI 1904 r. w Potoku pow. Miechów, syn Jana i Doroty Nowakowskiej, mąż Heleny, dwoje dzieci, zam. Nowy Sącz ul. Długosza 21. Absolwent kursu eksternistycznego w zakresie 6 klas gimnazjum zakończonego 9 VI 1938 r. w Nowym Sączu. Z chwila wybuchu wojny wyruszył na front jako szef 3. komp. ckm. Poległ 15 IX podczas walk w Sądowej Wiszni. [SGNS, Zg 520/46; APK, UW II, ZI 238; J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 131; Monitor Polski nr 122/46; Relacja Walentego Pacygij].

WAŚKO BRONISŁAW, strz., rolnik, ur. prawdopodobnie w Łukowicy pow. Limanowa, syn Pawła i Zofii. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Limanowa”, z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych zaginał.

WAWRYKIEWICZ FLORIAN, kpt., ur. 2 IV 1898 r. w Sokalu pow. Stanisławów, syn Wojciecha i Anny Karbowskiej. Komendant Ligi Obrony Powietrznej Państwa (LOPP), który przybył na to stanowisko do Nowego Sącza z 1. pp. Korpusu Ochrony Pogranicza, które w chwili wybuchu wojny podlegało dowództwu 1. p.s.p. Podczas walk wrześniowych został ciężko ranny w klatkę piersiową w rejonie Grybowa. Przewieziony do nowosądeckiego szpitala, gdzie też 15 IX zmarł. Jego pogrzeb odbył się z całym ceremoniałem wojskowym w obecności niemieckich oficerów przebywających w mieście oraz delegacji jeńców więzionych w tutejszym obozie przejściowym. Pogrzebany w pojedynczej mogile udostępnionej przez Magistrat na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu, kw. 25. [APŚM, Liber Mortuorum, t. VIII; *Księga pochowanych...*, t. I a, s. 267; ZKRP i BWP NS, List żony].

WĄCHAŁA FRANCISZEK, kpr. rez., ur. w 1902 r. w Moszczenicy Niżnej pow. Nowy Sącz. Zmobilizowany w sierpniu 1939 do 1. komp. „Stary Sącz” batalionu ON „Limanowa”, z którą wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych poległ w nieznanym miejscu i czasie. [ZKRP i BWP NS, Materiały historyczne...].

WĄSOWICZ JAN, strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p. Poległ 2 IX podczas nieprzyjacielskiego nalotu na Nowy Sącz. Pogrzebany 3 IX w mogile zbiorowej na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu, kw. 25. [APNS, AmNS 179, *Księga Cmentarna z lat 1938-40*; S. Korusiewicz, *Żołnierska mogiła...*, s. 38; *Księga pochowanych...*, t. I a, s. 269].

WĘGLARZ JUSTYN, kpr., ur. w 1915 r. w Zebrzydowicach pow. Cieszyn, syn Justyna i Anieli Musiał. Żołnierz służby zasadniczej w 1. p.s.p. W czasie walk wrze-

śniowych został ranny w szyję i umieszczony w nowosądeckim szpitalu, gdzie zmarł 9 IX. Pogrzebany na miejscowym cmentarzu w grobie nr 20365. Obecnie spoczywa w mogile zbiorowej Żołnierzy Września na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu, kw. 25. [APSM, Liber Mortuorum, t. VIII; APNS, Księga Cmentarna z lat 1938-40; J. Bieniek, Lista...; S. Korusiewicz, Żołnierska mogiła..., s. 38; Księga pochowanych..., t. Ia, s. 273].

WIATRAK HENRYK, strz., ur. w 1914 r. w Stróżach pow. Gorlice, syn Jana i Zofii. kawaler. Prawdopodobnie żołnierz służby zasadniczej od marca 1938 r. w 1. p.s.p. Podczas walk wrześniowych w Lasach Janowskich z postrzałem głowy, oderwaną dolną szczęką, w stanie skrajnego wyczerpania dostał się 20 IX do niewoli niemieckiej. Umieszczony w tomaszowskim szpitalu powiatowym, zmarł trzy dni później. Pochowany na cmentarzu w Tomaszowie Lubelskim. [SGGryb. A 664/43].

WINDOK ADAM, strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych poległ w nieznanym miejscu i czasie. [J. Paluch, R. Zaziemski, *1 Pułk...*, s. 131].

WIERZYCKI MICHAŁ, strz. rez., ur. 29 VII 1908 r. w Zalesiu pow. Limanowa, syn Michała i Anieli. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Limanowa” z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych o Lwów jego oddział został zdziesiątkowany podczas bombardowania. Michał Wierzycki prawdopodobnie poległ wtedy, bowiem od tej pory nie był już więcej widziany. [Monitor Polski nr 67/46].

WILCZYŃSKI WŁADYSŁAW, strz., ur. 10 VI 1911 r. w Muszynie, syn Jana i Zofii Przybylskiej. We wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych pod Jaworowem obsługiwał zamaskowany w grochowisku ckm. W tym czasie nadleciały nieprzyjacielskie samoloty, których celem były znajdujące się w pobliżu tabory kolejowe. Podczas bombardowania został ciężko ranny odłamkiem w brzuch. Umieszczony w lwowskim szpitalu wojskowym przy ul. Łyczakowskiej, zmarł 29 IX. [SGMusz., A 156.46; Zg 34/46].

WITOWSKI TADEUSZ, strz. (?), syn Michała i Heleny Szulisław, zam. Muszyna Zazamcze 569. We wrześniu 1939 r. prawdopodobnie żołnierz 3. komp. „Krynica” batalionu ON „Nowy Sącz”. Podczas działań wojennych poległ w nieznanym miejscu i czasie. [SGMusz., 10/44; F. Kmietowicz, *Muszyna...*, s. 197; Relacja Józefa Leśniaka].

WŁODARZ JAN, strz. rez., rolnik, ur. 12 X 1911 r. w Wojnarowej pow. Nowy Sącz i tam zamieszkały, syn Andrzeja i Anny Nowak, żona Maria. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześnio-

wych widziany ostatni raz pod Lwowem, po czym zaginął. [SGGryb., Zg 26/47; Dziennik Urzędowy nr 11 z 15.10.1947, poz. 1594/47].

WOJTAS MICHAŁ, strz. rez., robotnik, ur. 18 IX 1902 r. w Baligrodzie pow. Lesko, syn Wojciecha i Marii Leśniak, zam. Muszyna ul. Ogrodowa 17, żonaty. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 3. komp. „Krynica” batalionu ON „Nowy Sącz”, z którą wyruszył na front pod Hutę. Podczas walk wrześniowych pod Birczą wyruszył wraz z dziesięcioma innymi żołnierzami na patrol, wchodząc na stanowiska niemieckie. Wywiązała się walka, podczas której został ranny w brzuch i klatkę piersiową. Pozostawiony bez pomocy zmarł z upływu krwi. [SGMusz., Zg 8/50].

WOŁOZYN, por. rez., nauczyciel z Cieszyna, z końcem sierpnia 1939 r. przekazany na czele oddziału z 4. p.s.p., Cieszyn do 1. p.s.p. Z chwilą wybuchu wojny wyruszył wraz z II Kompanią Marszową na front w stronę Łucka. Poległ 6 IX pomiędzy Wilczyskami a Bobową, zastrzelony prawdopodobnie przez własnych żołnierzy pochodzenia niemieckiego. Spoczywa na cmentarzu w Bobowej.

WONDAK A., strz., we wrześniu 1939 r. żołnierz 1. p.s.p., z którym wyruszył na front w szeregach 8. komp. strzeleckiej. Poległ 7 IX podczas walk w Libuszy.

WOŹNIAK ANTONI, strz. rez., rolnik, ur. 14 I 1902 r. w Słopnicach Królewskich pow. Limanowa, syn Kaspra i Katarzyny Kurzeji, żonaty od 2 X 1927 r. z Rozalią Banach, troje dzieci. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Limanowa”, z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych widziany po raz ostatni w Sądowej Wiszni, gdy klęczał za drzewem z karabinem gotowym do strzału, po czym zaginął. Postanowieniem Sądu Grodzkiego w Limanowej z 21 II 1948 r. został uznany za zmarłego z dniem 31 XII 1946 r. [SGL, Zg 56/47; Monitor Polski nr 122/47].

WÓCIK JAN, strz. rez., rolnik, ur. 21 I 1914 r. w Stróży pow. Gorlic i tam zamieszkały, syn Jana i Antoniny Job. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do 156. pp. rez., z którym wyruszył do Krakowa. Wykorzystując przerwę w podróży, odwiedził swoją siostrę Marię „w Grybowie – Zofiówce, u której był około 2 godzin, po czym oświadczył mi że jedzie na wschód na front”. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Gorlicach z 10 II 1962 r. został uznany za zmarłego z dniem 31 XII 1946 r. [SPGorl., Ns 123/61; Relacja siostry Marii].

WÓJS JÓZEF, strz. rez., ur. 23 I 1905 r. w Biegonicach pow. Nowy Sącz, syn Andrzeja i Marianny Konstanty, żonaty z Elżbietą Tokarczyk, dwoje dzieci. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front wraz z oddziałem taborów. Postanowieniem Sądu Okręgowego w No-

wym Sączu z 9 I 1945 uznany za zmarłego z dniem 3 IX 1944 r. [SONS, T 16/43; SPNS, Ns II 158/53].

ZACZYK ADAM, plut. służby stałej, ur. 28 VII 1914 r. w Nawojowej pow. Nowy Sącz, syn Wojciecha i Kunegundy, zam. Poręba Mała. Podoficer zawodowy w 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych koło Krosna został ciężko ranny. Ostatni raz widziano go żywego, gdy leżał w furmance jadącej do szpitala. [SGNS, Zg 21/50].

ZAJĄC (?), strz., zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Nowy Sącz”, z którym wyruszył na front pod Hutę razem z 1 kompanią „Nowy Sącz”. Podczas walk wrześniowych pod Wawrzką został ranny. Przewieziony do nowosądeckiego szpitala, zmarł 6 IX Spoczywa w zbiorowej mogile żołnierskiej na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu, kw. 25. [*Księga pochowanych...*, t. I a, s. 314].

ZAŁĘSKI WŁADYSŁAW STANISŁAW, strz. rez., ur. 7 V 1911 r. w Stróżówce pow. Gorlice, syn Józefa i Marianny Krzyszka, zam. Stróża. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do batalionu ON „Gorlice”, z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych został ciężko ranny. Widział go będący wówczas na tzw. uciekinierce Stanisław Sygnar ze Stróżówki. „Z początkiem września 1939 r. spotkałem na ulicy małego miasteczka koło Drohobycza Władysława Załęskiego, leżącego na wozie. Rozpocząłem z nim rozmowę, której nie ukończyłem, gdyż Niemcy zaczęli nas ostrzeliwać”. Po zaprzestaniu ognia wysiłki mające na celu odnalezienie go spełzły na niczym. Przypuszcza się, że wówczas poległ. Postanowieniem Sądu Powiatowego w Gorlicach z 8 III 1957 r. został uznany za zmarłego z dniem 1 I 1947 r. [SPGorl., Ns I 250/56].

ZAWORA KAZIMIERZ, strz., ur. w 1915 r. w Bogucicach. Żołnierz służby zasadniczej w 1. p.s.p., podczas walk wrześniowych o Nowy Sącz ciężko ranny w głowę. Umieszczony w nowosądeckim szpitalu, zmarł 16 IX. Pogrzebany 18 IX w grobie nr 20315. Obecnie spoczywa w zbiorowej mogile na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu, kw. 25. [APŚM, Liber Mortuorum, t. VIII; APNS, Księga Cmentarna z lat 1938-40; J. Bieniek, Lista..., S. Korusiewicz, *Żołnierska mogiła...*, s. 38; *Księga pochowanych...*, t. I a, s. 323].

ZBOŻEŃ JÓZEF, strz. rez., rolnik, ur. 28 XII 1907 r. w Benscryk (USA), syn Franciszka i Zofii Groń, zam. Zasadne 43 pow. Limanowa. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i przekazany do 156. pp. rez., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych poległ 6 IX w osiedlu Dębno. [SGL, Zg 40/46].

ZIMOWSKI N., szer., zam. Ropica pow. Gorlice, zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do batalionu ON „Gorlice”, z którym wyruszył na front do Koniecznej. Poległ 4 IX podczas wypadu na słowacką stronę. [H. Malinowski, *Powiat gorlicki...*, s. 34].

ZŁOCKI ANTONI, szer., zam. Nowy Sącz – Kaduk, żonaty, dwoje dzieci. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p. i skierowany do batalionu Obrony Miasta. W czasie wykonywania swoich obowiązków poległ w nieznanym okolicznościach. [Relacja Tadeusza Muchy].

ZOŃ WŁADYSŁAW, st. strz. rez., ur. 22 XI 1908 r. w Nowym Sączu i tam zamieszkały przy ulicy Nawojowskiej 50, żonaty, jedno dziecko. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Ranny 2 IX w nieznanym okolicznościach, został umieszczony w gorlickim szpitalu. Wobec postępującej ofensywy niemieckiej ewakuowany trzy dni później do Jasła, a następnie Przemyśla, gdzie zmarł 28 XII 1939 r. [APK, PCK 19, Lista szpitala Gorlice, poz. 6].

ZWOLENNIK MICHAŁ, strz. rez., rolnik, ur. 13 VII 1900 r. w Koniuszowej pow. Nowy Sącz i tam zam. pod nr 115, syn Wojciecha, żonaty z Zofią Pach, sześcioro dzieci. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do 2. komp. „Grybów” batalionu ON „Nowy Sącz”, z którą wyruszył na front pod Hutę. Poległ 19 lub 20 IX w Łosinie gromada Pasieki pow. Tomaszów Lubelski i tam został pochowany. W zawiadomieniu o jego śmierci nadesłanym 27 VII 1941 r. przez Biuro Informacji PCK powiadomiono żonę, że znajduje się u nich „depozyt wymienionego oznaczony nr 1469 zawierający kartkę z zapiskami, gdzie znajdował się adres żony”. [APK, UW II, ZI 283; SGGryb., A 498/41].

ZYGMUNT GUSTAW, kpr. rez., woźny, ur. 20 VIII 1910 r. w Dąbrówce Niemieckiej pow. Nowy Sącz, syn Jana i Marii Zielińskiej, zam. Nowy Sącz Rynek 1, żonaty. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. p.s.p., z którym wyruszył na front jako instruktor drużyny. Podczas walk wrześniowych poległ w Lasach Janowskich. [SGNS, Zg 98/47].

ŻOŁNIERCZYK ANDRZEJ, kpr., zam. Ratułów pow. Nowy Targ. Prawdopodobnie żołnierz służby zasadniczej w 1. p.s.p., z którym wyruszył na front. Podczas walk wrześniowych został ciężko ranny i poległ. [APK, PCK 24, Lista poszukiwań, poz. 40].

Zbigniew BARAN

>SACRUM<
W LIRYCE JOANNY BABIARZ

Zanim podejmę refleksję, którą zawiera tytuł niniejszego tekstu, pozwalam sobie na dygresję o tematyce bardziej ogólnej. Wiosną 2009 roku w Nowym Sączu obchodziliśmy 25. rocznicę debiutu poetyckiego współczesnej nowosądeckiej poetki: Joanny Babiarcz... Poetki urokliwej i utalentowanej. Jej poezja liryczna pomaga... czytelnikom – współczesnym ludziom odpowiedzieć na wiele istotnych pytań dotyczących życia i śmierci, piękna, dobra i prawdy. Poezja ta oczarowuje czytelników pięknem lirycznej czasoprzestrzeni, która jest przez poetkę >malowana< słowami. Owa czasoprzestrzeń (moim zdaniem) zasługuje na zamyślenie, gdyż poetka nadaje kreowanemu światowi wymiar sakralny... I o tym chciałbym napisać swój tekst, który jest moim (skromnym) darem dla poetki na jej jubileusz.



Joanna Babiarcz

Kim jest Joanna Babiarcz? Postawienie tego pytania w artykule popularnonaukowym, który jest adresowany do czytelników >Almanachu< wydaje się... wręcz niepoważne. Każdy wie, że jest... Ona **poetką**, **poetką radosną**, która pisze...

*kiedy będę stara
ubiorę różową kieckę*

(Kiedy będę stara)¹

Te dwa wersy, otwierające liryk *Kiedy będę stara*, to zarazem poetycka autoprezentacja pani Joanny Babiarcz. Jest to autoprezentacja... i poetycka, i podświadoma.

W poezji Kazimierza Iłakowiczówny odnajduję taki oto piękny fragment liryku:

*A jaka jest, kiedy zasypiasz?... **Różowa, różowa,**
jak niesłyszana suknia, jak kora sosnowa,
jak małe ręce migotliwe, pieszczotliwe...
jak blade usta, nareszcie szczęśliwe...²*

Liryk jest pełen tajemnic. Podmiot liryczny jest nieokreślony tak samo jak i adresat liryczny tego tekstu. Kim jest tytułowa: *Urocznica*? Wiersz ten wyzwała rozmaite interpretacje tekstu. Pobudza do refleksji, zaprasza do zamyślenia nad pięknem. Pięknem miłości, a także pięknem poezji. Spróbuję przedstawić jedną z interpretacji tego wiersza. Liryk przynależy do cyklu *Dziwadła i straszylaki*, zaś tytułowy wyraz: rzeczownik odprzymiotnikowy: **uroczn** – **ica** jest zbudowany jak rzeczowniki: *bocz*n – *ica* czy też: *rocz*n – *ica*. Podstawa słowotwórcza *uroczn*- wprowadza nas w krąg słów: **uroczyć** = 'według wierzeń ludowych: rzucić... urok na kogoś, na coś', **urok** = 'według... wierzeń ludowych: siła magiczna, mogąca... wpływać na czyjeś losy [życiowe]³. *Urocznica* więc to: >kobieta, obdarzona ową tajemniczą siłą magiczną< lub: >kobieta, pod której czarem jest / pozostaje podmiot liryczny<. Ale, być może, jest to jakiś prasłowiański żeński demon, pokrewny demonom takim, jak znane z liryki Kazimierza Przerwy – Tetmajera: *Słonecznice, jasne Kwietnice, Śpiewnice źródlane czy Osmętnice*⁴.

Wyraz >**różowa**< [w odpowiedzi: >**Różowa, różowa**...< w kontekście kwalitatywnego aspektu pytania: >**A jaka jest**...?<... określa (moim zdaniem)

¹ J. Babiarcz, *Kiedy będę stara*, [w:] *taż, Już*, Kraków 2008, s. 74.

² K. Iłakowiczówna, *Urocznica* [Prwdr.: *taż, Połów* (1926)]; cytuję [za:] K. Iłakowiczówna, *Poezje zebrane*, t. 1., zebrali (...): J. Biesiada, A. Żurawska – Włoszczyńska, Toruń 1999, s. 472.

³ Zob.: *Słownik języka polskiego* [red. nauk.: M. Szymczak], t. III, PWN, Warszawa 1981, s. 616 (*uroczyć*), s. 617 (*urok*).

⁴ K. Przerwa – Tetmajer, *Bajeczny kraj*, [w:] *tenże, Poezje IV*, wyd. trzecie, Gebethner i Wolff, W – Kra 1910, s. 97.

zarówno cechy fizyczne, jak i cechy psychiczne tytułowej bohaterki. Aby wyjaśnić sens zdania: *>Urocznica jest różowa<*, przypomnijmy definicję leksykograficzną tego przymiotnika: [różowy] to... *mający barwę czerwoną z dużą domieszką [barwy] białej*⁵. Warto przypomnieć i myśli Ryszarda Tokarskiego:

*Nieprzypadkowo w szeregu łączliwych związków słowa >świt< z określeniami kolorystycznymi (...) jedynym określeniem zakresu barw chromatycznych jest >różowy<: >różowy świt<, >świt różowił niebo<. (...) >świt<, oznaczający schyłek nocy i początek dnia, konotuje cechy przeciwstawne >zmierzchowi<, a zatem 'radość' i ' optymizm'. Jeśli ową repartycję semantyczną zestawimy (...) z łączliwością typu >różowy świt<, otrzymamy wówczas (...) sygnały leksykalne szczególnego odcienia konotacyjnego w nazwie barwy >różowy<.*⁶

W świetle powyższego poglądu przymiotnik różowy kojarzy się zarówno (i przede wszystkim) z młodością [(różowy) świt jako... początek dnia], jak i z radością. Nadto autor *Semantyki barw we współczesnej polszczyźnie* zauważył: *Odcienie różowe mają... związek z miłością i erotyzmem*⁷, co potwierdza tekst jednego z wierszy Marii Pawlikowskiej – Jasnorzewskiej:

*Kto pogubił te pióra różowe na niebie?
Aniołowie kochania, kochania, kochania.
[...]*

*Aniołowie miłości pióra pogubili,
niosąc w oddal rozkosze, rozkosze, rozkosze,
różowe pocałunki, nieskończoność chwili
i pełne łez amfory, i róż pełne kosze*⁸.

Przymiotnik: *>różowa<* określa więc w sposób *>zasyfrowany<* cechy tytułowej Urocznicy z liryku Iłakowiczówny. Jest ona młoda i radosna, a równocześnie jest – i czuła, i zalotna. I... Joanna Babiarz jest młoda (nawet – bardzo młoda, więc ma prawo marzyć o tym, że kiedyś zapewne *poczuję się... >stara<*) i radosna, a ponadto jest [jak każda kobieta] *czuła* i jest [tak jak każda

⁵ Zob.: *Słownik języka polskiego* [red. nauk.: M. Szymczak], t. III, PWN, Warszawa 1981, s.141 (różowy).

⁶ Zob.: R. Tokarski, *Semantyka barw we współczesnej polszczyźnie*, seria: „Literatura – Lingwistyka” nr 2, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1995, s. 185; podkreśl. moje – Z. B. Na potwierdzenie treści cytatu przypominę na przykład liryk *Noce bezsenne III* [z tomu *Noce bezsenne. Poezje* (1900), s. 9] Zdzisława Dębickiego [podkreśl. moje – Z. B.]:

*O świty!
O różowe świty
Dni powstających z mgieł...*

⁷ R. Tokarski, *Semantyka barw we współczesnej polszczyźnie*, j. w., s. 187.

⁸ M. Pawlikowska [– Jasnorzewska], *Zachód słońca* [Prwdr.: taż, *Niebieskie migdały* (1922)]; cytuję [za:] M. Pawlikowska – Jasnorzewska, *Wybór poezji*, opr. J. Kwiatkowski, seria: „Biblioteka Narodowa” 1 194, wyd. 4., Wrocław 1980, s. 14.

poetka] *złotna*. Mówiąc więc słowami wielkiej Poetessy XX wieku, **Joanna Babiarcz jest... Różowa, różowa...** I po tym *okolicznościowym wstępie* wracam do problemu >sacrum< w liryce Joanny Babiarcz.

Analizę tego fenomenu rozpocznę od przypomnienia początkowego fragmentu tekstu *Ojciec* [z tomu *Piąta pora roku*]:

*ojciec sadił drzewa
rozmawiał z ptakami*

(*Ojciec*)⁹

Ten piękny liryk ma swoje konteksty kulturowe, by wskazać jeden tylko również piękny obraz poetycki z wiersza >Noblisty<, Czesława Miłosa:

*Wysokie czoło, a nad nim zwichrzone
Włosy, na które słońce z okna pada.
I ojciec jasną ma z puchu koronę,
Gdy wielką księgę przed sobą rozkłada*¹⁰.

Ojciec – Monarcha, Ojciec – Mędrzec i Czarodziej z wiersza Czesława Miłosa musi jednak uznać >wyższość<... Ojca z liryku Joanny Babiarcz. Dlaczego? Przypomnę więc jako... komentarz do liryku *Ojciec* następujący tekst poetycki Artura Chojeckiego:

*Szczygły, szpaki, sikorki, czyżyki,
Zięby, dzwonce, skowronki, słowiki,
Czarne kosy, żółte wilgi, modre kraski,
Łowione dla zabawy w samotrzaski,
Ptaszki miłe, ptaszki lube, ptaszki złote,
Darujcie ludziom ich złość i głupotę*¹¹.

Strofa ta została zaczerpnięta z *Hymnu świętego Franciszka z Asyżu* tegoż poety i uka-zuje nam motyw [powszechnie znany z malowideł Mistrzów epoki średniowiecza i renesansu, jak i z >obrazów< poetyckich]: *kazanie Świętego Franciszka z Asyżu do ptaków*. Toteż stwierdzenie podmiotu lirycznego (z liryku Babiarcz): [*Ojciec*]... *rozmawiał z ptakami* jest i czytelną aluzją do osoby Wielkiego Świętego z Asyżu, i (poprzez ten fakt) nadaje także owemu (tytułowe-

⁹ J. Babiarcz Król, *Ojciec*, [w:] *taż, Piąta pora roku*, Nowy Sącz 2000, s. 11.

¹⁰ Cz. Miłosz, *Ojciec w bibliotece* [Prwdr.: tenże, *Ocalenie* (1945)]; cytuję [za:] Cz. Miłosz, *Dzieła zebrane. Wiersze*, t. 1., Kraków 2001, s. 197.

¹¹ A. Chojecki, *Hymn świętego Franciszka z Asyżu* [Prwdr.: tenże, *Owoce Bożego sadu... czyli Święta Anna Samosiódma* (1948)]; cytuję [za:] Z. Baran, *W kręgu poezji religijnej dla dzieci*, Kraków 2001, s. 162.

mu) Ojcu >wymiar sakralny<. Nadto zaś ów tytułowy *Ojciec* z lirycznego wiersza Joanny Babiarcz, który może być utożsamiony i ze świętym Franciszkiem z Asyżu, i ze zmarłym ojcem poetki, to *Święty Opiekun Domu*, który w *Czasoprzestrzeni Życia po Życiu... drepta wokół domu*, broniąc Matkę i Dzieci przed wpływem zła. Poetycki obraz ojca z liryku Babiarcz jest i piękny, i wzruszający.

Spróbuję obecnie zwrócić uwagę czytelników na początkowy fragment liryku *Przed domem*:

*a przed domem
pochodnie malw
strojne jak panny młode*

(*Przed domem*)¹²

Aspekt >*sacrum*< dostrzegam w metaforze: *pochodnie malw*. I ten poetycki obraz jest piękny i zarazem dostojny. Metafora: *pochodnie malw* może obudzić skojarzenia i z pochodniami, niesionymi przed cesarzami Rzymu i przed królami Wschodu, jako wyraz najwyższej czci dla ich osób, bowiem – przypomnę – i cesarze rzymscy, i królowie antycznego Wschodu uchodzili za *bogów*, i z pochodniami jako źródłem światła. Boskie światło pochodni jest zaś zarówno >instrumentarium< apotropaicznym, chroniącym ludzi przed wpływem demonów, jak i symbolem życia... A więc... w tym kontekście, tak *mieszkańcy domu* są bogami i boginiami, jak i *malwy* są >strażniczkami< ogniska domowego.

W innym znów liryku czytamy:

*budujemy swój dom
jak pająk
misterną pajęczynę*

(*Dom*)¹³

W kontekście modlitwy króla Izraela – Dawida: [*Panie*],... *dzięki Twojemu błogosławieństwu dom Twojego sługi będzie błogosławiony na wieki* (2 Sm 7, 29) i ten tekst poetycki Joanny Babiarcz ma wymiar sakralny. Wato także przypomnieć słowa świętego Ambrożego, Ojca Kościoła: *Lecz daremne jest wszystko, co [pająk] uczyni...* (*Enarrationes in XII psalmos Davidicos: Enarratio in psalmum XXXVIII* 35) i zastanowić się nad wypowiedzią podmiotu lirycznego w kontekście tychże słów.

¹² J. Babiarcz Król, *Przed domem*, [w:] *taż, Piąta pora roku*, j. w., s. 9.

¹³ *Taż, Dom*, [w:] *taż, Piąta pora roku*, j. w., s. 7.

Z kolei zaś >ja< liryczne w tekście liryku Modlitwa [z tomu *Piąta pora roku*] wyznaje:

*pochylona na granicy snu
modłę się o jutro
o garść siana pachnącego łką
i o jaskółczy niepokój wieczornego nieba
(Modlitwa)¹⁴*

Ferdinand Krenzer w książce *Taka jest nasza wiara* [1976] pisał tak oto na temat modlitwy: Człowiekowi współczesnemu trudniej niż poprzednim pokoleniom podjąć rozmowę z Bogiem... Tym niemniej modlitwa jest czymś właściwym człowiekowi [także współczesnemu – Z. B.], wszyscy bowiem jesteśmy stworzeniami Boga. Kto się nie modli, [ten] wypiera się swego ukierunkowania na Niego i staje się w ten sposób wewnętrznie zakłamanym. Modlitwa zaś uwalnia człowieka od samego siebie – nawet wtedy, gdy jest to modlitwa błagalna – i nie pozwala jemu stracić z oczu właściwego sensu jego życia¹⁵.

Refleksję na temat modlitwy i jej znaczenia... dla człowieka żyjącego na początku Trzeciego Tysiąclecia rozpocznę od pięknych i jakże trafnych słów zaczerpniętych ze *Wstępu* Krzysztofa Wonsa do książki *Modlitwa życiem* w *Psalmach* Gianfranco Ravasiego: **Bóg objawia się podczas ludzkiej modlitwy** – zarówno wtedy, gdy jest pełna światła, pokoju, radości, jak i wówczas, gdy wydobywa się z mroku ludzkiego cierpienia, z nocy zwątpienia, ze zgryzoty, a nawet [– ze] złorzeczeń¹⁶. Aczkolwiek słowa te dotyczą tekstów psalmów (tekstów modlitw >psalmicznych<) można je jednak odnieść do każdej modlitwy. Także i do modlitwy poetyckiej, a więc i do tekstu *Modlitwy* Joanny Babiarsz.

Objawienie Stwórcy w *Modlitwie* nowosądeckiej poetki nadaje tak temu tekstowi, jak także i każdemu innemu tekstowi z tomu *Piąta pora roku* wymiar sakralny. Ongiś, komentując słowa znanego współczesnego biblisty biskupa Gianfranco Ravasiego, który trafnie stwierdził: *psalmy są też tekstami poetyckimi*¹⁷, pisałem: *Można powiedzieć, że każda modlitwa jest poezją, gdyż jest ekspresją „serca” ludzkiego lub innymi słowy: poezja „egzystuje” w modlitwie*

¹⁴ Taż, *Modlitwa*, [w:] taż, *Piąta pora roku*, j. w., s. 55.

¹⁵ F. Krenzer, *Taka jest nasza wiara* (1976), tłumaczyli...: F. Wycisk, P. Waszchenko, seria: „Kolekcja >Znaki Czasu<” t. 39, Paris 1981, s. 299.

¹⁶ K. Wons, *Wstęp* [do:] G. Ravasi, *Modlitwa życiem w Psalmach* [2003], tłum.: D. Piekarsz, seria: „Duchowość Biblijna”, Kraków 2003, s. 5.

¹⁷ G. Ravasi: *Konferencja II: Psalmi. Między poezją a modlitwą*, [w:] tenże, *Modlitwa życiem w Psalmach*, j. w., s. 25.

w sposób naturalny¹⁸. Jeżeli zaś... *poezja „egzystuje” w modlitwie*, to znaczy (mówiąc inaczej): ***poezja jest modlitwą***. A więc, powinniśmy dziś dokonać analizy całokształtu dorobku poetyckiego Joanny Babiarz, gdyż... każdy tekst tej poetki jest modlitwą i nadaje opisywanej przez >ja< *liryczne czasoprze-strzeni* wymiar >sacrum<.

Oto... piękne >sakralne< obrazy śmierci w tekstach poetki z Nowego Sącza:

czasem ktoś
odchodzi niepostrzeżenie
(*Puste miejsce*)¹⁹

Nadto zaś w innych lirykach czytamy:

odszedłeś z wiatrem jesieni
(*Odchodzącemu*)²⁰

odchodzimy tak cicho
jak światło
którego nie można zatrzymać
odchodzimy w nieznanie
(*Odchodzimy tak cicho*)²¹

Wielu poetów i uczonych pisało o śmierci, lecz nikt nie pisał o niej tak czule i tak pięknie, jak pisze o tym fenomenie... Joanna Babiarz.

Mieczysław Albert Krąpiec, znakomity myśliciel polski, pisze (pozwolimy sobie na dłuższy cytat w tymże miejscu): *Ogniskową wszystkich zagadnień antropologicznych na terenie filozofii jest bezsprzecznie **śmierć**, ku której każdy człowiek nieuchronnie dąży; która jest wpisana we wszystkie akty naszego życia; która narzuca się nie tylko jako zasadniczy temat ludzkiego istnienia, jego sensu lub bezsensu, [lecz]... ponadto stanowi trwałą „podszewkę” wszystkich naszych ludzkich przeżyć... [Jeżeli więc] – jak trafnie sformułował [to] Martin Heidegger – człowiek jest >bytem-ku-śmierci<, to i ostateczne rozumienie człowieka staje*

¹⁸ Z. Baran, *Modlitwa i jej tajemnice*, [w:] *Bóg – Człowiek – Kultura. Eseje i studia inspirowane myślą Ojca Świętego Benedykta XVI*, praca zbiorowa pod red. Z. Barana, Nowy Sącz 2007, s. 70.

¹⁹ J. Babiarz Król, *Puste miejsce*, [w:] *taż, Pięta pora roku*, j. w., s. 14.

²⁰ *Taż, Odchodzącemu*, [w:] *taż, Pięta pora roku*, j. w., s. 20.

²¹ *Taż, Odchodzimy cicho*, [w:] *taż, Pięta pora roku*, j. w., s. 26.

się bardziej pełne, gdy uwzględnimy w ogólnych rozważaniach także i moment śmierci jako **zasadniczej i koniecznej perspektywy ludzkiego życia**, wobec której wszelkie inne zagadnienia błędne, gdyż nie zawsze... są faktem koniecznym, nie zawsze... dotyczą wszystkich ludzi, nie zawsze... są to zagadnienia na prawdę trwałe²².

W innym swoim tekście Krąpiec trafnie zauważył: Człowiek żyje >w perspektywie śmierci< – czy myśli o tym, czy nie myśli. Owa perspektywa śmierci wchodzi w bardzo zasadnicze, wręcz istotne rozumienie człowieka, którego życie zostało współcześnie nazwane >bytowaniem ku śmierci<²³.

Stosunek Joanny Babiarcz do śmierci jest bardzo szczególny.

Śmierć... Śmierć... Śmierć... Pisali o niej poeci:

*Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzeczy główną,
Powiem ci: śmierć i miłość – obydwie zarówno²⁴.*

*Dawniej nie było śmierci,
potem cień jej wraz z mym cieniem wyrósł,
później jeszcze leżała w kącie
niby zwinięty papirus...
A dziś jest pod ręką przytomna
i dzień każdy mój o niej pamięta,
i czeka na mnie bliska i moja
jak książka nie rozcięta²⁵.*

Katarzyna Rawłów w eseju *Gdzie można znaleźć >klucz< do tajemnicy życia i śmierci?* pisze:

Medycyna określa śmierć jako stan charakteryzujący się ustaniem oznak życia, spowodowany nieodwracalnym zachwianiem równowagi funkcjonalnej [or-

²² M. A. Krąpiec, *Ja – człowiek*, Lublin 2005, s. 427; podkreśl. moje – Z. B..

²³ M. A. Krąpiec, *Kim jest człowiek?*, [w:] M. A. Krąpiec, S. Kamiński, Z. J. Zdybicka i in., *Wprowadzenie do filozofii*, Lublin 2003, s. 323.

²⁴ J. Lechoń, *Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzeczy główną...* [Prwdr.: „Skamander” 1923, z. 28]; cyt. [za:] J. Lechoń, *Poezje*, opr. R. Loth, seria: „Biblioteka Narodowa” 1 256, Wrocław 1990, s. 29.

²⁵ K. Iłakowiczówna, *Śmierć. Variant I* [Prwdr.: taż, *Z głębi serca*, 1928]; cyt. [za:] K. Iłakowiczówna, *Poezje zebrane*, t. 2., zebrali (...): J. Biesiada, A. Żurawska – Włoszczyńska, Toruń 1999, s. 21.

ganizmu – Z. B.] i załamaniem wewnętrznej organizacji ustroju. Ten stan stwierdza się w momencie całkowitego i nieodwracalnego uszkodzenia pnia mózgu. Śmierć w medycynie jest reprezentowana (określana) również jako podwójna linia ciągła elektroencefalogramu [czyli płaska krzywa EEG]²⁶.

Przypomnę, że Philippe Ariès opracował monografię z zakresu tanatologii²⁷, zaś John Bowker przedstawił istotne problemy antropologii i fenomenologii śmierci²⁸.

I dodam, że Witold Tulibacki, współczesny filozof, pisze o śmierci w taki oto sposób:

Synonimem aksjologicznym śmierci rozumianej tanatologicznie jest zło... Potraktowanie śmierci jako zła w wymiarze indywidualnym i ponadindywidualnym w naszej kulturze jest powszechne i stanowi stereotyp. Uosabiają go mity, legendy, wierzenia religijne i filozofia (...), choć w tradycji religijnej śmierć postrzegana w kategoriach mistycznych posiada też walor pozytywny – wówczas, gdy rozumie się ją jako wstępny akt transformacji pierwiastka duchowego²⁹.

Śmierć bowiem – chociaż *nie jest zdarzeniem w życiu*, gdyż życie w teraźniejszości *nie zna śmierci*, [albowiem... śmierć] *nie jest faktem tego świata* – nadaje życiu sens i wartość³⁰.

Halina Romanowska – Łakomy poświęciła uwagę temu fenomenowi. Pisze ona na ten temat: *Człowiek ma świadomość istnienia w nim konieczności życia i konieczności umierania. Nie tylko może, ale musi on żyć, to jest być żywym organizmem, być podmiotem. Może też i musi umrzeć, to jest stać się przedmiotem. Ten dualizm sprzyja rozwojowi [człowieka – Z. B.]³¹. I dodaje: **Otwarcie na życie i śmierć** pozwala zrozumieć ich wielostronność, wieloaspektowość, wielowymiarowość i łagodzi ich wzajemny antagonizm. Zrozumienie zasadniczej antynomii: życie – śmierć (...) jest pozycją wyjściową do zrozumienia wszelkich antynomii człowieka³². A ponadto zaś stwierdza: Życie i **śmierć** postrzegane z perspektywy*

²⁶ K. Rawlów, *Gdzie można znaleźć >klucz< do tajemnicy życia i śmierci*, [w:] *Bóg – Człowiek – Kultura. Eseje i studia inspirowane myślą Ojca Świętego Benedykta XVI*, pod red. Z. Barana, Nowy Sącz 2007, s. 97.

²⁷ Ph. Ariès, *Człowiek i śmierć*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1989.

²⁸ J. Bowker, *Sens śmierci*, przeł. J. Łoziński, Warszawa 1996.

²⁹ W. Tulibacki, *Śmierć jako wartość*, [w:] *VI Polski Zjazd Filozoficzny*, Toruń 1995, ss. 258, 259.

³⁰ L. Wittgenstein, *Uwagi o religii i etyce*, tłum. M. Kawecka, W. Sady, W. Walentukiewicz, Kraków 1995, s. 62.

³¹ H. Romanowska – Łakomy, *Życie i śmierć jako ekstremalna radość i ekstremalne cierpienie*, [w:] *Radość i cierpienie. Fenomenologia rozwoju człowieka*, pod red. H. Romanowskiej – Łakomy, Olsztyn 2000, s. 18.

³² Tamże, s. 21; podkreśl. moje – Z. B.

*biegunowości tworzą przestrzeń, która w taki sam sposób, jak **noc** i dzień, warunkuje pełną egzystencję człowieka... Tak jak **noc**... wydobywa jasność dnia, tak **śmierć**... pozwala poznać najwyższą wartość życia. Tak jak dzień... nadaje blasku ciemnej **nocy** i wydobywa przez to jej głębię, tak życie... pozwala swą materialną mocą dotknąć duchowej mocy **śmierci**...*³³

Toteż...

*...Radość w słoneczne się rodzi południe,
a umiera, gdy śpiewać przestają słowiki,
gdzieś w borze, na zielonym mchu, pod olchą starą*³⁴.

Ten maleńki cytat z poematu Kazimierzy Iłłakowiczówny kojarzy się przede wszystkim z wizją uosobionej Śmierci [z kosą na ramieniu (!)] na rysunku *Puszcza* z cyklu *Lituania* [rys.: 1864; obecnie: Muzeum Narodowe w Krakowie] Arтура Grottgera jako (niby) postacią kobiety w białej / biało-szarej chuście.

Powróćmy jednakże do problemu umierania i śmierci w poezji Babiarcz.

Nigdzie chyba, ani... w literaturze pięknej, ani... w literaturze naukowej, nie odnajdziemy tak >pogodnej< koncepcji śmierci, tak pozbawionej grozy, makabryzmu, rozkładu materii, pozbawionej >śmiertelności<. Poetka szanuje śmierć i jest zapewne świadoma, że Stwórca, aczkolwiek nie stworzył śmierci, jest jej Panem. *To Pan daje śmierć...* – czytamy w *Pierwszej Księdze Samuela*. [1 Sm 2, 6]. I dlatego...

*Śmierć w rękę Boga świeci
jak biała, łagodna latarnia...*³⁵

I Joanna Babiarcz wie o tym wszystkim... znakomicie.

Wśród liryków z tomu *Piąta pora roku* jest tekst *Pod tym samym drzewem*. Jest to piękny tekst poetycki. Oto fragment, któremu chciałbym poświęcić nieco więcej uwagi:

³³ Tamże, s. 24; podkreśl. moje – Z. B.

³⁴ K. Iłłakowiczówna, *Pieśń o lesie*. V [Prwdr.: taż, *Ikarowe loty* (1912)]; cytuję [za:] K. Iłłakowiczówna, *Poezje zebrane*, t. 1., j. w., s. 103.

³⁵ K. Iłłakowiczówna, *Śmierć. Wariant II* [Prwdr.: taż, *Z głębi serca*, 1928]; cyt. [za:] K. Iłłakowiczówna, [w:] *Poezje zebrane*, t. 2., j. w., s. 22.

*po tamtej stronie
powrócimy do naszej rozmowy
anioł uchyli nam
rąbka tajemnicy
i potykając się
o świętą Magdalenę
usiądziemy pod tym samym drzewem
pełnym jabłek*

(Pod tym samym drzewem)³⁶

Niewielu zapewne czytelników domyśla się... bogactwa relacji kulturowych, które rodzi ten właśnie *piękny* fragment z wiersza autorki *Piątej pory roku*. Ale każdy z czytelników tego liryku widzi rajski Eden w słowach:

*usiądziemy pod tym samym drzewem
pełnym jabłek*

Może dlatego >*ja*< liryczne piękno liryku *Lawendowy szlak* wie to, że...

*... ślady
na leśnej drodze
prowadzą (...) do raj*

(Lawendowy szlak)³⁷

Rozważania o *sacrum* w *liryce* Joanny Babiarcz zakończę *sakralnymi* słowami poetki z jej *pięknego* liryku:

*Cisza z wdziękiem zakwita
w ogrodach naszych wspomnień
zadumany żuraw
dziurawym wiadrem zapatrzone w słońce
kołysze ostatnie tchnienie lata
muzyka barw lepi się do powiek
w macierzance dojrzewa pacierz matki*

(W ogrodzie)³⁸

³⁶ J. Babiarcz Król, *Pod tym samym drzewem*, [w:] *taż, Piąta pora roku*, j. w., s. 24.

³⁷ J. Babiarcz, *Lawendowy szlak* [Prwdr.: *taż, Tak być bez końca* (2003)]; cyt. [za:] J. Babiarcz, *W cieniu skrzydeł*, Kraków 2005, s. 173.

³⁸ J. Babiarcz Król, *W ogrodzie* [Prwdr.: *taż, Piąta pora roku* (2000)]; cyt. [za:] J. Babiarcz, *W cieniu skrzydeł*, j. w., s. 144.

NOWY SĄCZ W LITERATURZE PRZEWODNIKOWEJ DO 1939 ROKU

Nowy Sącz od wieków znajdował się na głównym szlaku handlowym wiodącym z północy na południe. W wieku XIX ten stary trakt wypełnił się wędrowcami, podróżnikami, odkrywcami udającymi się na Podhale, w Pieniny, Tatry, na Babią Górę. Owocem tych wędrówek były publikowane gawędy krajoznawcze i dzienniki podróży, spełniające wówczas rolę przewodników. Opisywały, pokazywały piękno i zachęcały do poznawania rodzinnego kraju. To w nich znajdujemy najstarsze turystyczne opisy Nowego Sącza.

Jednym z pierwszych, którzy zauważyli urok miasta i jego okolicy był Bogusz Zygmunt Stęczyński (też Maciej Bogusz, żyjący w l. 1814–1890), niestrudzony wędrowiec, pisarz, poeta, rysownik. Już w *Okolicach Galicyi* wydanych we Lwowie w 1847 r. pisał: „...w Nowym Sączu mnóstwo jest pamiątek historycznych; mnogie podania romantyczne, jakby czarem jakim zaklęte do starych murów, drzemią od wieków, czekając na silnego ducha któryby je rozczarował i żywym słowem odpowiedział ziomkom”. Sam, nie czekając na potomnych zamieścił rozdział o mieście, uzupełniony rysunkiem zamku. Kilkanaście lat później Stęczyński publikując *Tatry w dwudziestu czterech odsłonach* (Kraków, 1860) znacznie poszerzył wiadomości o dziejach Nowego Sącza, opisał wszystkie interesujące zabytki, a uczynił to wierszem i opatrzył 4 rycinami.

W zbliżonym czasie ukazały się *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin* Marii Steczkowskiej (Kraków, 1858). Nas interesuje szczególnie rozdział *Czorsztyn, Pieniny. Krościenko. Sącz Stary i Nowy*. To droga, którą autorka wracała z jednej z corocznych wypraw w Tatry. Jak sama pisze „...chciejmy uzupełnić tę miłą przejażdżkę poznaniem Czorsztyna, Pienin i czarujących okolic Sącza, które do

nieopisanych piękności łączą jeszcze urok wspomnień dziejowych". W opisie historii i zabytków miasta dominuje fragment dotyczący kościoła i zabudowań klasztoru Jezuitów a to z powodu ks. Karola Antoniewicza, który tu podjął swoje powołanie kapłańskie. Jak sama pisze: „Ta święta postać w całym uroku krótkiego niestety, lecz pełnego zasług i poświęceń zawodu, stanęła mi przed oczyma, gdyśmy się zbliżali ku Sączowi, i już nie mogłam się od niej oderwać”.

Dwa lata później do Nowego Sącza zawitał Eugeniusz Janota i właśnie opisem tego miasta zakończył swój *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin* wydany w Krakowie w 1860 r. Opis szybki, pobieżny zawiera jednak najważniejsze informacje o historii miasta i jego zabytków. „Kościół farny ś. Małgorzaty, od założenia swego do r. 1791 kolegijski, fund. 1448 Zbigniew Oleśnicki bisk. krak. i kardynał. Znacznej wielkości dzwon (14 łokci obwodu), ulany 1617, pękł. Dzwonnica zbudowana r. 1631”.

Tyle o kościele św. Małgorzaty. Zadziwia oszczędność stylu.

W 1881 r. ukazała się *Wycieczka w Czorsztyńskie* autorstwa Bronisława Gustawicza, wcześniej drukowana na łamach czasopisma „Wędrowiec”. Nowy Sącz był tylko etapem wycieczki zapoczątkowanej w Krakowie – koleją leluchowską do Nowego Sącza, a stąd po dwudniowym pobycie dalej, bitym gościńcem w Pieniny. B. Gustawicz (pedagog, geograf, przyrodnik, żyjący w l. 1852–1916) pozostawił dokładny opis tego, co w Nowym Sączu należy zobaczyć, czyli: zamek (wówczas podupadły), kościoły św. Małgorzaty, jezuicki, drewniany św. Heleny. Szczególnie dużo miejsca poświęcił kościołowi ewangelickiemu (d. franciszkańskiemu). Fragment *Wycieczki w Czorsztyńskie* dotyczący miasta ukazał się w 1989 r., w opracowaniu Jacka Zaremby pt. *Nowy Sącz w roku 1880* nakładem Nowosądeckiego Oddziału Centralnego Ośrodka Informacji Turystycznej.

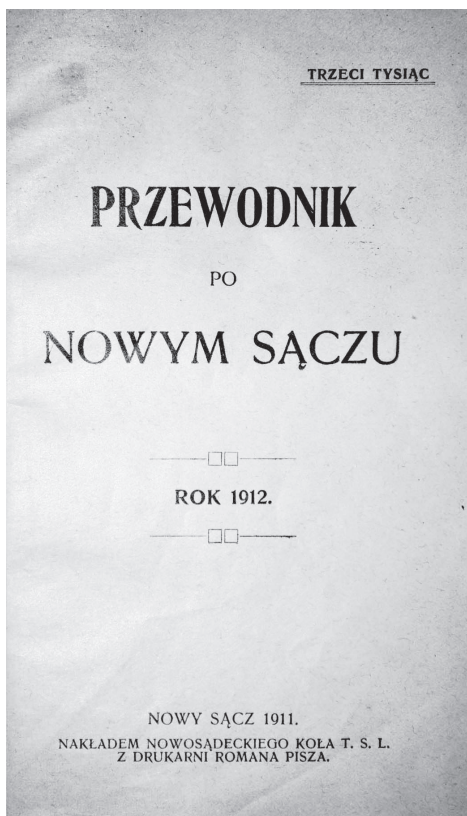
Rozwój kolei w Galicji przyczynił się znacznie do rozwoju ruchu turystycznego, a co za tym idzie do wzrostu liczby informatorów i przewodników wydawanych z myślą o podróżujących. Przykładem tego są dwie kolejne publikacje: *Przewodnik ilustrowany po c.k. austr. kolejach państwowych: na szlakach Kraków-Tarnów, Kraków-Wieliczka, Tarnów-Stróże, Stróże-Nowy Sącz, Nowy Sącz-Muszyńska-Krynica-Orłów, Sucha-Nowy Sącz. Zeszyt 29* autorstwa Grzegorza Smólskiego (Wiedeń, bez roku wyd.), uzupełniony dokładną mapą tras kolejowych Galicji. Wydany w 1892 r. zawiera m.in. opis starego ratusza, który spłonął dwa lata później. Dzieje Nowego Sącza i jego zabytków, stosunkowo dokładnie i szczegółowo omówione zajmują tu 5 stron drukowanych drobnym druczkiem.

Natomiast w 1906 r. ukazał się *Przewodnik po Galicji. Wydanie letnie* w opracowaniu Zygmunta Rosnera (Kraków, nakładem „Przeglądu Zdrojowego”). Było

to już wydanie II, które: „znacznie powiększyliśmy, dzięki poparciu czynników, które we własnym interesie opisy odnośnych miejscowości dostarczyli”. Zawierał podstawowe informacje o Nowym Sączu oraz szczegółowy wykaz obiektów godnych obejrzenia, m.in.: „ratusz najpiękniejszy w Galicji...” Przewodnik znajdował się w pociągach kursujących wówczas po Galicji i Bukowinie, a uroku tej publikacji dodawała powtarzana na kolejnych stronach adnotacja: „Zabieranie Przewodnika z pociągu, pociąg za sobą dotkliwą karę”.

Wracając do ratusza. Nie była to opinia zgodna. Kolejne z opisywanych wydawnictw ujmowało rzecz następująco: „...duży wprawdzie, ale niedość wygodny i polskim wzorom stylowym oraz charakterowi miasta (kościółów np.) całkiem obcy gmach”. Książka, o której mowa to: *Przewodnik po Nowym Sączu, rok 1912*,

wydany nakładem Nowosądeckiego Koła T.S.L. w 1911 r. (drukarnia Romana Pisza) – chyba najobszerniejsza w omawianym okresie publikacja o Nowym Sączu, chociaż jak mówi przypis na stronie 10: „Niniejszy przewodnik wydaje Koło nowos. T.S.L. z okazji Walnego Zjazdu T.S.L. w tym jedynie celu, aby umożliwić Gościom T.S.L. rozejrzenie się po mieście w czasie 3-dniowego pobytu; jest więc rzecz przygotowana nagle i nie może być ona wyczerpującą ani specjalną; praca nad przewodnikiem naukowym jest w toku”. Dokład zaszyły te prace autorka nie wie. Omawiany przewodnik na 48 liczbowanych stronach stosunkowo obszernie opisuje historię miasta, poszczególne obiekty i ulice warte zobaczenia. Całość uzupełniają praktyczne informacje turystyczne, m.in. cennik jazdy dla dorożek i wózków publicznych, obowiązujący w granicach Nowego Sącza.



W 1914 r., tuż przed I wojną, ukazał się *Przewodnik po Beskidzie Zachodnim od Krynicy po Wisłę łącznie z Pieninami i terenami narciarskimi*, autorstwa Kazimierza Sosnowskiego, wydany nakładem Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid” w Nowym Sączu (Kraków 1914). Nowy Sącz został w nim opisany na trzech stronach drobnym maczkiem, jak na przewodnik typowo górski zawierał więc całkiem sporo informacji. Wydawnictwo to, jak sam autor zaznaczył, było pierwszym polskim przewodnikiem po Beskidzie Zachodnim, który doczekał się trzech wznowień.

Tu następuje długa przerwa w poznaniu literatury przewodnikowej. Czy rzeczywiście w okresie 1914–1938 nie ukazały się żadne publikacje? Raczej niemożliwe. Należy sądzić, że zawodzi tu wiedza o nich. Kolejne dwa ważne przewodniki ukazały się w przeddzień II wojny światowej.

W dniach 12–15 sierpnia 1938 r. odbył się w Nowym Sączu Zjazd Górski zorganizowany przez Związek Ziemi Górskich. Była to jedna z najważniejszych imprez społeczno-gospodarczych i kulturalnych przedwojennego Sącza. Z tej okazji wy-

dano *Przewodnik po Nowym Sączu i okolicy* opracowany przez Stanisława Klemensiewicza. Druk niewielki, 20-stronicowy, w formie harmonijki zawiera podstawowe informacje o mieście i jego zabytkach, program „Zjazdu Górskiego” oraz informator usługowo-handlowy. Wtedy też uroczyście otwarto Muzeum Ziemi Sądeckiej. Jedną z reklam zamieszczonych w przewodniku ogłasza: „Nowo-otwarte Muzeum Ziemi Sądeckiej oczekuje na dalsze, łaskawie ofiarowane eksponaty”.

Rok później, w 1939 r., ukazał się kolejny przewodnik *Nowy Sącz: historia miasta, zabytki, informacje oraz spis placówek gospodarczych miasta*. Wydawca, a był nim Edward Wawrykiewicz, we wstępie zaznaczył: „Czyniąc zadość



gwałtownej potrzebie, oddania do rąk zarówno Nowosądeczan jak i tysięcy przyjezdnych gości [...], choćby skromnego informatora naszej stolicy szerokiego Podhala [...]. Nieoparci o żadną pomoc ani też żadne subwencje, - własnym wysiłkiem, przy chwalebnym tylko poparciu inseratowym chrześcijańskiego ku-
piectwa nowosądeckiego, oddajemy do użytku publicznego niniejsze wydawnictwo". Przewodnik powstał w Drukarni Katolickiej Alojzego Mółki w Nowym Sączu, Rynek 6. Był zarazem ostatnim przewodnikiem, który ukazał się przed wrześniem 1939 r.

Oczywiście fragmenty dotyczące Nowego Sącza można znaleźć też u innych autorów. Lucjan Lipiński poświęcił niewielki fragment miastu w dzienniku swojej podróży do Tatr *Wycieczka w Tatry w Lipcu, 1860 r.* (opracowanie Antoni Kroh, Nowy Sącz, 1985). Uroki Nowego Sącza dostrzegł też wybitny działacz turystyczny Mieczysław Orłowicz w *Ilustrowanym przewodniku po Galicyi, Bukowinie, Spi-szu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim* (Lwów, 1919) i innych przez siebie opracowa-
nych przewodnikach, również kolejowych. Są to jednak opisy krótkie, pobieżne i dlatego nie zostały osobno omówione.

Część ze wspomnianych książek miała swoje reedycje po wojnie. Począw-
szy od lat osiemdziesiątych XX w. ukazywały się reprinty przewodników Marii Steczkowskiej, Eugeniusza Janoty, Bronisława Gustawicza, Mieczysława Orłowi-
cza czy gawęd krajoznawczych Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego. Inne znane
są tylko w wydaniach oryginalnych. Czy powyższy przegląd jest pełny, autor-
ka nie wie, mogły to być druki drobne, ulotne, które być może przechowały się
w zbiorach prywatnych, lecz nie są szerzej znane.

Alicja Przybyszowska, Stanisław Przybyszowski

POPRAD – ATRAKCJA GEOTURYSTYCZNA ZIEMI SĄDECKIEJ

Wstęp

Karpaty to pasmo górskie ciągnące się przez środkową część Europy. Łańcuch górski tworzy łuk, początkowo (w okolicach Wiednia) o przebiegu równoleżnikowym, a następnie już na terenie Rumunii o przebiegu bardziej południowym. Pasma to przebiega przez tereny Austrii, Słowacji, Polski, Ukrainy oraz Rumunii.

Karpaty ze względu na swoją budowę geologiczną, charakter morfologiczny oraz kierunek przebiegu ważniejszych grzbietów górskich dzielimy na Karpaty Wewnętrzne oraz Karpaty Zewnętrzne (Fliszowe). W sensie litologicznym¹ całe Karpaty Zewnętrzne zbudowane są z charakterystycznych skał osadowych określanych mianem fliszu. Flisz to naprzemianległe sekwencje warstw szarej barwy piaskowców, zlepieńców, iłowców i mułowców. Skały te powstały w środowisku morskim oceanu Tetydy, który w mezozoiku i trzeciorzędzie rozciągał się na południu Europy.

W strukturze Karpat wydzielony został również Pieniński Pas Skałkowy tworzący wąską (od kilkuset metrów do około 20 km) samodzielną strukturę tektoniczną² oddzielającą wielkim łukiem Karpaty Zewnętrzne (Fliszowe) od Karpat Wewnętrznych. Zachodnie zakończenie Pienińskiego Pasa Skałkowego znajduje się w Austrii, wschodnie zaś w Rumunii. Długość tego pasa skałkowego sięga 600 km, co czyni go najdłuższą, a zarazem najbardziej stałą strukturą tektoniczną Karpat.

¹ Litologia – przedstawienie ogólnego charakteru skały, na który składa się: rodzaj minerałów budujących skałę, ich barwa, wielkość sposób wykształcenia.

² Struktura tektoniczna – każdy obiekt wytworzony w wyniku procesów tektonicznych, odznaczający się pewną jednolitością wewnętrzną i pewną odrębnością od otoczenia.

W granicach Polski znajduje się tylko niewielka część tego wspaniałego łańcucha górskiego, rozciągająca się od doliny rzeki Olzy na zachodzie po Bieszczady na wschodzie. Do Karpat Wewnętrznych znajdujących się na terenie Polski zaliczamy: Tatry, Podhale oraz Pieniński Pas Skałkowy, natomiast w skład Karpat Zewnętrznych (Fliszowych) wchodzi pasma beskidzkie (m.in. Bieszczady, Beskid Niski, Beskid Sądecki, Gorce, Beskid Wyspowy, Beskid Mały, Beskid Żywiecki, Beskid Śląski).

Łańcuch Karpat jako jeden z głównych wododziałów Europy

Spoglądając na dzisiejszą mapę Europy, możemy zauważyć i śmiało stwierdzić, że Karpaty stanowią również jeden z ważniejszych wododziałów. Rzeki wypływające z południowych stoków pasm Karpat Wewnętrznych stanowią zlewnię³ rzeki Dunaj i spływają wraz z nią w kierunku południowym i południowo-wschodnim do Morza Czarnego, natomiast rzeki wypływające z północnych stoków Karpat Zewnętrznych (Fliszowych) stanowią zlewnię rzeki Wisły (która również posiada swoje źródła w północnych stokach Karpat) i spływają wraz z nią w kierunku północnym do Morza Bałtyckiego. Granicę tego wododziału wyznacza Pieniński Pas Skałkowy.

Pasma Karpat ciągnie się z zachodu na wschód Europy łukiem, który jest wybrzuszony w kierunku północnym. W środkowej części wspomnianego wybrzuszenia na pograniczu polsko-słowackim znajdują się zarówno najwyższe kulminacje Karpat Zewnętrznych (Fliszowych) – tzw. Beskid Wysoki z najwyższym szczytem Babia Góra – 1725 m n.p.m., jak i Karpat Wewnętrznych – Tatry z najwyższym szczytem Gerlach – 2655 m n.p.m. znajdującym się po stronie słowackiej. Na wspomnianym odcinku pogranicza polsko-słowackiego odślania się w całej swojej okazałości Pieniński Pas Skałkowy ciągnący się na terenie Polski najpierw w postaci poszczególnych wystających skalicowych turni począwszy od Starego Bystrego i dalej poprzez Rogoźnicką Skałkę do przełomu Białki Tatrzańskiej i skałek Obłazowej i Kramnicy, a następnie pasma Pienin Spiżskich, Pienin Właściwych (Trzy Korony 982 m n.p.m.) oraz Małych Pienin (Wysoka 1052 m n.p.m.) do przełęcz Rozdziela, skąd dalej przebiega w postaci wyodrębnionego morfologicznie pasma przez terytorium Słowacji – Jarabinę, przełęcz Vabec, wzdłuż miejscowości Údol, Plaveč, Kamenica w kierunku miejscowości Sabinov. Obserwując opisany odcinek można stwierdzić, że w zasadzie od Starego Bystrego do Sabinova Pieniński Pas Skałkowy tworzy pasmo wyraźnie zaznaczające się w morfologii opisywanego terenu. Pieniński Pas

³ Zlewnia – całość obszaru, z którego wody spływają do danej rzeki lub jej fragmentu. Zlewnia dotyczy zarówno wód powierzchniowych jak i podziemnych.

Skałkowy stanowi wododział pomiędzy zlewniami Morza Bałtyckiego i Morza Czarnego.

W Karpatach bierze swój początek wiele rzek: Wisła, Dunajec, Poprad, Wag, Orawa. Rzeki te stanowią zarówno zlewnię Morza Bałtyckiego, jak i Morza Czarnego w zależności od miejsca usytuowania źródeł.

Rzeka Wisła swój początek bierze w zachodniej części Karpat Zewnętrznych (Fliszowych) i płynąc najpierw w kierunku północno-wschodnim, następnie wschodnim poprzez Zapadlisko Przedkarpacie odwadnia całą północną część omawianego pasma górskiego. Następnie na wysokości Tarnobrzega obiera kierunek północny i płynie w kierunku Morza Bałtyckiego. Większe dopływy Wisły w obrębie Karpat to rzeki: Raba, Dunajec, Wisłoka, Wisłok i San.

Spoglądając na przedstawiony obszar Karpat, dostrzec możemy kilka nietypowych zjawisk, które nie pokrywają się do końca z przedstawionym powyżej opisem. Rozbieżności te związane są z biegiem rzek takich jak: Poprad, Dunajec czy Białka Tatrzańska. Przyglądając się uważniej biegowi rzeki Poprad możemy zauważyć, że rzeka ta płynie w sposób bardzo dziwny. Można sądzić, że płynie ona wbrew logice i prawom natury. Niniejszy artykuł na podstawie analizy przebiegu rzeki Poprad ma na celu zwrócenie uwagi czytelnika na dynamikę zjawisk, jakie towarzyszyły wypiętrzaniu się górskiego łańcucha Karpat.

Fenomen rzeki Poprad

Źródła Popradu znajdują się na południowych stokach Tatr Wysokich położonych na terenie Słowacji. Rzeka Poprad powstaje z połączenia się Hińczowego potoku, który wypływa z Wielkiego Hińczowego Stawu (1946 m n.p.m.) oraz potoku Krupa wypływającego z Popradzkiego Stawu (1494 m n.p.m.). Potoki te po połączeniu się u wylotu doliny Mięguszowieckiej mijają Štrbské pleso i dalej spływają już jako rzeka Poprad w kierunku południowo-wschodnim do Kotliny Popradzkiej. Po osiągnięciu miasta Poprad rzeka zaczyna płynąć w kierunku północno-wschodnim doliną pomiędzy Spiską Magurą a Wierchami Lewockimi. W okolicy Starej Lubowli rzeka obiera kierunek wschodni, południowo-wschodni opływając od strony północnej Lewockie Wierchy, a od południa pasmo Beskidów (w okolicy miejscowości Údol rzeka Poprad wpływa do malowniczej doliny Plavnicy i tam od strony północnej doliny zaczyna opływać południowe stoki Pienińskiego Pasa Skałkowego, który w tym miejscu zaczyna tworzyć północną granicę niniejszej doliny, by następnie w okolicy miasteczka Orlov skrócić gwałtownie na północny-zachód wcinając się w okolicy Leluchowa (po słowackiej stronie) w pasmo Beskidu Sądeckiego, dzieląc go przepiękną doliną prze-

łomową na dwa pasma: Pasma Jaworzyny Krynickiej od wschodu oraz Pasma Radziejowej od zachodu, a następnie docierając do Kotliny Sądeckiej w okolicy Starego Sącza łączy się z rzeką Dunajec i w ten sposób przedostaje się do Morza Bałtyckiego.

Ponieważ Poprad wpadając do Dunajca przynależy do zlewni Morza Bałtyckiego, a biorąc pod uwagę fakt, że swoje źródła ma na terenie Tatr (Karpaty Wewnętrzne), można twierdzić, że rzeka ta na swojej drodze w którymś momencie przedostać się przez Pieniński Pas Skałkowy, który – jak to już zaznaczyłem – stanowi wododział pomiędzy zlewniami Morza Bałtyckiego a Morza Czarnego. Śledząc dokładnie bieg rzeki Poprad znajdujemy takie miejsce, w którym przepływa przez Pieniński Pas Skałkowy. Miejsce to znajduje się u wylotu przepięknej i ciekawej doliny Plawnicy na wysokości miejscowości Plaveč, gdzie na wschodnim jej obrzeżeniu wybudowany został jeszcze w czasach średniowiecznych zamek broniący przed najazdami tatarskimi. Właśnie w tym miejscu Poprad przecinając Pieniński Pas Skałkowy przedostaje się na jego północną część, na obszar Karpat Zewnętrznych (Fliszowych), które stanowią obszar zlewni Morza Bałtyckiego.

Wyjaśnienia opisanej powyższej sytuacji należy doszukiwać się w odległym czasie, kiedy na tych terenach doszło do procesów górotwórczych, które wywarły wpływ na ukształtowanie się dzisiejszego krajobrazu.

Dzieje powstania Karpat

W dużym uproszczeniu można przyjąć, że skorupa Ziemi składa się z szeregu oddzielnych płyt, które poruszają się względem siebie. Nowa skorupa oceaniczna tworzy się w strefach ryftów⁴ (obecnie przykładem takiego ryftu może być Grzbiet Pacyficzny) natomiast pogrąża się w głąb płaszcza Ziemi w strefach subdukcji⁵ (przykładem może być wybrzeże zachodnie Ameryki Południowej). Strefy subdukcji znajdują się zwykle na krawędzi kontynentów i odpowiedzialne są za powstawanie potężnych łańcuchów górskich, takich jak omawiane w tym przypadku Karpaty. Gdy skorupa oceaniczna zapada się w głąb płaszcza w strefie subdukcji, fałdowaniu i nasuwaniu ulegają osady zgromadzone na dnie oceanu. Opisywane zjawiska zachodzą na dnie morskim na głębokości kilku kilometrów. Miejsca ta-

⁴ Ryft – typ rowu oceanicznego o rozciągłości setek lub nawet tysięcy kilometrów, ograniczony równoległymi do siebie uskokami. Powstaje na wskutek rozciągnięcia się skorupy ziemskiej znajdującej się nad rozgrzaną materią płaszcza ziemskiego.

⁵ Subdukcja – proces polegający na wciąganiu lub wypychaniu jednej płyty litosferycznej (kontynentalnej) pod sąsiednią (oceaniczną lub kontynentalną).

kie nazywamy geosynklinami⁶. Towarzyszą im zwykle zjawiska wulkaniczne i trzęsienia Ziemi.

W triasie dominował wielki kontynent Pangea II, składający się z dwóch części Laurazji (Ameryka Północna, Syberia, Europa) i Gondwany (Południowa Azja, Ameryka Południowa, Australia, Afryka, Indie Antarktyda). W tym też czasie zapoczątkowany został rozpad tego kontynentu poprzez powstawanie głębokich ryftów kontynentalnych, które stopniowo zaczęły przechodzić w ryfty oceaniczne. Skutkowało to odsuwaniem się od siebie fragmentów Pangei, dając tym samym początek powstawaniu nowych oceanów i nowej skorupy oceanicznej.

Od północnej części Gondwany zaczęły stopniowo odrywać się bloki skorupy kontynentalnej, które rozpoczęły swoją wędrówkę w kierunku północnym przez Ocean Tetydy. Został też zapoczątkowany powolny i stopniowy proces odrywania się Ameryki Południowej od Afryki. W tym czasie doszło też do powstania części skorupy dna oceanicznego, na którym powstał zbiornik pieniński.

W triasie górnym (około 228 mln lat temu) podczas pierwszej fazy orogenezy⁷ alpejskiej doszło do pojawienia się właśnie takiej strefy ryftowej, w wyniku czego doszło do rozbicia płyty europejskiej (platforma klastyczno-węglanowa⁸ o cechach skorupy kontynentalnej) na jej południowym skraju. W efekcie spowodowało to odsuwanie się od siebie grzbietu Czorszyńskiego wchodzącego dzisiaj w skład Pienińskiego Pasa Skałkowego, od znajdującej się na północnym obrzeżeniu dzisiejszych Karpat Wewnętrznych (ściślej Centralne Karpaty Wewnętrzne w tym Tatry) skorupy kontynentalnej. W wyniku powstałej sytuacji doszło do powolnego tworzenia się rowu oceanicznego posiadającego cechy płyty oceanicznej.

W związku z odmiennymi warunkami sedymentacyjnymi⁹ powstały pierwsze grupy skalne zwane sukcesjami¹⁰. Dzisiejsze wapienie i dolomity (czas powstania datowany na środkowy trias) budujące Skałkę Haligowiecką znajdującą się na Słowacji należą do sukcesji Haligowieckiej. Szacowana szerokość basenu morskiego, który powstał w tym czasie na terenie dzisiejszego Pienińskiego Pasa Skałkowego szacowana jest na około 100 km.

Początkiem jury (około 200 mln lat temu) w wyniku rozbicia południowych

⁶ Geosynklina – podłużne zagłębienie w skorupie ziemskiej w którym gromadzą się osady. Dominującą cechą jest duża i zmienna głębokość oraz rozciągłość przy stosunkowo małej szerokości. W trakcie osadzania się osady były ściskane i deformowane. Wydzwignięte w następstwie ruchów górotwórczych utworzyły łańcuch górski.

⁷ Orogeneza – ruchy skorupy ziemskiej w wyniku której wypiętrzają się góry.

⁸ Platforma klastyczno – węglanowa – struktura tektoniczna zbudowana z osadów pochodzenia klastycznego (osady składające się z nagromadzonych różnej wielkości okruchów minerałów i skał, które wcześniej uległy procesom wietrzenia) oraz osadów skał wapiennych i dolomitowych.

⁹ Sedymentacja – osadzanie się osadów na dnach mórz, rzek.

¹⁰ Sukcesja – zespół kilku rodzaju skał charakterystyczny dla danego terenu.

krańców płyty północnoeuropejskiej, do którego doszło końcem epoki trias, dochodzi do powstania rowu o skorupie oceanicznej stale powiększającej się. Strefa ryftowa, która powstała w triasie zanika w okresie jury środkowej. Powstały w tym czasie zbiornik morski ograniczony jest od strony południowej płytą Centralnych Karpat Wewnętrznych (w tym Tatry), a od północy grzbietem Czorsztyńskim (dzisiejszy Pieniński Pas Skałkowy), który w tym czasie nie stanowił osobnej jednostki paleogeograficznej¹¹. Wspomniany basen morski w okresie jury środkowej osiągnął swoje maksimum, czyli szerokość około 250 – 300 km. W tym czasie doszło również do pogłębienia się opisywanego basenu (zapadanie się dna) wzdłuż osi centralnej (sukcesja braniska i sukcesja pienińska). Głębokość jego sięgnęła wielu tysięcy metrów, doszło do powstania olbrzymiego rowu oceanicznego. Równolegle do procesów związanych z zapadaniem się dna morskiego, na południowej części grzbietu Czorsztyńskiego doszło do ruchów wypiętrzających. Opisane ruchy miały istotny wpływ na różnicowanie się dna basenu pienińskiego. Od strony północnej omawianego zbiornika, przy grzbiecie Czorsztyńskim morze było płytsze, o czym świadczą powstałe w tym czasie osady wapieni krynoidowych, wapieni bulastych czy wapieni muszlowych. W części centralnej zbiornika powstały głębokomorskie osady reprezentowane przez radiolaryty czy wapienie rogowcowe.

W okresie jury górnej (około 160 mln lat temu) za grzbietem Czorsztyńskim (idąc dalej na północ od niego) doszło do rozwinięcia się kolejnej strefy ryftowej, na terenie której powstaje kolejny basen morski – tym razem magurski, w którym dochodzi do powstawania skał budujących dzisiejsze Beskidy (Karpaty Zewnętrzne (Fliszowe)). Rozwinięcie się tej nowej strefy ryftowej przy równoczesnym poszerzaniu się basenu magurskiego doprowadziło do pęknięcia płyty oceanicznej basenu pienińskiego na granicy z sąsiednim terenem Karpat Wewnętrznych. Zachodzące procesy na tym terenie doprowadzają do powstania łuku wyspowego, który charakteryzował się silną działalnością wulkaniczną i plutoniczną¹². W jurze basen pieniński mógł osiągnąć nawet do 300 km szerokości.

W tym miejscu należy zwrócić uwagę czytelnika, że również istnieją inne wersje rozwoju Pienińskiego Pasa Skałkowego, które wskazują na to, że w jurze środkowej (około 176 mln lat temu) nastąpiło otwarcie się basenu pienińsko-magurskiego o przebiegu południowy zachód – północny wschód. Przez całą długość omawianego basenu przebiegał grzbiet Czorsztyński, który dzielił go na dwa zbiorniki: basen północno-zachodni (basen magurski) oraz basen połu-

¹¹ Jednostka paleogeograficzna – układ warstw skalnych powstały w przeszłości.

¹² Plutonizm, działalność plutoniczna – procesy zachodzące we wnętrzu ziemi związane z przemieszczaniem się magmy.

dniowo-wschodni (basen Pienińskiego Pasa Skałkowego). W związku z powyższym można jednostkę tektoniczną, jaką stanowi Pieniński Pas Skałkowy zaliczyć do Karpat Zewnętrznych (Fliszowych).

W kredzie (około 135 mln lat temu) na omawianym obszarze doszło do fałdowania osadów, w wyniku czego doszło do nasuwania się płaszczowin¹³, które nasuwając się od północy oparły się na Pienińskim Pasiu Skałkowym. Redukcja szerokości dna basenu pienińskiego wynikająca z podsuwania się płyty triasowej dna zbiornika pod płytę Karpat Wewnętrznych trwała przez cały okres kredy. Pod koniec tego okresu szerokość dna zbiornika wahała się od 30 do 50 km szerokości. W okresie kredowym doszło również do zaniku strefy ryftowej na obszarze zbiornika magurskiego i powstania strefy subdukcji na północnej części grzbietu Czorsztyńskiego. W wyniku zaistniałych procesów skały znajdujące się na obszarze magurskim uległy sfałdowaniu. Dalsze ruchy górotwórcze przyczyniły się do wypiętrzania skał, które w czasie późniejszym poddane zostały procesom denudacyjnym¹⁴. Płaszczowiny, które poddane zostały procesom niszczenia i erozji rzecznej dostarczyły materiału do powstania molasy. Powstanie płaszczowin przyczyniło się do wypiętrzenia Pienińskiego Pasa Skałkowego, wzdłuż uskoków ograniczających górotwór, który następnie został poddany działaniu erozji (odkładana molasa). W tym miejscu powstawały najstarsze utwory osłony skałkowej.

W paleogene (około 65 mln lat temu) dochodzi do zapadania się spiętrzonych utworów wapiennych należących do Pienińskiego Pasa Skałkowego, a także do dźwigania się otaczających skał fliszowych. W tym okresie Pieniński Pas Skałkowy miał charakter podmorskiego grzbietu (garbu) i stanowił granicę pomiędzy sedymentacją Karpat Zewnętrznych (fliszowy basen magurski), a Karpat Wewnętrznych (fliszowy basen podhalański). Powstała na nim młodsza osłona skałkowa (formacja szczawnicka i formacja frydmańska) reprezentowana przez ciemne łupki i cienko ławicowe piaskowce wapniste oraz zlepienie i piaskowce.

Z początkiem neogenu (około 24 mln lat temu) układ kontynentów zaczął przybierać dzisiejszą postać. Ocean Tetydy został zlikwidowany i jedyną pozostałością po nim stanowi Morze Śródziemne, które wtedy połączone było z Morzem Czarnym, Morzem Kaspijskim i Jeziorem Aralskim. Dopiero pod koniec neogenu baseny te zostały oddzielone lądem.

Począwszy od miocenu (około 15 mln lat temu) Pieniński Pas Skałkowy ulegał stopniowo procesom erozji i denudacji przyjmując obecny kształt i wygląd. Od północy, od strony Karpat Zewnętrznych (Fliszowych) zaczyna podsuwać się

¹³ Płaszczowina – fałd, zespół fałdów który został oderwany od swego pierwotnego podłoża i został przesunięty na dużą odległość.

¹⁴ Denudacja – zespół czynników prowadzących do zrównania terenu poprzez transport materiału skalnego w dół.

pod płytę Pienińskiego Pasa Skałkowego płyta kontynentalna, z której zaczyna wytopić się magma andezytowa¹⁵. Szacowana głębokość ognisk magmy sięga około 12 km pod powierzchnią terenu. Dzięki powstałym szczelinom uskoko- wym magma może przemieszczać się w kierunku powierzchni terenu w formie intruzji¹⁶. Intruzja magmowa wypełniała szczeliny przebiegające w kierunkach zachodnim i wschodnim, tworząc w ten sposób około 12 mln lat temu tzw. Pie- niński Łuk Andezytowy, który wraz z skałami pochodzenia wulkanicznego Mo- raw oraz Zakarpackiej Ukrainy tworzy jednostkę długości około 400 km.

Druga intruzja magmy andezytowej nastąpiła po kolejnej kompresji¹⁷ gó- rotwórczej pasa skałkowego, w wyniku czego powstał południkowy system uskoków przesuwczych, za pośrednictwem których doszło do horyzontalnego przemieszczania utworów skałkowych oraz dopiero co powstałej w części po- łudniowej płaszczowiny magurskiej. Intruzja ta miała miejsce około 11 mln lat temu. Andezytowe magmowe skały subwulkaniczne¹⁸ możemy dziś spotkać w rejonie gór: Wdźar, Jarmuta, Bryjarka.

Wulkanizm zaznaczył się tu skałami tufitowymi¹⁹. Zapewne powstały one jako wynik podmorskich wylewów law zasobnych w krzemionkę o charakterze odpowiadającym granitom.

Omówiona w tym miejscu działalność wulkaniczna miała decydujący wpływ na powstanie uzdrowisk karpackich takich jak: Rabka, Szczawa, Szczawnica, Kro- ścienko, Piwniczna, Żegiestów, Muszyna, Krynica, Wysowa na terenie Polski, jak i m.in. Bardejovské Kúpele na Słowacji. Wody tutejsze wzbogacone zostały wzbogacone m.in. dwutlenkiem węgla pochodzącym z procesów odgazowania się magmy jeszcze pod powierzchnią ziemi.

Po zakończeniu procesu nasuwania się kolejnych płaszczowin na omawiany teren nastąpiło stopniowe wypiętrzanie się pasma Beskidów przy jednoczesnej erozji. Pasma Beskidów już wtedy rozcięte zostało przez doliny rzeczne. Okres intensywnego wypiętrzania się pasma beskidzkiego przypada na czas pliocenu (około 5 mln lat temu), kiedy to powstały dobrze widoczne do dnia dzisiejszego powierzchnie zrównań, które zaznaczają się w krajobrazie w postaci spłaszczo- nych terenów (powierzchni prawie płaskich) położonych wysoko ponad dolina- mi dzisiejszych rzek. Intensywne dźwiganie Beskidów miało miejsce trzykrotnie, o czym świadczą trzy różne poziomy zalegania powierzchni zrównań.

¹⁵ Magma z której w wyniku ostygnięcia na powierzchni ziemi tworzy się skała zwana andezytem.

¹⁶ Intruzja – wtargnięcie, przedostanie się magmy w już istniejące skały.

¹⁷ Kompresja – ściskanie, ruchy w skorupie ziemskiej które powodują napieranie na siebie warstw. W wyniku takich sił dochodzi do powstawania uskoków.

¹⁸ Subwulkaniczny – pochodzenia wulkanicznego, związany ze zjawiskami wulkanicznymi.

¹⁹ Tufit – skała pochodzenia wulkanicznego, powstała w wyniku gwałtownego stygnięcia lawy.

W okresie plejstocenu (około 2 mln lat temu), kiedy Europę północną pokryły potężne czapy lądolodów miało miejsce również zlodowacenie Karpat. Prawdopodobnie w Beskidzie Wysokim istniały małe lodowce – na Babiej Górze i Pilsku. W okresie tym doszło do dalszego wypiętrzania się Karpat, co możemy stwierdzić obserwując wnikliwie osady rzek karpaccich. W tym czasie panował surowy klimat, który sprzyjał rozwijaniu się procesów intensywnego naprzemiennego zamarzania i odmarzania, które w efekcie doprowadziły do rozwoju intensywnych procesów wietrzenia skał fliszowych. Doszło również do powstania potężnych osuwisk. Osuwiska odegrały znaczącą rolę w kształtowaniu się obecnego krajobrazu Karpat Zewnętrznych (Fliszowych), które nie tylko przyczyniły się do formowania kształtów obecnych stoków, ale i do deformowania przebiegu cieków wodnych. Część osuwisk powstawała, tak jak obecnie, w wyniku nadmiernych opadów, jednak największe z osuwisk powstały niewątpliwie w wyniku trzęsień ziemi, które na tych terenach w czasie plejstocenu były zjawiskiem stosunkowo częstym.

Powstanie dzisiejszej rzeki Poprad

W miocenie (około 15 mln lat temu) doszło do powolnego tworzenia się dzisiejszego przełomu Dunajca na terenie Pienińskiego Pasa Skałkowego. Przebieg dzisiejszych rzek wypływających z północnych stoków Tatr (Białego Dunajca i Białki Tatrzańskiej) pierwotnie miał przebieg w kierunku wschodnim, następnie rzeki te opływały od strony południowej Pieniński Pas Skałkowy, który w morfologii tworzył wyniesiony garb ponad otaczający go flisz, który rozcinały liczne potoki. Rzeki tatrzańskie (Biały Dunajec i Białka Tatrzańska) spływały w kierunku Popradu i dalej podążały razem w kierunku południowym.

Powierzchnia, na jakiej płynęły omawiane rzeki znajdowała się na wysokości szczytów dzisiejszych Pienin, gdzie zachowały się ślady poziomów zrównań występujące na wysokości 700 – 800 m n.p.m. (380 – 480 m ponad dzisiejszym korytem rzeki Dunajec). Wiek powstania tego poziomu datowany jest na około 11 – 7 mln lat temu. Meandry rzeczne powstałe we fliszowej pokrywie Pienińskiego Pasa Skałkowego zostały uchwycone między twardsze skalice wapienne i w ten sposób został przerwany dopływ wód Białego Dunajca i Białki Tatrzańskiej do Popradu. W tym miejscu zaczyna tworzyć się dzisiejszy malowniczy przełom Dunajca w Pieninach.

Przez powstanie przełomu pienińskiego rzeka Poprad, wypływająca z południowych stoków Tatr została pozbawiona dopływu wód, jakie niósł ze sobą ówczesny Dunajec, który praktycznie odwadniał północne stoki Tatr oraz połu-

dniowe stoki pasma Beskidów (głównie Gorce). Mogło to doprowadzić w efekcie do zatrzymania się rzeki Poprad na wysokości Plavnicy (teren malowniczej doliny), gdzie rzeka ta mogła utworzyć coś w rodzaju dużego zbiornika wodnego (jeziora). W wyniku dalszego wypiętrzania się Beskidów – Karpaty Zewnętrzne (Fliszowe) oraz obniżania się Pienińskiego Pasa Skałkowego oraz stałego dopływu wód rzeki do powstałego zbiornika w okolicy Plavnicy, na wysokości miejscowości Plaveč doszło do przelania się wód zbiornika przez pasmo pienińskie. Doprowadziło to w efekcie do przedostania się wód rzeki Poprad na teren zajmowany przez Karpaty Zewnętrzne (Fliszowe) na teren Beskidów, na dzisiejsze tereny zlewni Morza Bałtyckiego. Do wyciągnięcia takiego wniosku skłania również obserwacja dzisiejszej zlewni rzeki Muszynki, która skierowana jest w kierunku południowym, zamknięta od tej strony przez rzekę Poprad. Obserwując w dniu dzisiejszym dalszy bieg rzeki Poprad przepływający przez Beskid Sądecki, zwrócimy uwagę na wolno, leniwie meandrującą rzekę w głębokim przełomie. Materiał niesiony przez rzekę w tym miejscu jest drobny, co świadczy również o spadku siły nośnej rzeki.

Opuszczając Beskid Sądecki rzeka Poprad wpływa do Kotliny Sądeckiej, gdzie na wysokości Starego Sącza łączy się z wodami Dunajca podążającego w kierunku Wisły i dalej w kierunku Morza Bałtyckiego.

Podsumowanie

1. Historia powstania Karpat, dokładna analiza powstawania Pienińskiego Pasa Skałkowego, analiza kolejnych etapów powstawania tego ciekawego górotworu pozwala nam uzmysłwić sobie i zrozumieć, jak wiele różnych procesów geologicznych wywarło wpływ na rozwój dzisiejszego krajobrazu.
2. Rzeka Poprad przecinając pasmo Pienińskiego Pasa Skałkowego na wysokości średniowiecznego zamku w Plavču przedostaje się na teren Karpat Zewnętrznych (Fliszowych) i tym samym wpływa na obszar zlewni Morza Bałtyckiego.
3. W miocenie (około 15 mln lat temu) dochodzi do powstania przełomu Dunajca w Pieninach. Konsekwencją tego jest zmiana biegu rzeki Dunajec. Do czasu powstania tego przełomu rzeki Dunajec i Poprad mogły łączyć się na wysokości odcinka pomiędzy dzisiejszymi miejscowościami leżącym na terenie Słowacji: Spiska Biela – Stara Lubowla, a następnie spływały dalej razem w kierunku południowo-wschodnim oraz południowym dostając się na teren dzisiejszej zlewni Morza Czarnego.

4. Rzeka Poprad jest jedyną rzeką na świecie, która swoje ujście ma powyżej swojego źródła. Podkreślenie tego faktu powinno wpłynąć na zwiększenie atrakcyjności doliny Popradu oraz podnieść walory turystyczne tej wspaniałej krainy.
5. Należy zwrócić uwagę, że rzeka Poprad odwadnia część północno-wschodnich stoków południowych Pienińskiego Pasa Skałkowego, jak również odprowadza wody z większej części południowych stoków Tatr Wysokich oraz Tatr Bielskich. Należy zwrócić uwagę na fakt, że większość wód z opisywanych terenów dostaje się do zlewni Morza Bałtyckiego.
6. Wulkanizm, jaki miał miejsce na terenie Karpat wpłynął w sposób decydujący na walory wód, które w naszych czasach przyczyniły się do powstania wielu uzdrowisk, jakie na tym terenie powstały. W wyniku odgazowania się magmy pod powierzchnią terenu uwolniły się duże ilości gazów, które przedostały się do horyzontów wodonośnych wzbogacając tym samym występujące tu wody. Dzisiaj śladami tego są skały wulkaniczne, które możemy obserwować w okolicy Szczawnicy (Jarmuta, Wdżar) lub w Szczawniku, gdzie przy mofecie prof. H. Świdzińskiego możemy obserwować naturalne ekshalacje dwutlenku węgla.
7. Dalsze badania powinny być poprowadzone w kierunku dokładniejszego rozpoznania doliny Plavnicy. Również dokładne rozpoznanie skałek Pienińskiego Pasa Skałkowego w okolicy Jarabiny, przełęczy Vabec oraz miejscowości Údol może doprowadzić do wyciągnięcia dalszych ciekawych wniosków na temat przebiegu rzeki Poprad.
8. Należy w sposób zdecydowany do literatury popularnonaukowej oraz turystycznej wprowadzić następujący przebieg Pienińskiego Pasa Skałkowego w części wschodniej: przełęcz Rozdziela, Jarabina, przełęcz Vabec, zamek Lubowla, Hajtovka (skalna igła), Údol (skałka nad Údolem), Sosnowy Wierch, Kamienica, „skałki przed Sabinovem”.

Literatura

1. K. Birkenmajer, *Przewodnik geologiczny po Pienińskim Pasie Skałkowym*, Warszawa 1958
2. M. Cieszkowski, *Geologiczne walory naukowe Gorczańskiego Parku Narodowego i jego otoczenia*, w: *Ochrona Beskidów Zachodnich*, t.1 Poręba Wielka 2006
3. W. Mizerski, *Geologia Polski dla geografów*, Warszawa 2005

4. W. Mizerski, S. Orłowski, *Geologia historyczna dla geografów*, Warszawa 2005
5. W. Mizerski, H. Sylwestrzak, *Słownik Geologiczny*, Warszawa 2002
6. Z. Perski, *Beskidy* (wersja internetowa)
7. E. Passendorfer, *Przyroda Tatrzańskiego Parku Narodowego – Geologia* (wersja internetowa)
8. K. Potoniec, *Analiza strukturalna wybranych stref uskokowych we fliszu podhalańskim* (wersja internetowa)
9. E. Szpakowska, *Analiza strukturalna Pienińskiego pasa skałkowego w rejonie Starego Bystrego* (wersja internetowa)
10. <http://rzeznicy.republika.pl/t2000/www/pieniny/1da%20geologia.html>
11. <http://pasma-gorcow.w.interia.pl/geologia>
12. <http://www.321gory.pl/phpBB2/viewtopic.php?t=5135>
13. <http://www.mount.cad.pl/pieniny/geologia/hist/prawa>
14. http://www.sciaga.pl/tekst/33707-34-pieninski_pas_skalkowy

KONCEPCJA WYKORZYSTANIA WÓD GEOTERMALNYCH W NOWYM SĄCZU

Wody geotermalne

Energia geotermalna jest wewnętrznym ciepłem Ziemi nagromadzonym w skałach oraz w wodach wypełniających pory i szczeliny skalne. Ciepło wnętrza Ziemi pochodzi częściowo z procesów formowania się planety w przeszłości a częściowo jest ciepłem pochodzącym z innych wewnętrznych procesów, do których należą procesy naturalnego rozpadu pierwiastków promieniotwórczych (uranu, toru, potasu), oraz procesy cieplne zachodzące w jądrze ziemi. W sprzyjających warunkach powstają złoża geotermalne. Wody geotermalne wypełniają szczeliny i pory w skałach, które występują na głębokościach umożliwiających ich opłacalną ekonomicznie i możliwą pod względem technicznym eksploatację za pomocą otworów wiertniczych, głębokości te wynoszą obecnie do 2-3 km, a zakłada się, że w przyszłości mogą osiągnąć 5 km, pomimo, że współcześnie prowadzone wiercenia dochodzą do 12 km.

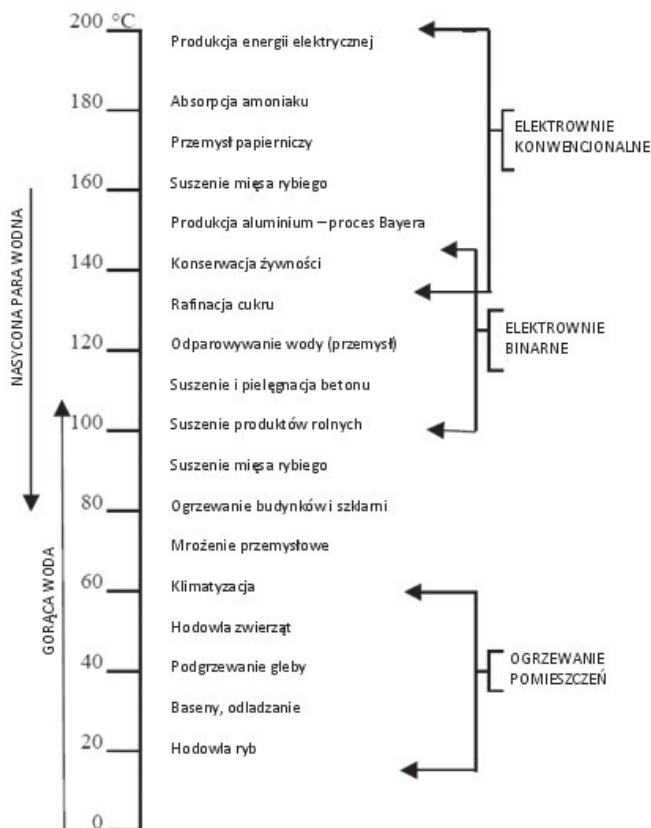
Ze względu na charakter nośnika energii, złoża geotermalne dzielimy na:

- **złoża par geotermalnych** – występujące w obszarach współczesnej lub niedawnej działalności wulkanicznej. Źródłem ciepła ogrzewającym wody, która przechodzi w stan pary, są komory i ogniska magmowe zalegające płytko pod powierzchnią terenu ($1 \div 3$ km). Temperatury w tych złożach osiągają temperaturę $150 \div 200$ °C,
- **złoża wód geotermalnych** – występują na znacznie większym obszarze, ciepło ogrzewające wody, geotermalne pochodzi głównie z jądra Ziemi, ich występowanie nie zależy od obecności obszarów wulkanicznych.

Temperatury w tych złożach są znacznie niższe, ale za to złoża te są łatwiejsze w eksploatacji (odbieranie i przesyłanie energii cieplnej). Ocenia się, że około 70 krajów dysponuje zasobami wód geotermalnych, które mogą być wykorzystywane w sposób ekonomicznie opłacalny.

W Polsce nie mamy złóż par geotermalnych, należymy do państw posiadających duże zasoby energii geotermalnej o niskiej entalpii. W opinii wielu naukowców i specjalistów energia geotermalna powinna być traktowana jako jedno z głównych odnawialnych źródeł energii w naszym kraju. Temperatury wód w złożach osiągają 20 – 130°C.

Praktyczne wykorzystanie wód geotermalnych w zależności od temperatury prezentuje poniższy diagram.



Rys. 1. Diagram Lindla.

W Polsce wyróżnia się trzy prowincje geotermalne, w skład których wchodzi rozległe geologiczne baseny sedymentacyjne zawierające liczne zbiorniki wód geotermalnych. Łączna ich powierzchnia wynosi ok. 250.000 km² – ok. 80% powierzchni kraju, są to:

- Prowincja Niżu Polskiego,
- Prowincja przedkarpacka,
- Prowincja karpacka.

Interesujące warunki posiadają również Sudety, gdzie wody geotermalne występują w zeszczerpinowanych partiach skał krystalicznych i metamorficznych, prekambriu i paleozoiku.

Zatwierdzone zasoby eksploatacyjne wód geotermalnych z odwiertów, dla których wykonano odpowiednie badania i dokumentacje, wahają się w zakresie 50–550 m³/h. Według realistycznych ocen, biorąc pod uwagę aktualne ceny tradycyjnych nośników energii, opłacalne pod względem ekonomicznym zakłady i instalacje geotermalne można budować na ok. 40% powierzchni kraju (R. Ney 1999). Bardziej optymistyczne podejście zakłada znacznie większe możliwości w tym zakresie (J. Sokołowski 2001). Spośród wymienionych rejonów, najlepsze warunki geotermalne występują na rozległym obszarze Niżu Polski jak również w rejonie Podhala.



Rys. 2. Polska – podział na prowincje i regiony geotermalne wg J. Sokołowskiego (1995). Ciepłownicze zakłady geotermalne: funkcjonujące (1), budowane (2) oraz (3) uzdrowiska stosujące wody geotermalne w 2005 r.

Czynniki decydujące o opłacalności wykorzystania wód geotermalnych

Przy ocenie wielkości zasobów dyspozycyjnych i eksploatacyjnych oraz ocenie możliwości budowy instalacji geotermalnych należy wziąć pod uwagę następujące uwarunkowania:

- Energia uzyskana z wód geotermalnych może być wykorzystywana w miejscach wydobywania wód. Zasoby eksploatacyjne będą, więc ograniczone do rejonów miast i miejscowości, rejonów przemysłowych, rolniczych i rekreacyjno-wypoczynkowych.
- Ze względu na znaczną kapitałochłonność inwestycji geotermalnych, lokalny rynek ciepłowniczy powinien być bardzo atrakcyjny, zdolny do przyciągnięcia inwestorów.
- Budowa instalacji geotermalnych w naturalny sposób ograniczona jest do obszarów, gdzie występują wody geotermalne o optymalnych właściwościach.

Czynniki zależne od warunków hydrogeotermalnych występujących na danym obszarze:

- wydajność eksploatacyjna wód podziemnych (moc cieplna ujęcia),
- temperatura wód geotermalnych (moc cieplna ujęcia),
- głębokość zalegania warstwy wodonośnej (koszt wykonania otworów),
- skład chemiczny wody/mineralizacja (koszty eksploatacji).

Czynniki zależne od sposobu obciążenia instalacji ciepła geotermalnego:

- roczny współczynnik obciążenia instalacji – czas wykorzystania pełnej mocy cieplnej ujęcia (jednostkowe koszty produkcji ciepła),
- stopień schłodzenia wody geotermalnej (moc cieplna ujęcia),
- odległość geotermalnych otworów wiertniczych od odbiorcy ciepła (nakłady na rurociąg przesyłowy wody geotermalnej),
- koncentracja zapotrzebowania na ciepło na obszarze jego odbioru (nakłady na sieć dystrybucji ciepła).

Czynniki zależne od makrootoczenia:

- koszty produkcji ciepła metodami konwencjonalnymi/ceny paliw (konkurencyjność),
- poziom stóp procentowych kredytów inwestycyjnych (koszt obsługi zaciągniętych zobowiązań finansowych),
- proekologiczna polityka państwa (dostępność środków finansowych na zasadach preferencyjnych),
- wysokość środków finansowych przeznaczonych na badania naukowe i promocję odnawialnych źródeł energii (koordynacja działań zmierzających

cych do szerszego i efektywnego zagospodarowania OZE, propagowanie rzetelnej wiedzy i know-how).

Warunki temperaturowe i hydrogeologiczne mają decydujący wpływ na ekonomiczną zasadność wykorzystania zasobów wód i energii geotermalnej. Innymi czynnikami wpływającymi na ekonomiczną zasadność wykorzystania energii geotermalnej są:

- koszt wierceń na jednostkę pozyskanej energii geotermalnej, zł/kW,
- odległość między miejscem pozyskania wody geotermalnej a użytkownikiem energii geotermalnej, km,
- koncentracja zapotrzebowania na energię geotermalną w obszarze jej odbioru, kW/km²,
- nominalna moc instalacji geotermalnej, kW,
- roczny współczynnik obciążenia systemu odbioru energii geotermalnej.

Znaczenie wymienionych czynników jest konsekwencją struktury nakładów kapitałowych i kosztów eksploatacji systemów wykorzystujących ciepło wód geotermalnych o niskiej entalpii. Instalacje geotermalne charakteryzują się znacznymi nakładami inwestycyjnymi, związanymi głównie z kosztami wierceń i bardzo niskimi kosztami bieżącej eksploatacji. Ponadto przeważająca część nakładów, ponoszonych na etapie budowy instalacji, jest niezależna od ilości ciepła odbieranego z eksploatowanej wody geotermalnej. W celu zapewnienia niskich jednostkowych kosztów pozyskania ciepła konieczne jest zatem możliwie pełne wykorzystanie, w skali roku, potencjalnych zasobów energii cieplnej. Zagadnienie powyższe sprowadza się do przestrzegania zasady minimalizacji temperatury wody geotermalnej, kierowanej do otworu chłonnego, oraz maksymalizacji rocznego współczynnika obciążenia, czyli innymi słowy, do utrzymywania odbioru ciepła na możliwie wysokim, stałym poziomie w ciągu roku. Oba działania prowadzą do wzrostu rocznej produkcji ciepła, a tym samym do obniżenia jednostkowych kosztów energii cieplnej.

Krótką charakterystyka budowy geologicznej regionu

Nowy Sącz znajduje się na obszarze Karpat zewnętrznych (fliszowych). Karpaty zewnętrzne budują przede wszystkim osady fliszowe, których depozycja odbywała się w zbiorniku morskim. Są to iłowce, mułowce, piaskowce i zlepieniec. Sedymentacja w tym zbiorniku rozpoczęła się w jurze, zaś największe nasilenie miało miejsce w kredzie i paleogenie, wówczas szerokość zbiornika wynosiła prawie 300 km, a średnia głębokość 3–3,5 km. W południowej części zbiornika depozycja zakończyła się na początku oligocenu, a w części północnej w górnym

oligocenie. Karpaty fliszowe nie były jednolitym basenem, wyróżnić w nim można szereg litofacjalnie zmiennych serii osadowych, które odpowiadają dzisiejszym płaszczowinom oraz jednostkom niższego rzędu. Zmienność litofacjalna osadów podyktowana była zróżnicowanymi warunkami panującymi w basenie, przejawiając się występowaniem głębi, grzbietów podmorskich oraz pomiędzy nimi stref przejściowych – płytkich.

Główne ruchy tektoniczne na obszarze dzisiejszych Karpat zewnętrznych wystąpiły w neogenie (miocen). Orogeneza alpejska przebiegała w tym obszarze w kilku etapach, fałdowanie postępowało z południa na północ i z zachodu na wschód. W czasie tych ruchów serie osadowe zostały odkute od podłoża i nasunięte w formie płaszczowin na mioceńskie osady zapadliska przedkarpackiego. Pierwotny blisko 300 km basen skurczył się do około 100 km. Obecnie wyróżnić można region magurski, śląski, i skolski – które odpowiadają poszczególnym jednostkom (płaszczowinom). Jednostka magurska nasunięta jest na grupę jednostek przedmagurską, dukielską i grybowską i razem z nimi na jednostkę podśląską (w niektórych miejscach bezpośrednio na jednostkę śląską). Jednostkę skolską od północy ograniczają utwory miocenu autochtonicznego, na który po sfałdowaniu została nasunięta.

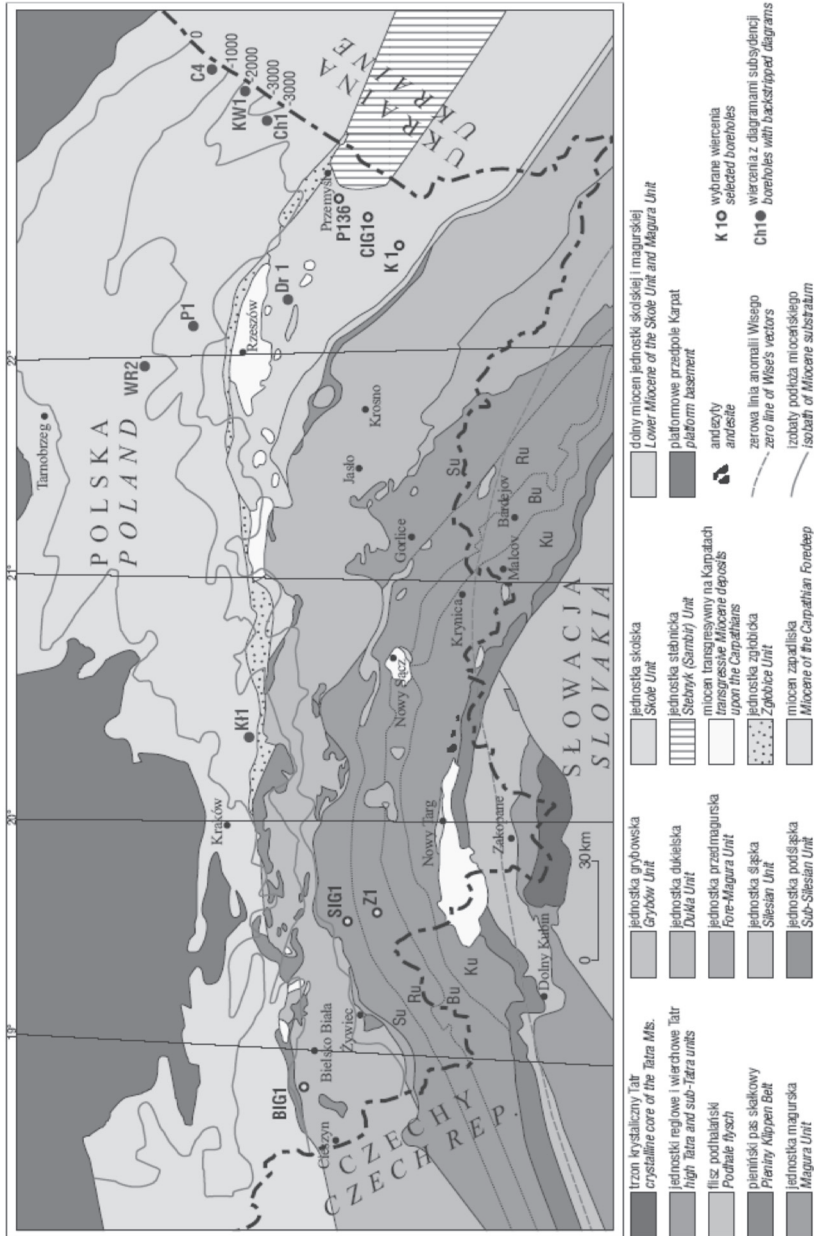
Budowę geologiczną Karpat prezentuje rysunek 3.

Rozpoznanie geologiczne i geofizyczne okolic Nowego Sącza pod kątem występowania wód geotermalnych

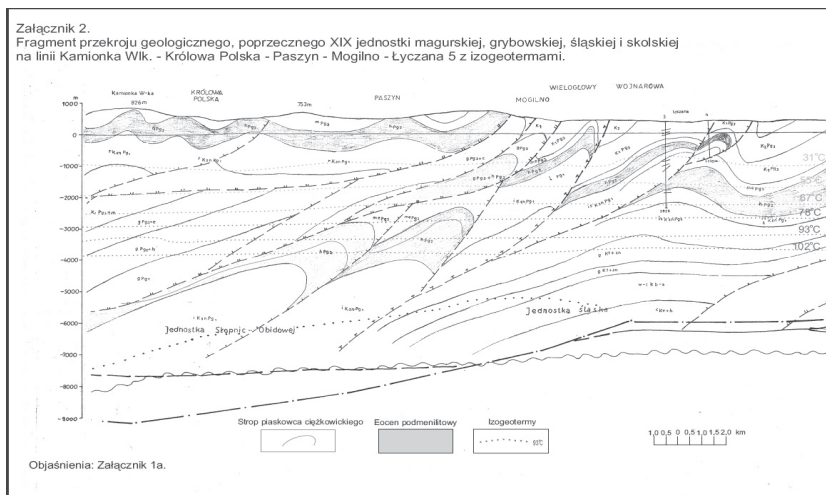
Okolice Nowego Sącza są pod względem geologicznym jak i geofizycznym rozpoznane słabo. Wprawdzie w powiecie nowosądeckim występują bogactwa naturalne, jakim są wody mineralne – ale ich dokumentacja nie wymagała wiercenia głębokich odwiertów.

Tym niemniej analiza dostępnych dokumentów pozwoliła wytypować utwory oraz obszary perspektywiczne pod względem występowania wód geotermalnych w najbliższej okolicy Nowego Sącza, z których wynika, że prawdopodobne jest pozyskanie wód z dwóch głębokości około 2900 m i 3700 m z warstw piaskowców ciężkowickich. Przewidywane temperatury wyniosą odpowiednio 88° i 110°C przy prognozowanej wydajności 275 m³ i 200 m³.

Piaskowce ciężkowickie – są to gruboklastyczne osady fliszowe, zdeponowane w wyższej części paleocenu – dolnym eocenie, występujące w jednostkach śląskiej i magurskiej Karpat zewnętrznych. Ich położenie w interesującym nas regionie ilustruje poniższy przekrój.



Rys. 3. Szczyt tektoniczny polskiej części Karpat i zapadliska przedkarpackiego (wg Oszczypki, 1998, uzupełniony). Strefy (podjednostki): Su — Siar, Ru — raczańska, Bu — bystrzycka, Ku — krynica płaszczowiny magurskiej, (N. Oszczypko, 2006).



Rys. 4. Fragment przekroju geologicznego

Koncepcja wykorzystania wód geotermalnych w Nowym Sączu

W koncepcji założono zagospodarowanie wód geotermalnych w Nowym Sączu na zaspokojenie potrzeb ciepłowniczych (centralne ogrzewanie oraz przygotowanie ciepłej wody użytkowej). Kierunkiem uzupełniającym wykorzystanie wód geotermalnych mogą być funkcje rekreacyjne i balneologiczne realizowane poprzez powstanie ośrodka – Centrum Rekreacyjno-Balneologicznego.

Poniżej zaprezentowana została ocena efektywności funkcjonowania ciepłowni geotermalnej w dwu wariantach, obejmującej infrastrukturę podziemną oraz napowierzchniową, łącznie z gazowym kotłem szczytowym, przy założeniu funkcjonowania jednej centralnej ciepłowni, obejmującej odbiorców przyłączonych do miejskiej sieci ciepłowniczej.

W analizie obejmującej dwa warianty uwzględniono dodatkowo koszty związane z podgrzewaniem wody słodkiej do basenów rekreacyjnych. W analizie nie oszacowano kosztów budowy centrum rekreacyjno-balneologicznego.

Założenia i zasada działania ciepłowni geotermalnej

Zakłada się budowę instalacji eksploatującej wodę geotermalną z utworów piaskowcowych warstw ciężkowickich dwoma otworami kierunkowymi, z któ-

rych jeden będzie pełnił funkcję otworu produkcyjnego, a drugi otworu chłonnego. Ciepła woda geotermalna eksploatowana będzie otworem produkcyjnym za pomocą pompy głębinowej. Woda kierowana będzie do płytowych wymienników ciepła, usytuowanych w napowierzchniowej części instalacji geotermalnej, w których przekaze ciepło wodzie sieciowej obiegu wtórnego. Przewiduje się funkcjonowanie szczytowego kotła gazowego. Woda sieciowa obiegu wtórnego zasilac będzie (poprzez węzły ciepłne) systemy grzewcze oraz układy przygotowania ciepłej wody użytkowej Centrum Rekrecyjno-Balneologicznego oraz obiektów towarzyszących.

Wstępnie schłodzona w wymiennikach woda geotermalna kierowana będzie do Centrum Termalnego zlokalizowanego w pobliżu instalacji. Tu zostanie wykorzystana do podgrzewu wody słodkiej wypełniającej baseny rekreacyjne. Niewielka część strumienia wody geotermalnej zostanie wykorzystana bezpośrednio do wypełniania basenów przeznaczonych na cele balneologiczne i kąpiele lecznicze. Ze względu na znaczną mineralizację eksploatowanych wód podziemnych może zachodzić konieczność ich rozcieńczana. Z Centrum woda geotermalna zostanie skierowana do otworu chłonnego, którym po zatłoczeniu powróci do macierzystej warstwy wodonośnej (nie dotyczy to wody wykorzystanej do celów bezpośrednich).

Prognostyczna ocena finansowej efektywności ciepłowni geotermalnej

Prognostyczna ocena finansowej efektywności ciepłowni geotermalnej została oparta na dyskontowej metodzie rachunku ekonomicznego. Rachunek ten pozwala na badanie finansowej efektywności inwestycji – wydatków wpływów, zarówno w fazie inwestycyjnej, jak i operacyjnej.

Wartość bieżąca (zaktualizowana) netto (NPV) – pozwala określić aktualną wartość wpływów i wydatków pieniężnych poniesionych w związku z inwestycją.

Wewnętrzna stopa zwrotu (IRR) – jest to stopa procentowa, przy której obecna wartość strumieni wydatków pieniężnych równa jest obecnej wartości strumieni wpływów pieniężnych. Metoda ta pozwala na bezpośrednią ocenę rentowności inwestycji. Ciepłownia geotermalna będzie opłacalna wówczas, gdy jej wewnętrzna stopa zwrotu będzie wyższa (ewentualnie równa) od stopy granicznej, która jest najniższą możliwą do zaakceptowania przez inwestora stopą rentowności.

Tab. 1. Bilans energetyczny ciepłowni geotermalnej

Pozycja bilansu	Warianty	
	Wariant I	Wariant II
Głębokość otworów dipola	2.900 m	3.700 m
Temperatura wody na głowicy otworu	88°C	110°C
Moc nominalna ciepłowni geotermalnej	70 MW	70 MW
Moc wymienników geotermalnych	14 MW	15 MW
Wydajność eksploatacyjna wody geotermalnej: zima/lato	275/120 m ³ /h	200/80 m ³ /h
Nominalna moc kotła szczytowego	59 MW	55 MW
Roczna produkcja ciepła, w tym:	600.000 GJ	600.000 GJ
- geotermalnego	290.000 GJ	320.000 GJ
- z kotła szczytowego (gaz)	310.000 GJ	280.000 GJ
Roczne zużycie gazu ziemnego	9,8 mln m ³	8,9 mln m ³
Roczne zużycie energii elektrycznej	2.440 MWh	5.000 MWh

W powyższej tabelce przedstawiono propozycje zagospodarowania wód geotermalnych na potrzeby centralnego ogrzewania oraz przygotowania ciepłej wody użytkowej, wraz z odpowiadającą im skalą produkcji ciepła – z wykorzystaniem istniejącej infrastruktury Nowego Sącza, w dwóch wariantach.

Następnym krokiem jest ocena finansowej efektywności funkcjonowania ciepłowni geotermalnej, na którą składa się infrastruktura podziemna oraz n powierzchniowa (łącznie z gazowymi kotłami szczytowymi). Zakłada się funkcjonowanie jednej centralnej ciepłowni, obsługującej odbiorców przyłączonych do miejskiej sieci ciepłowniczej.

Nakłady inwestycyjne oraz koszty operacyjne

Niezbędne do poniesienia nakłady inwestycyjne na budowę ciepłowni geotermalnej obejmują: otwory wiertnicze produkcyjny i chłonny, napowierzchniową część instalacji geotermalnej, w tym szczytowe źródło ciepła (założono wykorzystanie kotłów gazowych). W tabeli 2 przedstawiono szacunek ww. nakładów dla rozpatrywanych wariantów ciepłowni. Przyjęto nakłady na wykonanie obu otworów wiertniczych w łącznej wysokości od 35 mln zł (wariant I), do 45 mln zł (wariant II).

Tab. 2. Nakłady początkowe oraz koszty bieżącego funkcjonowania ciepłowni geotermalnej

Pozycja	Warianty	
	Wariant I	Wariant II
Łączne nakłady początkowe	52,5 mln zł	64,7 mln zł
Roczne koszty operacyjne	13,9 mln zł	13,4 mln zł

Roczne koszty bieżącego funkcjonowania ciepłowni geotermalnej obejmują: koszty czynników energetycznych (energia elektryczna, gaz ziemny), koszty remontów i konserwacji, wynagrodzenie oraz koszty ogólne. Wysokość ww. kosztów dla obu wariantów przedstawia również tab. 2.

Ocena opłacalności ciepłowni geotermalnej

Finansową efektywność inwestycji zbadano w oparciu o analizę zdyskontowanych przepływów pieniężnych (tj. wydatków i wpływów fazy inwestycyjnej i operacyjnej), przy następujących założeniach:

- realna stopa dyskontowa (koszt pozyskania kapitału) wynosi 6%;
- faza inwestycyjna projektu trwa 2 lata, faza operacyjna trwa 25 lat;
- stawka podatku dochodowego jest bieżmienna i wynosi 19%;
- cena sprzedaży ciepła na poziomie ciepłowni geotermalnej wynosi 37,2 zł/GJ;
- nie uwzględniono czynnika inflacji (wartość inwestycji oraz kosztów została przyjęta w kosztach stałych).

Tab. 3. Obliczone wskaźniki finansowej efektywności ciepłowni geotermalnej dla przyjętych wariantów

Kryterium	Warianty	
	Wariant I	Wariant II
Wartość zaktualizowana netto (NPV)	34,3 mln zł	29,3 mln zł
Wewnętrzna stopa zwrotu (IRR)	12,4%	10,5%
Okres zwrotu nakładów inwestycyjnych	7,3 lat	8,3 lat
Zdyskontowany jednostkowy koszt ciepła	30,0 zł/GJ	30,7 zł/GJ

Wartość zaktualizowana netto (NPV) całego przedsięwzięcia, czyli nadwyżka finansowa, jaka powstanie w trakcie jego funkcjonowania, określająca przyrost majątku inwestorów ponad zainwestowane początkowo środki, wyniesie w zależności od wariantu: 34,3 mln zł (wariant I) i 29,3 mln zł (wariant II).

Wewnętrzna stopa zwrotu (IRR) – roczna stopa gwarantowanego zysku wyniesie dla analizowanych wariantów odpowiednio: 12,4% i 10,5%, przewyższając przyjęte koszty pozyskania kapitału na realizację inwestycji (założona wartość 6%).

Zainwestowane środki inwestorów zwrócą się po około 7–8 latach funkcjonowania ciepłowni (zależnie od wariantu). Wartość zdyskontowanego jednostkowego kosztu ciepła 30,0 zł/GJ (wariant I) i 30,7 zł/GJ (wariant II) obrazuje łączny koszt ciepła geotermalnego i ciepła pochodzącego z kotłów szczytowych. Obliczone zdyskontowane koszty ciepła stanowią stosunek sumy rocznego równoważnika nakładów kapitałowych (annuity), pomniejszonego o wartość likwidacyjną, oraz rocznych kosztów operacyjnych do ilości sprzedanego ciepła w ciągu roku.

Koncepcja Centrum Rekreatywno-Balneologicznego

Centrum Rekreatywno-Balneologiczne (CRB) stanowić będzie zespół obiektów spełniających funkcje rekreacyjno-balneologiczne. W programie działalności Centrum przewiduje się m.in.: rekreację i wypoczynek o charakterze lokalnym i ponadlokalnym (mieszkańcy miasta i okolic, turyści), zajęcia wychowania fizycznego (lokalne szkoły, przedszkola), wczasy lecznicze (pensjonariusze komercyjnych), leczenie ambulatoryjne (na zasadach ubezpieczenia i komercyjnych).

Do przykładowych obiektów CRB zaliczyć można: basen otwarty, baseny kryte (sportowy, do nauki pływania, rekreacyjny, leczniczy-solanka), sauny, stanowiska zabiegów mokrych (wanny lecznicze, bicz wodne), jacuzzi, siłownie, zjeżdżalnie wodne, palmiarnia z brodzikami, punkty gastronomiczne, hotel, sala gimnastyczna.

Wymagane temperatury poszczególnych basenów i stanowisk:

- baseny kryte i otwarty, brodziki: ok. 30°C;
- basen leczniczy: ok. 35°C;
- wanny lecznicze i bicz wodne: ok. 40°C;
- temperatura powietrza: ok. 32°C.

Łączna powierzchnia lustra wody CRB wyniesie ok. 1.500 m², a liczba miejsc noclegowych w hotelu Centrum wyniesie ok. 150. Przy powyższych założeniach potencjalna liczba odwiedzających Centrum Rekreacyjno-Balneologiczne wyniesie ok. 900 tys. osób rocznie.

Szacunkowa ocena opłacalności Centrum Rekreacyjno-Balneologicznego

Nakłady inwestycyjne na budowę Centrum Termalnego wyniosą ok. 20 mln \$, a bieżące koszty jego funkcjonowania ok. 2 mln \$/rok. Przyjmując roczne wpływy z tytułu prowadzonej działalności w wysokości 6 mln \$ (tj. 600 tys. osób x 10 \$), to przy założeniach jw. (dla ciepłowni geotermalnej) wskaźniki finansowej efektywności wyniosą:

Tabela 4. Wskaźniki finansowej efektywności Centrum Rekreacyjno-Balneologicznego dla przykładowych wariantów obciążenia obiektu odwiedzającymi (1 \$ = 3,3 zł)

KRYTERIUM	Obciążenie CT		
	54 %	75 %	100 %
Wartość zaktualizowana netto (NPV)	0,54 mln \$	18,0 mln \$	38,7 mln \$
Wewnętrzna stopa zwrotu (IRR)	6,3 %	14,4 %	22,4 %

Przy założeniach jw., graniczną wartością obciążenia CRB, przy której obiekt ten będzie rentowny, jest wartość ok. 54%. Przy pełnym obciążeniu osiągane wartości wskazują na wysoką efektywność finansową Centrum.

Podstawowe, korzyści wykorzystania ciepła wód geotermalnych na potrzeby grzewcze na planowanym obszarze można scharakteryzować następująco:

- Niskie i stabilne koszty produkcji ciepła (mało wrażliwe nawet na znaczny wzrost cen nośników energii), umożliwiające długoterminowe planowanie funkcjonowania przedsięwzięć o dużym zapotrzebowaniu na energię cieplną (np. aquaparki, ośrodki balneologiczne, uprawy szklarniowe, itp.).
- Zwiększenie jakości usług ciepłowniczych – stymulowanie dalszego rozwoju miasta i okolic poprzez rozbudowę jednego z ważniejszych elementów infrastruktury – przy jednoczesnym braku negatywnego oddziaływania tej inwestycji na środowisko naturalne (brak kar za przekroczenie norm dopuszczalnych emisji zanieczyszczeń).
- Wysoka społeczna akceptacja wykorzystania ciepła geotermalnego do celów grzewczych, jako technologii bezpiecznych, ekologicznych i zarazem oszczędzających nieodnawialne zasoby paliw kopalnych.

Korzyści wykorzystania wód geotermalnych w celach rekreacyjnych i balneologicznych

Do podstawowych korzyści wykorzystania wód geotermalnych w rejonie Nowego Sącza na potrzeby rekreacyjne i balneologiczne zaliczyć można:

- Stymulacja rozwoju miasta i okolic jako ośrodka wypoczynkowo-uzdrowiskowego, poprzez powstanie Centrum Rekreacyjno-Balneologicznego, spełniającego funkcje rekreacyjne, balneologiczne oraz rehabilitacyjno-lecznicze o charakterze lokalnym i ponadlokalnym,
- Rozwój szeregu nowych dziedzin i usług towarzyszących wypoczynkowi, turystyce i rehabilitacji, co doprowadzi do zmniejszenia bezrobocia, oszczędności z tytułu zaprzestania wypłaty zasiłków oraz wzrostu zarobków mieszkańców miasta i okolic.
- Stworzenie warunków dla poprawy stanu zdrowia oraz ogólnej kondycji społeczności lokalnej – korzystanie z obiektów rekreacyjnych i balneologicznych, m.in. przez placówki oświatowe (szkoły, przedszkola) oraz służby zdrowia.
- Oszczędności czasu i środków finansowych w budżetach domowych mieszkańców miasta i okolic na dotarcie do najbliższych, analogicznych ośrodków o innej lokalizacji.

Obliczone wskaźniki finansowej efektywności analizowanej ciepłowni geotermalnej wskazują na jej opłacalność. Satysfakcjonujący poziom kryteriów efektywności został osiągnięty przy stosunkowo ograniczonym programie zbytu pozyskanego ciepła geotermalnego – głównie na potrzeby istniejącej infrastruktury miasta.

*

Artykuł napisany na podstawie pracy magisterskiej *Geologiczne i geotermiczne uwarunkowania występowania wód geotermalnych w Nowym Sączu oraz możliwości ich wykorzystania dla celów ciepłowniczych, balneologicznych i rekreacyjnych*, powstałej w Zakładzie Surowców Energetycznych AGH pod kierunkiem prof. dr hab. inż. Wojciecha Góreckiego.

Wojciech Grzesiak
Zbrodnia w Polnej

Moje wspomnienie o tragicznym wydarzeniu z czasów II wojny światowej, które miało miejsce w Polnej gmina Stróże. Jestem już starszym człowiekiem (82 lata), ale w mojej pamięci do dzisiaj pozostały obrazy z tamtego dnia. Był październik 1943 r. Rano na drodze przed domem Kostrzewów w Polnej pojawił się niemiecki samochód z ustawionym na dachu karabinem maszynowym. Z samochodu wysiadło dwóch Niemców, niosąc z sobą kanistry z benzyną. Po przyjeździe pod dom, zaczęli oblewać ściany benzyną, a następnie podpalili. Po chwili słychać było straszne krzyki i strzały. Zdarzenie to obserwowałem z swojego domu rodzinnego, który znajdował się niedaleko domu Kostrzewów, a że była jesień, więc drzewa nie zasłaniały widoku. Niemcy czekali aż zawalił się dach domu i dopiero wtedy odjechali.

Jak się później okazało (po wydobyciu ze zgłiszcz zwęglonych ciał) w domu spłonęły trzy młode dziewczyny. Były to Zofia Kostrzewska i Irena Kostrzewska (moje kuzynki) oraz sąsiadka dwunastoletnia Zosia Grzesiak. W tym czasie matka dziewczynek była w kościele, trzecia z sióstr Kasia w mleczarni, a brat Bolek w szkole w Grybowie. Niemcom zależało jednak na Romanie Kostrzewie, bracie spalonych dziewczyn, który był w partyzantce i walczył z Niemcami. Niemcy ci stacjonowali we dworze w Szalowej. Po tym zdarzeniu nakazali właścicielowi dworu, aby powiadomił pozostałą rodzinę, by się zgłosiła na gestapo. Człowiek ten był jednak dobrym Polakiem, bo przekazał wiadomość, aby nikt nie pokazywał się przy spalonym domu, i aby wszyscy się ukryli.

Roman Kostrzewska ujawnił się po wojnie i nawet pomógł rodzinie odbudować spalony dom. Grób sióstr znajduje się na cmentarzu w Polnej po lewej stronie od

wejścia, poniżej kaplicy. Nie wiem czy żyje jeszcze rodzina tych dziewczyn, ale należałoby zachować pamięć o tej wstrząsającej zbrodni.

Krynica-Zdrój, 2009 r.



Grób Zofii Kostrzewy i Ireny Kostrzewy w Polnej

Od redakcji

Opis zbrodni niemieckiej w Polnej trafił do „Almanachu Sądeckiego” za pośrednictwem Pani Dominiki Grzesiak. Jego skrótość skłoniła redakcję do uzupełnienia przedstawionych w nim tragicznych zdarzeń o okoliczności, które najpełniej chyba zostały przedstawione w książce autorstwa Eugeniusza Kapustki i Bolesława Ptaszka pt. „Partyzancka idzie wiara...” (Olsztyn, 1972), poświęconej żołnierzom oddziału partyzanckiego działającego w ramach Batalionów Chłop-

skich – Ludowej Straży Bezpieczeństwa, dowodzonego przez Kazimierza Wątróbskiego „Sępa”.

Jak wynika z tej lektury, latem i jesienią 1943 r. oddział „Sępa”, którego matecznikiem były okolice Stróż i Wilczysk, przystąpił do wykonywania wyroków zasądzonych przez kierownictwo „Rocha” (okupacyjny pseudonim Stronnictwa Ludowego) i BCh. „Chłopczy «Sępa» otrzymawszy konkretne zadania do wykonania, rozbiegli się po terenie. Nie było dnia, żeby co najmniej kilku zdrajców nie dostało lania, po którym nieprędko mogli poruszać się o własnych siłach. Na najgorszych przyszła ostatnia godzina”. Pisząc o tym, autorzy wspominają, że 2 sierpnia został wykonany wyrok na policjancie z Grybowa, we wrześniu „padli śmiercią zdrajców”: sołtys wsi Gostwicy oraz konfidenci gestapo z Lipnicy Wielkiej, Krużłowej i Tymbarku. Z kolei w październiku „kula partyzancka dosięgła [...] nieuchwytnego [dotąd] funkcjonariusza gestapo w Piwnicznej”. Autorzy zaznaczają, że podobnych działań było więcej, stosunkowo dużo miejsca poświęcając akcji we wsi Stróżna, zakończonej „dobrowolnym” uiszczeniem przez zagrożonego chłostą ziemianina wysokiej kontrybucji. Istotne przy tym, że bezpośrednio po tej akcji partyzanci natknęli się na żandarmerię niemiecką. Doszło do wymiany strzałów. „Sęp” został ranny w nogę, ale szczęśliwie zdołał uciec przed prześladowcami, ostatkiem sił docierając do swojego domu w Wilczyskach.

Podane wyżej fakty świadczą o dużej aktywności oddziału „Sępa” w drugiej połowie 1943 r. Nie jest chyba rzeczą przypadku, że właśnie wtedy, pod koniec października, na drugi dzień po potyczce z żandarmerią niemiecką, Niemcy dokonali barbarzyńskiego spalenia żywcem dziewiętnastoletniej Zofii Kostrzewy, czternastoletniej Ireny Kostrzewy i nastoletniej Zofii Grzesiak. Przyznają to zresztą sami autorzy cytowanej książki, pisząc, że: „W tej sytuacji [tj. po bestialskim mordzie w Polnej i po rozstrzelaniu kilkudziesięciu mieszkańców powiatu gorlickiego] dowództwo oddziału doszło do przekonania, że należy czasowo wstrzymać większe akcje i ograniczyć się tylko do porządkowo-ochronnych”.

Należy jeszcze dodać, że Roman Kostrzewa (brat Zofii i Ireny, spokrewniony z Zofią Grzesiak), niedługo po dokonanych przez Niemców mordzie na jego siostrach i krewniaczce, przystąpił do oddziału „Sępa”, w którym posługiwał się pseudonimem „Paż”. Rok później, po śmierci Kazimierza Wątróbskiego – dramatycznej, bo zadanej z ręki żołnierza Armii Krajowej – objął nad oddziałem dowództwo.

Leszek Migrala

Danuta Sułkowska
Jesienne przywoływanie wiatru

Krystyna Dulak-Kulej, *Tęcza w bursztynie*, Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2009, ss. 84.

Tęcza w bursztynie – trzeci z kolei tomik poetycki Krystyny Dulak-Kulej, różni się dość istotnie od jej poprzednich książek, a równocześnie jest do nich pod wieloma względami podobny.

Sympatycy twórczości tej utalentowanej poetki, przyzwyczaili się przez lata do tego, że pisze ona głównie gwarą górali nadpopradzkich. Gwarowy był jej debiutancki tomik, ogłoszony w 1985 r., taka też była, z wyjątkiem jednego utworu, książka z roku 2004. I nagle – coś za niespodzianka – ukazuje się zbiorek napisanych językiem literackim, niezwykle nastrojowych liryków miłosnych autorstwa Krystyny Dulak-Kulej! Upada zatem, przestaje być aktualny, dość powszechny dotąd pogląd, iż ta mieszkająca od ponad trzydziestu lat w Wielkiej Brytanii autorka, zdecydowała się pisać prawie wyłącznie w języku swojego dzieciństwa – mowie czarnych górali.

Wiersze zgromadzone w jej najnowszej książce, na pierwszy rzut oka wydają się zupełnie inne od wcześniejszych – tych z tomów pisanych gwarą, ale wystarczy przeczytać ich jedynie kilka, aby przekonać się, iż charakteryzuje je właściwy autorce *Nadpopradzia*, bardzo indywidualny, odróżniający ją od innych poetów, styl. Dostrzegamy typowy dla niej dobór środków wyrazu, ten sam co zawsze sposób obrazowania, znajdujemy charakterystyczne dla niej neologizmy. Szczególnie one sprawiają, iż nie sposób tych wierszy pomylić z utworami innych autorów.

Czytając liryki miłosne, zwykliśmy się zastanawiać, czy liryczne JA jest tożsame z autorem i kto konkretnie jest adresatem wypowiedzi lirycznej. Moim zdaniem poszukiwanie odpowiedzi na te pytania nie jest najważniejsze; najlepiej



zostawić to historykom literatury. Jednak w utworach, o których traktuje ten tekst, uczucia mają tak wielką moc, że nie mogą się oprzeć pokusie wyrażenia poglądu, iż przynajmniej w części są one własnymi doznaniem autorki.

Blizsze przyglądanie się *Tęczy w bursztynie*, a szczególnie przeżyciom wewnętrznym, wspomnieniom i nastrojom lirycznego JA, rozpocznę od stwierdzenia, iż bardzo do tego tomu pasuje określenie: „wielość”. Mamy więc wielobarwną (i wiele znaczącą) tęczę w tytule, mnogość miejsc, w których wiersze powstawały i jeszcze więcej przywoływanych we wspomnieniach (są to m.in. Florencja, Dubrownik, Kos, Piwniczna, Rodos, Kreta, Toskania, Mazury, Tatry, Beskidy, Nadpopradzie), a nade wszystko mamy przeogromne bogactwo natury – wszelakich roślin, zwierząt i pejzaży. Wiele jest też lat, w których utwory zostały napisane – pierwsze datowane są na rok 1999, natomiast ostatnie na 2009. I wreszcie, to co najważniejsze – odczytujemy i wyczuwamy w tych lirykach całe mnóstwo najróżnorodniejszych emocji.

Bohaterka liryczna – kobieta dojrzała, a może wkraczająca już w porę „nieproszonej jesieni”, ciągle od nowa przywołuje wiatr. Przeczytajmy fragment wiersza *Zawitaj wietrze*:

*Zawitaj wietrze na puste wydmy moich piersi
na piaski przenośne od zachodu po świt
i niech się poświęca nad tym wszystkim rozwiesi
i greckim bogom wyśpiewa niespełniony mit
(...)*

Wiatr w tym utworze jest nie tylko metaforą powracających wspomnień, jest jakąś tajemniczą siłą magiczną, która ma moc sprawienia, aby „przeżyć wciąż niepełny wazon”, wypełnił się, czyli aby urzeczywistniło się – zapewne tylko w wyobraźni, a może także w marzeniach sennych, to czego bohaterce nie dane było przeżyć, co ku jej nieprzemijającemu żalowi, nie ziściło się.

Czasem wiatr jest utraconym na zawsze ukochanym, albo po prostu samą miłością – przygasłą, uspokojoną, „*Bo zagojone boleśnie serce / Do innych przylgnęło zboczy*”, to znów wybuchającą z dawną, niepowstrzymaną siłą. Niekiedy jest, niestety, tylko sobą – szybkim ruchem powietrza, jak w wierszu *Hortensja i wiatr*:

(...)
*Wiatr tylko szeptem dopieszcza hortensję
Kołysze jej kibić, wzburza soki w naci
I wtedy mam do Boga malutką pretensję
Żem ja już nie hortensja*

*A ty już nie ten wiatr
co się kiedyś we mnie
co się kiedyś we mnie
co się kiedyś we mnie
na moment zatracił*

W obu cytowanych wierszach wyraźnie pobrzmiewają smutne tony. Nie brak podobnych, również w innych utworach. Najsilniejsza chyba jest tęsknota, czy raczej o wiele mocniejsze od niej „wytęsknienie”, które skłania podmiot liryczny do wołania: „(...) *wróc do mnie wrześniesz / I kołysz, kołysz aż do przebudzenia*”. Przylatują więc „*nietoperze wspomnień*” i przynoszą poczucie straty, gorzyc i uczucie niespełnienia. Wywołują też melancholijne refleksje o ulotności i przemijalności szczęścia i nieprzychylności losu, który sprawił, iż „(...) *Z tamtych marzeń z tamtej tęczy (...) został słony diament w oku*”.

Czytając powyższe słowa, można by pomyśleć, że omawiane wydawnictwo przyprowadzi co wrażliwszych czytelników o frustrację, a przynajmniej wywoła u nich niezbyt pogodny i optymistyczny nastrój. Wniosek taki byłby w najwyższym stopniu fałszywy, ponieważ posępne i ciemne pejzaże wcale nie są w tym tomiku wszechobecne. Częściej „*miodnych wspomnień rój*”, „*wygrzewa się do słońca*”, a „(...) *podwrześniowy wiatr / Baziami oddechu i kroplami deszczu / Pieści*”, wywołując radość i uczucie bliskości ukochanego.

Tak, zdecydowanie przeważają tu klimaty ciepłe i pogodne widoki, a jeśli nawet zdarzy się niekiedy przelotne zachmurzenie, wnet rozświetla je „ *płomień przeżyć*” szczęśliwych, który „*do dzisiaj grzeje pamięć*”. Taka jest siła tej wielkiej – dawno minionej, a ciągle powracającej miłości. Czasem tylko we śnie, o czym czytamy w utworze *Deszcz*:

(...)
*Przyszedłeś do mnie we śnie
zza siódmej góry, hen
słonecznie mi na duszy
choć wiem, że to tylko sen*

Bywa, że wszystko, co zdarzyło się przed laty, wydaje się bohaterce lirycznej snem tylko. Takie jest dalekie i nierealne i tak już wielokrotnie prześnione, że rodzi się wątpliwość, czy rzeczywiście się wydarzyło. Niepewność taka pojawia się m.in. w wierszu *Pamiętam*, który autorka zaczyna od słów: „*Nie myśl, że nie pamiętam czerwcowych uniesień*”, by zakończyć go takimi oto wersami: „*Może to wszystko jeno nam się śniło / I przez pomyłkę zaszło poza dnia świtanie*”.

Tęcza w bursztynie to nie tylko marzenia o bliskim człowieku i wspomnienia o nim. Uczucie do dalekiego ukochanego nie jest jedyną miłością opiewaną w tej książce. Z wielkim sentymentem pisze poetka również o ziemi rodzinnej. Dwie wielkie, nieprzemijające miłości autorki *Skoszonego czasu* spletają się ze sobą, zdaje się niekiedy, że jedna bez drugiej nie może istnieć. Takie wrażenie odnosimy choćby podczas lektury początkowych wersów utworu ze strony 55: „*Piwniczańskie świerszcze wspomnień budziciele (...) towarzysze wypraw od Mazur po Kos / Gdy w bańkę mydlaną wpisywał nas los*”. Podobnie jest w wierszu *Gdybym*:

*Gdybym miała raz jeszcze spojrzeć w twoje oczy
żrenicą w żrenicę i tęczę w tęczęwkę
zobaczyłbyś zieloność nadpoprzedzkich zboczy
i w welonach mgieł rośnych dzwon – Piwowarówkę
(...)*

Prezentowany zbiór wierszy z pewnością skłoni większość czytelników do refleksji o przemijaniu. Z rozmyślań o odchodzeniu w przeszłość ludzi, spraw i zjawisk, o utracie tego, co było dla nas najdroższe, może zrodzić się pytanie, czy nie lepiej byłoby niczego nie posiadać i nikogo nie kochać. Cóż wtedy mógłby nam odebrać okrutny los? Niewiele. Oszczędziłby więc nam również cierpienia po dotkliwej stracie.

Ale tu powstają następne, niezwykle ważne pytania.

Jakie byłoby nasze życie, gdyby nie były nam dane – radość i ból, miłość i osamotnienie?

Kim bylibyśmy, gdyby nie piękne, szczęśliwe, a także – niestety, bolesne przeżycia oraz wzniosłe i – jak to w życiu – przykre uczucia? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w zamykającym omawiany tomik wierszu *Ołtarz zieleni*. Będzie on najlepszym podsumowaniem moich rozważań o najnowszej książce Krystyny Dulak-Kulej.

*Niepotrzebny był ołtarz niezwykłości, zieleni
Niepotrzebne gwiazdy odbite w jeziorze
Wszak to wszystko zmierzało ku nagłej jesieni
Wszak to wszystko wchłonęło nie naszych wód morze
Ale gdyby nie było tych serwet zieleni
A potem na nich śniegu, po kolana, jak dzieci
Bylibyśmy na wargach nieproszonej jesieni
Jak z ołtarza zdmuchnięte zeschłych kwiatów śmieci*

SPIS TREŚCI

Ks. KAZIMIERZ TALAREK Śp. Ks. Profesor Bolesław Stanisław Kumor. Profesor i duszpasterz (1925–2002)	3
TOMASZ PODCÓRSKI <i>Virtute et armis...</i> albo o cenie wierności żołnierskiej przysiędze	19
JAN MICHAŁ RUCHAŁA Ksiądz Michał Kuc – kapłan niezłomny	27
WILHELMINA JANKOWSKA Moje wspomnienia – jesień 1939 roku: Ewakuacja do Stanisławowa i powrót do Nowego Sącza	35
BARBARA GODFREYOW Wspomnienia okupacyjne	42
JAN ZAJĄC Wrzesień 1939 roku w mojej pamięci	59
STANISŁAW KORUSIEWICZ Polegli zmarli i zaginieni podczas Wojny Obronnej 1939 roku	69
ZBIGNIEW BARAN >Sacrum< w liryce Joanny Babiarcz	118
MARTA TREIT Nowy Sącz w literaturze przewodnikowej do 1939 roku	129
Alicja Przybyszowska, Stanisław Przybyszowski Poprad – atrakcja geoturystyczna ziemi sądeckiej	134
JOLANTA AUGUSTYŃSKA Koncepcja wykorzystania wód geotermalnych w Nowym Sączu	146
Listy, opinie, recenzje	161